

ZESZYT SZESNASTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1969

Z E S Z Y T S Z E S N A S T Y

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1969

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 176

IMPRIME EN FRANCE

**Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE**

DO CZYTELNIKÓW

Nasz apel o zwiększenie ilości prenumeratorów ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH — co było niezbędnym warunkiem kontynuowania tego wydawnictwa — znalazł oddźwięk: liczba prenumeratorów wzrosła o tyle, że możemy wydawanie ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH kontynuować. Rezultat jednak jest mniejszy od spodziewanego tym bardziej, że mamy wprost masowe listy, podkreślające znaczenie tego wydawnictwa i proszące o dalsze ich wydawanie. Tytułem przykładu niech będzie fakt, że np. w Wielkiej Brytanii, będącej jednym z większych skupisk emigracyjnych — liczba prenumerat, już po naszym apelu, nie przekracza 50-ciu.

Apelujemy więc w dalszym ciągu do naszych Przyjaciół o zdobywanie nowych prenumeratorów dla ZESZYTÓW. Ambicją naszą — ze względu na prawdziwy nawet materiałów — jest przekształcenie ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH od roku 1971 na kwartalnik. Zależy to jednak od CZYTELNIKÓW.

W bieżącym roku cena pojedynczego ZESZYTU HISTORYCZNEGO pozostaje bez zmian. W roku 1970 cena pojedynczego będzie wynosiła F. 18,50. Prenumerata roczna F. 30,00.

JEST JESZCZE DO NABYCIA PEWNA ILOŚĆ
KOMPLETÓW

ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH

Z WYJĄTKIEM „ZESZYTU” 2-go, KTÓRY JEST
CAŁKOWICIE WYCZERPANY

**Zamawiać komplety można w
INSTYTUCIE LITERACKIM
91, Avenue de Poissy, 78-MAISONS-LAFFITTE,
France.**

**Cena egzemplarza poprzednich roczników nie została
podwyższona i wynosi F. 15,00 za ZESZYT. Dla osób
które prenumerowały „Kulturę” w ubiegłych latach
bez ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH będzie zastosowa-
wana zniżka ceny jeżeli zaprenumerują Zeszyty w roku
bieżącym i na rok przyszły.**

Z. S. SIEMASZKO

POWSTANIE WARSZAWSKIE — KONTAKTY Z ZSSR I PKWN

Zagadnienie stosunków pomiędzy Powstaniem Warszawskim i ZSSR jest sprawą kontrowersyjną i jak dotychczas niewyjaśnioną i taką pozostanie dopóki wszystkie dokumenty, a w szczególności dokumenty sowieckie, nie będą znane. Jak dotychczas pewna ilość danych została opublikowana, ale są one chaotycznie porozrzucane w różnych pracach i artykułach.

Niniejsze opracowanie jest próbą uporządkowania tych danych. Nie dają one pełnego obrazu, ale pozwalają na przedyskutowanie prawdopodobieństw i możliwości. Wyciąganie ostatecznych wniosków i danie ostatecznych odpowiedzi nie jest jeszcze możliwe.

Mimo to dążyłem do pewnej formy syntezy opartej na danych ujawnionych dotychczas, z tym, że wnioski do jakich doszedłem należy traktować z pewną rezerwą, licząc się z tym, że dalsze fakty, które zostaną wcześniej czy później ujawnione, mogą doprowadzić do nieco odmiennych wniosków.



Pragnę wyrazić podziękowanie dr. J. Ciechanowskiemu za krytyczne przejście maszynopisu, chciałbym jednak podkreślić, że opinie wyrażone w tym opracowaniu są moje własne. Pragnę również podziękować panu Feliksowi Mantelowi za list, na który powołuję się w tekście.

Z. S. SIEMASZKO

London, luty 1969 r.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego

Stosunki polsko-sowieckie w czasie drugiej wojny światowej były prześlgnięte brakiem zaufania i podejrzliwością występującą z obu stron. Podejrzliwość ze strony polskiej oparta była na sowieckiej próbie zlikwidowania w zarodku polskiej niepodległości w latach 1919-1920, jak również na niespodziewanym wkroczeniu do Polski we wrześniu 1939 r. Armii Czerwonej i na konsekwencjach tego czynu, a mianowicie na przyłączeniu wschodniej części Polski do ZSSR, na aresztach i zsyłkach, a przede wszystkim na grobach katyńskich.

Podejrzliwość sowiecka była w pierwszym rządzie oparta na 1920 r. Rewolucji październikowej nie potrafili zlikwidować ani biali generałowie, ani interwencja francusko-angielska, ani poszczególne ruchy nacjonalistyczne, ani też rosyjscy liberałowie. Rewolucję zahamowali Polacy. A trzeba pamiętać, że jednym z głównych celów rewolucji październikowej było połączenie się z niemieckim ruchem rewolucyjnym, czego, pomimo wielkich sukcesów w drugiej wojnie światowej, nie udało się w pełni osiągnąć aż dotychczas. Zahamowanie rewolucji w 1920 r. było nieprzebaczalnym grzechem Polaków.

Podejrzliwość sowiecka oparta była również na tym, że w czasie drugiej wojny światowej Rząd Polski i jego czynniki, a w szczególności AK, były związane z Wielką Brytanią i finansowane ze źródeł anglosaskich, co w oczach sowieckich prowadziło w prostej linii do traktowania tych instytucji jako „anglosaskie agentury”. Istnienie tego rodzaju „agentur” w postaci państwa podziemnego i AK na terytorium, które Stalin uważał za swoją domenę, mogło być w Moskwie oceniane jedynie jako wroga działalność.

Okres współpracy polsko-sowieckiej pomiędzy lipcem 1941 r. i kwietniem 1943 r. wcale nie przyczynił się do rozładowania atmosfery, a jedynie pogłębił wzajemną podejrzliwość.

Stalin dobrze orientował się w polskich sprawach i sam się nimi zajmował. Zdawał on sobie sprawę z kluczowej roli jaką Polacy odgrywają we wschodniej Europie i stawiał im ciężkie warunki współpracy. W pierwszym rządzie żądał oddania ZSSR wschodniej części Polski i z żądania tego nie zrezygnował nawet w najgorszym dla siebie okresie, w lipcu 1941 r. W zamian za to obiecywał Stalin Polakom rekompensatę na zachodzie, co miało z Polski stworzyć państwo zdecydowanie antyniemieckie. Następne żądanie dotyczyło przyjaznego stosunku do ZSSR, co w praktyce wyrażało się żądaniem usunięcia Prezydenta Raczkiewicza, gen. Sosnkowskiego, gen. Kukiela i prof. Kota z życia politycznego. (Ciech. 410, For. 1295 i 1302).

Pomimo iż Stalin zapewniał, że nie będzie się wtrącał w wewnętrzne sprawy Polski, pod warunkiem, że będzie ona przyjazna w stosunku do ZSSR, Polacy podejrzewali, iż zgodnie z wzorami 1920 r. Stalin dążył do stworzenia polskiej reprezentacji, która byłaby mu posłuszna i przeprowadziła wewnętrzną sowietyzację Polski. Podejrzenia te nie były pozbawione podstaw.

Nawet autor tak przychylnie do Rosji nastawiony, a jednocześnie dobrze zorientowany w sprawach polsko-sowieckich, jak Alexandr Werth jest zdania, że od czasu bitwy pod Stalingradem ZSSR zaczął przygotowywać plany w stosunku do wschodniej Europy (Wer. 640). Natomiast o ile chodzi o sprawy polskie, to zdaniem Werth'a Moskwa była zdecydowana „od samego początku wojny, a szczególnie od kwietnia 1943 r., kontrolować przyszłe dzieje Polski”. (Wer. 882).

Według relacji Puacza, Osóbka-Morawski, który konferował ze Stalinem po raz pierwszy 22 maja 1944 r., był odmiennego zdania: — „Nie zgadzam się z opinią jakoby Stalin miał z góry ułożony plan co do Polski, który realizował z żelazną konsekwencją”. (Z.H. 15, 205). Podobny wniosek można by wyciągnąć z raportu Harrimana z rozmowy ze Stalinem 3 marca 1944 r., w którym ambasador amerykański pisał:

„Stalin znowu postawił sprawę jasno, iż nie będzie utrzymywał stosunków z Polskim Rządem w Londynie w jego obecnym składzie. Jednak w pewnej chwili podkreślił, iż utrzymywałby stosunki gdyby Rząd ten został przeorganizowany... (stwierdził iż,) albo Rząd Mikołajczyka będzie zmieniony, albo wyłoni się inny Rząd w Polsce. Chociaż go naciskałem nie wyjaśnił, czy ma na myśli jakieś posunięcia w tej chwili”. (For. 1264).

Natomiast George Kennan, radca ministerialny (minister-counselor) ambasady amerykańskiej w Moskwie, wyjaśnia sprawę jak następuje:

„W czasie kiedy wrogie posunięcia Stalina w stosunku do Rządu na wygnaniu były niewątpliwie częściowo spowodowane po prostu lepszą wojskową i polityczną sytuacją Rosji, nie były one jednak wytłumaczalne bez uwzględnienia ostrego załopotania po stronie sowieckiej z powodu ekscesów dokonanych przez sowieckie władze policyjne w stosunku do Polaków w latach 1939-40 i wynikała decyzja, iż w Polsce po wojnie nie powinno być rządu, który miałby skłonność, czy możliwość niewygodnego sondowania przeszłości i publikowania działalności władz sowieckich”. (Ken. 203).

Jednocześnie Kennan stwierdza:

„Pod koniec 1941 r., zaledwie kilka tygodni po udzieleniu Polakom koncesji wyglądało, iż Stalin (najprawdopodobniej ze względu na lepszą wojskową sytuację w Rosji) zaczął żałować udzielonych koncesji. Tak czy inaczej, zaczął on gdzie mógł pozbawiać te koncesje prawdziwego sensu. Nie było to dla niego trudne do przeprowadzenia”. (Ken. 201).

Następujące fakty świadczą o słuszności opinii obu znawców Rosji, zarówno Kennan'a jak i Werth'a.

W czasie kiedy Stalin podpisywał w Moskwie pakt przyjaźni z Sikorskim, w grudniu 1941 r., tzw. „Grupa Inicjatywna”, w której skład wchodził przedwojenni członkowie Komunistycznej Partii Polski, Marceli Nowotko, Paweł Finder i Roman Śliwa (Weber) została zrzucona do Polski po przeszkoleniu na specjalnych kursach Kominternu w Puszkino pod Moskwą (Ciech. 68 i Zał. 157). Już w styczniu 1942 r. założyli oni w Warszawie Polską Partię Robotniczą (PPR). Partia ta stworzyła organizację wojskową pn. Gwardia Ludowa, którą na początku 1944 roku przemianowano na Armię Ludową.

W listopadzie 1942 r. przywódca PPR Marceli Nowotko został zamordowany przez jednego ze swych towarzyszy Bolesława Mołojca. Kierownictwo partii objął Paweł Finder, którego aresztowali Niemcy w jesieni 1943 r. (Ciech. 78 i 100). Następcą jego został w listopadzie Władysław Gomułka, który jeszcze na początku tego roku prowadził z ramienia PPR pertraktacje z Delegatem Rządu na kraj prof. Piekałkiewiczem, a po jego aresztowaniu z inż. Jankowskim.

Pertraktacje te zamarły wkrótce po zerwaniu przez ZSSR stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim i już nie zostały wznowione (A. Korboński, *Politics of Socialist Agriculture in Poland*, str. 56). (Ciech. 79-89). W ten sposób nie było żadnego oficjalnego kontaktu pomiędzy Delegatem i AK z jednej strony a PPR i AL z drugiej. Jedynie oficer Drugiego Oddziału Komendy Głównej (KG) AK kpt. Miszczak utrzymywał kontakt z PPR, ale na jakiś czas przed powstaniem warszawskim kazano mu ten kontakt zerwać (Ciech. 522). Natomiast PPR utrzymywała z Moskwą łączność radiową, która została zdeorganizowana przez Niemców na okres od listopada 1943 r. do kwietnia 1944 r. (Ciech. 105).

Jeszcze przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim powstał w Moskwie w marcu 1943 r. (Ciech. 103) Związek Patriotów Polskich (ZPP), na którego czele stanęła Wanda Wasilewska. Jednocześnie rozpoczęto 9 maja 1943 r. (Wer. 653) organizowanie oddziałów wojskowych pod dowództwem ppłk. dypl. Zygmunta Berlinga, który wkrótce został mianowany przez Stalina polskim generałem brygady.

W kraju, po paromiesięcznych staraniach, PPR wspólnie z paru grupami lewicowymi stworzyła 1 stycznia 1944 r. Krajową Radę Narodową (KRN). Dnia 16 marca 1944 r. KRN wysłała swą delegację do Moskwy. W skład tej delegacji wchodził Edward Osóbka-Morawski (Wróblewski, Tadeusz), płk. Marian Spychał-

ski (Turski), Kazimierz Sidor (Kruk, Hardy) i Jan Haneman (Stefan). Delegację najpierw eskortował do północnego Wołynia oddział AL mjr. Mieczysława Moczara (Mietek), potem oddział sowieckich partyzantów. Wreszcie została ona podjęta przez sowiecki „kukuruźnik” i 16 maja 1944 r. dotarła do Moskwy, gdzie 22 maja została przyjęta przez Stalina razem z przedstawicielami ZPP, który wraz z podległymi mu oddziałami wojskowymi podporządkował się KRN. W czasie tej konferencji Stalin uznał KRN za reprezentację narodu polskiego i obiecał nawiązać oficjalne stosunki po zorganizowaniu odpowiednich władz (Ciech. 117 i 413, Zał. 71).

Jako skutek tych rozmów, 21 lipca 1944 r. powstał w Lublinie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), który został oficjalnie uznany przez Stalina w dniu 27 lipca 1944 r. Jednocześnie 21 lipca przeprowadzono scalenie AL i oddziałów utworzonych w ZSSR. Naczelnym dowódcą został gen. Michał Rola-Żymirski (Lipski), dotychczasowy dowódca AL, jego zastępcą do spraw liniowych i jednocześnie dowódcą pierwszej armii gen. Zygmunt Berling, zastępcą do spraw politycznych gen. Aleksander Zawadzki, szefem sztabu gen. Korczyc, przedstawicielem KRN i zastępcą szefa sztabu płk. inż. Marian Spychalski a zastępcą dowódcy pierwszej armii gen. K. Świerczewski (Woł. 47).

Tymczasem w Warszawie dyskutowano w czerwcu i lipcu 1944 r. konieczność przetrzucenia na tereny zajęte przez armię sowiecką kierownictwa PPR i AL, jednak ostateczną decyzję odkładano. W końcu lipca, na skutek wiadomości o utworzeniu PKWN, jak również na skutek szybkich postępów ofensywy sowieckiej decyzja ta zapadła zupełnie nagle i niespodziewanie. Członkowie kierownictwa PPR mieszkali na południowo-wschodnich krańcach Warszawy i w sobotę 28 lipca wyjechali do domu jak codziennie ze stacji przy moście Kierbedzia kolejką wąskotorową Warszawa-Otwock, ale był to już ostatni pociąg, gdyż tereny te zostały opatrowane przez działania sowieckiego 16 korpusu pancernego. Otwock został zajęty 30 lipca 1944 r. (Kl. 156-158, Mał. 50).

Kierownictwo PPR pozostało w Warszawie w rękach „Trójki Centralnej” składającej się z Zenona Kliszki, Heleny Kozłowskiej i Jerzego Morawskiego (Kl. 156). Ze sztabu AL zostało też tylko trzech oficerów, mjr inż. Stanisław Nowicki (Felek), mjr Stanisław Kurland (Korab) i mjr Józef Małecki (Sęk). Spotkania ich odbywały się codziennie, a od 30 lipca dwa razy dziennie o godz. 08.00 i 14.00. W spotkaniach tych brał też udział dowódca AL okręgu warszawskiego mjr Bolesław Kowalski (Ryszard) (Mał. 54).

PPR i AL w Warszawie nieznana była decyzja KG AK pod-

jęcia „walki w Warszawie” (z 25 lipca 1944 r.). Natomiast mobilizacja oddziałów AK zarządzana przez dowódcę warszawskiego okręgu AK płk. dypl. Antoniego Chruściela (Monter) została przez AL zauważona i na spotkaniach dowódców AL 29 lipca 1944 r. była zrozumiana jako zapowiedź mającego lada chwila wybuchnąć powstania (Mał. 54). Skoro jednak 29 lipca płk. Chruściel odwołał mobilizację i rozpuścił swych żołnierzy, wycofano wniosek, iż jednak AK nie ma zamiaru rozpoczynać powstania, mimo że ludność stale o powstaniu mówiła. Do takich wniosków doszło pierwsze i ostatnie posiedzenie zastępczego kierownictwa PPR w dniu 1 sierpnia 1944 r. między godz. 10.00 i 15.00. Rozpoczęcie walki tegoż dnia o godz. 17.00 było kompletnym zaskoczeniem dla PPR i AL (Kl. 160-162).

„Byłem zły na siebie, na partyjną i wojskową informację, która nie potrafiła stwierdzić tego, o czym od kilku godzin musiały wiedzieć tysiące ludzi” — pisze Kliszko (162).

Jednocześnie PPR i AL w Warszawie zostały odcięte od swych zwierzchników w Moskwie i w Lublinie, gdyż ich radiostacje znajdowały się na prawym brzegu Wisły (Mał. 75) i zostały ogarnięte przez sowieckie działania wojenne 29-30 lipca. Trudno jest dociec, czy przez te radiostacje została przekazana do Moskwy wiadomość o mobilizacji AK mającej miejsce 28 lipca. Należy raczej w to wątpić, gdyż dopiero 29 lipca sprawa ta była dyskutowana przez sztab AL. Również wątpliwe jest, żeby przywódcy PPR i AL udający się na prawy brzeg Wisły wieczorem 28 lipca opuścili Warszawę pod wrażeniem, iż AK przygotowuje się do powstania mającego wybuchnąć lada dzień.

Należy dodać, że w Warszawie oprócz AL istniały jeszcze dwie inne lewicowe organizacje wojskowe nie podporządkowane AK, a mianowicie Korpus Bezpieczeństwa (KB) i Polska Armia Ludowa (PAL). W dniu 25 lipca 1944 r. została podpisana umowa pomiędzy AL i KB, na mocy której KB uznał KRN i podporządkował się dowództwu wojskowemu w Lublinie. Przedstawiciele KB płk. (według PSZ-369, por.) Andrzej Petrykowski (Tarnawa) i płk. inż. Leon Bąkowski (Rawicz) opuścili Warszawę 29 lipca 1944 r. udając się do Lublina, co zajęło bez mała dwa tygodnie. Dowódcą KB w Warszawie został płk. Leon Korzewnianiec (Doliwa). (Mał. 44 i 46, Bor. 19, Wer. 879).

Warto nadmienić, że ci dwaj delegaci KB, których Alexander Werth określa jako *two strange and, in some ways, pathetic figures* wzięli udział w konferencji prasowej zorganizowanej przez gen. Rolę Żymierskiego w Lublinie, gdzie występowali jako przedstawiciele „silnej mniejszości” (*a strong minority*) wśród ofice-

rów AK. Stwierdzili oni, iż zostali wydelegowani aby nawiązać kontakt z przebywającym w Moskwie Mikołajczykiem w celu skłonienia go do odwołania powstania w Warszawie. Konferencja ta nie wypadła jednak przekonywująco skoro Werth określił ją jako *a little mystifying* (Wer. 879).

PAL podlegała Centralnemu Komitetowi Ludowemu (PSZ 168), jej komendantem był płk. Julian Skokowski przedwojenny oficer służby stałej, który w latach 1918-19 był jednym z dowódców w polskich oddziałach na północy Rosji.

Ażeby zdać sobie sprawę z rozmiarów tych organizacji należy przytoczyć ich stany w Warszawie w końcu lipca 1944 r. AL — 800 ludzi, KB — 700 ludzi, PAL — 500 ludzi, razem 2.000 ludzi. W tym samym czasie warszawska AK liczyła nie mniej niż 50.600 ludzi (Bor. 18 i 19).

Natarcie na Warszawę

Wobec braku wzajemnego zaufania, wobec niezmiernie trudnych do przyjęcia warunków stawianych przez Stalina i wobec rozbudowania reprezentacji, która podporządkowywała się całkowicie ZSSR problem ustosunkowania się AK do wkraczającej armii sowieckiej nie był łatwy. Dyskusja na ten temat zaczęła się jeszcze pomiędzy gen. Sikorskim i gen. Grottem-Roweckim. Ostateczna decyzja została powzięta przez KG AK w styczniu 1944 r., kiedy jeden z tych generałów już nie żył, a drugi był więziony przez Niemców. W myśl tej decyzji AK miała zwalczać ustępujące oddziały niemieckie, a potem ujawniać się przed oddziałami sowieckimi w celu uzyskania uznania ze strony władz sowieckich. Decyzja ta była zgodna z zaleceniami śp. gen. Sikorskiego, z opinią Rządu w Londynie i z opinią władz cywilnych w kraju, natomiast była ona niezgodna z zaleceniami gen. Sosnkowskiego i z opinią gen. Grota-Roweckiego (Ciech. 170-175). Poza tym protestowały przeciwko tej decyzji tylko nieliczne osoby: Zygmunt Nowakowski, Ignacy Matuszewski, gen. Anders, Stanisław Mackiewicz i Adam Doboszyński.

Z chwilą kiedy akcje przeprowadzane według powyższego planu nie dawały pożądaných skutków, tzn. nie doprowadziły do co najmniej wojskowej współpracy pomiędzy armią sowiecką i AK, a tak było na Wołyniu, w Wilnie i we Lwowie, należało zastosować inną metodę. Między 21 i 25 lipcem 1944 r. sprawa ta była dyskutowana na odprawach KG AK i została zakończona decyzją „walki o Warszawę”. Akcja ta miała polegać na zdobyciu miasta własnymi siłami co najmniej 12 godzin przed wkroczeniem

oddziałów sowieckich i na wystąpieniu wobec Rosjan jako gospodarze we własnej stolicy, a przez to miała osiągnąć pożądane uznanie ze strony władz sowieckich.

Inicjatorem i zdecydowanym zwolennikiem tej akcji był gen. Leopold Okulicki wspierany przez płk. dypl. Jana Rzepeckiego (Ciech. 497). Akcja ta miała być zaskoczeniem tak w stosunku do Niemców jak i do Rosjan. Musiała ona tak być zsynchronizowana z ofensywą rosyjską na Warszawę, żeby Rosjanie nie byli już w stanie jej odwołać i pozostawić Polaków samych na polu walki. Jasne, że skoro walka o Warszawę miała być zaskoczeniem w stosunku do Rosjan, KG AK nie zawiadamiała armii sowieckiej i AL o swych planach i nie uzgadniała z nimi swoich zamiarów. Jedynie szef Oddziału Drugiego KG AK płk. dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki podobno kazał 30 lipca kpt. Miszczakowi zawiadomić PPR o zamiarze powstania w Warszawie. Jednak nie zostało to wykonane, gdyż, zgodnie z uprzednimi rozkazami, kpt. Miszczak zerwał już kontakty z PPR (Ciech. 523).

Premier Mikołajczyk w czasie rozmowy z Mołotowem 31 lipca 1944 r. w Moskwie wspominał jedynie, iż chce dyskutować ze Stalinem „wspólną walkę przeciwko Niemcom i możliwość ściślejszej współpracy pomiędzy armią sowiecką i AK”. Mołotow nie wykazał zainteresowania odpowiadając, że armia sowiecka jest już około 10 km od Warszawy i wkrótce zajmie miasto. (Mik. 78).

Tymczasem natarcie 2 armii pancerniej gwardii, w której skład wchodził 3 i 8 korpus pancerny, a od 29 lipca również 16 korpus pancerny, rozpoczęło się 27 lipca 1944 r. Posuwając się w kierunku północno-zachodnim armia ta zajęła tegoż dnia wieczorem Stoczek i Garwolin. 28 lipca została osiągnięta linia Ostrowiec, Kołbiel, Żelechów. W ciągu następnego dnia większych posunięć nie było, ale za to 30 lipca 16 korpus pancerny zajął Otwock i dotarł do rejonu Miłosna Stara, 8 korpus podszedł pod Okuniew, a prawoskrzydłowy 3 korpus opanował Wołomin i Radzymin przerywając w ten sposób linię komunikacyjną Warszawa-Białystok, po czym osłaniając się od północy i wschodu zaczął umacniać się nad rzeką Długą na rubieży Marki, Kobyłka, Ossów. Pomimo sukcesów terenowych położenie 3 korpusu pancernego stało się krytyczne późnym wieczorem 30 lipca, gdyż jego brygady były zbyt wysunięte do przodu, zaczynało też brakować amunicji i paliwa. Celem ratowania sytuacji 8 korpus dostał rozkaz zdobycia Okuniewa, co osiągnął pod wieczór 31 lipca i próbował nacierać na Ossów, ale nieskutecznie. Tego dnia lewoskrzydłowy 16 korpus nie poczynił żadnych postępów, natomiast prawoskrzydłowy 3 korpus odpierał natarcia czołgów niemieckich mając jednocześnie zagrożone swoje tyły z kierunku północnego

i wschodniego. Przeciwno sowieckiemu natarciu działały następujące niemieckie dywizje pancerne: SS Wiking, Hermann Goering, Totenkopf i 19 dywizja pancerna oraz 73 dywizja piechoty. W bitwie tej ze strony niemieckiej brało udział około 450 wozów pancernych, natomiast 2 armia pancerna gwardii w dniu 18 lipca posiadała 808 wozów pancernych, a 6 sierpnia ilość ta została zredukowana do 383 wozów (Woł. 65). Dnia 1 sierpnia o godz. 04.10 dowódca 2 armii pancernej gwardii wydał rozkaz przejścia do obrony na linii Nowa Wieś, Kobyłka, Ossów, Sulejówek, Stara Miłosna. W ciągu następnych kilku dni wojska sowieckie zostały wyparte z Radzymina, Wołomina i z okolic Ossowa w kierunku południowo-wschodnim. Natomiast Okuniew został w rękach sowieckich i front utrzymał się pod Miłosną Starą. Akcja na tym odcinku została zawieszona 5 sierpnia, kiedy 2 armia pancerna gwardii została złuzowana przez 47 i 70 dywizję piechoty (Woł. 60-66).

W rozmowie z Werth'em 26 sierpnia 1944 r. marsz. Rokossowski stwierdził, iż jego oddziały zostały przez Niemców odparte o około 100 km (Wer. 876). Nie jest to ściśle, 3 korpus pancerny gwardii musiał cofnąć się o niecałe 40 km i to nie w kierunku wschodnim od Pragi, a z północy na południe wzdłuż wschodniego przedmieścia Pragi.

W międzyczasie 8 armia gwardii, która posuwała się prawym brzegiem Wisły w kierunku północnym 31 lipca zmieniła kierunek na zachodni i następnego dnia utworzyła przyczółek na lewym brzegu Wisły w okolicy Magnuszewa. W akcji tej brała również udział i armia Berlinga. Dnia 3 sierpnia Niemcy skierowali na ten odcinek 19 dywizję pancerną, a w parę dni później również dywizję pancerną Hermann Goering. Dywizje te zdołały zapobiec rozszerzaniu się tego przyczółka, z którego miało iść główne natarcie na Warszawę (Woł. 73-76).

W ten sposób w pierwszych dniach sierpnia zakończyła się niepowodzeniem próba zdobycia Warszawy. Cel miał być osiągnięty przy pomocy ataków z dwóch kierunków. Jeden atak pomocniczy, obchodzący Pragę od północnego-wschodu, wykonany przez 2 armię pancerną gwardii i drugi główny, przeprowadzony przez 8 armię gwardii i armię Berlinga, z przyczółka magnuszewskiego wzdłuż Wisły, w kierunku północnym. Główny atak rozpoczął się forsowaniem Wisły 1 sierpnia 1944 r. kiedy atak pomocniczy został przez Niemców zatrzymany już 30 lipca, a 1 sierpnia 2 armia pancerna gwardii dostała rozkaz cofnięcia się i przejścia do obrony. Mimo to sowiecki korespondent wojenny pisał spod Warszawy 1 sierpnia „Naprzód na Warszawę!” i przewidy-

wał, iż miasto zostanie zajęte w przeciągu paru dni (Wer. 873 i 877).

W rozmowie z Mikołajczykiem w dniu 9 sierpnia Stalin stwierdził, iż przewidywał zdobycie Warszawy przed 6 sierpnia 1944 r., ale niemieckie dywizje pancerne zatrzymały sowieckie natarcie z obu kierunków (For. 1308, PSZ 828). Marsz. Rokossowski w rozmowie z Werthem 26 sierpnia 1944 r. przedstawił sytuację w sposób następujący:

„Jeżeliby Niemcy nie rzucili do walki całej swojej broni pancernej to moglibyśmy zająć Warszawę, lecz nie atakiem frontalnym. Jednak szansa zdobycia Warszawy nie była większa niż 50 %. Niemieckie przeciuderzenie nie mogło być wyeliminowane”. (Wer. 877).

Podobnie marsz. Guderian pisze w swoich pamiętnikach:

„My, Niemcy, byliśmy pod wrażeniem, że nasza obrona zatrzymała wroga, a nie rosyjskie dążenie do sabotowania powstania warszawskiego... Niemiecka 9 armia była 8 sierpnia pod wrażeniem, iż rosyjski zamiar zajęcia Warszawy *coup de main* został pokonany przez naszą obronę pomimo polskiego powstania”. (Wer. 881 i 882).

Istnieje tylko jedna relacja sugerująca, iż Rosjanie zatrzymali się celowo. Były major sowiecki Borys Olszański twierdzi, iż wie od swego przyjaciela ppłk. L., który był zastępcą szefa operacji w sztabie marsz. Rokossowskiego, że marszałek oczekiwał, iż zajmie Warszawę 1 sierpnia, ale 29 lipca dostał rozkaz unieważniający wszystkie plany ofensywne. Również adiutant Rokossowskiego kpt. M. mówił po wojnie mjr. Olszańskiemu, że marsz. Rokossowski otrzymał telefoniczny rozkaz bezpośrednio od Stalina by pozostawić mieszkańców Warszawy swemu własnemu losowi. Nieco później nadszedł rozkaz na piśmie, aby zatrzymać ofensywę. Rozkaz ten był osobiście podpisany przez Stalina. Z własnej obserwacji Olszański twierdzi, że jednostki miały już rozkazy do przekroczenia Wisły i wejścia do Warszawy w dniu 1 sierpnia, niespodziewanie dostały rozkaz wycofania się do rejonu Mińsk Mazowiecki-Siedlce (Cioł.).

Relacja ta, jako podchodząca z drugiej ręki wzbudza pewne zastrzeżenia. Nie jest wykluczone, że 29 lipca Stalin mógł się dowiedzieć o mobilizacji AK w Warszawie przeprowadzonej przez płk. Chruściela, jeżeli nie przez PPR (o czym już była mowa), to od swoich agentów przebywających w okolicy Warszawy i zaopatrzonych w radiostacje, co mogło go utwierdzić w przekonaniu, że powstanie może wybuchnąć lada chwila, a to z kolei mogło go skłonić do powstrzymania ofensywy na Warszawę. Przeciwno temu przemawia to, iż pomimo że 30 lipca Niemcy zatrzymali 2 armię pancerną gwardii, dopiero 1 sierpnia wydano

jej rozkaz wycofania się i przejścia do obrony, jak również to, iż 8 armia gwardii 1 sierpnia forsowała Wisłę pod Magnuszewem, czyli trzy dni po domniemanym rozkazie Stalina, na który powołuje się Olszański. Opowiadanie adiutanta Rokossowskiego o telefonicznym, a później pisemnym zakazie Stalina może odnosić się do późniejszych planów Rokossowskiego, o których będzie jeszcze mowa. Natomiast osobista relacja mjr. Olszańskiego o odwołaniu rozkazu przekroczenia Wisły może być prawdziwa, o ile odnosi się do pierwszych dni sierpnia, tzn. do okresu kiedy 2 armia pancerna gwardii przeszła już do obrony, a zdobycie Warszawy jedynie atakiem z przyczółka magnuszewskiego nie miało wielkich szans powodzenia.

Władze sowieckie przygotowywały również zdobycie Warszawy z punktu widzenia propagandowego. Wieczorem 29 lipca radio moskiewskie w polskiej audycji ogłosiło apel wzywający do rozpoczęcia walki wyzwolenczej w Warszawie. Podobny apel został nadany 30 lipca przez radiostację „Kościuszki” znajdującą się w Taszkencie, którą kierowała Zofia Dzierżyńska, wdowa po Feliksie Edmundowiczu (teksty: Ciech. 521, PSZ 702, For. 1378 i Mik. 76). Kliszko (151) uważa, „że w audycji tej użyto niezbyt fortunnych sformułowań odbiegających w swym tonie od propagandy PPR i AL w kraju”. Natomiast Rokossowski nazywa te apele *routine staff*, czyli rzeczą normalną (Wer. 877).

Należy również dodać, iż podobno radiostacja „Świt”, która była zależna od Polskiego Rządu w Londynie i podlegała brytyjskiej cenzurze, również wzywała do powstania (Wer. 881).

Miał miejsce jeszcze jeden efekt propagandowy. Dnia 29 lipca na murach Warszawy została rozlepiona odezwa komendanta PAL płk. Skokowskiego stwierdzająca, że dowódca AK wraz ze swym sztabem uciekł z Warszawy, że dowództwo nad wszystkimi oddziałami podziemnymi w Warszawie obejmuje autor odezwy i zarządza ich mobilizację i gotowość podjęcia walki z Niemcami (PSZ 703). Czy to był wybryk osobisty oficera, który „znany był przed wojną z niepoważnych wystąpień”, czy też „akt dywersji sowieckiej” (PSZ 703), jak sądziło dowództwo AK, trudno stwierdzić.

Na zakończenie tego rozdziału warto przytoczyć opinię Chester Willmota o ofensywie sowieckiej na Warszawę:

„Trudności zaopatrzeniowe i przybycie posiłków — a szczególnie pancernej dywizji Hermann Goering z Włoch — uniemożliwiło Rosjanom przebiecie się do Warszawy i połączenie się z polskim Podziemiem, które rozpoczęło powstanie w początku sierpnia. Kierując się żądzą opanowania stolicy przed przybyciem Armii Czerwonej, Polacy wystąpili przedwcześnie, ale jest bardzo mało prawdopodobne, ażeby Rosjanie dali się zatrzymać przed bramami

miasta, gdyby powstanie zostało rozpoczęte przez polskich komunistów, a nie przez AK gen. Bora-Komorowskiego, która była wroga w stosunku do komunistów jak również w stosunku do Związku Sowieckiego. W tych warunkach Stalinowi wygodnie było pozostawić jego wojskowym przeciwnikom zadanie wykańczania jego wrogów politycznych" (Wil. 437).

Początek Powstania

Ostateczny termin powstania został zdecydowany 31 lipca koło godz. 18.00 przez gen. Bora-Komorowskiego w porozumieniu z wicepremierem Jankowskim w obecności jedynie gen. Pełczyńskiego, gen. Okulickiego i płk. dypl. Chruściela. Decyzja została powzięta na skutek wiadomości dostarczonej przez płk. Chruściela, iż czołgi sowieckie wkroczyły już na Pragę (Ciech. 534). Wiadomość ta nie była ścisła. Czołgi 2 armii pancерnej gwardii podeszły do Pragi od południa i obeszły ją od wschodu, ale na Pragę nie wkroczyły. 31 lipca linia frontu przebiegała jak następuje: Marki i Kobylka w rękach niemieckich, Okuniew, Ciechanów i Międzyzlesie w rękach sowieckich, a Miłosna Stara w rękach niemieckich.

Rozkaz rozpoczęcia „walki o Warszawę” został wydany za ledwie 10 godzin przed sowieckim rozkazem wycofania się i przejścia do obrony 2 armii pancерnej gwardii znajdującej się na przedpolu Pragi. Wynika stąd, że warunek synchronizacji z ofensywą sowiecką nie zaistniał, gdyż w chwili wybuchu powstania czołgi sowieckie na przedpolu Pragi były już w odwrocie, a 8 armia gwardii właśnie w tym dniu dopiero zdobywała przyczółek magnuszewski około 50 km na południe od Warszawy. Pierwsze godziny powstania wykazały, że zaskoczenie w stosunku do Niemców było tylko częściowe. Stąd wynikała konieczność poszukiwania kontaktów z armią sowiecką, która była jedyną realną siłą mogącą uratować powstanie od zagłady.

W pierwszych dniach sierpnia słychać było jeszcze walki wycofującego się spod Radzymina 3 korpusu pancерnego, ale już od 4 sierpnia rano wszelkie odgłosy walki zamilkły (PSZ 835) włączając odcinek frontu najbliższy od Warszawy na linii Miłosna Stara - Okuniew. Wywiadowcze samoloty sowieckie przestały również ukazywać się nad Warszawą.

Dnia 3 sierpnia o godz. 21.30 odbyła się w Moskwie pierwsza rozmowa Mikołajczyka ze Stalinem, w czasie której Stalin wysunął szereg zarzutów w stosunku do AK, ale nie zajął zdecydowanie negatywnego stanowiska w stosunku do powstania i wyraził chęć zrządzenia do Warszawy swoich oficerów łącznikowych (PSZ 827 i Mik. 82). Natomiast przedstawiciele PKWN (Wasi-

lewska, Osóbka-Morawski, Rola-Żymierski, Andrzej Witos), z którymi Mikołajczyk, Grabski i Romer konferowali 6 sierpnia zajęli zdecydowanie negatywne stanowisko w stosunku do powstania. Twierdzili oni, na podstawie zeznań naocznego świadka, którym miał być Bierut, iż do 4 sierpnia żadnych walk w Warszawie nie było. 7 sierpnia miało miejsce spotkanie Mikołajczyk-Bierut, w czasie którego Bierut nie reagował na apele Mikołajczyka o pomoc Warszawie (PSZ 834, For. 1306 i Mik. 82-85). Prawdopodobnie pod wpływem wiadomości rozsiewanych przez PKWN, iż walki w Warszawie nie ma, Stalin pisał 5 sierpnia do Churchilla: „Sądzę, że informacje dostarczone wam przez Polaków, są bardzo przesadzone i niegodne zaufania” (Wer. 871).

W czasie drugiego spotkania Mikołajczyka ze Stalinem wieczorem 9 sierpnia Stalin wyjaśniał dlaczego Warszawa nie została zdobyta i sugerował, iż nie wątpi w nadchodzące powodzenie, zapowiadał wsparcie lotnictwa dla powstańców (For. 1312) i prosił o podanie potrzebnych szczegółów, które zostały przesłane przez gen. Sosnkowskiego via Foreign Office w dniu 10 sierpnia. Odpowiedzi na ten telegram Sztab N.W. nie dostał i działania lotnictwa sowieckiego nad Warszawą nie było aż do połowy września. W czasie tego spotkania Stalin zażądał potwierdzenia obrazu walki osobistym słowem honoru Mikołajczyka. Twierdził on również, że po „widzeniu się z Mikołajczykiem 3 sierpnia kazał zrzuć do Warszawy dwóch oficerów łącznikowych, którzy wpadli w ręce Niemców. (PSZ 828, Mik. 85). Trudno jest stwierdzić, czy ta wiadomość zgodna jest z prawdą. Brak jest potwierdzenia tej wiadomości w jakichkolwiek innych źródłach. Myli się Mikołajczyk pisząc, iż ci dwaj oficerowie wylądowali bezpiecznie w Warszawie, zapewne miał on na myśli kpt. Kołosa, który lądował w Warszawie dopiero 20 września, ale o tym jeszcze będzie mowa.

Od chwili wybuchu powstania kierownictwo PPR i AL w Warszawie znalazło się w trudnej sytuacji, gdyż nie miało ono łączności ze swoimi przełożonymi w Lublinie i żadnych dyrektyw na wypadek powstania. Pierwszy problem, który stanął przed kierownictwem PPR i AL w Warszawie był następujący, czy walczyć wspólnie z AK, czy też wycofać się z Warszawy, co w pierwszych dniach walki nie było trudne do wykonania. Zdając sobie sprawę z tego, iż cele powstania są sprzeczne z linią postępowania PPR, zdecydowano jednak, że względu na opinię publiczną, wziąć udział w walce, podporządkować się taktycznie dowództwu AK zachowując odrębność swoich oddziałów. Poza sporadycznymi incydentami współpraca ta układała się pomyślnie. Dwaj oficerowie AL ppor. Edwin Rozłubirski (Gustaw) i ppor. Jan Szelubski

zostali osobiście dekorowani przez gen. Bora-Komorowskiego orderem *Virtuti Militari*.

Władze lubelskie aż do końca września nie próbowały nawiązać kontaktu ze swoimi organizacjami w Warszawie. Uskarża się na to Małecki:

„Przynaję, że często zastanawiałem się nad tym dlaczego Lublin sam nie nawiązuje kontaktów z nami. Przecież posiada daleko większe możliwości techniczne i ludzkie. Jest tam wielu ludzi, którzy wyszli z Warszawy i znają ją doskonale. Przypomniat mi się wypadek z 1942 roku, kiedy pozbawieni łączności zdecydowaliśmy wysłać piechotą łączników przez front odległy o przeszło tysiąc kilometrów i to się wtedy udało. A teraz? Dwadzieścia czy trzydzieści kilometrów dzieli nas od wolnej ziemi polskiej, gdzie są władze i wojsko bez porównania lepiej wyposażone niż wówczas. Myślałem, że na pewno znalazłoby się sporo ochotników do wykonania tego zadania — z samego Lublina czy też bliższych miejscowości” (Mał. 130).

Warszawska AL próbowała na własną rękę nawiązać kontakt z prawym brzegiem Wisły.

W połowie sierpnia zgłosił się w dowództwie AL na Żoliborzu kpt. Karol Więckowski (Karol) z sowiecko-polskiej partyzantki, którego powstanie zaskoczyło na Żoliborzu, gdzie miał ukrytą radiostację i elementy do łączności z frontem sowieckim. Po uzyskaniu zgody ppłk. Niedziałkowskiego (Żywiciel) na korzystanie z zasilania elektrycznego okazało się, że radiostacji nie da się uruchomić (Kl. 173).

Dnia 16 sierpnia AL na Śródmieściu wyprawiła na prawy brzeg Wisły dwie łączniczki z materiałami politycznymi i wojskowymi i z szyframi, z zadaniem nawiązania łączności radiowej. Miały one zameldować się u gen. Roli-Żymierskiego i u płk. Józwiaka (Witold). Jedna z nich nazywała się Barbara Skoniecka (Hanka), a druga Wanda Piaskow. Przez Wisłę przedostały się one bez przeszkód, ale przy przechodzeniu przez front w Międzylesiu 21 sierpnia natrafiły na pole minowe. Skoniecka została ranna i w parę godzin później zmarła. Wanda Piaskow według Małeckiego wycofała się, i zrezygnowała z wykonania zadania, natomiast według Załuskiego zdołała przejść przez front. (Mał. 75, Zał. 181). Chyba raczej ma historyk Załuski, a nie pamiętnikarz Małecki, który nie pamiętał nazwiska drugiej łączniczki, Wandy Piaskow, która najprawdopodobniej dotarła na drugą stronę frontu, ale łączność radiowa z AL w Warszawie nie została nawiązana.

Tymczasem 4 sierpnia w Warszawie żołnierze AK zatrzymali na ulicy pewnego Rosjanina, który dopytywał się o kwatery dowódcy. Został on odprowadzony do sztabu płk. Chruściela, gdzie przesłuchiwał go oficer wywiadu. Za pomocą miniaturowej legitymacji Rosjanin ten wylegitymował się jako kpt. Konstantin Kału-

gin, oficer wywiadu sowieckiego z grupy Czarne. Żadnych innych pełnomocnictw nie posiadał. Według wersji podanej przez gen. Bora-Komorowskiego (239) został on zrzucony wraz z telegrafistą 15 czerwca w rejonie Lublina z zadaniem dotarcia do Warszawy i nawiązania kontaktu z dowództwem organizacji podziemnej. Natomiast według PSZ (831) Kaługin wykonywał swe zadania wywiadowcze na tyłach armii niemieckiej i skoro został ogarnięty przez powstanie w Warszawie postanowił nawiązać łączność z dowództwem AK i z Moskwą. Obie wersje oparte są w pierwszym rzędzie na osobistych oświadczeniach Kaługina. Pomimo poszukiwań ani radiotelegrafisty ani radiostacji nie zlokalizowano i nie da się ustalić czy kiedykolwiek istnieli (PSZ 831).

Jest również inna wersja pochodzenia Kaługina podana przez kpt. Ryszarda Nasarewicza z AL. Według tej wersji Kaługin dostał się do niewoli niemieckiej i wstąpił do armii gen. Własowa (*Russkaja Oswoboditielnaja Armija*), gdzie zajmował stanowisko sztabowe. Pod koniec 1943 r. nawiązał on kontakt z AL w Częstochowie z zamiarem przejścia do partyzantki. Przez trzy miesiące był wykorzystywany w celach gromadzenia informacji o działalności armii Własowa pozostając na swoim uprzednim stanowisku. Jednak uległ „spaleniu” i został odstawiony przez częstochowską AL do Warszawy. Tam zastało go powstanie. (Mał. 102). Ile jest prawdy w tej wersji, trudno stwierdzić.

W sztabie płk. Chruściela zorientowano kpt. Kaługina w położeniu powstania. Ponieważ płk. Chruściel nie uległ namowom wysłania telegramu hołdowniczego do Stalina, kpt. Kaługin zreagował od siebie telegram do Stalina, który płk. Chruściel przekazał 7 sierpnia przez Londyn do Moskwy. Telegram ten został wręczony Stalinowi przez Mikołajczyka 9 sierpnia w czasie drugiego spotkania ze Stalinem, który stwierdził, iż Kaługina nie zna. (Mik. 86). Telegram ten był życzliwy w stosunku do powstania. Kaługin prosił o rzuty, ostrzeliwanie mostów i umożliwienie mu łączności ze sztabem marsz. Rokossowskiego (tekst PSZ 831). Odpowiedź nigdy nie nadeszła. Dziwne, że kpt. Kaługin zwracał się bezpośrednio do Stalina, a nie do swego dowódcy (grupa Czarne) w sztabie marsz. Rokossowskiego, któremu podlegał.

Dowódca warszawskiej AL mjr. Kowalski (Ryszard) zwracał się do płk. Chruściela z sugestią wysłania wspólnego telegramu do dowództwa sowieckiego z prośbą o pomoc i współdziałanie. Jednak płk. Chruściel, za zgodą gen. Bora-Komorowskiego, wolał wysłać takowy telegram do marsz. Rokossowskiego jedynie we własnym imieniu w dniu 9 sierpnia. Telegram ten pozostał bez odpowiedzi. (Tekst PSZ 832, Mał. 74).

Tymczasem Kaługin zbierał z wielkim zainteresowaniem wia-

domości o siłach niemieckich i redagował ulotki dla żołnierzy zwalczających powstańców, którym znany był język rosyjski (I.-O.). Wreszcie przeszedł kanałami na Stare Miasto, aby skontaktować się z największym zgrupowaniem AL. Został tam przyjęty z pewną dozą podejrzliwości i wraz z grupą żołnierzy AL powrócił kanałami na Śródmieście 17 sierpnia (Mał. 92-94).

W rozmowie z ambasadorem amerykańskim Harrimanem w dniu 11 sierpnia Mołotow stwierdził, iż władze sowieckie nie mogą zidentyfikować kpt. Kaługina. Wobec tego przygotowują zrzućenie oficera Armii Czerwonej do Warszawy. Jednocześnie Mołotow potwierdził, iż Stalin obiecał Mikołajcykowi pomoc powstańcu w każdej możliwej postaci. (For. 1312).

Gen. Stanisław Tatar zawiadomił KG AK telegramem z 17 sierpnia, iż:

„W oświeceniu naszego Premiera Kaługin może już nie mieć pełnego zaufania Moskwy, stąd projekt Moskwy wysłania do Warszawy specjalnego oficera sowieckiego z szyframi”. (PSZ 832).

Osamotnienie

Po nieudanej pierwszej operacji warszawskiej Rada Wojenna 1 frontu białoruskiego wysłała do Stalina w dniu 8 sierpnia projekt drugiej operacji warszawskiej, która miała rozpocząć się 25 sierpnia 1944 r. Ażeby uniknąć zagrożenia tyłów, jak to miało miejsce z 3 korpusem pancernym w pierwszej operacji warszawskiej projekt ten przewidywał akcję wstępną między 10 i 20 sierpnia polegającą na dojściu od południa do linii Narwi i uchwyceniu przyczółka na jej północno-zachodnim brzegu na odcinku Pułtusk-Serock. Tak miało być wykonane podejście do Warszawy od północy, natomiast od południa miał być opanowany rejon Warka-Radom jako rozszerzenie istniejącego już przyczółka magnuszewskiego. Właściwa operacja miała się rozpocząć 25 sierpnia. Jej celem byłoby osiągnięcie linii Ciechanów, Płońsk, Wyszogród, Sochaczew, Skierniewice i Tomaszów, oraz zajęcie samego miasta Warszawy. (Woł. 78). Projekt ten przewidywał okrążenie Warszawy od północy i od południa przez co walka w mieście została by wyeliminowana.

Stalin odrzucił projekt tej ofensywy. W powojennej literaturze decyzję tę motywuje się tym, iż „dowództwo radzieckie przygotowywało już plany i środki do rozpoczęcia ofensywy na Bałkanach (rozpoczęta 20 sierpnia), a nie mogło jednocześnie prowadzić operacji zaczepnych na dwóch kierunkach strategicznych” (Woł. 79). Do jakiego stopnia słuszne jest to wyjaśnienie trudno

jest stwierdzić. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że Rada Wojenna 1 frontu białoruskiego miała zamiar przeprowadzić całą operację własnymi siłami, żądając jedynie przekazania z sąsiadującego od południa 1 frontu ukraińskiego 1 armii pancernej gwardii do swojej dyspozycji, jak również małego przesunięcia linii podziału między tymi frontami na północ w celu zwiększenia siły bojowej lewego skrzydła, które miało obchodzić Warszawę od południa. Wydaje się, że te żądania nie stwarzały niebezpieczeństwa na 1 froncie ukraińskim, który posiadał dwie armie pancerne i w tym okresie (1 do 20 sierpnia) zdobył i rozszerzał przyczółek na lewym brzegu Wisły na wysokości Sandomierza (Woł. szkic przy str. 33). Natomiast pytanie, czy armia sowiecka była w stanie dostarczyć zaopatrzenie jednocześnie na odcinku bałkańskim i warszawskim pozostaje bez odpowiedzi. Jedno jest pewne, że gdyby Stalin uważał za stosowne zająć Warszawę, to operacja bałkańska, która w pierwszej dekadzie sierpnia była dopiero w stadium planowania, mogłaby być odwołana.

Bardzo możliwe, że telefoniczny rozkaz Stalina zakazujący ofensywy, o którym pisze Borys Olszański, dotyczył tego projektu drugiej operacji warszawskiej.

Przez resztę sierpnia i początek września lewe skrzydło 1 frontu białoruskiego prowadziło jedynie walki obronne utrzymując swój stan posiadania na przyczółku magnuszewskim. Natomiast prawe skrzydło przeprowadzało powolną akcję zaczepną, która została zakończona 6 września wyjściem na linię Narwi i opanowaniem okolic Pułtusza i Serocka.

W międzyczasie (14 sierpnia) pisał Churchill do Edena przebywającego we Włoszech:

„Bez wątpienia jest to bardzo dziwne, że w momencie kiedy Armia Podziemna rozpoczęła walkę, Armia Czerwona zatrzymała swoją ofensywę na Warszawę i wycofała się na pewną odległość. Dla nich wysyłanie karabinów maszynowych i amunicji do Warszawy wymagałoby jedynie lotu 100 mil”. (Wer. 871).

Dnia 13 sierpnia agencja TASS ogłosiła oficjalne oświadczenie, iż władze sowieckie nie były w żaden sposób związane z wybuchem powstania i że powstanie w żadnym sensie nie było skoordynowane z władzami sowieckimi (tekst PSZ 833). Na to oświadczenie Mikołajczyk zareagował tegoż dnia telegramem do Stalina, w którym, w imię przyszłych stosunków polsko-sowieckich, wzywał do ratowania Warszawy od zniszczenia. (For. 1380, Cich. 573). Stalin odpowiedział telegramem z 16 sierpnia, w którym stwierdzał, iż po obiecaniu pomocy w czasie pobytu Mikołajczyka w Moskwie zarządził rzuty na wielką skalę i wysłanie oficera

łącznikowego do Warszawy. Jednak po powtórным zbadaniu całej sprawy doszedł do wniosku, iż walka w Warszawie jest beztrojskim przedsięwzięciem (*reckless adventure*) rozpoczętym przez Polaków bez jego wiedzy. Kalumnie ukazujące się w polskiej prasie wyjaśniły władzom sowieckim, iż dotychczas były one oszukiwane o ile chodzi o motywy i cele walki w Warszawie. Wobec tego Stalin zdecydował nie udzielać żadnej pomocy Warszawie, gdyż nie ma on zamiaru dzielić odpowiedzialności za to co tam się dzieje. (For. 1380).

Mikołajczyk odpowiedział Stalinowi telegramem z 18 sierpnia, w którym stwierdził, iż Stalin w żadnym sensie nie jest odpowiedzialny za powstanie, które okazało się przedwczesne. Obiecywał uspokoić polską prasę i jeszcze raz w imię współżycia polsko-sowieckiego prosił o pomoc i o zgodę na loty amerykańskie. (For. 1389). Na tym korespondencja skończyła się.

Na skutek interwencji władz polskich w Londynie, Amerykanie gotowi byli wysłać z baz pod Cambridge latające fortece ze zrzutami dla Warszawy. W celu wykonania tego rodzaju operacji konieczna była zgoda władz sowieckich na lądowanie fortec na lotniskach anglosaskich pod Połtawą w celu nabrania paliwa. Dnia 14 sierpnia ambasador amerykański w Moskwie Harriman wysłał do Mołotowa list, w którym prosił o niezwłoczną zgodę lotnictwa sowieckiego na lądowanie samolotów amerykańskich biorących udział w pomocy Warszawie. Następnego dnia dostał Harriman odpowiedź listowną, w której Wyszyński, z polecenia Mołotowa pisał, iż władze sowieckie nie mogą się zgodzić na tego rodzaju loty, gdyż „akcja warszawska jest całkowicie sprawą awanturniczą i rząd sowiecki nie chce przykładać do tego ręki”. (For. 1374).

Następnego dnia, 15 sierpnia, Harriman i ambasador brytyjski Clark Kerr zostali przyjęci przez Wyszyńskiego i usilnie, ale bezskutecznie nalegali na sowiecką zgodę na lądowanie fortec. W telegramie do Sekretarza Stanu Harriman ocenił tę sprawę w sposób następujący: „Odmowa rządu sowieckiego nie jest oparta na trudnościach operacyjnych, ani też na negowaniu istnienia walki, lecz na bezwzględnych przesłankach politycznych”. (For. 1376).

George Kennan pisze w ten sposób:

„Osobiście nie brałem udziału w tym ważnym spotkaniu, ale pamiętam wygląd ambasadora i gen. Deane'a powracających nad ranem i wstrząśniętych ostatnimi przeżyciami. Nikt z nas nie miał wątpliwości o ile chodzi o sens stanowiska zajętego przez sowieckich przywódców. Państwu zachodnim została rzucona rękawica ze złośliwą radością. Jej wymowa była następująca: „Zamierzamy pościć Polskę całkowicie (*lock, stock and barrel*).

Nie troszczymy się wcale o żołnierzy polskiego podziemia, którzy nie przyjęli komunistycznego zwierzchnictwa. Dla nas nie są oni lepsi niż Niemcy i jeżeli oni i Niemcy mordują się wzajemnie, tym lepiej. Jest nam zupełnie obojętne co wy Amerykanie myślicie o tym. Od tej chwili nie będziecie mieli żadnego udziału w decyzjach nad polskimi sprawami i czas żebyście zdali sobie z tego sprawę". (Ken. 210).

Samoloty amerykańskie niosące pomoc Warszawie nie uzyskały prawa lądowania aż do 10 września, pomimo to, iż Roosevelt i Churchill apelowali do Stalina o zezwolenie we wspólnym telegramie z 20 sierpnia, na który odpowiedział Stalin 22 sierpnia twierdząc:

„Wywiązała się taka sytuacja w której każdy nowy dzień (powstania w Warszawie) służy nie Polakom w celu uwolnienia Warszawy lecz Hitlerowcom, którzy w nieludzki sposób strzelają mieszkańców Warszawy”.

i dodaje:

„Iż z punktu widzenia militarnego sytuacja, która powstała z powodu wzrastającego zwracania uwagi Niemców na Warszawę, jest niekorzystna zarówno dla Armii Czerwonej jak i dla Polaków”. (For. 1385).

Natomiast marsz. Rokossowski w czasie rozmowy z Werthem 26 sierpnia 1944 r. tłumaczył odmowę lądowania w sposób nieco odmienny:

„Wojenna sytuacja na wschód od Wisły jest o wiele bardziej skomplikowana niż pan sobie wyobraża. I my po prostu nie chcemy, żeby brytyjskie i amerykańskie samoloty kręciły się tutaj właśnie teraz” (Wer. 878).

Odpowiedź tę Werth zaopatruje następującym komentarzem: „To może być lub nie być prawdziwym wyjaśnieniem, ale zgadza się ono ze zwykłą rosyjską tajemniczością w okresach niepowodzeń”. Należy zwrócić uwagę, że okres niepowodzeń ograniczał się jedynie do pierwszych kilku dni sierpnia, tzn. do wycofania się 2 armii pancерnej gwardii z Radzyna.

Płynął dzień za dniem, a każdy z nich przynosił nieznane dotychczas straty w ludziach, w dorobku kulturalnych i materialnym. Według obliczeń Żałuskiego (177) ginęło dziennie 317 żołnierzy i 2.380 cywilów. Pomoc nie nadchodziła znikąd. Pod Miłosną stała beczynnie sowiecka 47 armia, fortem amerykańskim uniemożliwiono przelot nad Warszawą, lotnictwo sowieckie nie ukazywało się nad miastem, jedynie z rzadka, okupione wielkimi stratami, nadlatywały samoloty z Brindisi z obsługami polskimi, angielskimi i południowo-afrykańskimi. Jedynie łączność radiowa z Londynem i z Brindisi funkcjonowała bez zarzutu.

Stare Miasto upadło 26 sierpnia, a w nim zasypyany został gruzami prawie cały sztab AL.

Nic dziwnego, że nerwy zaczęły już odmawiać posłuszeństwa. Dnia 7 września grupa oficerów (częściowo z AK) skierowała do gen. Bora-Komorowskiego następujący memoriał:

„Już w drugiej połowie sierpnia powstanie straciło swój sens polityczny i dziś po 5 tygodniach powstania nie ma nawet sensu militarnego i z walki zbrojnej przekształciło się w pospolitą mordownię naszych żołnierzy i dziecięcych tysięcy bezbronnej ludności Warszawy... Domagamy się w imieniu licznego korpusu oficerskiego i setek tysięcy obywateli Warszawy, byś niezwłocznie nawiązał iskrową łączność z gen. Rolą-Żymierskim”. (Kl. 109).

Sprawą autorów tego memoriału zajęła się prokuratura AK. (Zaś. 214).

Tegoż samego 7 września Niemcy wystąpili z propozycją kapitulacji poprzez delegację Polskiego Czerwonego Krzyża, która uzgadniała w dowództwie niemieckim ewakuację ludności cywilnej. Była to już druga propozycja kapitulacji, pierwszą, która pozostała bez odpowiedzi, złożyli Niemcy 18 sierpnia. 8 września Rada Jedności Narodowej i gen. Bór-Komorowski zdecydowali rozpoczęcie rozmów kapitulacyjnych. 9 września przedstawiciele dowództwa AK z ppłk. Franciszkiem Hermanem (Bogusławski) na czele została przyjęta w kwaterze gen. Rohra, który sprecyzował swoje warunki. (PSZ 863).

Pertraktacje kapitulacyjne wywołały jednak pewną reakcję. 9 września o godz. 17.00 gen. Chruściel, który był formalnym dowódcą powstania, podpisał pismo do gen. Bora-Komorowskiego, którego ostatni punkt brzmi następująco:

„Proponuję wezwać Żymierskiego na odsiecz i przyrzec mu lojalną współpracę. Zmieniają się warunki naszej walki — bądźmy więcej elastyczni. Każdy, kto da nam pomoc — zasłuży na wdzięczność — wszystko inne jakoś się ułoży. Proszę Pana Generała o rozważenie mego ostatniego wniosku. Więcej nam odpowiada współpraca z Żymierskim niż kapitulacja. W historii wojska polskiego są to tylko fragmenty”. (Bor. 411).

Niektórzy autorzy krajowi w pierwszym zdaniu używają zwrotu: „Proponuję nieśmiało wezwać Żymierskiego...”, należy jednak przypuszczać, że tekst prawidłowy podaje Borkiewicz. Załuski (215) nazywa tę propozycję gen. Chruściela „swego rodzaju rezygnacją na łożu śmierci... ginącej stolicy” i dodaje, że chodziło o coś innego, „o zjednoczenie w imię programu pozytywnego”.

Gen. Antoni Chruściel (Monter) miał opinię wybitnego oficera i przed wojną przez trzy lata wykładał taktykę na Wyższej Szkole Wojennej (Ciech. 497), jednak w powstaniu warszawskim niektóre jego posunięcia mogą być kwestionowane, jak np. propozycje rozpoczęcia walki w biały dzień o godz. 17.00 i skrócenie przerwy między wydaniem rozkazu i rozpoczęciem walki do

12 godz., które zostały zaaprobowane przez KG AK 29 lipca (Bor. 14), mobilizacja przeprowadzona 28 lipca, a w szczególności meldunek gen. Chruściela z 31 lipca o wkroczeniu czołgów sowieckich na Pragę. Teraz, 9 września, gen. Chruściel występował z wnioskiem, który miał kompletnie zmienić charakter powstania warszawskiego. Niewątpliwie chodziło mu o uratowanie swoich żołnierzy i ludności cywilnej od ostatecznej zagłady i zdawał on sobie z tego sprawę, że maksymalną pomoc sowiecką można było uzyskać drogą podporządkowania się gen. Żymierskiemu i PKWN. Można się domyślać, iż po czterech latach intensywnej pracy konspiracyjnej gen. Chruściel nie wytrzymywał napięcia nerwowego, co później, już na Zachodzie, przerodziło się u niego w manię prześladowczą.

Na propozycję gen. Chruściela zareagował gen. Bór-Komorowski odręcznym listem, w którym stwierdził, iż „zwracanie się do Żymierskiego jest moim zdaniem zdradą” (Zał. 214).

Pertraktacje kapitulacyjne postępowały naprzód. 10 września gen. Bór-Komorowski zażądał pisemnego potwierdzenia warunków kapitulacji i powtórzenia ich przez rozgłoszenie Deutschland Sender. W nocy z 10 na 11 września gen. Rohr przesłał pismo potwierdzające niemieckie warunki zawieszenia broni żądając odpowiedzi w ciągu 2 godz. Gen. Bór-Komorowski postanowił jednak przerwać pertraktacje, o czym zawiadomił gen. Rohra pismem wysłanym jeszcze tej samej nocy. (PSZ 866). (Vide Z.H. 108-110).

Powody tej decyzji były następujące. 10 września wieczorem KG AK została zawiadomiona przez Londyn, iż władze sowieckie zgodziły się na lądowanie na terytorium sowieckim samolotów amerykańskich niosących pomoc Warszawie. Również 10 września ukazały się nad Warszawą samoloty sowieckie i z Pragi zaczęły dochodzić odgłosy walki. (PSZ 867).

Pod koniec szóstego tygodnia walk w Warszawie, podjęto w Moskwie decyzję, która w zasadniczy sposób zmieniła stosunek ZSSR do powstania warszawskiego.

Nadzieja

Nazajutrz po zerwaniu rokowań kapitulacyjnych (11 września) gen. Bór-Komorowski wysłał przez Londyn telegram do marsz. Rokossowskiego (tekst PSZ 838), w którym prosił o pomoc i o uzgodnienie wspólnych działań. Podawał swoje położenie i miejsca zrzutów, prosił o zwalczanie niemieckiej artylerii i zawiadamiał, że marszałek nie może oczekiwać od AK wydanej pomocy, gdyż jej siła zaczepna jest słaba, jednak zapowiedział,

iż gotów jest skupić cały wysiłek we wskazanym kierunku. Prosił też o nawiązanie bezpośredniej łączności radiowej. Telegram ten został przekazany z Londynu do Moskwy, ale odpowiedź nie nadeszła. (Tekst PSZ 838).

KG AK przewidywała, iż jest możliwe wkroczenie armii sowieckiej do Warszawy. 12 września gen. Bór-Komorowski wydał „Wytyczne na wypadek wkroczenia wojsk sowieckich do Warszawy” L. 5/III wraz z załącznikiem „Wskazówki do prowadzenia rozmów z Armią Czerwoną”. (Teksty Mar. 73-81). Główny sens tych instrukcji był następujący. Stosunek do armii sowieckiej przyjazny, ale ostrożny. Taki sam stosunek do dowództwa armii Berlinga, natomiast szeregowych należy traktować jako Polaków. Wobec PKWN i KRN stanowisko bezkompromisowe. (Wytyczne te były podobne do instrukcji L. 14/III z 22 sierpnia 44 r. (Mar. 70-73).). Dowódca okręgu warszawskiego oraz dowódcy poszczególnych obwodów mają prawo i nakaz prowadzić pertraktacje i współpracować z armią sowiecką i z armią Berlinga w sprawach taktycznych, natomiast pertraktacje w sprawach politycznych należą wyłącznie do dowódcy AK gen. Bora-Komorowskiego.

Pomimo sugestii podporządkowania się Żymierskiemu z 9 września, gen. Chruściel rozesał 13 września do swych podkomendnych rozkaz wykonawczy Nr 83 w sprawie stosunku do oddziałów sowieckich i armii Berlinga, który był całkowicie zgodny z instrukcją gen. Bora-Komorowskiego z dnia uprzedniego. (Tekst Mar. 82-86).

Radiostacja Lublin nadała 13 września odezwę PKWN do walczącej Warszawy, w której wzywała do wytrwania i zapewniała, iż „nad Wisłą toczy się decydujący bój” i że „chwila wyzwolenia bohaterskiej Warszawy jest bliska” (Kl. 260). Jak później zobaczymy zdobycie Pragi wcale nie było bojem decydującym i próba forsowania Wisły nie była pomyślana jako wyzwolenie Warszawy (Mar. 62).

Następnego dnia, 14 września, gen. Żymierski podpisał w Lublinie rozkaz, w którym znajdował się następujący urywek:

„Gdyby powstanie wybuchło teraz, w porozumieniu z dowództwem Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, mogłoby ocalić mosty, przyczynić się do szybkiego wyzwolenia całej Warszawy, ocalić życie setek tysięcy ludzi. Warszawa nie byłaby tak straszliwie zrujnowana”. (Zał. 192).

Dnia 14 września (Mał. 136 podaje mylnie datę 16 września) samolot sowiecki zrzucał na Śródmieście meldunek ciężarkowy zapowiadający zrzuty i sugerujący sygnały do zrzutów (PSZ 839).

Od nocy z 14 na 15 września samoloty sowieckie zrzucały co noc broń, amunicję i żywność. Ponieważ dokonywano zrzutów prawie wyłącznie w workach zbożowych, bez spadochronów pokaźny procent artykułów ulegał zniszczeniu.

W celu nawiązania bezpośredniej łączności gen. Chruściel przygotował 15 września list skierowany „Do d-cy Armii Czerwonej pod Warszawą” (tekst Mar. 179) i wyznaczył por. łączności Czesława Pieniaka (Jakub Korpatkow, Mak), który miał się udać z tym listem, z radiostacją, z elementami łączności radiowej na Pragę. Najprawdopodobniej 16 września wyruszyli ze Śródmieścia kanałami na Mokotów por. Pieniak d-ca kompanii radio sztabu gen. Chruściela, oficer sowiecki kpt. Konstantin Kaługin, o którym już była mowa i por. Władysław Jagiełło (Król) oficer propagandy z AL na Śródmieściu. Na Mokotowie dołączyli do nich kpt. dr Alfred Paczkowski (Wania) oficer oddziału operacyjnego na Mokotowie, por. Józef Zawistowski (Zawisza) kwatermistrz z d-twa na Mokotowie i por. Edward Majcherczyk (Marat) oficer łącznikowy z Mokotowa. W tym składzie ruszyli 18 września kanałami na przyczółek czerniakowski, przewodnikiem był pchor. Eugeniusz Pacewicz (Sulima) łącznik ppłk. Mazurkiewicza (Radosław). Całą tę grupę złożoną z siedmiu osób przerzucono przez Wisłę w nocy z 18 na 19 września według PSZ (839) i Borkiewicza (488), natomiast według Margulesa (179) w nocy z 19 na 20 września. Kpt. Paczkowski i por. Pieniak byli tzw. cichociemnymi.

Na drugiej stronie Wisły zostali oni odwiezieni do sztabu armii Berlinga, a później do sztabu marsz. Rokossowskiego. W pierwszym rzędzie spotkali się oni z zarzutem, iż niemiecka ulotka propagandowa (tekst Zał. 476) wzywająca do walki z Sowietami była dyrektywą wydaną przez gen. Bora-Komorowskiego. Następnie zostali przesłuchani przez oficerów sztabu 1 Frontu Białoruskiego i sztabu armii Berlinga (sprawozdanie Mar. 338). Najważniejsze wnioski z tego przesłuchania są następujące: z powodu niedostatecznego uzbrojenia powstańcy „nie są zdolni do samodzielnych działań”, AK pozostaje na stanowisku nieuznawania PKWN, porozumienie między AK i AL ma jedynie charakter wojskowy, ludność oczekuje przybycia Armii Czerwonej (Mar. 344).

Radiostacja i elementy ruchu radiowego przyniesione przez por. Pieniaka zostały wykorzystane do korespondencji ze sztabem gen. Chruściela wyłącznie w sprawach zrzutów lotniczych (PSZ 839). Jak wynika z meldunku wysłanego przez szefa łączności armii Berlinga do szefa łączności 1 Frontu Białoruskiego za okres 20 do 25 września, łączność tę nawiązano 24 września i wymie-

niono 9 telegramów. Praca odbywała się w trzech seansach o godz. 10.00, 14.00 i 22.00. (Mar. 180).

O ile chodzi o kpt. Kaługina, który przybył na prawy brzeg Wisły z tą siedmioosobową delegacją, to wszelki słuch o nim zaginął. Dopiero w 1959 r. prasa sowiecka podała, że rozstrzelano go z rozkazu dowództwa sowieckiego we wrześniu 1944 r. Płk. Iranek-Osmecki przypuszcza że jeżeli kpt. Kaługin rzeczywiście został rozstrzelany, to w późniejszym okresie, gdyż widziano go w Warszawie w styczniu 1945 r. (I.-O.). Powodów rozstrzelania mogło być kilka, jakieś porachunki jeszcze sprzed powstania, wykazanie zbytnej inicjatywy i przekroczenie swych uprawnień w okresie powstania, jak również pozbycie się świadka, który jako oficer sowiecki był w Warszawie od samego początku powstania.

Nie wiadomo, czy na skutek interwencji trzech oficerów z dowództwa AK na Mokotowie, którzy przybyli na prawy brzeg Wisły, czy też niezależnie od tego, w nocy z 20 na 21 września został zrzucony na Mokotów sowiecki mjr. Czernuchin z 2 pułku artylerii z brygady im. Kałynina w celu kierowania ogniem artylerii. (Bor. 509).

Równolegle do dążenia do nawiązania łączności radiowej z prawym brzegiem Wisły KG AK usiłowała nawiązać również łączność telefoniczną z dowództwem sowieckim. 17 września gen. Bór-Komorowski wysłał przez Londyn telegram do marsz. Rokossowskiego podający szczegółowe wyjaśnienia w jaki sposób i do którego kabla należy się podłączyć na Saskiej Kępie, żeby uzyskać połączenie telefoniczne z KG AK na Śródmieściu, jak również kryptonimy wywoławcze i czas wołania. Sugestia ta nie została wykorzystana i odpowiedź na ten telegram nigdy nie nadeszła (PSZ 840).

Walka na Pradze i aktywność sowieckich samolotów nad Warszawą wywarło specjalne wrażenie na oddziałach AL w Warszawie, które, pomimo dotarcia łączniczki Wandy Piaskow na drugą stronę frontu 21 sierpnia, dotychczas pozostawały bez żadnej łączności ze swoimi przełożonymi na prawym brzegu Wisły. Natychmiast po rozpoczęciu sowieckiego natarcia na Pragę, 10 września, AL ze Śródmieścia przerzuciła przez Wisłę poniżej mostu Poniatowskiego dwie łączniczki, Helenę Jaworską i Janinę Balcerzak, z zadaniem dotarcia do sztabu frontu, powiadomienia o sytuacji w Warszawie i żądania pomocy. Łączniczki przepłynęły Wisłę szczęśliwie, 12 września przekroczyły front pod Gocławkiem i w kilka godzin później były już w sztabie sowieckim w Radości, a następnej nocy (z 12 na 13 września) złożyły raport członkom PKWN w Lublinie. Następnego dnia zostały przyjęte przez marsz. Rokossowskiego w niewielkim dworku pod Miń-

skiem Mazowieckim. Jaworska twierdzi w swojej relacji, iż dopiero teraz sowieckie dowództwo dowiedziało się, które punkty w Warszawie znajdują się w rękach powstańców. To stwierdzenie oznacza, że telegramy gen. Bora-Komorowskiego i gen. Chruszczela, a w szczególności telegram z 11 września, które zostały wysłane przez Londyn do Moskwy, nie zostały przekazane z Moskwy do sztabu marsz. Rokossowskiego. Dnia 12 września AL ze Śródmieścia przerzuciła na prawy brzeg Wisły trzy następne łączniczki (jedną z nich była Alicja Solska). Wszystkie trzy łączniczki wykonały swoje zadanie. (Cioł., Mał. 130, Zał. 181).

Zajmowanie Pragi przez wojska sowieckie miało też inne następstwa. 12 września miało miejsce scalenie AL, PAL i KB w jedną organizację „Połączone Siły Zbrojne AL, PAL i KB”, która podporządkowała się całkowicie PKWN. Dowódcą tej organizacji został płk. Julian Skokowski (PAL), a jego zastępcami płk. Leon Korzewnianiec (KB) i mjr Józef Małecki (AL). (Mał. 126).

W chwili rozpoczęcia ofensywy na Pragę linia frontu przebiegała przez Serock, Radzymin, Wołoszyn, Ossów i Miłosną Starą, z tym, że Serock i Miłosna były jeszcze w rękach niemieckich. Na odcinku Ossów-Miłosna nie było żadnych zmian od 31 lipca. Właśnie z tego odcinka, w kierunku północnym, 10 września znana już nam 47 armia, która 6 sierpnia złuzowała na tym odcinku 2 armię pancerną gwardii, rozpoczęły natarcie na Pragę. Natarcie to miało jedynie lokalne znaczenie i w ciągu 5 dni walk odepchnęło Niemców na wysokość Pelcowizny. W akcji tej brała udział 1 dywizja piechoty armii Berlinga.

Między 12 i 15 września pozostałe oddziały armii Berlinga, tzn. 2 i 3 dywizje piechoty i 1 brygada kawalerii zostały przetransportowane w wielkim pośpiechu z przyczółka magnuszewskiego na Pragę. Należy przypuszczać iż dowództwo 1 frontu białoruskiego trzymało gros armii Berlinga na przyczółku magnuszewskim w przewidywaniu, że właśnie stąd ruszy główne natarcie na Warszawę zgodnie z propozycją z 8 sierpnia. Na Pradze 2 dp zajęła pozycje na północy, na przeciwko Żoliborza, 1 bk w środku, a 3 dp na południu, na przeciwko Czerniakowa.

W dniu 15 września armia Berlinga dostała rozkaz ze sztabu marsz. Rokossowskiego rozpoznania Wisły „we wskazanym kierunku” (chodziło z pewnością o rejon Czerniakowa), wybrania miejsc do przepraw w celu forsowania Wisły i uchwycenia przyczółka. (Woł. 302). Należy pamiętać, że wszystkie mosty na Wiśle były już zniszczone. Sztab marsz. Rokossowskiego żywo interesował się wykonaniem przez armię Berlinga postawionych zadań i zażądał składania sobie meldunków trzy razy dziennie o godz. 08.00, 13.00 i 22.00. (Mar. 236).

Pomijając małe wypadki rozpoznawcze, o których zresztą będzie jeszcze mowa, działania desantowe ograniczały się do dwóch rejonów. Na północy, na wysokości Marymontu, walczył 2 i część 3 batalionu 6 pp z 2 dp, a na południu, na Czerniakowie, 1 i 2 batalion 8 pp oraz 1 i 3 batalion 9 pp z 3 dp.

Przyczółek Marymoncki

Jeszcze zanim rozpoczęło się forsowanie Wisły na wysokości Marymontu samolot sowiecki zrzucił 14 września na Żolibórz list do powstańców, w którym zapowiadał zrzuty i podawał miejsca na rozpalenie ognisk sygnalizujących. Zrzuty sowieckie na Żolibórz rozpoczęły się w nocy z 14 na 15 września i były całkiem znaczne, pomimo, że nie używano do tych zrzutów spadochronów i pewna część artykułów ulegała uszkodzeniu, pod koniec powstania na Żoliborzu większość uzbrojenia była pochodzenia sowieckiego. (Kl. 186).

O świcie 17 września, za zgodą dowódcy na Żoliborzu ppłk. Niedzielskiego (Żywiciel) z 14 września, przepłynęli na wschodni brzeg Wisły, po nieudanych próbach nocy poprzedniej, znany już nam kpt. Karol Więckowski z AL i łączniczka ppłk. Niedzielskiego Helena Mocarska (Struga). (Mar. 145).

W tym czasie ppłk. Niedzielski otrzymał wiadomość z przejętego telegramu sowieckiego o mającym nastąpić forsowaniu Wisły w kierunku Starego Miasta. Wobec tego została zorganizowana grupa uderzeniowa, w jej skład wchodziła jedna trzecia powstańców Żoliborza, która była gotowa do natarcia w kierunku Dworca Gdańskiego, czyli na spotkanie spodziewanych oddziałów sowieckich. (Bor. 440). Należy wątpić, żeby AK w Warszawie prowadziła nasłuch wojskowych radiostacji sowieckich i deszyfrowanie depeesz odebranych. Natomiast wiadomo, że w tym czasie kompania radiowywiadu w Bat. Łączn. Sztabu N.W. pod Londynem koncentrowała się między innymi na nasłuchu radiostacji dowództw sowieckich znajdujących się na terenie Polski i dlatego prawdopodobnie wiadomość o mającym nastąpić forsowaniu Wisły pochodziła z tego źródła. Ppłk. Niedzielski prowadził ożywioną korespondencję z Londynem (posiadał dwie radiostacje Wanda 23 i 23A), poprzez który utrzymywał łączność z gen. Borem-Komorowskim.

Jeszcze 2 dp armii Berlinga nie zdołała usadowić się na brzegu Wisły, a już 16 września 2 batalion 6 pp dostał „zadanie przełamania bez względu na straty pozycji niemieckiej i nawiązania łączności z powstańcami na Żoliborzu”. (Bor. 439). Na miejsce

ładowania wybrano piaszczystą łąkę znajdującą się nie na przeciwko Żoliborza, a około 2 km na północ, na wysokości Marymontu.

Ze względu na brak środków przeprawowych, pierwsze forsowanie w nocy z 17 na 18 września zostało ograniczone do 4 komp. (ppor. Kuźmienko) i obserwatorów artyleryjskich z radiostacją. W sumie 78 ludzi. Przyczółek został opanowany i łączność radiowa i telefoniczna z prawym brzegiem została nawiązana. (Mar. 153).

W nocy z 18 na 19 września wylądował na Żoliborzu na spadochronie sowiecki por. Wurdel z telegrafistą i radiostacją (Bor. 442 i 537). Skierowali się oni wprost do ppłk. Niedzielskiego, jako dowódcy żoliborskiego obwodu AK. Mieli oni przekazywać do sztabu marsz. Rokossowskiego tylko informacje akowskie (Kl. 191). Ten kontakt radiowy utrzymał się aż do końca powstania. Kliszko (190), chyba mylnie, podaje datę lądowania o jedną noc wcześniej.

Tejże samej nocy (z 18 na 19 września) wylądował na przyczółku marymonckim 2 bat. 6 pp (370 ludzi) razem ze swym dowódcą mjr. Julianem Szaciłłą (u Borkiewicza Szatilo — z pewnością zrusyfikowany kresowiak). Batalion trzykrotnie atakował Niemców (godz. 10.00, 13.00 i 18.00), ale zdołał jedynie nieznacznie zbliżyć się do powstańców (Mar. 169), którzy, jak wiemy, przygotowywali się do natarcia w kierunku południowym, a nie północno-wschodnim na spotkanie 2 bat. 6 pp.

Następnej nocy z 19 na 20 września wylądowała 7 komp. z 3 bat. 6 pp (136 ludzi) wraz z liniowym zastępcą dowódcy 6 pp mjr. Lubaszko i politycznym zastępcą ppor. Kłosem, którzy następnej nocy powrócili na prawy brzeg Wisły. (Mar. 183). Ppor. Kłos miał przy sobie list gen. Berlinga do dowódcy AK na Żoliborzu, ale nie doręczył tego listu, gdyż 6 pp nie zdołał połączyć się z powstańcami. Rano 20 września jednostki 6 pp przygotowywały się do ataku, lecz, według relacji ppor. Kłosa, dostały telefoniczny rozkaz z dowództwa pułku, żeby nie rozpoczynać natarcia do czasu otrzymania sygnału od powstańców, ale sygnału takiego nie było aż do godz. 16.00, kiedy Niemcy rozpoczęli silne ostrzeliwanie. Walka, która wywiązała się nie przyniosła decydujących rezultatów. (Mar. 188).

Tejże samej nocy z 19 na 20 września (Kliszko podaje mylnie, iż miało to miejsce z 18 na 19) powrócił na lewy brzeg Wisły kpt. Więckowski z radiostacją i elementami ruchu do korespondencji z dowództwem artylerii 2 dp (Mar. 185), a razem z nim przybył ppor. Swarabowicz wraz z szeregowym z komp. rozpoznawczej 2 dp. Łączniczka ppłk. Niedzielskiego, Mocarska,

pozostała na prawym brzegu Wisły. Ppor. Swarabowicz przywiózł serdeczny list dowódcy 2 dp płk. Rotkiewicza do ppłk. Niedzielskiego (tekst Mar. 184), w którym jednak żadnych konkretnych danych w sprawie uzgodnienia współdziałania nie było. O godz. 09.00 20 września kpt. Więckowski zdołał już nawiązać łączność z artylerią 2 dp. Jego radiostacja znajdowała się przy dowództwie AL, a nie przy sztabie ppłk. Niedzielskiego i służyła do kierowania ogniem artylerii.

Kliszko komentuje powrót kpt. Więckowskiego następująco:

„Najważniejszą wiadomością, jaką przekazał kpt. 'Karol', była informacja o mającym nastąpić natarciu Armii Radzieckiej i 1 armii WP na Warszawę. ...Dziwiło mnie tylko, że 'Karol' nie otrzymał w związku z tym żadnych konkretnych rozkazów czy dyrektyw. Jednak wtedy nie przypisywałem temu większego znaczenia. Tę ogólnikową lapidarność tłumaczyłem sobie tajemnicą wojenną”. (Kl. 199).

Tymczasem kpt. Więckowski przedstawia sprawę tak:

„Wkrótce znaleźliśmy się w sztabie ppłk. 'Żywiciela'. Długo nie rozmawialiśmy, gdyż szczegóły miałem przedstawić w dniu następnym. 21 września w obecności dowództwa AK i AL na Żoliborzu zdałem relację ze swego pobytu na Pradze. Ppor. Swarabowicz przekazał ppłk. 'Żywicielowi' list i dokumenty szyfrowe. Jedną z najważniejszych spraw, które przedstawiłem wówczas, był plan zamierzeń dowództwa 2 dyw. piech. w celu przyjsicia z pomocą powstańcom na Żoliborzu. Plan polegał na tym, że powstańcy mieli zebrać jak największe siły na pozycjach od strony Wisły, uderzyć od tyłu na Niemców znajdujących się na wale wiślanym i utrzymując go do czasu sforsowania Wisły przez 2 dyw. piech. stworzyć w ten sposób warunki do utworzenia silnego przyczółka na lewym brzegu. Na Niemców znajdujących się w pobliżu Żoliborza miała prowadzić ogień artyleria z prawego brzegu. Przedstawiony przeze mnie plan został zaaprobowany, z tym że termin działań miał zostać ustalony dodatkowo, drogą radiową”. (Mar. 189).

Wynika z tego, że kpt. Więckowski nie przyniósł żadnych dyrektyw na temat współpracy z mjr. Szaciłko, który właśnie 20 września, kiedy kpt. Więckowski powrócił na Żolibórz, na rozkaz swego dowódcy, czekał na sygnał do natarcia z Żoliborza.

Natomiast Borkiewicz pisze tak:

„Teraz dopiero ppłk. Niedzielski dowiedział się o położeniu na wybrzeżu marymonckim; mniemał, że batalion przeprawił się w celach rozpoznawczych. Tegoż dnia oddziały żoliborskie przeprowadziły szereg wypadów na placówki niemieckie od strony Marymontu, na który miało pójść o świcie 21 września natarcie — celem ułatwienia zadania batalionowi 6 pułku” (Bor. 443).

Zestawiając powyższe relacje należy wyciągnąć wniosek, iż pomimo możliwości użycia kpt. Więckowskiego i jego radiostacji, synchronizacja współdziałania pomiędzy batalionem mjr. Szaciłki i powstańcami na Żoliborzu nie została przeprowadzona.

W nocy z 20 na 21 września dołączyła na lewy brzeg Wisły część 9 komp. z 3 bat. i część komp. filizjerów, ale już o godz. 07.00 Niemcy rozpoczęli atak. Walki trwały aż do popołudnia i oddziały 6 pp zostały zepchnięte na sam brzeg. Ostatni meldunek radiowy brzmiał: „Skierować ogień na nas”. (Mar. 204).

W tym samym dniu oddziały żoliborskie w natarciu obsadziły ulicę Promyka i wysunęły się na Marymont, gdzie zatrzymał je ogień niemiecki. Skoro oczekiwany batalion nie przebił się powstańcy zniszczyli umocnienia i wycofali się na ul. Gdańską i Drohicką. (Bor. 443).

W ciągu 21 września przyczółek marymoncki stracił już swoje znaczenie. W nocy z 21 na 22 września dokonano jeszcze małego desantu, ale już następnego dnia gen. Berling nakazał ewakuację. Straty były poważne. Ogółem wysadzono 536 żołnierzy, 279 karabinów, 237 pistoletów, 27 rkm, 15 ckm, 21 rusznic ppanc., 8 moździerzy, 5 dział i 2 radiostacje. Z tego ewakuowano tylko 13 żołnierzy zdrowych i 157 rannych, w tym mjr. Szaciłło. (Mar. 216, 218 i 223).

Ogólną opinię zaczerpnijmy ze wspomnień. Por. Zenon Kliszko, zastępca dowódcy oddziałów AL do spraw politycznych, pisze:

„Zwiad przez Wisłę odbywał się na wysokości Piekiełka, a więc w miejscu niezbyt dogodnym do tego celu. Oddalony o 2 km od pozycji powstańczych, wysadzony tam batalion skazany był na izolację i samotną walkę z Niemcami. Najbardziej niezrozumiałą, a tym samym niepokojącą był fakt, że dowództwo 1 armii WP nie podjęło żadnej próby porozumienia się z powstańczym Żoliborzem w celu uzgodnienia zamierzonych akcji militarnych na lewym brzegu Wisły. Domyslał się, że na północ od Żoliborza toczą się jakieś walki, gdyż dochodziły nas stamtąd odgłosy strzelaniny i kanonady artylerii. Nie znaleźliśmy jednak dokładnie celu tych walk, ani nawet tego, czy toczą się one na lewym brzegu Wisły. Dopiero przybycie kpt. 'Karola' wyjaśniło sprawę i potwierdziło częściowo nasze domysły”. (Kl. 199).

Natomiast kpt. Jan Bieńkowski (Szaniawski, Szwed), dowódca AL na Żoliborzu, ocenia sytuację tak:

„Z punktu widzenia wojskowego na niepowodzenie działań wpłynęło głównie niedostateczne skoordynowanie ich pomiędzy wojskami 6 pułku piechoty a powstańcami, jak i wewnątrz zgrupowania żoliborskiego — między pododdziałami Armii Krajowej i Armii Ludowej”. (Mar. 191).

Przyczółek Czerniakowski

Przyjrzyjmy się z kolei jak wyglądało forsowanie Wisły na głównym odcinku, tzn. na Czerniakowie. Był to jedyny przyczółek nad Wisłą znajdujący się jeszcze w rękach AK, który

Niemcy starali się jak najszybciej zlikwidować. Na przyczółku tym dowodził ppłk. Jan Mazurkiewicz (Radosław), tutaj też znajdowały się resztki doborowych oddziałów AK „Zośka” i „Parasol”. Czerniaków został odcięty od Śródmieścia 13 września wieczorem. Ppłk. Mazurkiewicz nie miał bezpośredniej łączności radiowej ze Śródmieściem, gdzie znajdowali się jego dowódcy, nie miał też łączności z Londynem, mógł jedynie kanałami komunikować się z Mokotowem, a przez Mokotów telefonem lub kanałami ze Śródmieściem.

Słyszac odgłosy walki na Pradze, które przesunęły się z południa na północ, ppłk. Mazurkiewicz zdecydował na odprawie 14 września po południu, iż będzie za wszelką cenę bronił przyczółka na Wiśle i nie wycofa się w głąb miasta, co dawałoby mu lepsze warunki obrony. W tym czasie ppłk. Mazurkiewicz posiadał już tylko około 450 żołnierzy upadających ze zmęczenia, amunicja kończyła się, a z żywności pozostał tylko cukier. (Bor. 461, 467 i 472).

Relacje Borkiewicza, Margulesa, Wołoszyna i Komornickiego na temat początkowych kontaktów pomiędzy Saską Kępą na prawym brzegu Wisły i Czerniakowem na lewym zawierają kilka sprzeczności, ale ogólny obraz jest następujący. Saska Kępa została zajęta przez sowiecką 143 dp, która wraz z 1 dp armii Berlinga wchodziła w skład 125 korpusu piechoty. Dowódca tego korpusu nakazał 13 września 1 dp w porozumieniu z sowiecką 143 dp wykonać wypad z Saskiej Kępy na lewy brzeg Wisły w celu nawiązania kontaktu z powstańcami. (Woł. 198).

Zanim rozkaz ten został wprowadzony w życie, w nocy z 14 na 15 września, z polecenia mjr. Bicza zastępcy ppłk. Mazurkiewicza, przeprowadził się na prawy brzeg Wisły pchor. Stanisław Komornicki (Nałęcz) wraz z dwoma powstańcami Jurkiem i Dzidkiem (Zdzisław Helweg). Dzidek został ranny w czasie przeprawy. Według Borkiewicza celem wyprawy było stwierdzenie kto jest na drugim brzegu Wisły, natomiast Komornicki pisze, iż kazano mu przedstawić położenie powstańców i zameldować o konieczności pilnej ewakuacji rannych. Jednocześnie Komornicki sugeruje, iż mjr Bicz był pod wrażeniem, że dowództwo powstania ma łączność z prawym brzegiem Wisły, co nie odpowiadało prawdzie.

Na prawym brzegu Wisły rannego Dzidka zabrano do szpitala, natomiast pchor. Komornicki i Jurek zostali odesłani do mjr. Franciszka Mierzwińskiego, dowódcy 9 pp w 3 dp armii Berlinga, która w tym czasie znajdowała się w rejonie Anin-Wawer. Rozmawiając przez tłumacza, pchor. Komornicki dokładnie przedstawił mjr. Mierzwińskiemu położenie powstańców. Mjr Mierzwiński zapowiedział, że następnego dnia, tzn. 15 wrze-

śnia rozpocznie się przerzucanie oddziałów 9 pp na Czerniaków. Po krótkim odpoczynku pchor. Komornicki miał następną konferencję z mjr. Mierzwińskim po południu 15 września, a potem spotkał Leszka (Lech Tryuk), który uprzedniej nocy przeprowadził z Czerniakowa dwie łodzie z rannymi. Pchor. Komornicki, Jurek i Leszek powrócili na Czerniaków z pierwszym rzutem żołnierzy 9 pp nad ranem 16 września, gdzie pchor. Komornicki zameldował się u mjr. Bicza. W czasie upadku Czerniakowa pchor. Komornicki przeprowadził się znowu na prawy brzeg Wisły. Służył później w 14 pp armii Berlinga i doszedł do stopnia podpułkownika. (Bor. 468, Mar. 56 i 150, Woł. 192, Kom. 281-294).

Wykonując rozkaz 125 korpusu sowieckiego, w nocy z 14 na 15 września, 15 zwiadowców ze specjalnej kompanii rozpoznawczej 1 dp, pod dowództwem por. Minuczyca, przeprowadziło się przez Wisłę. O godz. 04.00 dwie łodzie gumowe z 11 zwiadowcami wylądowały na Czerniakowie. Spotkanie zwiadowców z powstańcami odbywało się w czasie walki z Niemcami, w której poległ między innymi bohaterski por. Andrzej Romocki (Morro) z batalionu „Zośka”. Przy pomocy powstańców zwiadowcy dotarli do kwatery ppłk. Mazurkiewicza. (Woł. 198, Bor. 469).

O zmroku 15 września 5 zwiadowców powróciło na prawy brzeg Wisły, wraz z nimi przybyła delegacja AK. Według Bor-kiewicza (469) i Margulesa (55) delegacja ta składała się z mjr. Witolda Sztampke (Kmita) wraz z podoficerem i szeregowym, czego potwierdzenie znajdujemy u Wołoszyna (199), według którego ze zwiadowcami przybyli również por. Palmowski i por. Marczuk. Z tą delegacją ppłk. Mazurkiewicz wysłał pismo „Do Dowódcy Wojsk Rosyjskich na Pradze” z 15 września, w którym podawał swoje położenie, prosił o ogień artyleryjski na określone przez siebie cele i o zrzuć amunicji. Prosił też o ewentualne powiadomienie gen. Chruściela o jego położeniu, z którym jak wiemy łączności nie miał. (Tekst Mar. 55).

Meldunek sowieckiej 143 dp do dowódcy 125 korpusu piechoty z 15 września podaje, iż przedstawiciele ppłk. Mazurkiewicza zostali zaopatrzeni w broń i wyruszyli na lewy brzeg Wisły z wiadomością o uzgodnionej akcji, w myśl której o godz. 22.00 15 września oddziały AK miały opanować wybrzeże Wisły między ulicami Wilanowską, 3 Maja i Rozbrat, tak aby umożliwić oddziałom 143 dp przeprowadę na lewy brzeg o godz. 24.00 (Woł. 199). Nie wiadomo, czy ten patrol powrócił na Czerniaków, natomiast wiadomo, że forsowanie Wisły rozpoczęło się w nocy z 15 na 16 września, ale nie o godz. 24.00, a o godz. 04.00 i było przeprowadzone przez 3 dp z armii Berlinga, a nie przez sowiecką 143 dp.

Natomiast z meldunku sztabu armii Berlinga z 16 września należy wnioskować, że mjr Sztampke (w meldunku podany jako podpułkownik) wraz z podoficerem i szeregowym zostali przekazani do dowódcy 3 dp armii Berlinga gen. Stanisława Galickiego, który z kolei przedstawił ich gen. Berlingowi. Przebieg rozmów pomiędzy tą delegacją i gen. Berlingiem nie jest znany. (Woł. 199).

Pomimo wzajemnej wymiany patroli z obu stron nie nawiązano ani radiowej, ani telefonicznej łączności pomiędzy dwoma brzegami i zdołano jedynie ustalić sygnały świetlne. (Bor. 473).

Na skutek rozkazu gen. Berlinga z 15 września 1 bat. 9 pp 3 dp rozpoczął forsowanie Wisły 16 września o godz. 04.00, załedwie 70 min. przed świtem. Ze względu na ograniczoną ilość środków przeprowadzanych forsowanie odbywało się powoli. Z nastaniem świtu ogień niemiecki wzmógł się, zasłona dymna położona na wąski odcinek rzeki zawiodła i o godz. 07.00 forsowanie przerwano. Przeprowadziło się 420 żołnierzy razem z dowódcą 1 bat. por. Sergiuszem Kononkowem, 14 ckm, 16 rusznic ppanc., 6 granatników, 3 moździerze i jedno działo. Przeprowadziło się też trzech obserwatorów artyleryjskich. Z prawym brzegiem nawiązano łączność radiową, która utrzymała się aż do samego końca, kabla telefonicznego nie zdołano jednak przeciągnąć. Por. Kononkow ustalił wspólne działania z zastępcą ppłk. Mazurkiewiczem mjr. Biczem i oddziały wzięły z miejsca udział w akcji obok oddziałów powstańczych. (Mar. 131 i 138).

Tegoż dnia, 16 września, wyruszyło ze Śródmieścia natarcie w kierunku Czerniakowa, ale zostało przez Niemców zatrzymane. (Bor. 476).

Następne forsowanie Wisły rozpoczęło się 16 września o godz. 21.00. Wziął w nim udział 3 bat. 9 pp pod dowództwem kpt. Stanisława Olechnowicza. W czasie przeprawy została ciężko ranna ppor. Lucyna Hertz. Przeprowadził się również por. Zbigniew Załuski, obecny pułkownik i znany publicysta historyczny. Forsowanie przeciągnęło się aż do godz. 05.00, gdyż po operacji z uprzedniej nocy zostało już tylko 7 pontonów. Tej nocy przeprowadziło się 390 ludzi (Borkiewicz — 478 — niesłusznie podaje tę ilość jako 1.254), 14 ckm, 16 rusznic ppanc., 8 granatników, 5 dział, jak również dwie załogi obserwatorów artyleryjskich. (Mar. 138).

Forsowanie Wisły utrudniał w poważnym stopniu ogień flankowy z północy — z ruin mostu Poniatowskiego i z południa — z Kępy Czerniakowskiej. Pomimo przeprowadzenia się 3 bat. nastąpiło jedynie nieznaczne wzmocnienie przyczółka, gdyż w ciągu 16 września 1 bat. poniósł poważne straty. W ciągu 17 wrze-

śnia Niemcy kontynuowali natarcie, byli oni zdecydowani zlikwidować przyczółek nad Wisłą i nie dopuścić do przebicia się oddziałów ze Śródmieścia na Czerniaków. Na skutek ataków niemieckich oddziały ppłk. Szczurka-Cergowskiego (Sławbor) w południowym Śródmieściu 17 września poniosły poważne straty w ludziach i utraciły pozycje wyjściowe do natarcia w kierunku Czerniakowa, które zostały zdobyte dnia poprzedniego. Wobec tego zapadła decyzja zaniechania prób połączenia Śródmieścia z Czerniakowem. (Bor. 480).

Według Borkiewicza (489) mjr Małecki z AL interweniował w czasie odprawy u gen. Chruściela 20 września w sprawie prowadzenia akcji zaczepnej z południowego Śródmieścia w kierunku przyczółka czerniakowskiego. Gen. Chruściel odrzucił tę sugestię ze względu na beznadziejną sytuację na przyczółku. Małecki (149) natomiast stwierdza, że tego rodzaju interwencja u gen. Chruściela, w czasie której był również obecny płk. Skokowski, miała miejsce 17 września.

Następne forsowanie rozpoczęło się 17 września o godz. 22.00 i trwało do godz. 05.00. Pomimo, że wzięło w nim udział 13 pontonów (część odremontowanych) ogień niemiecki był tak silny, że przeprawiło się zaledwie 63 ludzi (resztki 3 bat. i część 2 bat.) i 2 działa. Tej nocy przeprawił się również szef sztabu 9 pp mjr Stanisław Łatyszonek, który objął dowództwo nad oddziałami armii Berlinga znajdującymi się na przyczółku. (Mar. 148).

Jednocześnie w nocy z 17 na 18 września 20 zwiadowców z 1 brygady kawalerii dokonało wypadu wzdłuż ruin mostu Kierbedzia, powróciło zaledwie 7, w tym 6 rannych. (Mar. 153).

Dzień 18 września był decydujący. Trwały zaciekle walki. Zginął dowódca 1 bat. por. Kononkow. Na prośbę mjr. Łatyszonka ppłk. Mazurkiewicz wyznaczył na dowódcę resztek 1 bat. kpt. Zbigniewa Ścibor-Rylskiego (Motyl). Został ranny dowódca 3 bat. kpt. Olechnowicz. Ppłk. Mazurkiewicz i mjr Łatyszonek prosili 3 dp drogą radiową o przyśpieszenie pomocy. Ppłk. Mazurkiewicz oświadczył, że na skutek wyczerpania amunicji i żywności resztki jego grupy będą bronić przyczółka jeszcze przez 24 godz. (Mar. 149 i 152, Bor. 482).

Pomimo prób w nocy z 18 na 19 września właściwie nie przeprowadzono nic. Natomiast na prawym brzegu Wisły został ranny dowódca 9 pp mjr Mierzwiński.

19 września zacięte walki trwały nadal i Niemcy, chociaż powoli, zmniejszali teren przyczółka. Późnym wieczorem 19 września ppłk. Mazurkiewicz i mjr Łatyszonek ocenili, iż przyczółka nie da się utrzymać i zdecydowali stopniowy odwrót. Ppłk. Mazurkiewicz, nie wyleczony jeszcze z ciężkich ran, postanowił ewa-

kuować się kanałami na Mokotów wraz z rannymi i nie posiadającymi broni żołnierzami. Na przyczółku czerniakowskim pozostało około 160 uzbrojonych powstańców pod dowództwem kpt. Ryszarda Białousa (Jerzy) i żołnierze mjr. Łatyszonka. (Bor. 488). I oto tutaj na prawym skrawku brzegu Wisły, osaczeni przez Niemców, bez nadziei pomocy, dowodzili dwaj ludzie, jeden z AK, a drugi z armii Berlinga, obaj wywodzący się z dalekich kresów północno-wschodnich, Białous i Łatyszonek.

Tegoż dnia 19 września o godz. 15.45 3 dp podjęła nową inicjatywę, a mianowicie forsowanie Wisły na północ od przyczółka czerniakowskiego, między mostem Poniatowskiego i mostem średnicowym. Forsowanie to było maskowane zasłoną dymną i początkowo szło całkiem sprawnie. Przeprowadził się 1 bat. 8 pp, d-ca kpt. Włodzimierz Baranowski, 2 bat. 8 pp, d-ca kpt. Kazimierz Pleizer i sowiecka kompania miotaczy płomieni. Jednak ogień artylerii niemieckiej wzmagał się i doprowadził do przerwania forsowania rzeki o godz. 20.30. Nie zdołano przeprowadzić ani dowództwa 8 pp z ppłk. Konstantym Karasiewiczem, ani obserwatorów artyleryjskich, ani żadnej radiostacji, ani planowanej ilości dział. W sumie przeprowadziło się 1.056 ludzi, 22 ckm, 62 rusznice ppanc., 9 moździerzy, 6 dział i 9 miotaczy ognia. (Mar. 163).

Według planu te dwa bataliony 8 pp miały początkowo nacierać w kierunku zachodnim i po opanowaniu określonej głębokości miały skrócić na południe i nacierać w kierunku przyczółka czerniakowskiego. Jednak wobec nieobecności dowództwa całości i braku łączności z prawym brzegiem Wisły, uniesione początkowym powodzeniem oddziały posuwały się cały czas na zachód. Wkrótce bataliony zostały rozbite przez Niemców na małe grupy i ostatecznie zlikwidowane w ciągu 20 września. Ocaleli tylko nieliczni uczestnicy tego desantu. 21 września przeprowadziło się na Pragę 29 żołnierzy donosząc, że pod wiaduktem obu mostów znajduje się około 60 rannych, a między nimi kpt. Baranowski. (Mar. 199).

Również 19 września przeprowadzono o godz. 16.00 działania w celu odwrócenia uwagi Niemców od forsowania Wisły przez dwa bataliony 8 pp. Mianowicie 5 komp. 7 pp z 3 dp usiłowała wylądować na Kępie Czerniakowskiej, jednak z powodu braku zapowiadzianej zasłony dymnej i ograniczonych środków prawowych nie osiągnęła żadnego rezultatu. Jednocześnie 6 komp. 2 pp z 1 dp usiłowała forsować Wisłę, ale bez skutku, gdyż wspierający ją 6 pal z 4 dp nie miał dostatecznej ilości amunicji. (Mar. 167).

Na przyczółku czerniakowskim sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna. W nocy z 19 na 20 września przeprawy nie

było. Tej właśnie nocy ppłk. Mazurkiewicz zaczął ewakuować się na Mokotów. Następnej nocy z 20 na 21 miała miejsce jedynie ograniczona ewakuacja rannych na Pragę. W czasie zaciekłych walk w ciągu 21 września została ciężko ranna ppor. Janina Błaszczak, d-ca 3 komp. moździerzy. Resztki batalionów „Zośka” i „Parasol” oraz resztki 1 i 3 bat. 9 pp trafiły w zacieklej walce dom za domem. (Mar. 174, 193 i 196, Bor. 488).

Dnia 21 września gen. Stanisław Galicki został zwolniony ze stanowiska dowódcy 3 dp, w której skład wchodziły 8 pp i 9 pp. Na jego miejsce został wyznaczony dotychczasowy szef sztabu 3 dp płk. Stanisław Zajkowski. (Mar. 199). Według Załuskiego (204) gen. Galicki został „porażony ciężkim szokiem nerwowym”.

W związku z sytuacją na przyczółku czerniakowskim 20 września marsz. Rokossowski kazał dowódcy 8 armii gwardii wydzielić pułk piechoty mający największe doświadczenie w walce w mieście z okresu walk w Stalingradzie, skoncentrować go w rejonie Miłosnej Starej przed 22 wrześniem i przekazać go do dyspozycji gen. Berlinga. Gen. Czujkow wyznaczył 226 pułk piechoty gwardii, który w nocy z 21 na 22 skoncentrował się w nakazanym rejonie, lecz wobec beznadziejnej sytuacji na przyczółku czerniakowskim nie wziął udziału w akcji. (Woł. 289, Zał. 202).

22 września był ostatnim dniem przyczółka czerniakowskiego. O godz. 06.00 odbyła się narada wojenna, w której wzięli udział kpt. Białous, mjr Łatyszzonek, sowiecki obserwator artyleryjski, jezuita ks. Józef Warszawski (Ojciec Paweł) i ppor. Witold. Na wniosek kpt. Białousa ustalono, że sytuacja jest beznadziejna i należy rozpocząć ewakuację o godz. 08.00. Propozycja ewakuacji włącznie z ogniem zaporowym i zasłoną dymną została przedstawiona drogą radiową do 3 dp armii Berlinga przez mjr. Łatyszzonka i zaakceptowana z tym, że czas rozpoczęcia przesunięto na godz. 09.00. Jednak kiedy zbliżał się umówiony czas przeprawy, nie było ani ognia zaporowego, ani zasłony dymnej. Później miały miejsce dwie próby położenia zasłony i wreszcie zawiadomiono przyczółek, że ewakuacja została przełożona na godz. 20.00. Następnie dano znać, że łodzie będą podstawione na godz. 21.00. Przed tą godziną zebrano na wybrzeżu rannych i sanitariuszki, jak również resztki 1 i 3 bat. 9 pp w ilości około 200 ludzi. Oddziały AK ubezpieczały ewakuację. (Bor. 495, 497 i 499).

Z trzech pierwszych łodzi, które próbowały przepłynąć Wisłę dotarła na lewy brzeg tylko jedna. Z jej obsługi 2 żołnierzy zostało zabitych, a jeden ranny. Dwie następne łodzie zostały rozbite. Później zdołano przeprowadzić jeszcze kilka łodzi, na które, na skutek zamieszania na brzegu, nie załadowano rannych, jak

to było przewidziane. Wreszcie, oficer saperów kierujący tą operacją przybył na przyczółek i zawiadomił, że wobec poważnych strat ewakuacja będzie się odbywała etapami przez kilka nocy. Wobec tego kpt. Białous wysłał patrol wpław w celu sprowadzenia łodzi po rannych, a sam zdecydował się przebić do Śródmieścia. Dołączył do niego mjr Łatyszonek, ks. Warszawski, grupa powstańców, grupa żołnierzy 9 pp i łączniczki. Jedynie kpt. Białous, jego łączniczka i kilku żołnierzy dotarło do Śródmieścia. Inni poszli do niewoli (między innymi ks. Warszawski i mjr Łatyszonek), lub zginęli w walce, albo też zostali zamordowani po dostaniu się w ręce niemieckie. (Bor. 500).

W dniu 22 września gen. Berling odwołał dalsze forsowanie Wisły i nakazał ewakuację na prawy brzeg rzeki z obu przyczółków. W dniu 23 września gen. Berling otrzymał pisemny rozkaz marsz. Rokossowskiego z 22 września nakazujący przejście do obrony. (Mar. 222).

Na zakończenie tego rozdziału warto nadmienić, że mjr Łatyszonek spędził resztę wojny w obozie jenieckim dla polskich oficerów w Murnau w Bawarii. Przed wojną był on obywatelem sowieckim i mieszkał w centralnej Rosji. Uważał się za Polaka, po polsku mówił biegle z kresowym akcentem i pewną dozą anachronizmów. Był żonaty z Polką i po wojnie repatriował się z Murnau za żelazną kurtynę. Natomiast kpt. Białous pozostał na Zachodzie i po krótkim pobycie w Anglii osiedlił się w Południowej Ameryce. Ks. Warszawski przebywa w Rzymie. Ppłk. Mazurkiewicz przebywa w kraju i jest jednym z działaczy ZBOWiD'u.

Niepowodzenie

Próba uchwycenia i utrzymania przyczółków na lewym brzegu Wisły i w ten sposób udzielenie pomocy powstańcom (Mar. 62) zakończyła się kompletnym niepowodzeniem i została okupiona poważnymi stratami, nie przynosząc jednocześnie żadnych korzyści militarnych ani powstańcom, ani też armii sowieckiej. Między 16 i 23 września w 2 dp i 2 dp razem, jedynie na lewym brzegu Wisły, straty w zabitych, rannych i zaginionych wyniosły 2.276 ludzi (Mar. 223). Na niepowodzenie w osiągnięciu tych bądź co bądź ograniczonych celów złożyło się wiele przyczyn. Sowieckie lotnictwo i artyleria nie miały przewagi nad Niemcami w rejonie Warszawy. 2 dp i 3 dp przesunięto z przyczółka magnuszewskiego na Pragę w wielkim pośpiechu i nakazano im forsowanie Wisły bez mała z marszu, bez należytego rozpoznania terenu i z dużą dozą improwizacji. Oddziały użyte nie były szko-

lone ani w forsowaniu rzeki w połączeniu z natarciem, ani też w walce w mieście, a dla większości oddziałów 3 dp był to pierwszy bój. (Mar. 241). Uderzający też był brak środków przeprawowych.

Jednym z głównych powodów niepowodzenia był brak współpracy wyższych dowództw w sensie uzgadniania planowanych akcji. Pomiędzy dowództwem 1 frontu białoruskiego i sztabem armii Berlinga z jednej strony, a dowództwem powstania w Warszawie z drugiej, żadnej współpracy nie było, natomiast z obu stron występowała podejrzliwość. Należy przyznać, że pomimo braku zaufania do strony przeciwnej, dowództwo powstania pierwsze podejmowało kroki w celu nawiązania kontaktu przez wysyłanie telegramów via London do Moskwy i przez wysłanie grupy oficerów łącznikowych na prawy brzeg Wisły, którzy zresztą nie zostali tam przyjęci zbyt przyjaźnie. Natomiast ani dowództwo armii sowieckiej, ani armii Berlinga nie próbowało nawiązać kontaktów z dowództwem powstania aż do rana 21 września, o czym będzie jeszcze mowa, kiedy już niepowodzenie forsowania było przesądzone. Niewątpliwie brak kontaktu pomiędzy sztabami zaistniał z rozkazu Moskwy, tak samo jak i nawiązanie tego kontaktu w dniu 21 września.

Natomiast obie strony nakazały współpracę swoim oddziałom na szczeblu taktycznym. Współpraca ta układała się pomyślnie na przyczółku czerniakowskim, jak również w dziedzinie zrzutów i ognia artyleryjskiego, ale bez uzgodnionego planowania na szczeblu wyższym nie mogła dać pozytywnych rezultatów. Szczególnym przykładem jest Żolibórz, gdzie pomimo dobrej woli ze strony dowódcy AK ppłk. Niedzielskiego i dowódcy 2 bat. 6 pp mjr. Szacilly, współdziałanie nie doszło do skutku z powodu braku współpracy dowództwa wyższego szczebla z prawego brzegu Wisły, które nie zawiadomiło ppłk. Niedzielskiego o swoich planach i rozkazach wydanych mjr. Szacille, pomimo, iż miało do tego okazję (kpt. Więckowski, ppor. Swarabowicz i radiostacja por. Wurdela).

Należy dodać, że warunki terenowe nie sprzyjały forsowaniu. W znacznej części swej szerokości Wisła miała zaledwie 80 cm głębokości, co poważnie utrudniało przeprowianie cięższych ładunków jak nprz. działa. Poza tym zasięg artylerii polowej z praskiego brzegu był poważnie ograniczony tym, że lewy brzeg Wisły był 4-5 m wyższy niż prawy, na którym były ustawione działa. Pod koniec tej operacji sytuacja była na tyle niekorzystna, iż armia Berlinga nie była w stanie ewakuować resztek swych oddziałów i resztek powstańców z przyczółka czerniakowskiego na Saską Kępe.

Na marginesie należy poruszyć jeszcze jedną sprawę. Utała się opinia, iż gen. Berling przeprowadził forsowanie Wisły z własnej inicjatywy, wbrew intencjom sowieckim, aby dopomóc powstańcom. Opinia ta nie ma żadnych podstaw. Przeniesienie 2 dp i 3 dp z przyczółka magnuszewskiego na Pragę, przeprowadzone pośpiesznie między 12 i 15 września, jak również rozpoczęcie forsowania Wisły odbyło się na skutek rozkazów 1 frontu białoruskiego, które musiały być oparte na dyrektywach otrzymanych od Stalina. Również, jak widzieliśmy, rozkaz gen. Berlinga do zakończenia forsowania z 22 września był oparty na rozkazie marsz. Rokossowskiego z tej samej daty.

Poza tym w forsowaniu Wisły brały udział jednostki sowieckie nie należące do armii Berlinga. Saperzy sowieccy dostarczali pontonów, kilka baterii sowieckiej artylerii wspierało działania, sowieckie wojska chemiczne kładły sztuczne zasłony dymne (Mar. 224), i jak widzieliśmy, sowiecka kompania miotaczy ognia i sowieccy obserwatorzy artyleryjscy zostali przerzuceni na lewy brzeg Wisły. Polsko-sowiecka mieszana dyw. lotnicza i sowiecka 16 armia lotnicza dokonały w ciągu 18 nocy w drugiej i trzeciej dekadzie września 1944 r. 2.243 loty nad Warszawę, z czego znaczna część lotów była wykonana przez sowiecką 16 armię lotniczą, gdyż mieszana polsko-sowiecka dywizja od 13 do 24 września wykonała tylko 533 loty. (Mar. 226).

Należy również pamiętać, że armia Berlinga była całkowicie podległa sowieckiemu dowództwu i posiadała większość oficerów sowieckich, szczególnie wyższego stopnia. Jednocześnie była ona kompletnie uzależniona od dostaw sowieckich. Dlatego nie była zdolna do żadnej niezależnej akcji i mogła prowadzić działania jedynie za wiedzą i zgodą dowództwa sowieckiego. A jednak gen. Berling popadł w niełaskę po wypadkach warszawskich.

Zwróciłem się w tej sprawie do pana Feliksa Mantela, który pod koniec 1944 r. brał udział w pracach PKWN w Lublinie. Dostałem następujące wyjaśnienie:

„Berling popadł w niełaskę u polskich władz cywilnych, prawdopodobnie dlatego, że nie były one zupełnie powiadomione o zamierzonym planie prze-forsowania Wisły. Musiał się spotkać z ostrymi wymówkami ze strony Bieruta i innych dygnitarzy komunistycznych, skoro zareagował na to wysłaniem telegramu do Stalina, w którym skarżył się, że Polską rządzą trockiści. To była oczywiście niesłychana obraza dla komunistów, a poza tym nie odpowiadało to prawdzie. W związku z powyższym, zwołano specjalne posiedzenie PKWN w którym uczestniczył Bierut i gdzie byłem obecny z racji zajmowanego stanowiska. Na tym posiedzeniu ostro atakowano Berlinga jako dowódcę i jako polityka, zarzucając mu sobiepańskie metody działania. W powyższym telegramie Berling prosił o wezwanie go do Moskwy i o audiencję u Stalina. Prawdopodobnie chciał wytłumaczyć motywy swojego postępowania

nia oraz zarzuty skierowane przeciw polskim komunistom. Do Moskwy wyjechał niedługo potem, nigdy przez Stalina nie został przyjęty i przez rok czekał na zezwolenie powrotu do Polski, gdzie tymczasem na dobre rozgościł się Rola-Żymierski. Po roku Berling zniecierpliwiony udał się do ambasady polskiej w Moskwie i tam urządził strajk okupacyjny, na skutek czego dopiero wydano mu wizę powrotną”.

Wynika z tego, że po załamaniu się forsowania Wisły PKWN postawiło gen. Berlingowi dwa zarzuty, że działał bez aprobaty PKWN i że źle dowodził. Pierwszy zarzut należy uważać za niesłuszny, gdyż PKWN w swojej odezwie radiowej do Warszawy z 13 września zapowiedziało, iż „chwila wyzwolenia bohaterskiej Warszawy jest bliska” (Kl. 260), czyli najprawdopodobniej był powiadomiony o zamierzonych działaniach. Poza tym, gen. Berling wykonywał rozkazy dowódców sowieckich, którym podlegał pod względem operacyjnym. Drugi zarzut jest słuszny. Pomimo wszystkich okoliczności łagodzących, o których była już mowa, dowództwo armii Berlinga słabo spisało się w tej operacji. W swoim meldunku z 25 września skierowanym do marsz. Rokossowskiego, w którym gen. Berling omawia całość działań przeprawowych, jako główne powody niepowodzenia podaje on przewagę nieprzyjaciela, szczególnie o ile chodzi o siłę ognia artylerii, trudności w udzieleniu wsparcia artyleryjskiego z powodu stałej styczności własnych oddziałów z nieprzyjacielem, niedostateczne wyszkolenie 3 dp i załamanie się dowodzenia na niższym szczeblu w 3 dp. (Mar. 386).

Należy przypuszczać, że PKWN nie chodziło ani o rzekome samowolne działanie Berlinga, ani też o niedociągnięcia dowódcze. Najprawdopodobniej zdecydowano wykorzystać okazję, aby pozbyć się gen. Berlinga, który jeszcze w 1943 r. planował usunięcie Związku Polskich Patriotów od władzy i utworzenie pod swoim kierownictwem bezpartyjnej wojskowej dyktatury o zabarwieniu socjalistycznym. (Ciech. 105).

Sprawę tę przedstawia Berling w swoich pamiętnikach w sposób następujący:

„Armia Czerwona na pewno wkroczy pierwsza i zajmie nasze ziemie. I wtedy nieobecność naszych sił zbrojnych stwarzała lukę, w którą można było włączyć dowolne wartości. Tego niebezpieczeństwa nie potrafiłem sprezyzować. ... Zmaterializowało się, gdy w kilka miesięcy później stanąłem z nim oko w oko. Pierwsze ciosy chwyciłem na tarczę i odpowiedziałem ciosami, ale niestety zostałem sam”. (Ber.).

Najprawdopodobniej gen. Rola-Żymierski bał się konkurencji swego zastępcy i również dążył do usunięcia gen. Berlinga w jesieni 1944 r.

Należy sądzić, że nieudana operacja przeprawowa przez Wisłę stała się jedynie pretekstem do usunięcia gen. Berlinga, któremu PKWN nie ufało.

K o ł o s

W czasie forsowania Wisły przez oddziały armii Berlinga decydujące były dni 19 i 20 września. Na Czerniakowie ostatnie lądowanie miało miejsce w nocy z 18 na 19 września. Dwa bataliony 8 pp wysadzone między mostami 20 września bez mała natychmiast po wylądowaniu były już skazane na zagładę. Na przyczółku marymonckim ostatnie lądowanie miało miejsce z 19 na 20 września i w ciągu 20 września Niemcy rozpoczęli likwidację oddziałów 6 pp, które tam wylądowały.

Tymczasem właśnie w nocy z 19 na 20 września sztab 1 frontu białoruskiego odebrał z Moskwy telefoniczny rozkaz mniej więcej takiej treści:

„Rozkazuje się wysłać kpt. Kołosa. Od dziś będzie się on nazywał kpt. Kołossowski, a poza tym 'Oleg'. Stawka (sztab główny armii sowieckiej) oczekuje od niego dokładnego raportu o sytuacji w Warszawie. Zadanie odpowiedzialne. Dokładnie opracujcie plan operacji”. (Koł.).

Kpt. Iwan Andrejewicz Kołos i radiotelegrafista sierż. Dimitrij Stieńko zostali zrzućeni razem z radiostacją na Śródmieście w nocy z 20 na 21 września. Z wywiadu kpt. Kołosa można by sądzić, że zrzut nastąpił w nocy z 21 na 22 września, lecz nie jest to zgodne ani z PSZ (840), ani też z Wołoszynem (292). Kpt. Kołos wylądował szczęśliwie, jedynie skaleczył się nieco w rękę, wkrótce po północy, między ulicą Marszałkowską i Hożą i bez trudności nawiązał kontakt z powstańcami (Koł.). Z opisu Kołosa wynika, że natknął się on na AL'owców, którzy odstawili go do swego sztabu, natomiast Małeckie podaje, iż po skontaktowaniu się z powstańcami kpt. Kołos prosił o zaprowadzenie go do sztabu AL na Wilczej 8. Adres ten był mu znany od łączniczki AL Jaworskiej i Balcerzak, które przedostały się na Pragę 10 września. (Mał. 130 i 143).

Radiotelegrafista sierż. Stieńko nie miał szczęścia, wylądował na balustradzie balkonu, czy też na połamanych deskach sterczących na balkonie, pokaleczył się i nie mógł się sam wydostać. Odnaleziono go jeszcze tej samej nocy i przyniesiono do sztabu AL, gdzie opatrzono jego rany. Jeszcze tej samej nocy, chociaż w pozycji leżącej i po utracie dużej ilości krwi, sierż. Stieńko na-

wiązał łączność ze sztabem marsz. Rokossowskiego (Koł. i Mał. 144) i nadał telegram następującej treści:

„Wylądowaliśmy w punkcie nakazanym. Niemieckim wojskiem w Warszawie dowodzi gen. von dem Bach, posiada on dwie dywizje pancerne i trzy zmotoryzowane. Pozycje niemieckiej artylerii znajdują się w kwadracie 16. Zadanie przeprowadzam według planu. Oleg”. (Koł.).

PSZ (841) i Wołoszyn (292) sugerują, iż radiostacja została uszkodzona przy zrzucie i z tego powodu łączność ze sztabem Rokossowskiego została nawiązana dopiero 22 września według PSZ i 23 września według Wołoszyna. Data 22 września zgodna jest z raportem ppłk. Jerzego Uszyckiego (Ort) dowódcy łączności AK (Mar. 367), który stwierdza 21 września o godz. 20.00, iż „w ciągu 24 godzin mają oni zamiar uruchomić swą radiostację”. Najprawdopodobniej dowództwo AK nie zostało zawiadomione o nawiązaniu łączności natychmiast po wylądowaniu, a uszkodzenie radiostacji zostało użyte jako wyjaśnienie dlaczego łączność zostanie nawiązana dopiero 22 września.

Kpt. Kołos oświadczył mjr. Małeckiemu, że został zrzuty z zadaniem nawiązania kontaktu z dowódcą powstania, wobec czego mjr. Małecki zawiadomił niezwłocznie gen. Chruściela o lądowaniu i już w godzinach rannych 21 września otrzymał odpowiedź, iż gen. Chruściel czeka na zrzutków. Jednak, według Małeckiego, ze względu na zły stan zdrowia sierż. Sieńki, który nie był w stanie przebyć trasy z Wilczej na Złotą, gdzie mieścił się sztab gen. Chruściela, spotkanie przesunięto na 22 września w godzinach rannych. (Mał. 144). Informacja ta wygląda na mylną, gdyż cytowane poniżej dokumenty (proponowany telegram gen. Chruściela do marsz. Rokossowskiego i list gen. Okulickiego do gen. Chruściela) sugerują, że pierwsze spotkanie z kpt. Kołosem miało miejsce przed godz. 16.00 21 września. Potwierdza to również Wołoszyn (292).

Najprawdopodobniej jeszcze w czasie pobytu w sztabie AL kpt. Kołos wysłał telegram następującej treści:

„W Warszawie w rejonie Chłodnej, mieści się angielski ośrodek wywiadowy. Znajduje się on tu już dawno. Głównym jego zadaniem jest neutralizacja naszej działalności. Będę kontynuował badania tego obiektu”. (Koł.).

Również w czasie pobytu w sztabie AL kpt. Kołos widział się z płk. Skokowskim dowódcą Połączonych Sił Zbrojnych AL, PAL i KB, którego przez fatalną pomyłkę w swym wywiadzie nazywa

gen. Sosnkowskim. Płk. Skokowski udzielił mu następującej rady:

„Bądźcie ostrożni z Borem, on będzie dążył o wzięcie was w swoje ręce. Obecnie zdradza on powstańców warszawskich przed Hitlerem. My nigdy nie zapomnimy i nie darujemy mu tego”. (Koł.).

Odwiedził również kpt. Kołosa oficer mówiący biegle po rosyjsku, kpt. Korab, który przedstawił się jako adiutant gen. Bora-Komorowskiego i przekazał zaproszenie do sztabu (Koł.). Nie zdołałem ustalić, czy istotnie istniał adiutant gen. Bora-Komorowskiego o takim pseudonimie. Byli trzej inni oficerowie, dwaj w AK i jeden w AL, używający pseudonimu Korab (Bor. i Kl. indeksy nazwisk), ale żaden z nich już nie żył w drugiej połowie września.

Według Małeckiego, który nie brał w tym udziału, pierwsze spotkanie gen. Chruściela z kpt. Kołosem było krótkie. Kpt. Kołos przedstawił swe zadanie, natomiast gen. Chruściel zawiadomił, iż zastanowi się nad tym zadaniem i udzieli odpowiedzi w dniu następnym. (Mał. 144). Według PSZ kpt. Kołos stwierdził, iż powierzono mu zadanie nawiązania łączności z dowództwem AK i zwrócił się z zapytaniem „jak dowództwo polskie wyobraża sobie działanie sowieckie na korzyść Warszawy i swój w nim udział”. (PSZ 840). Natomiast kpt. Kołos mówi, że został przyjęty przez kilku oficerów, wśród których rozpoznał gen. Bora-Komorowskiego znanego mu ze zdjęć widzianych w prasie sowieckiej, ale nie został mu przedstawiony. Dalej kpt. Kołos mówi tak:

„W przed dzień odlotu polecono mi w sztabie frontu wyjaśnić jakie są braki wśród żołnierzy Armii Ludowej, którzy przez bieg wypadków zostali wciągnięci w przedwczesne powstanie wywołane przez Bora-Komorowskiego, jakiej pomocy potrzebują oni w uzbrojeniu, wyżywieniu i lekarstwach”. (Koł.).

Jeżeli kpt. Kołos powtórzył dokładnie tę instrukcję w czasie pierwszego spotkania z gen. Chruścielem, to nie stworzył sprzyjającej atmosfery do współpracy. Poza tym widać, że w powyższym tekście AL została pomyłona z AK, gdyż, jak już wiemy, zadaniem kpt. Kołosa było skontaktowanie się z dowództwem powstania, czyli z AK, a nie z AL.

Gen. Chruściel, według Kołosa, odpowiedział, spoglądając na gen. Bora-Komorowskiego, kilku zdaniami bez większego znacze-

nia i zapowiedział, że jego sztab będzie gotów spotkać kpt. Kołosa w dniu następnym. Kołos mówi:

„Zrozumiałem, że Monter (Chruściel) nie ma dużo do powiedzenia. Tutaj wszystko dyktuje Bór, który, jak wiadomo miał swoje plany... zameldowałem (sztabowi marsz. Rokossowskiego) o pierwszym, w mojej opinii dziwnym, spotkaniu w sztabie Bora”.

W czasie pierwszego spotkania gen. Chruściel polecił zakwaterować kpt. Kołosa, sierż. Stienko i radiostację przy swoim sztabie. (Mał. 144).

W dziewiątym tygodniu powstania zarówno żołnierze jak i ludność cywilna była już całkowicie wyczerpana i jedyną akcją, która mogła uratować ludzi i miasto było natychmiastowe zajęcie Warszawy przez wojska sowieckie. Tego rodzaju rozwiązanie było również jak najbardziej pożądane z punktu widzenia kierownictwa politycznego i KG AK, gdyż, chociaż w zmniejszonej skali, doszłoby do konfrontacji pomiędzy władzami sowieckimi i kierownictwem powstania, co było jednym z celów walki.

Tymczasem pierwszy i jedyny emisariusz sowiecki wyższego szczebla, kpt. Kołos, nie przywiózł żadnych konkretnych propozycji z wyjątkiem usprawnienia już istniejących zrzutów sowieckich i ognia artylerii. Natomiast przywiózł on dziwne pytanie, jak AK wyobraża sobie działania sowieckie na korzyść Warszawy. Gdyby nawet odpowiedź AK na to pytanie została zaakceptowana, to przygotowania sowieckie, ze względu na defensywne rozkazy wydane uprzednio na odcinku podwarszawskim, zajęłyby co najmniej kilka tygodni, których powstańcy mogliby już nie wytrzymać.

Dnia 21 września o godz. 16.00 gen. Chruściel przygotował projekt telegramu do marsz. Rokossowskiego. Tekst był krótki. Gen. Chruściel stwierdzał nawiązanie łączności z Armią Czerwoną (czyli najprawdopodobniej tekst ten pisany był po rozmowie z kpt. Kołosem), prosił o wyzwolenie Warszawy przez obejście miasta od północy i południa połączone z ewentualnym uderzeniem frontalnym z Pragi. Podawał położenie powstańców na Żoliborzu i Czerniakowie i zapowiadał, iż może być uwzględnione współdziałanie AK na tych odcinkach z oddziałami forsującymi Wisłę. Stwierdzał, że cele artyleryjskie znane są dowództwu sowieckiemu i w załączniku podawał miejsca na zrzuty i potrzebne typy broni i amunicji. (Teksty Mar. 364). Tegoż samego dnia o godz. 20.30 gen. Okulicki, który w tym czasie pełnił obowiązki szefa sztabu KG AK w miejsce rannego gen. Pełczyńskiego, pisał do gen. Chruściela sugerując, iż należy przekazać marsz. Rokossowskiemu komunikaty informacyjne dowództwa AK, rozszerzyć

projekt gen. Chruściela opanowania Warszawy przez wojska sowieckie, podać miejsca zrzutów, cele artyleryjskie i cele dla lotnictwa sowieckiego. Gen. Okulicki sugerował przybycie gen. Chruściela, lub jego zastępcy 22 września rano celem omówienia planu opanowania Warszawy. (Tekst Mar. 202).

Na skutek tych narad został opracowany przybliżony plan opanowania Warszawy i udziału w nim oddziałów AK. Część telegramu dotycząca tego zagadnienia jest znana. (PSZ 840 i Mar. 216). Według PSZ telegram gen. Chruściela został przekazany do sztabu marsz. Rokossowskiego 22 września razem z komunikatem KG AK na temat dyslokacji wojsk niemieckich. Odbiór tych wiadomości został potwierdzony, ale żadne informacje ze sztabu marsz. Rokossowskiego nie nadchodziły. (PSZ 841). Najprawdopodobniej dokumenty te przekazano kpt. Kołosowi w czasie drugiego spotkania z gen. Chruściel 22 września w celu nadania ich do sztabu marsz. Rokossowskiego.

Tego samego 22 września gen. Bór-Komorowski wysłał pismo do gen. Chruściela aprobujące nawiązanie łączności radiowej z marsz. Rokossowskim i nakazujące przedstawianie do swojej aprobaty telegramów wysyłanych, z wyjątkiem telegramów natury technicznej i operacyjnej. Gen. Bór-Komorowski żądał przysyłania odpisów wszystkich telegramów wysyłanych i odbieranych. (Tekst. Mar. 215).

Na podstawie powyższych faktów można wyciągnąć wniosek, iż po pierwszym spotkaniu z kpt. Kołosem KG AK miała nadzieję, że nareszcie ułoży się współpraca ze sztabem marsz. Rokossowskiego i z zachowaniem pewnych ostrożności miała zamiar pójść na całkowitą współpracę. Ale w czasie drugiego spotkania, 22 września, musiało się stać coś złego.

Z tego spotkania mamy jedynie relację kpt. Kołosa, który mówi, że gen. Chruściel, w jeszcze bardziej minorowym nastroju niż dnia poprzedniego, przyjął go w tym samym lokalu i w tym samym gronie, oświadczając krótko, iż „Armia Krajowa żadnej pomocy od dowództwa sowieckiego przyjąć nie może”.

Najprawdopodobniej 23 lub 24 września sierż. Stieńko został zabity przez odłamek. Pochowano go koło domu Nr 34 na ulicy Chmielnej. Kpt. Kołos podaje ten fakt bez żadnych komentarzy, jednak chyba myli się sugerując, iż miało to miejsce jeszcze przed jego pierwszym spotkaniem z gen. Chruściel. Natomiast mjr. Małecki snuje daleko posunięte podejrzenia w stosunku do tych w dowództwie AK, którzy byli przeciwni współpracy z ZSSR. (Mał. 145). Wkrótce po tym wypadku kpt. Kołos przeniósł się z powrotem na Wilczą 8 do sztabu AL. Tutaj inż. Komorowski (Józek) zainstalował ponownie radiostację kpt. Kołosa, którą

obsługiwała aż do końca powstania Helena Niezabytowska (Wiktoria), którą według Małeckiego wyszukała AL. (Koł. i Mał. 145).

Kpt. Kołos twierdzi, że praca jego stawała się coraz bardziej utrudniona, gdyż „angielski wywiad w Warszawie i ich pomocnicy z otoczenia Bora krążyli po mieście”. Od tego czasu jego „kwatery” była przenoszona co trzy godziny i była znana jedynie mjr. Małeckiemu. W tym czasie kpt. Kołos koncentrował się głównie nad ustaleniem położenia sztabów niemieckich, które przekazywał do sztabu marsz. Rokossowskiego. Wszystko to brzmi nieco fantastycznie. Natomiast Małecki (146) o ukrywaniu się kpt. Kołosa i jego radiostacji wcale nie wspomina, natomiast twierdzi, iż Kołos również utrzymywał łączność radiową z artylerią sowiecką na prawym brzegu Wisły i kierował jej ogniem.

Jak widzieliśmy rozkaz telefoniczny z Moskwy w sprawie zrządzenia kpt. Kołosa nie zawierał żadnych konkretnych propozycji w stosunku do AK, a jedynie zadanie zbadania sytuacji w Warszawie i złożenie raportu w tej sprawie. To badanie sytuacji miało trzy kierunki. Z wypowiedzi kpt. Kołosa i z treści telegramów podanych przez niego wynika, że interesował się on położeniem Niemców, a szczególnie rozlokowaniem ich sztabów w obrębie Warszawy, działalnością komórki angielskiej w Warszawie, o której zresztą do dziś nic nie wiadomo i zamiarami dowództwa powstania.

Oprócz zadań czysto sprawozdawczych kpt. Kołos spełniał funkcje bardziej konkretne, wśród których należy wymienić usprawnienie zrzutów lotniczych i skuteczności artylerii sowieckiej. O ile chodzi o współdziałanie AK z oddziałami 2 dp i 3 dp armii Berlinga, to kpt. Kołos nie miał na to wpływu, bo, jak słusznie pisze Wołoszyn (292), w chwili wylądowania Kołosa w Warszawie „milkły już ostatnie strzały” na przyczółku.

Nie ma żadnych śladów jakichś konkretnych propozycji przewidzianych przez kpt. Kołosa, które prowadziłyby do wyzwolenia miasta. Natomiast kpt. Kołos przywołał pytanie, jak AK wyobraża sobie działania sowieckie na korzyść Warszawy i jaki byłby udział oddziałów powstańczych w takich działaniach. Generałowie Okulicki i Chruściel odpowiedzieli na to pytanie 22 września sugerując obejście miasta od północy i od południa, co było podobne do propozycji Rady Wojennej 1 frontu białoruskiego z 8 sierpnia.

Według oficjalnej sowieckiej historii powstańcy odrzucili propozycję armii sowieckiej przebiecia się do brzegów Wisły pod osłoną artylerii sowieckiej i sowieckiego lotnictwa (Wer. 881). Jednak nie wiadomo kiedy i w jaki sposób tego rodzaju propozycja została złożona dowództwu powstania. Pomimo, że nie ma na to

żadnych dowodów, możliwe, że kpt. Kołos, w czasie drugiego spotkania ze sztabem AK w dniu 22 września wystąpił z tego rodzaju propozycją, na skutek otrzymanych instrukcji od swych przełożonych drogą radiową.

W swoim wywiadzie kpt. Kołos mówi, iż w czasie drugiego spotkania gen. Chruściel stwierdził, iż „Armia Krajowa żadnej pomocy od dowództwa sowieckiego przyjąć nie może”. Oświadczenie gen. Chruściela w tej formie było niemożliwe, gdyż AK korzystała i współpracowała z armią sowiecką w dziedzinie zrzutów i ognia artylerii sowieckiej od 14 września. Zresztą w trzy dni po drugim spotkaniu z kpt. Kołosem (25 września) gen. Chruściel wydał rozkaz Nr 89 zezwalający dowódcom Żoliborza i Mokotowa na bezpośrednie komunikowanie się z wojskami sowieckimi w sprawie wsparcia artyleryjskiego i lotniczego „w celu usprawnienia i przyśpieszenia pomocy sowieckiej” (Mar. 69, 86 i 389).

Negatywna odpowiedź gen. Chruściela, jeżeli miała miejsce, nie mogła również dotyczyć zdobycia Warszawy przez wojska sowieckie, gdyż tego rodzaju rozwiązanie było najbardziej pożądane przez dowództwo powstania i tego rodzaju sugestię w stosunku do dowództwa sowieckiego złożył gen. Chruściel właśnie 22 września.

Natomiast negatywna odpowiedź gen. Chruściela mogłaby zaistnieć, jeżeli strona sowiecka uwarunkowywała bardziej wydatną pomoc powstaniu podporządkowaniem się władz powstańczych PKWN (pomimo, że gen. Chruściel może i byłby skłonny przyjąć tego rodzaju warunek, to jednak, jak wiemy, podporządkował się on całkowicie dyrektywom gen. Bora-Komorowskiego), lub jeżeli strona sowiecka proponowała akcję na większą skalę w terminie zbyt oddalonym, który przekraczał możliwości przetrwania powstańców. Negatywna odpowiedź mogła również mieć miejsce, jeżeli strona sowiecka proponowała przebijanie się powstańców do brzegów Wisły i ewentualne przeprowanie się na prawy brzeg pod osłoną artylerii i lotnictwa sowieckiego. Jak wiemy, gen. Chruściel stwierdzał już kilkakrotnie, iż AK nie jest zdolna do akcji zaczepnej. Poza tym tego rodzaju operacja pozostawiała ludność cywilną bez żadnej ochrony i wreszcie, na skutek braku zaufania, gen. Chruściel mógł mieć wątpliwości, czy obietnica wsparcia artyleryjskiego i lotniczego jest szczerą i czy armia sowiecka jest ją w stanie wykonać, tym bardziej, że gen. Chruścielowi musiał być znany, przynajmniej częściowo, przebieg niefortunnego forsowania Wisły przez oddziały 3 dp na Czerniakowie, który wykazał, iż dowództwo sowieckie nie jest w stanie zdobyć i utrzymać przyczółek na prawym brzegu Wisły.

Na zakończenie tych rozważań należy stwierdzić, że misja kpt.

Kołosa, jedyne emisariusza sowieckiego wyższego rzędu, nie naprawiła stosunków ani wojskowych, ani politycznych pomiędzy kierownictwem powstania i władzami sowieckimi. Złożyło się na to wiele powodów: podstawowa sprzeczność w interesach obu stron, wzajemna podejrzliwość i brak zaufania, niezdolność armii sowieckiej do natychmiastowej akcji na wielką skalę spowodowana brakiem przygotowania w okresie poprzedzającym, niezdolność powstańców do przeprowadzenia akcji zaczepnej spowodowana kompletnym wyczerpaniem, troska powstańców o losy ludności cywilnej i nadspodziewanie wielka koncentracja sił niemieckich w rejonie Warszawy.

Trzeba poruszyć jeszcze jedną sprawę. Kpt. Kołos twierdzi, iż gen. Bór-Komorowski był obecny na obu spotkaniach, które miały miejsce 21 i 22 września. Natomiast 23 września w czasie spotkania z ambasadorem amerykańskim i brytyjskim Stalin *„mówił nieco pogardliwie o gen. Borze, którego nie można odnaleźć w Warszawie. Dlatego należy przypuszczać, iż opuścił on miasto i widocznie 'dowodzi radiostacją' w jakimś nieznanym miejscu”*. (For. 1397).

Z powyższego wynika, iż albo Stalin celowo podrywał autorytet gen. Bora-Komorowskiego wobec przedstawicieli państw zachodnich, albo kpt. Kołos meldował, że gen. Bór nie brał udziału w spotkaniach, co mogło doprowadzić do wniosku, iż nie ma go w Warszawie.

Upadek Powstania

Od 21 września Śródmieście miało łączność radiową ze sztabem marsz. Rokossowskiego i z artylerią sowiecką przez radiostację kpt. Kołosa, a od 24 września ze sztabem armii Berlinga przez radiostację kpt. Pieniaka wysłanego przez gen. Chruściela na prawy brzeg Wisły 16 września. Jednocześnie, zgodnie z raportem dowódcy łączności KG AK ppłk. Jerzego Uszyckiego (Ort) z 21 września (tekst Mar. 367), wołano i nasłuchiowano w czasie powstania radiostację sztabu marsz. Rokossowskiego, która jednak nie odezwała się (pozostaje tajemnicą skąd dowództwo łączności KG AK miało elementy ruchu sowieckiej radiostacji). Żolibórz miał również podwójną łączność radiową. Ze sztabem marsz. Rokossowskiego i z sowiecką artylerią przez sowiecką radiostację por. Wurdela od 18 września (Kl. 190), oraz z artylerią armii Berlinga przez radiostację przyniesioną przez kpt. Więckowskiego z prawego brzegu Wisły od 20 września. Mokotów

miął łączność radiową z artylerią sowiecką od 21 września przez radiostację sowiecką mjr. Czernuchina (Bor. 509).

Mimo to, żadna pomoc, która mogłaby wpłynąć decydująco na losy powstańców nie nadchodziła, a ogień artylerii, zrzućy i bombardowanie lotnicze nie były wystarczające. Mokotów upadł 27 września. Sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna.

Toteż nic dziwnego, że propozycja kapitulacji gen. von dem Bacha dostarczona 28 września została poważnie rozważona przez sztab KG AK wraz z wicepremierem Jankowskim tegoż dnia wieczorem i zapadła decyzja wznowienia pertraktacji kapitulacyjnych zerwanych 10 września. Gen. Bór-Komorowski wysłał 28 września, przez radiostację kpt. Kołosa, telegram zapowiadający, że jeżeli sowieckie uderzenie nie nastąpi, powstańcy będą mogli walczyć tylko do 1 października i kapitulacja stanie się nieunikniona. Dowód nadania tego telegramu został otrzymany, ale odpowiedź nie nadeszła. 29 września parlamentariusze KG AK przekroczyli linię frontu. (PSZ 841 i 868).

Niepotrzebnie kpt. Kołos chełpi się:

„Miałem już w ręku dokumenty świadczące o szykującej się zdradzie Bora. Były to kopie protokołów z tajnych rozmów z hitlerowskim dowódcą w Warszawie o przekazaniu powstańców polskich w ręce niemieckie”. (Koł.).

Przecież przedtem nim mógł dostać w swe ręce kopie protokołów musiał już znać telegram gen. Bora-Komorowskiego z 28 września z zapowiedzią kapitulacji, który przechodził przez jego ręce. Zresztą, jak pisze mjr. Małecki (146), 28 czy 29 września kpt. Kołos zdecydował się na powrót na prawą stronę Wisły, „tę decyzję przyspieszyły widoczne już przygotowania KG AK do kapitulacji”. Kpt. Kołos zakopał radiostację i niektóre dokumenty w Alei Ujazdowskiej, inne dokumenty zabrał ze sobą i 1 października w towarzystwie AL'owców przeszedł kanałami do Wisły, przepłynął rzekę i następnego dnia wieczorem, umówionymi sygnałami świetlnymi, zawiadomił AL na Śródmieściu, iż wy dostał się szczęśliwie. (Koł. i Mał. 147).

Kpt. Kołos meldował się osobiście u marsz. Rokossowskiego, który odznaczył go za tę misję orderem Czerwonego Sztandaru, a władze Polski Ludowej przyznały mu dwukrotny Krzyż Walecznych i dwa medale.

Pozostało jeszcze opisanie ostatnich chwil Żoliborza.

Pod koniec września, znana już nam z pobicia sowieckiej 2 armii pancernej gwardii, niemiecka 19 dywizja pancerna przystąpiła do ostatecznej likwidacji Żoliborza. Główny atak rozpoczął się o świcie 29 września. Radiostacja kpt. Więckowskiego przekazy-

wała na Pragę współrzędne niemieckich stanowisk, z prośbą o ostrzelanie ich i nadawała rozpaczliwe SOS. Radiostacja sowiecka por. Wurdela również prosiła o pomoc. Ale skuteczna pomoc nie nadchodziła. Pomimo ofiar wśród łącznościowców kontakt radiowy zarówno z Londynem jak i z prawą stroną Wisły został utrzymany do ostatnich godzin walki. Pod wieczór kpt. Więckowski nadał telegram do dowództwa armii Berlinga, w którym AL z Żoliborza proponowała ewakuowanie powstańców na prawy brzeg Wisły. (Kl. 209, Bor. 537).

Późnym wieczorem ppłk. Niedzielski zwołał odprawę, na którą został zaproszony dowódca oddziałów AL na Żoliborzu mjr. Jan Bieńczykowski (Szaniawski, Szwed) i jego zastępca do spraw politycznych por. Zenon Kliszko (Zenon). W czasie odprawy przedstawili oni propozycję przeprowadzenia się przez Wisłę. Po dyskusji ranny ppłk. Niedzielski przyjął tę propozycję i wydał odpowiednie rozkazy. (Kl. 211-214). Nad ranem 30 września nadeszła zgoda gen. Berlinga na przeprawę powstańców, którym miała być udzielona pomoc wszelkimi posiadanymi środkami. Przeprawa miała się rozpocząć o godz. 10.00, miała być poprzedzona ogniem ciężkiej artylerii i położeniem sztucznej zasłony. „Do dyspozycji żoliborskich powstańców Praga stawiała ponad 100 łodzi desantowych” — pisze Kliszko (217).

Tymczasem już o świcie rozpoczęło się natarcie niemieckie. W tym czasie dowództwa AK i AL znajdowały się w pobliżu siebie na ulicy Dygasińskiego. Radiostacja sowiecka przy ppłk. Niedzielskim odebrała o godz. 08.00 wiadomość ze sztabu armii Berlinga, iż „o godz. 11.00 podstawione będą łodzie pontonowe na lewy brzeg Wisły. Będzie dana osłona lotnicza i artyleryjska, położone będą zasłony dymne”. (Bor. 539).

„Natomiast przygotowania do przeprawy wyznaczonej początkowo na 10.00 zostały na razie przerwane. Sztab 1 armii WP zawiadomił nas bowiem, że warunki atmosferyczne są niekorzystne dla przeprawy, gdyż ze względu na przeciwny wiatry nie można osłonić Wisły i jej brzegów sztuczną mgłą. Nowy termin przeprawy ustalono na godz. 21.00”. — pisze Kliszko (219).

AL musiała dostać tę wiadomość przez radiostację kpt. Więckowskiego. Ale widocznie ppłk. Niedzielskiemu nic nie było wiadome o przesunięciu terminu przeprawy, gdyż jego oddziały już przegrupowane stały gotowe do natarcia o godz. 10.30. O godz. 10.00 ogień artyleryjski z Pragi wzmógł się nieco, a o godz. 11.00 kilka samolotów zaatakowało Niemców z broni pokładowej. Oddziały szturmowe AK ruszyły do ataku. Tymczasem w 10 minut później odebrano telegram z Pragi przez radiostację sowiecką por. Wurdela, iż z powodu trudności z zadymieniem przeprawa

została odłożona do godz. 19.00. Plutony szturmowe wycofały się zmniejszone o połowę. (Bor. 541).

Występuje tu wyraźnie brak koordynacji w rozkazodawstwie na Pradze, jak również brak wymiany wiadomości pomiędzy dowództwem AL i AK na Żoliborzu.

Dnia 30 września Niemcy nacierali na Żolibórz zadając ogromne straty powstańcom. Tymczasem pertraktacje kapitulacyjne postępowały naprzód i 30 września nad ranem płk. dypl. Karol Ziemski (Wachnowski) przekroczył linie niemieckie w celu uzgodnienia kapitulacji Żoliborza. Dowódca wojsk niemieckich atakujących Żolibórz, gen. Kaellner, zawiadomił płk. Ziemskiego, że z przejętego telegramu z Pragi wie, iż projektowane jest przebiecie się powstańców za Wisłę. Pomimo trudności, płk. Ziemski zdołał przedostać się przez polskie linie na Żolibórz około godz. 17.50 i uzgodnił zawieszenie broni. Ppłk. Niedzielski podporządkował się rozkazowi gen. Bora-Komorowskiego nakazującemu poddanie się; rozkaz został mu wręczony przez płk. Ziemskiego.

Ppłk. Niedzielski zwołał odprawę po raz drugi. Oświadczył, iż otrzymał rozkaz poddania się i że ten rozkaz wykona. Tym razem z AL byli obecni mjr Bieńkowski, kpt. Więckowski i por. Kliszko, zdecydowali oni nie przyjąć kapitulacji i przebieć się przez Wisłę. (Kl. 221).

O umówionej godzinie artyleria z Pragi położyła ogień zaporowy. Skoro ogień ustał grupa złożona z około 50 osób, głównie AL'owców, zaczęła biec w kierunku Wisły. Ogień niemiecki nie był zbyt silny, jednak kilka osób zostało zabitych, a reszta rozproszyła się. Do Wisły dobiegło 28 osób, nad rzeką żadnych łodzi nie było i przeciwny brzeg był pusty. Odnaleziono porzucony kajak, na którym jedna z kobiet przepłynęła na drugą stronę. Po długim oczekiwaniu, przy słabym ogniu niemieckim, przypłynęło kilkanaście łodzi, które bez strat przetransportowały tę małą grupę na prawy brzeg Wisły. (Kl. 229-234).

Można sobie wyobrazić masakrę, gdyby zamiast 28 osób około 2 tysięcy żołnierzy żoliborskich, nie mówiąc o ludności cywilnej, próbowało przepłynąć się przez Wisłę.

Sowiecki por. Wurdel wraz z telegrafistą znajdujący się przy sztabie ppłk. Niedzielskiego zniknęli bez śladu. Oficer łącznikowy z armii Berlinga, ppor. Swarabowicz najprawdopodobniej zginął 30 września, a jego telegrafista pozostał na Żoliborzu i dołączył do cywilów. Mjr Bieńkowski i por. Kliszko przedostali się szczególnie na prawy brzeg Wisły i pierwszy z nich już w połowie października został zastępcą dowódcy 7 dp, którą od chwili znanego buntu w 31 pp dowodził płk. Mikołaj Prus-Więckowski, przedwojenny oficer kawalerii służby stałej. (Kl. 313, Zał. 418).

W umowie kapitulacyjnej podpisanej przez gen. Bora-Komorowskiego oddziały AL, które brały udział w powstaniu otrzymały takie same prawa kombatanckie jak i oddziały AK. (Zał. 231).

P o d s u m o w a n i e

Można przypuszczać, iż stosunek Stalina do powstania warszawskiego w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. był wyczekujący. Pomimo, iż miał on pretensje w stosunku do AK, to jednak obiecywał Mikołajczykowi, iż udzieli Warszawie pomocy i wyśle swego łącznika. Tego rodzaju postawa mogła być spowodowana przypuszczeniem, że powstanie wkrótce wygaśnie czemu Stalin dał wyraz w telegramie do Churchilla z 5 sierpnia, gdzie pisał:

„Oni nie mają ani dział, ani samolotów, ani też czołgów. Nie wyobrażam sobie, żeby oddziały tego rodzaju mogły zająć Warszawę, której Niemcy bronią przy pomocy czterech dywizji pancernych włączając dywizję Hermann Goering”. (Wer. 871).

To wyczekujące stanowisko mogło być również spowodowane pobytem Mikołajczyka w Moskwie, który mógł doprowadzić do przyjęcia przez Rząd polski w Londynie warunków sowieckich dotyczących odstąpienia wschodniej Polski i współpracy z PKWN. Tego rodzaju rozwiązanie byłoby wielkim sukcesem dyplomacji sowieckiej i dopóki taka szansa istniała wskazany był wyczekujący stosunek do powstania warszawskiego.

Skoło jednak Mikołajczyk nie zaakceptował żądań sowieckich stosunek Stalina do powstania skryształizował się i stał się całkowicie negatywny. Wyraziło się to odrzuceniem projektu Rady Wojennej 1 frontu białoruskiego z 8 sierpnia, który przewidywał zdobycie Warszawy wkrótce po 25 sierpnia, odmową prawa lądowania samolotom amerykańskim na lotniskach położonych w ZSSR z 16 sierpnia, kompletnym ignorowaniem prób KG AK w celu nawiązania kontaktu z dowództwem sowieckim, powstrzymaniem wszelkich lotów sowieckich nad Warszawą, oraz rozbrajaniem oddziałów AK spieszących na pomoc powstaniu w Warszawie. Stalin jedynie nie protestował przeciwko zrzutom dokonywanym z Brindisi przez samoloty polskie i brytyjskie, które nie mogły dostarczyć skutecznej pomocy powstańcom. O zamiarze zrzutów nad Warszawą Churchill zawiadomił Stalina telegramem z 4 sierpnia. (Wer. 870).

Okres kompletnego ignorowania powstania trwał aż do 10 września.

W pierwszej dekadzie września armia sowiecka miała dogod-

niejsze położenie do działania na Warszawę niż w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. Położenie na 1 froncie białoruskim było podobne do tego, które w dniu 8 sierpnia Rada Wojenna tego frontu uważała za konieczne do rozpoczęcia oskrzydłującej ofensywy na Warszawę. Linia Narwi była osiągnięta, rejon Serocka i przyczółek magnuszewski były w rękach sowieckich. Jednak, zgodnie z rozkazem Stalina z 29 sierpnia o przejściu do obrony na froncie od Bałtyku do środkowego biegu Wisły (Zał. 224), plan 1 frontu białoruskiego z 3 września przewidywał jedynie zajęcie Pragi przed 12 września, a później przejście do obrony i rozpoczęcie budowy linii obronnych z jednoczesnym osłabieniem tego odcinka frontu przez zabranie 47 armii (Woł. 94). Nie było zamierzone ani zdobycie Warszawy metodą obejścia od północy i od południa ani też ograniczona akcja polegająca na zdobyciu przyczółków na przeciwko Pragi. Biorąc pod uwagę skoncentrowanie sił niemieckich w rejonie Warszawy i sytuację terenową, zarówno jeden jak i drugi rodzaj operacji nie był prosty do przeprowadzenia i wymagał kilku tygodni przygotowania.

Tymczasem, najprawdopodobniej 10 września zapadła w Moskwie decyzja zmieniająca radykalnie stosunek do powstania. Zbiegło się to w czasie z zajmowaniem Pragi według planu z 3 września. Na skutek tej decyzji 10 września Moskwa wyraziła zgodę na lądowanie na terytorium sowieckim samolotów amerykańskich niosących pomoc Warszawie, jednocześnie samoloty sowieckie zaczęły się ukazywać nad Warszawą. Wkrótce artyleria sowiecka przeniosła ogień na lewy brzeg Wisły. Od 14 września lotnictwo sowieckie rozpoczęło zrzuty nad Warszawą, a 16 września rozpoczęło się forsowanie Wisły przez oddziały armii Berlinga.

Powodów tej nagłej zmiany nie znamy i możemy jedynie snuć domysły. Następujące aspekty mogły mieć wpływ na zmianę ustosunkowania się Stalina do powstania. Z punktu widzenia czysto wojskowego wkroczenie do Warszawy w czasie, gdy tam trwało powstanie mogło przynieść sporo korzyści, które miały jednak w czasie i w połowie września, ze względu na kurczenie się terenu zajmowanego przez powstańców, jak również ze względu na słabnącą siłę zaczepną powstańców, były mniejsze niż w sierpniu.

Z politycznego punktu widzenia Stalin posiadał już uformowaną reprezentację w formie PKWN, która była mu całkowicie uległa. Dlatego polska niepodległościowa organizacja wojskowa i cywilna znajdująca się w Warszawie, a powiązana z Wielką Brytanią, była mu niepotrzebna, a jej istnienie jedynie utrudniało sytuację. Stalin mógł oczekiwać, że bezpośredni kontakt pomiędzy warszawską AK i armią sowiecką doprowadzi do konieczności rozbijania jej oddziałów przez armię sowiecką i postawienie

AK przed alternatywą wstąpienia do armii Berlinga, lub deportacji w głąb Rosji, jak to miało miejsce w Wilnie i Lwowie, z tym, że w Warszawie nie udało się przeprowadzić tego po cichu, jak uprzednio, a rozgłos w tej sprawie był bądź co bądź niepożądany.

Niemniej w pierwszej dekadzie września Stalin mógł mieć nadzieję, że AK sterana kilkotygodniowym powstaniem ulegnie, przyjmie warunki sowieckie i podporządkuje się PKWN. Takie rozwiązanie byłoby wielkim sukcesem sowieckim i udowodniłoby całemu światu chęć współpracy Polaków różnych odcieni z ZSSR. Z drugiej strony wprowadziłoby to poważne komplikacje w reprezentacji prosowieckiej i z konieczności musiałyby opóźnić wprowadzenie systemu komunistycznego w Polsce o czas potrzebny do wyeliminowania przedstawicieli AK, którzy dołączyliby do PKWN na skutek podporządkowania się jemu.

Poza tym, przynajmniej do pewnego stopnia, musiał Stalin brać pod uwagę wzrastającą niechęć do Sowietów na Zachodzie z powodu kompletnego ignorowania powstania, jak również wzrastającą niechęć ludności polskiej i pewne niezadowolenie wśród Rosjan.

Można przypuszczać, że ani korzyści czysto militarne polegające na ewentualnym uchwyceniu przy pomocy powstańców przyczółków na lewym brzegu Wisły, ani wątpliwa szansa podporządkowania się AK w stosunku do PKWN, ani tym bardziej взгляд na opinię na Zachodzie, wśród Polaków i wśród Rosjan nie odegrały roli zasadniczej, chociaż mogły być brane pod uwagę. Najprawdopodobniej decydującą rolę odegrały pertraktacje kapitulacyjne prowadzone między 7 i 10 września między Niemcami i KG AK i to ze względów zarówno wojskowych jak i politycznych. Wiadomość o tych pertraktacjach mogła dotrzeć do Moskwy poprzez Londyn. Z punktu widzenia wojskowego kontynuacja powstania była jak najbardziej pożądana, gdyż wiązało to siły niemieckie. Z punktu widzenia politycznego tępienie fizyczne i psychiczne najbardziej aktywnych elementów w polskiej stolicy było również pożyteczne. Stalinowi było jak najbardziej na rękę, iż polskie elementy patriotyczne, które w przyszłości spowodowałyby największe utrudnienia przy wprowadzaniu nowego porządku w Polsce i musiałyby być wyeliminowane rękami sowieckimi przy pomocy polskiego prosowieckiego obozu, były usuwane lub wykańczane psychicznie przez Niemców. Poza tym, gdyby powstanie skapitulowało między 10 i 15 września, pozostałoby niezbite wrażenie na Zachodzie i w Polsce, że ZSSR żadnej dobrej woli w stosunku do powstania nie okazał. Natomiast po zmianie sowieckiego nastawienia do powstania w pierwszej połowie wrze-

śnia, nie można twierdzić, że ZSSR nie udzielił żadnej pomocy.

Materiałny wkład sowiecki do pomocy udzielonej Warszawie był znaczny. Od 14 września zrzucono na Warszawę przeszło 3 tysiące sztuk różnej broni, przeszło 3 miliony sztuk amunicji i około 115 ton żywności i lekarstw. (Mar. 226). Wystrzelano też duże ilości amunicji w czasie forsowania Wisły. Natomiast straty w ludziach poniosły głównie oddziały armii Berlinga, straty oddziałów sowieckich były minimalne. Czyli, o ile chodzi o materiał ludzki, to pomoc powstaniu była pokryta prawie wyłącznie z rezerw polskich.

Nie jest całkowicie jasne, co właściwie dowództwo sowieckie miało zamiar osiągnąć na skutek forsowania Wisły przez oddziały armii Berlinga. Wiadomo jedynie, że zdobycie miasta nie było zamierzone. Można się domysleć, iż planowano opanować dwa przyczółki, jeden na Czerniakowie, a drugi na Marymoncie, na które stopniowo przebijaliby się powstańcy z Żoliborza, Śródmieścia i Mokotowa. Oficjalna sowiecka historia twierdzi, że taką właśnie propozycję złożono dowództwu AK, chociaż nie ma potwierdzenia tej wiadomości w żadnych innych publikacjach. Wiadomo jedynie, że dowództwo AL w Śródmieściu występowało z podobną propozycją, ale należy przypuszczać, iż działało ono z własnej inicjatywy, gdyż nie posiadało łączności ze swymi przełożonymi w Lublinie. Tego rodzaju rozwiązanie było pożądane z punktu widzenia sowieckiego zarówno w sensie wojskowym jak i politycznym. Przyczółki na lewym brzegu Wisły zostałyby zdobyte używając jedynie polskiego materiału ludzkiego (armia Berlinga i powstańcy), a jednocześnie nie doszłoby do konfrontacji pomiędzy władzami powstania na zdobytym przez siebie terytorium i władzami sowieckimi, gdyż oddziały powstańcze przebijające się na przyczółki zostałyby zdziesiątkowane i wchodziłyby stopniowo pod kontrolę władz sowieckich i PKWN. Jednak na skutek kompletnego braku przygotowania ze strony sowieckiej zdobycie i utrzymanie przyczółków nie zostało osiągnięte.

W rozmowie z Harrimanem i Kerrem 23 września Stalin wyjaśnił, iż zdecydował dopomóc powstaniu skoro dowiedział się, po zajęciu Pragi, iż powstanie zostało spowodowane niemieckim zarządzeniem powołującym mężczyzn do prac obronnych w Warszawie. (For. 1397). Twierdzenie to nie jest przekonywujące. Po pierwsze, trudno uwierzyć, żeby polityk tej miary co Stalin nie zdawał sobie sprawy z prawdziwych zamierzeń kierownictwa powstania. Po drugie, jak wiemy, zarządzenie niemieckie nie miało wpływu ani na decyzję podjęcia walki, ani na termin rozpoczęcia powstania. Spowodowało ono jedynie mobilizację zarządzoną przez

płk. dypl. Chruściela z 28 lipca, która została odwołana następnego dnia. Po trzeciej, zezwolenie na lądowanie samolotów amerykańskich zostało udzielone 10 września, czyli w chwili rozpoczęcia ofensywy na Pragę, a 11 września o godz. 03.00 szef sztabu 1 frontu białoruskiego nakazał raptowne przeniesienie 2 dp i 3 dp armii Berlinga z przyczółka magnuszewskiego na Pragę (Woł. 179) w celu forsowania Wisły. Przybycie łączniczek AL, Jaworskiej i Balcerzak, również nie mogło mieć wpływu na decyzję sowiecką, gdyż przekroczyły one linię frontu dopiero 12 września.

Trudno nie przyznać racji Churchillowi, który ocenił inicjatywę podjętą przez Stalina w stosunku do powstania w sposób następujący:

„Rosjanie zajęli Pragę, ale nie posunęli się dalej. Życzyli sobie, oni, żeby nie-komunistyczni Polacy zostali zniszczeni doszczętnie, a jednocześnie chcieli stworzyć wrażenie, iż idą Polakom na pomoc”. (*The Second World War*, tom VI „Betrayal”, str. 127). (War. 872).

Zastanówmy się z kolei nad stosunkiem PKWN do powstania warszawskiego. Na ten temat mamy niezmiernie mało danych. Ciekawe, że autorzy unikają tego tematu. Ma się rozumieć postawa PKWN nie mogła być inna niż sowiecka linia postępowania, ale mogły zaistnieć pewne akcenty, albo bardziej przyjazne, albo bardziej wrogie.

Jak widzieliśmy przedstawiciele PKWN byli zdecydowanie wrogo nastawieni do powstania w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. i negowali nawet istnienie powstania. W sierpniu propaganda PKWN potępiała powstanie równoległe do propagandy sowieckiej (konferencja gen. Roli-Zymierskiego w Lublinie). Ale najbardziej miarodajne jest to, iż PKWN odciął się kompletnie od PPR i AL w Warszawie, które poszły jedynie na taktyczną współpracę z AK. PKWN nie wykazał żadnej chęci nawiązania kontaktu ze swoją organizacją w Warszawie. Kontakty, które zaistniały, powstały jedynie na skutek inicjatywy organizacji warszawskiej i miały jedynie charakter wojskowy. Nie ma żadnych śladów kontaktów politycznych pomiędzy PKWN i organizacją podległą mu w powstańczej Warszawie.

Należy wyciągnąć wniosek, że PKWN posunął się tak daleko w negatywnym stosunku do powstania, iż nawet odciął się od swojej organizacji biorącej z konieczności udział w powstaniu.

Spójrzmy z kolei na stosunek AK do ZSSR i PKWN. Jak było wspomniane na początku pierwszym celem powstania było opanowanie Warszawy, a drugim postawienie ZSSR w sytuacji przymusowej wobec ustabilizowania się w wyzwolonej stolicy władz cywilnych i wojskowych. Pobicie Niemców w Warszawie

było środkiem do doprowadzenia do konfrontacji pomiędzy wyzwoloną i zorganizowaną stolicą i władzami sowieckimi. Z punktu widzenia sowieckiego tego rodzaju zamiary nie mogły uchodzić za przyjazne.

W pierwszych dniach powstania stało się jasne, że opanowanie Warszawy może być osiągnięte tylko częściowo i że stopień osiągnięcia tego celu musi maleć na skutek przewagi sił niemieckich. Nawet w tej sytuacji można było osiągnąć cel drugi, czyli konfrontację z ZSSR, gdyby armia sowiecka zechciała pobić Niemców w rejonie Warszawy i zbliżyć się do powstańców. Z tego powodu, jak również ze względu na ratowanie ludności cywilnej i miasta dowództwo AK zwracało się wielokrotnie do ZSSR o pomoc i nawiązanie kontaktu.

KG AK dążyła do współpracy taktycznej z armią sowiecką, co nie pociągało za sobą żadnych kompromisów politycznych. KG AK była zdecydowanie przeciwna PKWN i nie miała zamiaru rezygnować ze swego stanowiska jako zorganizowana siła w części stolicy wyzwolonej przez siebie i reprezentująca razem z Delegaturą Rządu interesy narodu polskiego. Postawa ta została zachowana aż do samego końca powstania, pomimo że w umyśle osoby tak wysoko postawionej jak gen. Chruściel, który był dowódcą warszawskiego korpusu AK, zaistniały pewne wątpliwości co do słuszności tej postawy. Można przypuszczać, iż sugestia gen. Chruściela podporządkowania się PKWN nie przyczyniłaby się zasadniczo do poprawy sytuacji powstańców ze względu na brak zaufania obu stron zainteresowanych, jak również ze względu na niezdolność armii sowieckiej do przeprowadzenia w krótkim terminie zdecydowanej akcji na korzyść powstańców, z powodu braku przygotowania ze strony sowieckiej do tego rodzaju akcji w okresie wcześniejszym (sierpień i początek września). A powstańcy, nawet zaopatrywani z powietrza przez lotnictwo sowieckie, nie byli w stanie utrzymać się dłużej niż kilka tygodni.

Brak przygotowania ze strony sowieckiej wynikł w pierwszym rzędzie stąd, że Stalin zdecydował, iż ani konfrontacja z AK, ani ratowanie ludności i miasta nie leżą w interesie ZSSR i zajął stanowisko całkowitego odcięcia się od akcji powstańczej. Dopiero we wrześniu wykazał Stalin zainteresowanie powstaniem, którego celem najprawdopodobniej było przedłużenie walki w Warszawie i stworzenie podstaw do twierdzenia, iż ZSSR wspierało czynnie powstańców.

Armia sowiecka była jedyną realną siłą, która mogła uratować walczącą stolicę, natomiast z sowieckiego punktu widzenia powstanie reprezentowało interesy (zarówno polskie jak i brytyjskie) sprzeczne z interesami ZSSR. W tej sytuacji klęska powstania

została przesądzona już w momencie rozpoczęcia walki. Kapitulacja w stosunku do Niemców była jedynym wyjściem, jednak miała ona miejsce co najmniej o trzy tygodnie za późno.

Z. S. SIEMASZKO

Post Scriptum

Już po zakończeniu tego opracowania ukazał się piętnasty *Zeszyt Historyczny*, który zawiera materiał związany z tematem poruszonym w opracowaniu. Między innymi został przedrukowany z *Litieraturnoj Gazety* wywiad z kpt. Kołosem (Z.H. 143-149). Uważny czytelnik spostrzeże, że zachodzą pewne różnice pomiędzy tłumaczeniem p. Łobodowskiego i moim. Ponieważ różnice te nie są istotne zostawiam cytaty z wywiadu przytoczone w opracowaniu w swoim własnym tłumaczeniu.

Wyjątki z pamiętnika marsz. Rokossowskiego (Z.H. 130-142) są powierzchowne i ogólnikowe. Zawierają one zbyt wiele stwierdzeń propagandowych i niewiele wnoszą nowego materiału. Należy jednak poruszyć kilka spraw, które są ściśle związane z tematem mego opracowania.

Marsz. Rokossowski stwierdza, iż 2 armia pancerna miała za zadanie pod koniec lipca 1944 r. „opanować przedmieście Warszawy — Pragę i utrzymać ją aż do nadejścia 47-ej armii”. Natomiast nie wspomina co miało się stać po przybyciu tej armii. Możemy się jedynie domyślać, iż zamierzone było natarcie na Warszawę połączone z jednoczesnym uderzeniem z przyczółka magnuszewskiego, który zdobyła 8 armia pancerna w dniu 1 sierpnia (potwierdza to Rokossowski — Z.H. 133). W ten sposób, zgodnie ze stwierdzeniem Stalina, miasto miało być zajęte przed 6 sierpnia. Jednak plan ten nie udał się z powodu załamania się natarcia 3 korpusu pancernego z 2 armii pancernej w okolicy Radzimina i Wołomina. Rokossowski pisze, że „2 sierpnia Niemcy przeszli do kontrofensywy, ale na przedpolu Pragi natknęli się na idące z południa oddziały 2-giej armii pancernej”. (Z.H. 138). Nie jest to ściśle, gdyż 3 korpus pancerny został przez Niemców zatrzymany w nocy z 30 na 31 lipca, a już 1 sierpnia rano cała 2 armia pancerna gwardii dostała rozkaz do odwrotu i przejścia do obrony. Warto również dodać, że 47 armia, która miała wesprzeć 2 armię pancerną po zdobyciu Pragi przybyła z Terespoła do rejonu Siedlec 2 sierpnia. (Woł. 72).

Rokossowski nie wspomina o swoim projekcie opanowania Warszawy z 8 sierpnia, jedynie pisze: „Aby w sierpniu 1944 roku zdobyć Warszawę, chociażby jako wielki przyczółek mostowy, potrzeba było wielu uprzednich posunięć”. (Z.H. 136). Wiemy

jakie posunięcia ma na myśli, były one podane w projekcie okrażenia Warszawy, który Stalin odrzucił.

O próbach nawiązania łączności z Warszawą pisze marsz. Rokossowski chaotycznie, ale można wnioskować, iż według niego, w początkowym okresie powstania „Nasz wywiad starał się na wszelkie sposoby uzyskać z nimi łączność. Nic z tego nie wychodziło”. (Z.H. 137). Stwierdzenie to nie jest poparte żadnymi konkretnymi faktami. Zdecydowanie negatywny stosunek Moskwy do powstania warszawskiego skryształizował się między 11 a 13 sierpnia. Jeszcze 11 sierpnia mówił Mołotow Harrimanowi, iż „Stalin obiecał Mikołajczykowi pomoc powstaniu we wszelkiej możliwej postaci, wszystkimi możliwymi środkami” i zapewniał, iż przygotowuje się zrzuć do Warszawy oficera Armii Czerwonej. (For. 1312). Natomiast już 13 sierpnia TASS ogłosił oficjalnie potępienie powstania, a 15 sierpnia upoważniony przez Mołotowa Wyszyński odmówił zgody na lądowanie samolotów amerykańskich. (For. 1374). W tej sytuacji można uważać za pewne, że między 13 sierpnia i 10 września żadnych prób sowieckich nawiązania łączności z Warszawą nie mogło być. Natomiast wiadomo, że w okresie poprzedzającym 13 sierpnia istniał jedynie zamiar zrzuć do Warszawy sowieckiego oficera łącznikowego.

Z pamiętnika marsz. Rokossowskiego wynika, że telegram gen. Chruściela z 9 sierpnia nie został mu doręczony i najprawdopodobniej ugrzązł w Moskwie.

Pisząc o początkowym okresie udzielania pomocy Warszawie w połowie września Rokossowski stwierdza: „Zwracało uwagę, że Bór mimo wszystko nawet nie próbował nawiązać bezpośredniej łączności ze sztabem dowództwa frontu, chociaż Sztab Generalny przekazał mu nasz szyfr” (Z.H. 141). W innym miejscu marszałek pisze tak:

„Sytuacja w Warszawie pogarszała się coraz bardziej, między powstańcami zaczęły się zatargi. I dopiero wtedy akowscy wodzireje zdecydowali się zwrócić poprzez Londyn do sowieckiego dowództwa. Po otrzymaniu depezy, szef Generalnego Sztabu, A. I. Antonow, nawiązał oficjalną łączność z powstańcami. Już następnego dnia, 18 września, angielskie radio doniosło, że Bór zawiadomił o koordynacji działań ze sztabem Rokossowskiego”. (Z.H. 137).

Według marsz. Rokossowskiego najpierw było natarcie na Pragę i początek pomocy powstańcom, potem dostarczenie szyfru sowieckiego, potem „zatargi” w łonie AK, potem telegram gen. Bora i wreszcie nawiązanie łączności przez gen. Antonowa.

Tymczasem wiemy, że wypadki miały przebieg nieco inny. Najpierw były „zatargi” w łonie AK (memoriał oficerów z 7 września i propozycja gen. Chruściela podporządkowania się

gen. Roli-Żymierskiemu z 9 września), potem natarcie na Pragę (10 września), potem pierwszy telegram gen. Bora-Komorowskiego z prośbą o pomoc i uzgodnienie wysiłków (11 września), potem pierwsza pomoc Warszawie (14 września), potem drugi telegram Bora do Rokossowskiego w sprawie nawiązania łączności telefonicznej z Saskiej Kępy (17 września) i wreszcie nawiązanie pierwszej łączności radiowej (18 września) przez radiostację sowiecką por. Wurdela na Żoliborzu.

Natomiast możliwe, iż marsz. Rokossowski ma rację twierdząc, że sowiecki Sztab Generalny przesłał do Warszawy we wrześniu szyfr (chyba chodzi tu o elementy ruchu, tzn. sygnały wywoławcze, czas wołania, częstotliwości, kody porozumiewawcze i szyfr). Potwierdzenie tego znajdujemy w raporcie ppłk. Uszyckiego z 21 września, o którym była już mowa. Jednak radiostacja sowiecka wołana przez Warszawę nie odezwała się.

Marsz. Rokossowski słusznie pisze, że w połowie września: „Do większych osiągnięć, nawet przy najbardziej sprzyjających okolicznościach, oddziały naszego frontu bodaj nie były zdolne”. (Z.H. 140). I chyba słusznie odpowiedział Stalinowi w czasie rozmowy telefonicznej w drugiej połowie września, iż armie 1 frontu białoruskiego nie były w stanie rozpocząć natychmiastowej operacji, mającej na celu wyzwolenie Warszawy (Z.H. 141), do czego przyczynił się w pierwszym rzędzie rozkaz Stalina z 29 sierpnia nakazujący przejście do obrony po osiągnięciu Wisły na odcinku warszawskim. Jak już wiemy marsz. Rokossowski nie jest świadkiem całkowicie wiarygodnym i dlatego można mieć wątpliwości, czy taka rozmowa miała miejsce, a zresztą w swoich kalkulacjach Stalin mógł brać pod uwagę różne możliwości, o których była mowa powyżej.

O ile chodzi o forsowanie Wisły przez oddziały Berlinga, marsz. Rokossowski pisze:

„Czas i miejsce desantu, plan ubezpieczenia artyleryjskiego i lotniczego, synchronizacja działań z siłami powstańczymi — wszystko to zostało z góry uzgodnione z kierownictwem powstania”. (Z.H. 142).

Jak wiemy z kierownictwem powstania, tzn. z gen. Borem-Komorowskim i z gen. Chruścilem na Śródmieściu, uzgodniono jedynie miejsca zrzutów lotniczych. Z dowództwem na Żoliborzu (ppłk. Niedzielski), pomimo istniejących możliwości (kpt. Więkowski i radiostacja sowiecka por. Wurdela) nie uzgodniono współdziałania z mjr. Szaciłłą. Jedynie istniało częściowe uzgodnienie akcji z dowództwem na Czerniakowie (ppłk. Mazurkiewicz).

Dalej Rokossowski pisze tak:

„16 września oddziały desantowe Armii polskiej przeprawiły się przez Wisłę. Lądowały na tych odcinkach brzegu, które były w rękach oddziałów powstańczych. Na tym właśnie oparte były wszystkie rachuby. I nagle okazało się, że odcinki te są zajęte przez hitlerowców” (Z.H. 142).

Jak wiemy na Czerniakowie odcinek brzegu na którym lądował 1 i 3 batalion 9 pp z 3 dp między 15 i 18 września był w rękach powstańców. Na Marymoncie, gdzie lądował 2 i część 3 batalionu 6 pp z 2dp od dawna byli Niemcy. AK znajdowała się o 2 km. na południe od miejsca lądowania, które wybrano bez żadnego porozumienia z powstańcami na Żoliborzu. Dowództwo armii Berlinga świadome było tego, że odcinek brzegu, na północ od ruin mostu Poniatowskiego, na którym lądował 1 i 2 batalion 8 pp z 3 dp w dniu 19 września, był w ręku Niemców.

Pamiętniki marsz. Rokossowskiego potwierdzają, iż gen. Berling działał na rozkaz dowództwa 1 frontu białoruskiego. Nie ma też żadnych sugestii jakoby marsz. Rokossowski dopomagał Warszawie z własnej inicjatywy.

Przejdźmy z kolei do „Dziennika działań niemieckiej 9 armii” (Z.H. 76-130). Dziennik ten potwierdza w znacznym stopniu wypadki opisane w powyższym opracowaniu. A mianowicie:

Natarcie na Pragę sowieckiej 2 armii pancerniej gwardii miało miejsce między 26 i 30 lipcem. Na szczególną uwagę zasługuje wzmianka pod datą 30 lipca: „Praga stoi otworem i prawie bezbronna”. Wynika z tego, że lewoskrzydłowy sowiecki 16 korpus pancerny nacierający bezpośrednio na Pragę po osi Otwock-Miłosna Stara nie wykorzystał sytuacji.

Przeciwdziałanie 4 niemieckich dywizji pancernych odrzuciło trzy sowieckie korpusy pancerne z przedmieść Pragi na południe między 31 lipca i 5 sierpnia. Później zapanowała cisza na tym odcinku, natomiast

„Stacje radiowe w Moskwie donosiły o silnych natarciach niemieckich na wschód od Pragi, ubierały te wiadomości w szczegółowe opisy walk, które od początku do końca były kłamstwem”. (Z.H. 97).

Zacięte walki miały miejsce na przyczółku magnuszewskim (utworzonym 1 sierpnia) między 3 i mniej więcej 12 sierpnem. Później trwały tam walki lokalne nie przynoszące większych zmian, a na przedpolu Pragi panowała cisza. Tego rodzaju sytuacja trwała aż do 29 sierpnia.

W tym czasie prawe skrzydło 1 frontu białoruskiego zdobywało tereny położone na południe od Narwi, o czym nie ma mowy w dzienniku 9 armii, gdyż tereny te były bronione przez niemiecką 2 armię.

Dopiero 29 sierpnia natarcie z prawego skrzydła 1 frontu białoruskiego wyszło od wschodu na linie obronne niemieckiej 9 armii w rejonie Radzymina, który został zdobyty 30 sierpnia. 5 września wojska sowieckie przeprawiły się przez Narew w okolicy Serocka. W tym czasie na przyczółku magnuszewskim trwały walki lokalne, a na przedpolu Pragi przez cały ten czas panowała cisza.

Dnia 10 września „oczekiwane potężne natarcie sowieckie zaczyna się o godz. 00.07 po obu stronach linii kolejowej Otwock-Praga”. 15 września Praga została zajęta.

Z powodu skoncentrowania dwóch armii sowieckich (47 i 70) na Pradze Niemcy oczekiwali zarówno forsowania Wisły na wysokości miasta, do odparcia którego starannie przygotowywali się, jak również natarcia 47 armii sowieckiej w kierunku puszczy Kampinoskiej, gdzie znajdowały się oddziały AK. (Z.H. 113-115). Jednak ta druga akcja nie miała miejsca.

Forsowanie Wisły przez oddziały armii Berlinga zostało tylko pobieżnie zanotowane w dzienniku 9 armii, najwyraźniej występuje ładowanie dwóch batalionów 8 pp na północ od mostu Poniatowskiego 19 września i rozgromienie ich dnia następnego. Według obliczeń niemieckich straty armii Berlinga poniesione w czasie forsowania Wisły do dnia 20 września wynosiły 31 łodzi i 800 zabitych. (Z.H. 119).

Od 21 września Niemcy oczekiwali forsowania Wisły na dużą skalę i obawiali się, iż nie zdołają tego ataku odeprzeć. Przewidywali też możliwość obejścia Warszawy od północy i południa. (Z.H. 120 i 121). Jednak aż do samego końca powstania warszawskiego panował na przedpolu Warszawy całkowity spokój z wyjątkiem zanotowanego w dzienniku 9 armii wsparcia udzielonego powstańcom na Żoliborzu przez lotnictwo i artylerię sowiecką dnia 30 września, kiedy to Żolibórz był silnie atakowany przez niemiecką 19 dywizję pancerną.

Dnia 29 września rozpoczęły się rozmowy kapitulacyjne z gen. Borem-Komorowskim.

Z dziennika 9 armii wynika wyraźnie, iż Niemcy uważali połączenie się powstańców w Warszawie z armią sowiecką za jak najbardziej niepożądane i z tego powodu koncentrowali swe siły na następujących celach: odcięcie powstańców od brzegu Wisły (Żolibórz i Czerniaków); skoncentrowanie ognia na przeprawach przez Wisłę; likwidacja ognisk powstańczych, z którymi, ich zdaniem, armia sowiecka miała największe szanse połączenia się (Kampinos, Mokotów, Żolibórz).

Z. S. SIEMASZKO

Marzec 1969 r.

B I B L I O G R A F I A

1. (Ber.) Zygmunt Berling, *Ostatni transport*, „Za i przeciw”, Nr 25(534), Warszawa, 1967.
2. (Bor.) Adam Borkiewicz, *Powstanie warszawskie*, Instytut wydawniczy Pax, Warszawa, 1964.
3. (B.-K.) Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, K.O.W. Veritas, Londyn, 1968.
4. (Ciech.) Jan M. Ciechanowski, *The Political and Ideological Background of the Warsaw Rising, 1944*, Submitted to the University of London for the Degree of Doctor of Philosophy, June 1968.
5. (Cioł.) Adam Ciołkosz, *Zagadka Rokossowskiego*, „Tydzień Polski”, Nr 32(191), Londyn, 1968.
6. (For.) *Foreign Relations of the United States, Diplomatic Papers 1944*, Volume III, United States Government Printing Office, Washington, 1965.
7. (I.-O.) K. Iranek-Osmecki, *Sowiecki wystąpnik podczas powstania warszawskiego — Konstanty Kaługin*, „Kalendarz polski” 1960 r., Gryf Publications Ltd., Londyn, 1959.
8. (Ken.) George F. Kennan, *Memoirs 1925-1950*, Hutchinson of London, 1967.
9. (Kl.) Zenon Kliszko, *Powstanie warszawskie*, Książka i wiedza, Warszawa, 1967.
10. (Koł.) I. A. Kołos, *Pryżok — Warszawa Sientibr 1944 goda — On był sbroszen na paraszucie...* (Wywiad przeprowadzony przez N. Mara), „Litieraturnaja gazeta” Nr 7, 14 lutego 1968. (Polskie tłumaczenie — patrz pozycja 20).
11. (Kom.) Stanisław Komornicki, *Na barykadach Warszawy*, Wyd. M.O.N., Warszawa, 1964.
12. (Mał.) Józef Sęk Małeckie, *Armia Ludowa w powstaniu warszawskim*, Iskry, Warszawa, 1962.
13. (Mar.) Józef Margules, *Przyczółki warszawskie*, Wyd. M.O.N., Warszawa, 1962.
14. (Mik.) Stanisław Mikołajczyk, *The Pattern of Soviet Domination*, Sampson Low, Marston & Co., London, 1948.
15. (PSZ) *Polskie Siły Zbrojne, Armia Krajowa*, tom III, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn, 1950.
16. (Wer.) Alexander Werth, *Russia at War 1941-45*, Barrie and Rockliff, London, 1964.
17. (Wil.) Chester Wilmot, *The Struggle for Europe*, Collins, London, 1965.
18. (Woł.) Włodzimierz Wołoszyn, *Na warszawskim kierunku operacyjnym*, Wyd. M.O.N., Warszawa, 1964.
19. (Zał.) Zbigniew Załuski, *Czterdziesty czwarty*, Czytelnik, Warszawa, 1968.
20. (Z.H.) *Zeszyty Historyczne, Zeszyt piętnasty*, (Dziennik działań niemieckiej 9 armii, Rokossowski o powstaniu warszawskim. Skok — wywiad z kpt. Kołosem), Instytut Literacki, Paryż, 1969.

Anna CIENCIAŁA

POLITYKA BRYTYJSKA WOBEC ODDRODZENIA POLSKI, 1914-1918

W roku 1969 mija pięćdziesiąt lat od podpisania Traktatu Wersalskiego który, z wyjątkiem Górnego Śląska, ustalił zachodnie granice Polski. Ukazało się w międzyczasie wiele książek na temat konferencji pokojowej 1919 r. i kilka zbiorów dokumentów. Tym niemniej dokumenty francuskie i włoskie za ten okres są wciąż jeszcze niedostępne, a dokumenty niemieckie, chociaż dostępne badaczom, nie rzucają wiele światła na politykę mocarstw zachodnich. Dopiero w 1966 r. otworzono archiwa brytyjskie za rok 1918, a w 1968 r. zmieniono w Anglii przepisy archiwalne otwierając archiwa po trzydziestu latach zamiast, jak dotąd, po pięćdziesięciu. Dopiero z tych dokumentów wyłania się wyraźniejszy obraz polityki brytyjskiej która nie tylko decydująco zaważyła na ukształtowaniu granicy polsko-niemieckiej, ale zawierała także zasady jakimi miała się kierować Wielka Brytania w swej polityce europejskiej na przestrzeni dwudziestolecia.

Dla ustalenia głównych przesłanek polityki angielskiej wobec odrodzenia Polski trzeba sięgnąć do 1914 r. Pierwszy bodaj memoriał w sprawie polskiej złożył w *Foreign Office* Profesor Bernard Pares, znany specjalista od historii rosyjskiej. Pisał on w październiku 1914 r., że Polacy na pewno a prawdopodobnie też Rosjanie zakwestionują prawo Niemiec do ziem zaboru pruskiego. Podjęcie tej sprawy będzie jednak zależało od sukcesów armii rosyjskiej¹. Był to wniosek wpływający logicznie z sojuszu Anglii i Francji z Rosją. To samo stanowisko było bezwzględnie przyję-

1. Prof. B. Pares, „The Polish Question”, 8. X. 1914, Public Records Office (PRO), Grey Papers, F.O. 800.74.

te w Paryżu i to do tego stopnia, że w 1915 r. cenzura francuska zabroniła przedruku w gazecie polskiej w Paryżu artykułów z sprawy rosyjskiej krytykujących stanowisko rządu rosyjskiego wobec sprawy polskiej².

Mimo jednak założenia, że Rosji przypada decydujący głos co do przyszłości Polski, niesposób było tej sprawy pominąć w rozważaniach nad celami wojennymi Wielkiej Brytanii. Już w sierpniu 1916 roku wysunięto w ramach dyskusji trzy różne koncepcje co do przyszłości Europy Wschodniej. Pierwszy wariant przedstawił szef Sztabu Generalnego Imperium, Generał Sir William Robertson. Projekt Generała Robertsona odzwierciedlał antyrosyjską tradycję armii brytyjskiej. Obawiając się powojennej ekspansji rosyjskiej na Bałkany, proponował on hegemonię niemiecką w Europie Wschodniej. Drugi wariant został przedstawiony przez dwóch urzędników *Foreign Office*, Sir William Tyrrell oraz Sir Ralph S. Pageta. Proponowali oni przebudowę Europy Wschodniej na państwa narodowe. Polska w tej wersji miała składać się z Galicji, Kongresówki, Poznańskiego oraz z ziem czeskich. Polska ta miała stanowić część Rosji, posiadając jednakże autonomię. Trzeci wreszcie wariant, najciekawszy ze względu na osobę jego autora oraz na uzasadnienie, przedstawił w październiku pierwszy Lord Admiralicji, późniejszy Minister Spraw Zagranicznych, Sir James Arthur Balfour. Polska, jego zdaniem, miała stanowić część Imperium rosyjskiego z pewną dozą autonomii. Decydującym czynnikiem w jego myśli było założenie, że tylko wspólna granica niemiecko-rosyjska pozwoli na zaszachowanie ekspansji niemieckiej na zachód — przez Rosję — oraz ekspansji rosyjskiej na wschód — przez Niemcy. Balfour wyraził przekonanie, że niepodległa Polska będzie za słaba aby zaszachować Niemcy i że będzie stanowiła teren dla intryg niemieckich i rosyjskich. Balfour był zdania, że najlepszym rozwiązaniem sprawy polskiej z punktu widzenia interesów brytyjskich będzie wobec tego autonomiczna Polska składająca się z Galicji, Kongresówki i — do pewnego stopnia — z ziem zaboru pruskiego³. W wywodach Balfoura można dostrzec podobiznę do Księstwa Warszawskiego oraz zupełnie sprzeczny z przeszłością wniosek, że Niemcy

2. Skonfiskowano pierwszy i ostatni numer gazety *L'Echo Polonais* z 15. X. 1915. Notatka na dokumencie opiewa: „... Ce journal a été interdit en France à cause de ce numéro. Les articles marqués en bleu ont motivé cette interdiction. Ils représentent pour la plupart la reproduction des articles publiés à Petrograd dans la *Novaiia Vremia* etc.”. Archives du Quai d'Orsay, A. 391-2.

3. Omówienie memoriałów i źródła, Harold I. Nelson, *Land and Power. British and Allied Policy on Germany's Frontiers 1916-1919*, London, Toronto, 1963, str. 8-11.

będą szachować ekspansję rosyjską na wschód. Niezgodne z historią było też założenie, że wspólna granica niemiecko-rosyjska nie pozwoli na porozumienie między Berlinem a Moskwą. Porozumienie takie bowiem istniało w oparciu o zabory aż do 1914 r. Abstrahując od tych sprzeczności z doświadczeniem historycznym można przyjąć, że dążenie do utrzymania równowagi sił Niemiec i Rosji w Europie Wschodniej było istotnym czynnikiem w angielskiej polityce wobec granic przyszłej Polski.

W latach 1917-18, tj. do zawieszenia broni 11 listopada 1918 roku, sprawę polską traktowano w *Foreign Office* jako wypadkową ogólnej sytuacji wojennej a zarazem, do rewolucji bolszewickiej, jako sprawę wewnętrzną Rosji. Najistotniejsza akcja dyplomatyczna Wielkiej Brytanii w stosunku do Polski w 1917 r. była wynikiem groźnej sytuacji na zachodzie po załamaniu się frontu rosyjskiego. Rząd brytyjski wywarł silną presję na Rząd Tymczasowy rosyjski, aby wydał odezwę uznając w niej niepodległą Polskę jako cel wojenny. Odezwa ta (która jednak zastrzegła sojusz polsko-rosyjski oraz zatwierdzenie konstytucji polskiej przez Konstytuantę rosyjską) ukazała się w dniu 30 marca 1917 r. Balfour (który był od grudnia 1916 r. Ministrem Spraw Zagranicznych) wywarł presję w tym kierunku, ponieważ trafił mu do przekonania argument Dmowskiego, że w braku jasnej deklaracji rosyjskiej Niemcy, które wraz z Austrią przyrzekły 6 listopada 1916 r. stworzyć niepodległe królestwo polskie, będą mogły zwerbować ok. 800.000 żołnierza polskiego a tym samym przenieść znaczne siły z frontu wschodniego na zachodni⁴.

Mimo pozostawiania sprawy polskiej Rosji krystalizował się w ciągu 1917 r. pogląd negatywny na roszczenia polskie, przedstawiane przez Romana Dmowskiego, do ziem zaboru pruskiego. Dnia 22 marca, a więc wkrótce po ogłoszeniu zasady samostanowienia oraz postulatu stworzenia wolnej Polski przez Prezydenta Wilsona (8. I. 1917 r.), na posiedzeniu Gabinetu Imperialnego toczyła się dyskusja nad celami wojennymi Wielkiej Brytanii. Balfour wyraził wówczas zdanie, że nie można oddać Polsce ani Gdańska, jest to bowiem miasto niemieckie, ani też bezpośredniego dostępu do morza ponieważ oznaczałoby to odcięcie Prus Wschodnich od Niemiec. Takie granice, mówił Balfour, ugodziłyby dotkliwie w uczucia oraz interesy niemieckie. Miał też wątpliwości co do przyznania Polsce Poznańskiego twierdząc, że w takim wypadku granica polska biegłaby zbyt blisko Berlina.

4. Patrz, Piotr S. Wandycz, „Odezwa Rządu Tymczasowego z marca 1917 roku a interwencja angielska”, *Zeszyty Historyczne*, nr. 15, Paryż, 1969, str. 230-35.

Uważając ze względów powyższych, że granice takie nie rokowały możliwości przyjęcia ich przez Niemcy w pertraktacjach pokojowych, Balfour potwierdził zdanie, że najlepsze rozwiązanie stanowiłaby autonomiczna Polska w ramach Imperium rosyjskiego⁵.

Warto zaznaczyć, że już w tym okresie pojawiła się w *Foreign Office* różnica zdań na temat Gdańska. Dnia 28 marca Sir William Tyrrell sporządził notatkę dla Balfoura, w której omawiał ustanowienie wolnego portu dla Polski w Gdańsku. Tyrrell był zdania, że każdy logicznie myślący Polak uzna takie rozwiązanie za niezadowolające i do przyjęcia tylko jako *pis aller* jeśli Niemcy będą zbyt silne po ukończeniu wojny aby dać sobie wyrwać Gdańsk⁶. Balfour jednak już przyjął koncepcję wolnego portu w Gdańsku należącym do Niemiec, ponieważ przedstawił ją w kwietniu pułkownikowi House, doradcy Prezydenta Wilsona. Zresztą rząd amerykański podzielał wówczas zdanie Balfoura, że wolny dostęp do morza dla Polski powinien składać się z wolnego portu w Gdańsku oraz zagwarantowanego użytku linii kolejowych i kanałów niemieckich. Tak też tłumaczył rządowi niemieckiemu stanowisko Wilsona ambasador amerykański w Berlinie Gerard 31 stycznia 1917 r.⁷ Stanowisko angielsko-amerykańskie w tej sprawie było więc zgodne ze znanymi propozycjami rządu niemieckiego w stosunku do przyszłego królestwa polskiego. Przyjęcie tego stanowiska przez polityków angielskich i amerykańskich wpływało wówczas z dążenia do zawarcia pokoju z Niemcami. Z tego też powodu wynikały wątpliwości *Foreign Office* co do ogłoszenia wolnej Polski jako celu wojennego Wielkiej Brytanii.

Kwestia ogłoszenia niepodległej Polski jako celu wojennego wystąpiła na porządek dzienny w październiku 1917 r. Rząd angielski zadeklarował już co prawda 26 kwietnia w parlamencie swe „poparcie” w tej sprawie. Inaczej jednak wyglądało zajęcie oficjalnego stanowiska. Tym niemniej sytuacja wojenna była ciężka a Polski Komitet Narodowy upominał się natarczywie o odezwe aliantów, tym natarczywiej że we wrześniu 1917 r. powstała Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie co groziło werbowaniem wojska polskiego. Dnia 15 października rosyjski Rząd Tymczasowy ogłosił odezwe z okazji stulecia kościuszkowskiego stwierdzającą, że niepodległa i „niepodzielna” Polska stanowi cel wojenny Rosji.

5. U.S. Dept. of State, *The Lansing Papers, 1914-1920*, I, str. 19-32, cyt. Nelson, *Land and Power*, str. 17-18.

6. Sir William Tyrrell, „Question of the Future of Danzing and Poland”, 28. III. 1917, PRO, Balfour Papers, F.O. 800.204.

7. *Mémoires de l'Ambassadeur Gerard*, Paris, 1918, str. 300, cyt. Remigiusz Bierzanek, *Państwo Polskie w Politycznych Koncepcjach Mocarstw Zachodnich 1917-1919*, Warszawa, 1964, str. 27.

Urzędnik *Foreign Office* Harold Nicolson zanotował na odnośnym dokumencie, że słowo „niepodzielna” oznacza prawdopodobnie Poznań i Gdańsk. Balfour natomiast dopisał zirytowany, że słowo to nie posiada żadnego znaczenia etnograficznego i wobec tego nie ma sensu⁸. Występuje tutaj skojarzenie zasady etnograficznej z wyraźnie politycznym stanowiskiem wobec granicy polsko-niemieckiej, tym bardziej że w *Foreign Office* wiedzano, że Poznańskie jest ziemią rdzennie polską. Na uznanie niepodległej i niepodzielnej Polski nalegał jednak urzędnik J. D. Gregory który zanotował 18 listopada, że wobec groźby wystawienia przez Niemcy wojska polskiego, polityka sojuszników w sprawie Polski stanowi w odróżnieniu od sprawy innych narodów Austrii niezbędną „politykę obronną”⁹. Wreszcie Lord Hardinge, wiceminister Spraw Zagranicznych, skreślił na marginesie dyskusji uwagę, że tak długo jak niepodległość Polski jest tylko pobożnym marzeniem, nie jest ważne co się o tym powie¹⁰.

Rozważano również w tym okresie możliwość utworzenia niepodległej Polski w ramach ewentualnej federacji austriackiej. Rozważania te powstały na tle tajnych rozmów w sprawie osobnego pokoju z Wiedniem. Dnia 10 grudnia Sir Eric Drummond skreślił memoriał o tajnych propozycjach austriackich zawierających projekt przekształcenia imperium na federację pięciu niezależnych państw, mianowicie Austrii, Polski (złożonej z zaboru austriackiego i rosyjskiego), Węgier, Czech i Jugosławii. Drummond zauważył, że jeśli Alianci zdołają wymusić swe warunki na Niemczech, to do Polski będzie też można dołączyć ziemie zaboru pruskiego¹¹.

W międzyczasie Polski Komitet Narodowy został uznany za oficjalną agencję polską na Zachodzie. Armia polska, która tworzyła się we Francji, została już w czerwcu uznana przez rząd francuski. Ze strony Paryża utworzenie armii i uznanie PKN było wyrazem stawiania, w braku Rosji, na Polskę jako barierę przeciwko Niemcom¹². Mimo jednak że sprawa polska pod koniec 1917 r. rozwijała się pomyślnie, wobec tajnych rozmów z Austrią do upragnionej odezwy sojuszników nie doszło. Dnia 12 grudnia

8. 24. X. 1918, PRO, F.O. 371.2002, f. 7684. pc. 205880.

9. 18. XI. 1917, *ibid.*, pc. 218943

10. 3. X. 1917, PRO, F.O. 371.3001. f. 7684. pc. 189230.

11. 10. XII. 1917, PRO, Balfour Papers, F.O. 800.200.

12. „Au point de vue politique, la Pologne reconstituée par l'action des Alliés doit former à l'Est de l'Europe le meilleur rempart contre le germanisme... la Pologne avec accès à la mer constituera le meilleur barrage entre l'Allemagne organisée et organisatrice et la Russie affaiblie, défaillante et peut-être morcelée”. Memoriał podpisany przez P. de Margerie, 26. XI. 1917, Quai d'Orsay, A. 391-2.

sojusznicy wyrazili co prawda zgodę na odezwę, że niepodległa i niepodzielna Polska stanowi oficjalny cel wojenny. Deklaracji jednak nie wydano. PKN domagał się aby odezwa zawierała wzmiankę o wolnym dostępie do morza. Nawet Balfour wystąpił wówczas z poparciem dla tego zdania twierdząc, że ustęp ten nie oznacza oddania Polsce Pomorza i Gdańska¹³. W końcu jednak deklaracja upadła wobec oporu premiera Lloyd Georgea, który liczył na zawarcie odrębnego pokoju z Austrią¹⁴.

W styczniu 1918 r. doszło wreszcie do ogłoszenia odezwy brytyjskiej i amerykańskiej w sprawie polskiej. Dnia 5 stycznia Lloyd George wyraził poparcie rządu brytyjskiego dla niepodległej Polski, złożonej z ziem zamieszkałych przez ludność bezspornie polską. Formułka ta została przygotowana starannie w *Foreign Office*, gdzie domagano się wyraźnego ograniczenia zasady samostanowienia do nowych krajów Europy z obawy przed możliwym wpływem politycznym na kolonie angielskie¹⁵. Chodziło jednak w pierwszym rzędzie o nieodstraszenie Niemiec oraz uspokojenie Rosji. Trzeba przy tym zauważyć, że Lloyd George istotnie nie stosował zasady samostanowienia do wszystkich krajów europejskich. W tej samej bowiem deklaracji premier głosił „świętość traktatów” jako cel wojenny. Tymczasem, w tajnych traktatach zawartych podczas wojny, przyrzeczono Rosji Konstantynopol a Włochom, między innymi zdobyczą, Dalmację zamieszkałą przez ludność przeważnie chorwacką. Poza tym zawarto też traktat o podziale wpływów angielsko-francuskich w byłych posiadłościach imperium ottomańskiego.

Dnia 22 stycznia Prezydent Wilson ogłosił swój program pokojowy zawarty w 14 punktach. W punkcie 13 była mowa o Polsce złożonej z ziem zamieszkałych przez ludność bezspornie polską, oraz z wolnym dostępem do morza. Punkt 13 nie odpowiadał programowi Dmowskiego, który przewidywał wielką i silną Polskę z Gdańskiem i Śląskiem. Tym niemniej postawienie sprawy wolnego dostępu do morza stanowiło, mimo braku precy-

13. cyt Russell Bryant, „The Polish Settlement in 1919”, praca doktorska, Oxford, 1968, str. 41.

14. Minister Spraw Zagranicznych Francji pisał do swych ambasadorów w Rzymie i Londynie, że 29 listopada 1917 r. Premier Lloyd George podał do wiadomości propozycję poufnych rozmów złożoną przez hrabiego Skrzyńskiego w imieniu Ministra Czernina i przesłaną 23 listopada przez posła brytyjskiego w Bernie. Minister francuski pisał: „... L'Attitude que le premier ministre anglais a prise dans la discussion relative à une déclaration sur les affaires de Pologne a démontré d'autre part, combien il désirait ne rien faire qui put rendre plus difficile une prise de contact avec l'Autriche-Hongrie”. Quai d'Orsay, A. 391-2.

15. PRO, F.O. Cabinet Papers, 1918, 23/5, Minute 1.

zji, ważny krok naprzód dla sprawy polskiej. Prezydent Wilson w ostrożnym sformułowaniu 13 punktu miał również na myśli pokój z Niemcami oraz uspokojenie Rosji. Obie deklaracje ukazały się w okresie rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim. Wolny dostęp do morza został wreszcie przyznany Polsce przez Wielką Brytanię, Francję i Włochy 4 czerwca. Baron Sonnino, włoski Minister Spraw Zagranicznych, stawiał długi opór przeciw przyznaniu Polsce wolnego dostępu do morza z obawy, że wpłynie to negatywnie na roszczenia włoskie do Dalmacji. Balfour przekonał go jednak argumentem, że zdanie to nie oznacza oddania Polsce Pomorza i Gdańska¹⁶.

W sierpniu 1918 r. odbyła się ponowna narada w Gabinetcie Imperialnym nad celami wojennymi Wielkiej Brytanii. Dyskusja toczyła się pod znakiem zapytania co do daty ukończenia wojny (przewidywanej najwcześniej w połowie 1919 r.), w obliczu rozpadu Rosji oraz zasady samostanowienia. Ciekawe są wynurzenia Balfoura o Polsce. Wyraził on zdanie, że największe trudności w zastosowaniu zasady samostanowienia wynikną nietylę na wschodzie, co na zachodzie wobec konfliktu interesów żywotnych Polski i Niemiec na Śląsku i w Poznańskim. Były to, jego zdaniem, ziemie bezspornie polskie, ale mówił że Niemcy wysoko cenią bogactwo przemysłowe Śląska. Ponadto, oddanie Poznańskiego Polsce stanowiłoby strategiczne zagrożenie Berlina. W sprawie Pomorza i Gdańska powtórzył Balfour swój ustalony pogląd, że nie można odciąć Prus Wschodnich od Niemiec ani oddać Polsce niemieckiego Gdańska. Wreszcie proponował odroczenie decyzji w sprawie granicy polsko-niemieckiej do czasu kiedy będzie wiadomo w jakim stopniu sojusznicy zdołali pobić i osłabić Niemcy¹⁷.

Ciekawe jest, że inaczej ustosunkował się Balfour do sprawy granic czeskich. W obliczu roszczeń czeskich do ziem sudeckich uznał, że nie będzie można rygorystycznie stosować zasady samostanowienia. Być może, mówił, trzeba będzie uznać pas górski lub rzeki jako granicę. Zresztą, dorzucił, Czesi są realistami a Polacy romantykami. Ocena ta wygląda na słabą próbę wy tłumaczenia odmiennej oceny roszczeń polskich i czeskich. W gruncie rzeczy różnica ta nie wynikała z sympatii proczeskich, względnie z antypatii wobec Polski, lecz ze świadomości że Niemcy nie roszczą sobie pretensji do Sudetów. Istniała co prawda pewna niechęć do Polski, ale nie stanowiła źródła polityki angielskiej.

16. Notatka Balfoura z rozmowy z ambasadorem włoskim, 13. III. 1918, PRO, F.O. 371.2377. f. 3361. pc. 46350.

17. Borden Papers, OC 628, „Report on the Committee of Prime Ministers”, 14. VIII. 1918, cyt. Nelson, *Land and Power*, str. 43-45.

Kilku członków Gabinetu Imperialnego proponowało zwołanie konferencji międzysojuszniczej dla wykreślenia niepodległości Polski z celów wojennych. Uzasadniali to stanowisko argumentem, że za Polskę nie będą przecież umierać żołnierze brytyjscy jeśli pokój okaże się osiągalny bez przyznania jej niepodległości¹⁸. Propozycja jednak nie przeszła. Warto o niej wspomnieć tylko dlatego, że odzwierciedla całkowity brak zrozumienia dla sprawy polskiej ze strony ministrów brytyjskich. Fakt ten przydał się później, w 1919 r., Lloyd George'owi w jego walce przeciw żądaniom polskim i francuskim odnośnie granicy polsko-niemieckiej.

Tymczasem na początku października rząd niemiecki zaskoczył sojuszników, zwracając się do Prezydenta Wilsona z gotowością podjęcia pertraktacji pokojowych na podstawie 14 punktów. Jednocześnie z tą propozycją kanclerz niemiecki, Księżę Maksymilian von Baden, oświadczył w Reichstagu, że Niemcy nie sprzeciwiają się stworzeniu niepodległej Polski z wolnym dostępem do morza — ale w postaci korzystania z niemieckich portów bałtyckich oraz z komunikacji lądowych i na Wiśle¹⁹. Gdy Korfanty oświadczył w Reichstagu 25 października, że Polska obejmować będzie polskie powiaty Górnego i Środkowego Śląska oraz polskie powiaty Poznańskiego, Prus Zachodnich i Gdańsk, wywołał burzę protestów w prasie niemieckiej. Już kilka dni przedtem, 20 października, miała miejsce pierwsza demonstracja w Gdańsku przeciw roszczeniom polskim. Było więc jasne wkrótce po niemieckiej odezwie do Prezydenta Wilsona, że w sprawie Gdańska oraz zaboru pruskiego w ogóle stanowisko Berlina jest nieustępliwe.

Jakie nastawienie wobec sprawy polskiej panowało w *Foreign Office* w obliczu kończącej się wojny? Na posiedzeniu Gabinetu Imperialnego z 13 października Lloyd George postawił pytanie, czy sojusznicy powinni prowadzić dalej działania wojenne aż do zupełnej klęski Niemiec i poddania się armii niemieckiej. Pytanie było czysto retoryczne i skierowane, być może, przeciw generalicji. W każdym razie odpowiedź Gabinetu była negatywna. Balfour dodał przy tym, że głównym probierzem zwycięstwa będzie wynik terytorialny, a więc Niemcy muszą stracić Alzację-Lotaryngię, Poznańskie, Śląsk i kolonie²⁰. Dnia 18 października Balfour skreślił memoriał w sprawie granicy polsko-niemieckiej. Potwierdził w

18. Nelson, str. 46-47.

19. Alma Luckau, *The German Delegation at the Paris Peace Conference*, New York, 1941, str. 36.

20. Draft Notes of a Conference held at Danny, Sussex, 13. X. 1918, G.T. 5967, Cabinet 24/66, cyt. Arno J. Mayer, *Politics and Diplomacy of Peacemaking. Containment and Counter-Revolution at Versailles 1918-1919*, London, 1968, str. 69-70.

nim swe poprzednie zastrzeżenia. Główny nacisk tym razem kładł na Gdańsk i Pomorze twierdząc, że nie można ich oddać Polsce. Proponował dla Polski wolny port w Gdańsku oraz zastosowanie do granicy polsko-niemieckiej zasady etnograficznej — z wyjątkiem wszakże Pomorza, które Niemcy miały zatrzymać dla bezpośredniej komunikacji z Prusami Wschodnimi. Dowody te uzasadniał argumentem, że Niemcy nie zgodzą się na roszczenia polskie bez poniesienia całkowitej klęski wojennej. Dążył widocznie do warunków, które byłyby dla Niemców do przyjęcia. W memoriale tym, w przeciwieństwie do swego stanowiska sprzed pięciu dni, dowodził też że oddanie Polsce całego Poznańskiego stworzy strategiczne zagrożenie Berlina i powtórzył swe obawy co do wagi jaką Niemcy przywiązują do Śląska²¹. Odnosnie granicy wschodniej warto zauważyć, że Balfour sprzeciwiał się, też ze względów etnograficznych, oddaniu Polsce Galicji Wschodniej, oraz że wołał federację Litwy, Estonii i Finlandii od federacji polsko-litewskiej²². Na ogół więc z wywodów Ministra Spraw Zagranicznych można wywnioskować, że popierał koncepcję „małej Polski” w granicach podobnych do tych jakie wysuwał w 1916 r., gdy opowiadał się za autonomią polską w granicach rosyjskich. W KNP nie orientowano się w jego poglądach. Przeciwnie, ludzono się że Balfour znajduje się pod wpływem memoriałów Dmowskiego wysuwających koncepcję wielkiej Polski. Zdaje się, że wniosek ten wysnuto z jego wypowiedzi w Parlamencie w których odnosił się z sympatią do sprawy polskiej.

Tymczasem z dokumentów wynika, że rząd brytyjski nie tylko w sprawie granicy polsko-niemieckiej zajmował stanowisko korzystne dla Niemiec, ale wcześniej też wypowiedział swój zdecydowany sprzeciw wobec przyłączenia do Polski Galicji Wschodniej. Stanowisko *Foreign Office* było w tym wypadku sprzeczne z zapatrywaniem brytyjskiego Sztabu Generalnego. Sztab bowiem twierdził, że wobec braku warunków dla utrzymania się niepodległego państwa ukraińskiego w Galicji Wschodniej, oraz wobec tego że państwo to przy odrodzeniu się Rosji niechybnie ulegnie Moskwie, otwierając tej ostatniej bramę wypadową na Bałkany, Galicja Wschodnia powinna należeć do Polski²³. Wywody Sztabu nie znalazły jednak posłuchu w *Foreign Office*. Przeciwnie, notatka tam sporządzona stwierdzała, że Polacy starają się spreparować dla konferencji pokojowej *fait accompli*. Mimo że we Lwowie

21. „Poland”, A.J.B., 18. X. 1918, cyt. Nelson, *Land and Power*, str. 63-65.

22. *Ibid.*

23. „Russia and the Ukraine”, General Staff, War Office, 29. X. 1918, PRO, F.O. 371.4355. f. 100. pc. 100.

akcję zbrojną wszczęli Ukraińcy 1 listopada, a więc to ich powinno się było oskarżać o stwarzanie *fait accompli*, *Foreign Office* zajął stanowisko że trzeba zwalczać stronę polską. W związku z tym stwierdzono 3 listopada, że armię polską trzeba przewieźć z Francji do Polski raczej drogą morską przez Gdańsk lub Libawę (o ile można na ten cel zwolnić statki) niż przez Rumunię i Galicję, ze względu na „nieuzasadnione” roszczenia Polski do „ruteńskich” okęgów Galicji i Ukrainy²⁴. Tego samego dnia, tj. 3 listopada, Balfour sprzeciwił się propozycji Marszałka Focha aby warunkiem zawieszenia broni była ewakuacja wojsk niemieckich ze wszystkich ziem polskich w granicach z 1772 r. Balfour zauważył, że sojusznicy nie zobowiązali się odbudować Polski w tych granicach. Ustalono wreszcie, że wojska niemieckie na terenach polskich wycofają się do granic z 1914 r., lecz pozostaną na byłych terenach Imperium rosyjskiego tak długo jak sojusznicy będą sobie tego życzyli. Warto zaznaczyć, że Dmowski też nalegał na pozostawienie wojsk niemieckich na wschodzie, ale decyzja sojuszników została powzięta zanim jego interwencja dotarła do rządów alianckich. Natomiast pozostawienie wojsk niemieckich w granicach wschodnich z 1914 r. świadczyło, przynajmniej jeśli chodzi o Anglię, o dążeniu do utrzymania w tej sprawie wolnej ręki na konferencji pokojowej. Sojusznicy postawili co prawda jako warunek zawieszenia broni zagwarantowanie przez Niemcy dostępu do Gdańska lub do Wisły w celu dowozu zaopatrzenia do Polski i krajów sąsiednich.

Wracając do Galicji Wschodniej, znajdujemy w pierwszych dniach listopada notatkę referenta do spraw polskich w *Political Intelligence Department of Foreign Office*, Lewis B. Namiera, w której oskarża on rząd polski o „imperialistyczne cele” w Galicji. Namier proponował aby rząd brytyjski „nakazał” rządowi polskiemu w Warszawie natychmiastowe porozumienie z Radą Ukraińską. W przeciwnym razie, twierdził autor notatki, wyniknie katastrofa²⁵. Dnia 8 listopada rząd brytyjski istotnie wystosował notę do hr. Sobańskiego, który reprezentował PKN w Londynie, oraz do hr. Horodyskiego (który był w kontakcie z PKN ale uchodził za agenta rządu angielskiego), grożąc w niej wielkim niezadowoleniem rządu J.K.M. jeśli rząd polski przeprowadzi w Galicji Wschodniej działania wojenne które by miały na celu uprzedzić lub przesądzić decyzję konferencji pokojowej²⁶.

W tym miejscu warto poświęcić kilka słów niezmiernie cie-

24. PRO. F.O. 371.3282. f. 178087. pc. 183360.

25. PRO. F.O. 371.32759. f. 89358. pc. 89358.

26. *Ibid.*, także S. Filasiewicz, *La Question Polonaise Pendant la Guerre Mondiale*, Paris, 1920, no. 280, str. 579.

kawej postaci Lewis B. Namiera, który znany jest przede wszystkim jako historyk ustroju politycznego Anglii w XVIII wieku i twórca szkoły historycznej zwanej *The Namier School*. Namier urodził się w 1880 r. jako Ludwik Bernstein, syn adwokata warszawskiego; wkrótce po urodzeniu się syna adwokat Bernstein przeniósł się do Galicji Wschodniej, gdzie prowadził majątek żony w Koszylówcach. W jakiś czas potem przeszedł na katolicyzm i zmienił nazwisko na Namierowski. Młody Ludwik wychowany był w kulturze polskiej, ale na studiach we Lwowie zetknął się z antysemityzmem młodzieży narodowo-demokratycznej. Należy przypuszczać, że stąd wynikła jego zaciekle walka przeciw programowi odbudowy Polski Romana Dmowskiego. W każdym razie opuścił szybko Lwów i udał się na studia zagranicę, najpierw do Lozanny a potem do Londynu (gdzie studiował w *London School of Economics*) i wreszcie do Oxfordu. Wybuch wojny zastał go w Anglii. Wstąpił jako ochotnik do wojska, ale niebawem został skierowany do *Foreign Office*, gdzie początkowo zajmował się analizą prasy polskiej; w marcu 1918 r. przydzielono go jako referenta do spraw polskich do nowego wydziału *Political Intelligence Department*. Według danych oficjalnych Namier (bo tak skrócił nazwisko) pracował w *Foreign Office* od końca marca 1918 do 30 kwietnia 1920 r.²⁷ Wiadomo jednak, że Namier współpracował z *Foreign Office* już w 1916 r. jeśli nie wcześniej²⁸. W każdym razie w 1917 r. pracował w *Intelligence Bureau, Department of Information* i tam też przygotował 3 maja 1917 r. memoriał o Polsce. Memoriał odzwierciedla jego nastawienie wobec granic wschodnich, oraz zawiera typowe argumenty jakimi się posługiwał. Pisał więc w sprawie zaciągu wojska polskiego przez Niemców, że jest to możliwość konkretna, ponieważ wojsko takie godziłoby się z interesami „obszarników” polskich oraz z „imperializmem” polskim, który dąży do zawładnięcia Litwą, Wołyniem, północną częścią Suwałk oraz wschodnią Chełmszczyzną. Pisał też, że ludność tych obszarów woli zapewne każdą władzę byle nie polską, oraz że rewolucja (rosyjska) uznająca pełną swobodę wszystkich narodowości — łącznie z rysującą się perspektywą reformy rolnej — z pewnością zwiąże te narody z państwem rosyjskim. W memoriale powoływał się też na odezwę Rządu Tymczasowego wobec Polski z 30 marca, oraz chwalił Lednickiego za jego demokratyzm przypisując mu szerokie i dodatnie wpływy²⁹.

27. patrz *Foreign Office List*, 1921.

28. W notatce z 4. IV. 1918, Namier cytuje swoją niepochlebną ocenę Skrzyńskiego z 1916 r., PRO. F.O. 371.4358. f. 20.

29. „Memorandum on Poland. No. 1.”, 3. V. 1917, PRO. F.O. 371.3001. f. 6784. pc. 9238. W rozmowie z autorem w 1959 r., Namier twierdził, że

Namier posiadał rozległe stosunki w kołach rządowych i był w stałym kontakcie z premierem Lloyd George'm poprzez jego sekretarza osobistego, Philipa Kerra. Nie oznaczało to jednak, że Namier odgrywał rolę „szarej eminencji” w sprawie polskiej. Jego poglądy znajdowały posłuch, ponieważ harmonizowały z tradycyjnym podejściem angielskim do spraw polskich, tj. z koncepcją „małej Polski” którą w 1918 r. można było zgrabnie przybrać w szaty etnograficzne. Dmowski nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistego oblicza polityki angielskiej i traktował Namiera jako niebezpiecznego wroga. Inspirował artykuły prasowe atakujące Namiera i nawet premiera. Już w 1917 r. ukazał się w *Przeglądzie Politycznym* artykuł twierdzący, że Lloyd George poddaje się wpływom żydowskim — wymieniano Lorda Northcliffe (zażartego wówczas wroga Niemiec) oraz sekretarkę (i kochankę) premiera, panią Frances Stevenson. Gdy w *Tygodniku Polskim* w maju 1918 r. zaatakowano Namiera, Lord Hardinge napisał do Drummonda, że pismo otrzymuje subwencję rządową więc ataki muszą ustać, w przeciwnym bowiem razie rząd cofnie zasiłek³⁰. Równie niezręczny był pomysł przedstawienia Namiera w wywiadzie angielskim jako szpiega austriackiego. Zabiegi tego rodzaju pogłębiły tylko niechęć Namiera do sprawy polskiej i wywołały oburzenie w *Foreign Office*. Ciekawy jest fakt, że pod koniec 1918 r. Namier popierał Piłsudskiego jako jedyne go człowieka który może rządzić Polską, oraz że w 1919 r. popierał z całej siły przyznanie Polsce Gdańska. Nie mógł jednak w tej sprawie wywrzeć wpływu na politykę angielską, ponieważ w tym wypadku poglądy jego nie odpowiadały jej założeniom. Do końca życia (umarł w 1960 r.) Namier był wierny przekonaniu, że wschodnie granice Polski powinny odpowiadać zasadzie etnograficznej. Wynikało to z jego nieprzejednanego stanowiska wobec Niemiec, oraz z założenia że Polska utrzymać się może jedynie w oparciu o Rosję. Nie zdawał sobie sprawy z faktu, że groźny dla Europy był nie tak zwany imperializm polski — ale rosyjski. Był także zapalonym czechofilem i przyjaźnił się z Beneszem. W 1919 r. proponował nawet aby Czechom powierzyć misję odbudowy gospodarczej Rosji, oraz aby im oddać Galicję Wschodnią³¹. Rozbiły

skreślił pierwszy w *Foreign Office* memoriał o Polsce. Chociaż memoriał nosi numer 1, odnosi się to jednak do numeru wewnętrznego Intelligence Bureau, Department of Information. Pierwszy memoriał o Polsce wyszedł spod pióra Profesora Paresa, w 1914 r., patrz odnośnik nr 1.

30. Korespondencja wewnętrzna i z Dmowskim w PRO. F.O. 371.4365, f. 137, str. 278-9, oraz 23. V. 1918, F.O. 800.329.

31. PRO. F.O. 371.3897. f. 73. pc. 32983; 371.3896. f. 73. pc. 5255 (1919).

się te plany o twardą rzeczywistość całkowitego odżegnania się Anglii od czynnej polityki w Europie Wschodniej oraz zwycięstwa Piłsudskiego nad Armią Czerwoną w 1920 r.

Ślady Namiera można znaleźć w memoriałach i dyskusjach nad przyszłymi granicami Polski w listopadzie i grudniu 1918 r. W tym okresie opracowano granicę polsko-niemiecką, którą miała zaproponować delegacja brytyjska w Paryżu. Ze wszystkich memoriałów na ten temat tylko jeden, skreślony przez Profesora Omana, przewidywał oddanie Polsce Pomorza (bez Gdańska). Oman logicznie uzasadniał swe wywody względami etnograficznymi. Memoriał nie spotkał się jednak z uznaniem. Lord Robert Cecil, stały podsekretarz stanu, oraz Sir Esme Howard, który kierował pracą nad zagadnieniami polskimi (wykonywaną *de facto* przez Namiera), stwierdzili zgodnie, że odcięcie Prus Wschodnich od Niemiec byłoby „wielkim błędem politycznym”. Howard proponował co prawda, aby Niemcom oddać tylko korytarz przez Pomorze wzdłuż głównej linii kolejowej z Berlina do Prus Wschodnich. W uwagach końcowych stwierdzono jednak, że oddanie Polsce bezpośredniego dostępu do morza lub niemieckiego Gdańska stworzyłoby sytuację nie do utrzymania gdy Niemcy powrócą do sił. Ustalono wreszcie, że Polska otrzyma enklawę na wybrzeżu, biegnącą od Pucka do Neufahrwasser (właściwego portu gdańskiego) i sięgającą ok. 30 mil w głąb lądu. Poza tym Polska miała korzystać z wolnego portu w Neufahrwasser³². Projekt ten przeczył zasadzie samostanowienia, gdyż według niemieckiej mapy etnograficznej z 1910 r. (która była znana *Foreign Office*) wschodnia część Prus Zachodnich, tj. Pomorze, wykazywała 70-80 % ludności polskiej. Poza wolnym portem w Gdańsku Polska miała korzystać z kanałów i niemieckich linii kolejowych, oraz z umiędzynarodowionej Wisły. Terytorium niemieckie natomiast miało obejmować nie tylko Pomorze, ale również północno-zachodnią część Poznańskiego. Na Górnym Śląsku granica proponowana przez *Foreign Office* oddawała Polsce tylko wschodnią część kraju³³. Propozycje angielskie zakładały wyraźnie nieuniknione odrodzenie na wschodzie potęgi niemieckiej, której Anglia nie miała zamiaru się przeciwstawiać.

Mimo projektu granicy polsko-niemieckiej głoszono oficjalnie, że zasadą przyświecającą ustalaniu nowych granic europejskich jest zasada etnograficzna, tj. zasada samostanowienia. W bardzo

32. „Note on the most practicable Western Boundary for Poland”, 23. XI. 1918, PRO. F.O. Conference Series 36-65, F.O. 371.4354, PID f. 46. pc. 46; „Poland Confidential”, 9. XII. 1918, *ibid.*, f. 46. pc. 70.

33. Mapa wykazująca linię *Foreign Office* oraz linię Quai d'Orsay i linię amerykańską, patrz Nelson, *Land and Power*, str. 195.

ciekawym memoriale pt. „Europa” James W. Headlam-Morley, specjalista od spraw niemieckich, nakreślił swe poglądy na interesy Wielkiej Brytanii oraz na zasadę samostanowienia. Memoriał zasługuje na uwagę ponieważ, jak wynika z zestawienia z innymi dokumentami *Foreign Office*, odzwierciedlał wiernie poglądy panujące w kołach rządowych, a ponadto podejmował próbę syntezy między zasadą samostanowienia i tradycyjnymi celami polityki brytyjskiej w Europie. Autor twierdził, że tylko przy pełnym zastosowaniu zasady samostanowienia, nie tylko wobec narodów sojuszniczych ale także wobec Niemców i Węgrów, będzie można osiągnąć sprawiedliwy i trwały pokój. Przewidywał dalej, że cztery państwa nie będą posiadały własnego wybrzeża — Szwajcaria, Czechosłowacja, Węgry i Polska. Uderza w tym wykazie brak Austrii oraz włączenie do niego Polski. Co się zaś tyczy interesów Wielkiej Brytanii to autor twierdził, że pragnie ona trwałego pokoju przede wszystkim dla uniknięcia ponownego „uwikłania” w wojnę europejską. Do tego celu miało służyć sprawiedliwe zastosowanie zasady samostanowienia. Równocześnie jednak Headlam-Morley podkreślał, że mimo projektowanej organizacji Ligi Narodów Wielka Brytania nie może sobie pozwolić na lekceważenie czynnika równowagi sił w Europie, ani na zagrożenie wybrzeży kontynentu leżących naprzeciw brzegów Anglii³⁴.

Nie ulega kwestii, że Headlam-Morley szczerze wierzył w zasadę samostanowienia. Tym niemniej jest jasne, że nie stosował jej wobec Pomorza. Przyjmował argument polityczny, który zaważył na projekcie *Foreign Office*, oraz wątpił czy ludność polska Pomorza poczuwa się rzeczywiście do polskości. Nie zauważono też w *Foreign Office* sprzeczności w stosowaniu zasady samostanowienia wobec granic polskich i czeskich. W memoriale na temat Europy południowo-wschodniej i Bałkanów z grudnia 1918 r. włączenie przeszło trzech milionów Niemców w granice Czechosłowacji uzasadniano argumentami, że Czesi byli najbardziej oddanymi sojusznikami mocarstw zachodnich, że są wspaniałymi organizatorami, że będą prawdopodobnie stanowili największy atut Wielkiej Brytanii w Europie Wschodniej i wreszcie, że bez przemysłu ziem sudeckich państwo czechosłowackie nie zdoła się utrzymać. Do tych wywodów dodano jakby mimochodem, że oddanie Sudetów Czechosłowacji nie będzie godziło w interesy niemieckie. Wyrażano poza tym pobożną nadzieję, że wspólne interesy gospodarcze pogodzą Niemców i Czechów. Memoriał wyszedł prawdopodobnie spod pióra Namiera, ponieważ powtarza

34. „Europe”, 25. XI. 1918, PRO. F.O. 371.4353. Peace Conference Series, f. 23. pc. 55.

jego pochwałę zalet czeskich oraz pogląd, że współpraca polsko-czeska będzie możliwa tylko jeśli Polska zaniecha swych „agresywnych, imperialistycznych knowań przeciw Rosji”³⁵. Klucz jednak do odmiennego traktowania Gdańska i Pomorza z jednej strony a ziem Sudeckich z drugiej tkwił w zdaniu — że oddanie Sudetów pod panowanie czeskie nie godzi w interesy Niemiec.

Projekt brytyjski „małej Polski” był całkowitym zaprzeczeniem dążeń francuskich. Francuski memoriał o celach pokojowych, złożony w Londynie 26 listopada 1918 r., podkreślał konieczność całkowitej odbudowy Polski wraz z dostępem terytorialnym do morza oraz Gdańskiem i Górnym Śląskiem³⁶. Minister Berthelot stwierdził wobec Dmowskiego, że sprawa granic polskich jest dla Francji ważniejsza nawet od Alzacji-Lotaryngii. Berthelot poza tym wręcz namawiał PKN do stwarzania polskich *faits accomplis*, przede wszystkim na ziemiach zaboru pruskiego³⁷. Ponadto wewnętrzny memoriał Quai d’Orsay z dnia 20 grudnia stwierdzał, że w celu zabezpieczenia granicy francuskiej nad Renem musi istnieć silna Polska posiadająca wszystkie ziemie pruskie zamieszkałe powyżej 30-35 % przez ludność polską. Silna Polska w sojuszu z Czechosłowacją i Rumunią miała zastąpić Rosję w roli sojusznika Francji aż do chwili powrotu Rosji do sił; wtedy zaś Francja doprowadzi do „ententy” polsko-rosyjskiej. Podkreślano również, że Polska stanowi nieodzowną zaporę przeciw rewolucji bolszewickiej. W sprawie Gdańska memoriał głosił, że najlepszym rozwiązaniem będzie oddanie miasta Polsce z zabezpieczeniem praw ludności niemieckiej. Następuje jednak w tym miejscu znamienita uwaga, że jeśli Francja będzie zmuszona zgodzić się na transakcję w której Gdańsk zostanie czymś w rodzaju Wolnego Miasta, to Polska musi w nim posiadać na własność urządzenia portowe³⁸. Z memoriału wynika więc, że już pod koniec 1918 r. rząd francuski liczył się z ustępstwami w sprawie Gdańska, choć na warunkach znacznie korzystniejszych dla Polski od Konwencji Paryskiej zawartej w listopadzie 1920 r. Warto też zaznaczyć, że pod koniec 1918 r. nastąpiła zmiana w amerykańskim stanowisku wobec Gdańska. Profesor R. H. Lord, stojący na czele wydziału *Enquiry Commission* który zajmował się

35. „South-Eastern Europe and the Balkans”, Foster Papers, cyt. Nelson, *Land and Power*, str. 101-104.

36. „French Proposals for the Preliminaries of Peace with Germany”, 26. XI. 1918, Foster Papers, *ibid.*, str. 130.

37. Protokół z posiedzenia KNP nr 160, 28. XI. 1918, *Sprawy Polskie na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i Materiały*, I, Warszawa 1964, dok. nr 4, str. 33.

38. „Une méthode d’action en Pologne”, 20. XII. 1918, Klotz Archives, cyt. Nelson, *Land and Power*, str. 117-18.

sprawami polskimi, poparł w listopadzie wniosek oddania Polsce Gdańska³⁹.

Z zestawienia dokumentów angielskich z dostępnymi materiałami francuskimi i amerykańskimi wynika więc, że w pracach przygotowanych do konferencji pokojowej tylko *Foreign Office* odmawiało Polsce Gdańska, Pomorza i lwiej części Górnego Śląska. Można też w memoriałach angielskich, szczególnie tych które wyszły spod pióra Namiera, zauważyć bardzo dla angielskiej koncepcji „małej Polski” dogodne argumenty etnograficzne i polityczne — argumenty, które historycy angielscy powtarzają po dzień dzisiejszy. Tak na przykład w memoriale o Polsce z dnia 3 grudnia pisał Namier, że poza uzasadnionym dążeniem do zjednoczenia ziem bezspornie polskich, „polskie klasy posiadające” roszczą sobie pretensje do całych Prus Zachodnich (co było nieprawdą), albo do tej ich części która zapewni Polsce terytorialny dostęp do morza, oraz do Gdańska i do granicy wschodniej która odda Polsce wielką ilość „Rosjan zachodnich”. Namier piętnował te roszczenia jako sprzeczne z wszelkimi zasadami samostanowienia.

Sięgając z kolei do argumentów politycznych, Namier ostrzegał że oddanie Polsce wielkich terenów bezsprzecznie rosyjskich lub niemieckich, lub jakichkolwiek terenów których ludność woli należeć do Niemiec lub do Rosji, odtworzy warunki które doprowadziły do rozbiorów Polski w XVIII wieku. Poza tym stwierdzał, że dopóki polskie „klasy rządzące” nie zaniechają swych „imperialistycznych knowań” wobec Rosji, dopóty nie będzie możliwy sojusz między Polską a Czechosłowacją⁴⁰. Warto zaznaczyć, że ustęp o powrocie do warunków z końca XVIII wieku został prawie dosłownie powtórzony w memoriale delegacji brytyjskiej z dnia 20 stycznia 1919 r. na temat byłego Imperium rosyjskiego⁴¹. Nikt jakoś nie zauważył, że „klasy rządzące” Niemiec i Rosji odmawiały Polsce prawa samostanowienia, oraz że program Dmowskiego dotyczący granicy polsko-niemieckiej cieszył się poparciem wszystkich warstw społeczeństwa a nie tylko „klas rządzących” (równoznacznych w myśli Namiera z arystokracją, która w 1918 roku wcale Polską nie rządziła). Nie przeszkadzało nawet Namierowi fakt, że w dniu złożenia jego memoriału istniał już rząd Pił-

39. 11. XI. 1918, R.G. 256/I/P. 348, cyt. Russell Bryant, „The Polish Settlement in 1919”, str. 133-35 (patrz odnośnik 13).

40. „Poland. Report on.”, PRO. F.O. 371.4354. Peace Conference Series, files 36-45, PID f. 46. pc. 73.

41. „Memorandum by the British Delegation on the former Russian Empire”, Printed Papers, British Delegation, Paris, no. 16, 20. I. 1919, PRO. F.O. 374.20, str. 71-73.

sudskiego, który cieszył się poparciem całego społeczeństwa i uznaniem samego Namiera. Nie zauważył też nikt, że roszczenia mocarstw zaborczych do ziem polskich w XVIII wieku były mieszaniną pretekstów religijnych i historycznych, które nie miały nic wspólnego z nieistniejącym wówczas poczuciem narodowości. Wywody Namiera zasługują na uwagę nie dlatego, że wpłynęły na politykę angielską wobec Polski, ale dlatego że dostarczyły tej polityce wygodnego arsenału argumentów etnograficzno-politycznych.

Tymczasem zaś polityka angielska, tak jak każda inna, kierowała się nie względami natury moralnej ale interesem własnym, ściślej mówiąc specyficznym ujęciem tego interesu. Nie znaleziono do tej pory dokumentu tego typu w jaki obfitują materiały niemieckie, tj. szczegółowej analizy celów politycznych w stosunku do danego kraju. Można tylko stwierdzić, że Anglii przyświecała koncepcja „małej Polski”, i że polityka angielska traktowała Polskę jako wypadkową swego stosunku do Niemiec i do Rosji. W przeciwieństwie natomiast do Anglii niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych uważało Polskę za klucz do Europy Wschodniej. Jak długo Rosja będzie słaba, twierdzono w Berlinie, tak długo Polska będzie stanowiła główne oparcie Francji oraz zaporę przeciw odnowieniu niemieckich wpływów politycznych i gospodarczych w Rosji. Aby pokrzyżować domniemane poparcie mocarstw zachodnich dla wielkiej Polski, ministerstwo niemieckie proponowało dążenie do małej Polski i popieranie w tym celu Litwy i Ukrainy. Współpracę z bolszewikami przeciw Polsce odrzucono ze względu na niebezpieczeństwo wzmocnienia tym samym wpływów bolszewickich w Niemczech⁴².

Ponieważ polityka Anglii w stosunku do Polski była wypadkową jej stanowiska wobec Rosji i Niemiec, wypada zbadać nastawienie Wielkiej Brytanii wobec tych dwóch mocarstw. W stosunku do Niemiec wyraźne są pod koniec 1918 r. dwa kierunki, które się nawzajem przeplatają. Pierwszy wątek stanowi głębokie uznanie dla potęgi niemieckiej i przekonanie, że potęgą ta niechybnie się odrodzi w sensie gospodarczym jeśli nie wojskowym. W kołach rządowych twierdzono w ogóle, że bez silnych Niemiec nie może być trwałego pokoju w Europie. Winston S. Churchill opowiada, że w dniu 11 listopada 1918 r., a więc w dniu zawieszenia broni, Lloyd George oświadczył na posiedzeniu gabinetu, że Anglia musi zachować postawę wielkiego narodu i nie dopuścić do stworzenia warunków które mogłyby wywołać w

42. Dokumenty niemieckie, cyt. Arno J. Mayer, *Politics and Diplomacy of Peacemaking*, str. 231-32.

przyszłości ducha odwetu. (Nie przeszkodziło mu to jednak w przeprowadzeniu niesłychanie szowinistycznej kampanii wyborczej pod hasłem wycisnięcia ostatniego szeląga z pobitych Niemiec. Wiedział bowiem, że przy ówczesnym nastawieniu opinii angielskiej hasło to najpewniej przyniesie mu większość głosów). Wieczorem tego samego dnia podczas obiadu, Churchill wystąpił osobiście ze zdaniem, że nie wolno zniszczyć armii niemieckiej, gdyż stanowi ona jedyną policję zdolną do utrzymania porządku w Niemczech. Poza tym, dodał — podejmując z kolei drugi wątek polityki angielskiej — Niemcy muszą rychło stanąć na nogi ze względu na niebezpieczeństwo bolszewickie. Proponował więc, aby wysłać natychmiast do Hamburga dwanaście statków wypełnionych żywnością dla Niemiec⁴³. W tym samym mniej więcej czasie dowódca wojsk brytyjskich, generał Sir Henry Wilson, zanotował w swoim dzienniku, że prawdziwe niebezpieczeństwo groziło teraz nie ze strony Niemców ale ze strony bolszewików⁴⁴.

Delegacja niemiecka na rozmowy w sprawie zawieszenia broni świadomie wyyskiwała widmo bolszewizmu. Choć niewiele wskórała tym u Francuzów, otrzymała obietnicę, że sojusznicy wezmą w razie potrzeby pod uwagę aprowizację Niemiec. Poza tym sojusznicy zdecydowali pozostawić wojska niemieckie na terenach byłego Imperium rosyjskiego, oraz w Polsce w granicach z 1914 roku. Erzberger uważał to ostatnie za swe największe osiągnięcie w umowie o zawieszeniu broni⁴⁵. Rząd niemiecki wyyskiwał również strach przed bolszewizmem, aby wzmocnić swą władzę w kraju. Zwrócił się bowiem do rządu Stanów Zjednoczonych z prośbą o oficjalne zawiadomienie kanclerza Eberta, że Stany są gotowe przysłać żywność jeśli porządek i spokój będą utrzymane⁴⁶.

Jest jednak co najmniej wątpliwe, czy sytuacja żywnościowa i związana z nią obawa przed rewolucją bolszewicką w Niemczech wpłynęły na stanowisko Anglii wobec Polski. Niemiecki wywiad wojskowy z 12 listopada donosił, że zdaniem sojuszników Niemcy posiadają zapasy żywności wystarczające do kwietnia 1919 r.⁴⁷. Istotnie, grudniowe raporty brytyjskie przestrzegały przed wyolbrzymieniem niebezpieczeństwa bolszewickiego w Niemczech⁴⁸. Raporty amerykańskie co prawda nalegały w grudniu i styczniu

43. Winston S. Churchill, *The Aftermath*, London, 1941, str. 20-21.

44. C. E. Callwell, ed., *Sir Henry Wilson: His Life and Diaries*, II, London, 1927, str. 148.

45. GFM 2 (4069/1), D 916948-9, cyt. A. J. Mayer, *Politics and Diplomacy of Peacemaking*, str. 95.

46. *ibid.*, str. 97.

47. *ibid.*, str. 102.

48. *ibid.*, str. 281.

na dostawę żywności, ale donosiły równocześnie, że Rathenau sam oceniał zapasy jako wystarczające do marca 1919 r. Amerykanie sądzą, że głód nie grozi Niemcom przez kilka miesięcy⁴⁹. Rząd niemiecki nie śpieszył się też z oddaniem swej floty handlowej, której domagali się sojusznicy jako warunku dostawy żywności. Flotę handlową zgodzili się Niemcy przekazać dopiero w marcu 1919 r.⁵⁰ Premier angielski był dobrze o tej sytuacji poinformowany. Zresztą w dokumentach *Foreign Office* dotyczących granicy polsko-niemieckiej nie ma wzmianki o niebezpieczeństwie bolszewizmu w Niemczech w razie zadośćuczynienia życzyńiom polskim. Przestrogi tego rodzaju pojawiają się dopiero w marcu 1919 r. Z dokumentów angielskich z końca 1918 r. przebija raczej założenie, że trzeba unikać warunków które będą dla Niemców nie do przyjęcia i które, nawet w wypadku ich podpisania w traktacie pokojowym, będą przez Niemcy prędzej czy później obalone. Podłożem tego stanowiska było dążenie do uniknięcia warunków które mogłyby Anglię „wplątać” w nową wojnę europejską, oraz niewyrażone *expressis verbis* ale ogólnie przyjęte założenie, że Niemcy będą w przyszłości odgrywały główną rolę w Europie Wschodniej. Tylko z punktu widzenia akceptacji takiej roli Niemiec można pojąć istotę argumentu, że oderwanie Prus Wschodnich od Niemiec byłoby „wielkim błędem politycznym”, oraz pozostawienie Gdańska i lwiej części Górnego Śląska w granicach niemieckich. Cel polityczny nieangażowania się przeciw Niemcom w Europie Wschodniej wziął tutaj górę nad zasadą samostanowienia, z której z kolei znów ukręcono bicz na polskie żądania odnośnie granicy wschodniej.

Jak z drugiej strony wyglądała polityka angielska wobec Rosji? W braku dokumentu wyłuszczającego stanowisko angielskie można przypuścić, że było ono chociaż częściowo odzwierciedlone w memoriale urzędnika *Foreign Office* Rex Leepera z listopada 1918 r. pt. „Rosja i Konferencja Pokojowa”. W sprawie bolszewizmu autor stwierdzał, że jeśli sojuszników nie stać na wysłanie sił zbrojnych do Europy Wschodniej, to żadne rozwiązanie graniczne nie będzie w stanie zagrozić bolszewikom drogi do Niemiec. Niemcy, pisał Leeper, będą się musiały obronić same. Polska nie wchodziła w ogóle w rachubę. Mówiąc zaś o ziemiach rosyjskich, Leeper wyraził zdanie że konferencja pokojowa powinna uznać za ziemie rosyjskie całość byłego Imperium z wyjątkiem Finlandii, Polski (chodziło o Kongresówkę), większości Besarabii, oraz Zakaukazia, Estonii, Litwy, Łotwy i terenów

49. *ibid.*, str. 282.

50. *ibid.*, str. 281.

Środkowej Azji, które nie były jeszcze pod władzą obecnego rządu rosyjskiego. Leeper nie wyjaśniał jaki rząd miał na myśli, ale jest jasne, że chodziło o białych Rosjan. Tam natomiast gdzie porządek nie został jeszcze przywrócony, trzeba oznajmić delegatom rosyjskim, że konferencja żadnej decyzji nie poweźmie bez zasięgnięcia zdania ludności. W międzyczasie nie przesądzi się żadnej sprawy na niekorzyść Rosji.

W odpowiedzi na krytykę Esme Howarda, że memoriał popiera zasadę dobrotliwej autokracji w przeciwieństwie do demokracji dla małych narodów Rosji, Leeper odparł, że chodzi o przeciwdziałanie autokracji i imperializmowi. Dodał jednak, że nie wierzy aby małe państwa buforowe mogły zapobiec niemieckiej penetracji Rosji. Niemcy, zaznaczył, są w lepszej sytuacji od Anglii aby handlować z Rosją. Anglia może zastąpić Niemcy w handlu rosyjskim tylko jeśli sama się w ten handel zaangażuje, a to z kolei jest wykonalne tylko w drodze utrzymania przyjaznych stosunków z Rosją i zapewnienia sobie w ten sposób wpływów. Howard z drugiej strony proponował poparcie państw buforowych w celu utrudnienia niemiecko-rosyjskich stosunków handlowych, oraz wysuwał możliwość kształcenia kadr w tych państwach dla handlu z Rosją⁵¹. W obliczu dokumentów angielskich nie ulega kwestii, że Howard reprezentował stanowisko odosobnione. Pod wpływem Namiera miał zresztą na myśli kształcenie kadr czeskich a nie polskich.

Warto zwrócić uwagę na ustęp w memoriale Leepera mówiący o zasięgnięciu zdania ludności na terenach nie będących pod panowaniem (białego) rządu rosyjskiego, oraz obietnicę że do tego czasu konferencja nie poweźmie decyzji na niekorzyść Rosji. Ten właśnie postulat wysuwano w *Foreign Office* odnośnie Galicji Wschodniej. Nie wynika jednak z tego stanowiska, że chodziło o poparcie niepodległego państwa ukraińskiego. Namier popierał zastosowanie w tym wypadku zasady samostanowienia pod kątem dwóch możliwych rozwiązań: albo federacji Ukrainy, obejmującej Galicję Wschodnią, z Rosją; albo też federacji Galicji Wschodniej z Czechosłowacją. Pierwsze rozwiązanie było przyjęte w *Foreign Office* jako najbardziej wskazane, i domagano się w 1918 i 1919 r. samostanowienia dla Galicji Wschodniej. Nie zwrócono jakoś uwagi na fakt, że „rządy” białych Rosjan nie uznawały dążeń federacyjnych na Ukrainie, bolszewicy natomiast zgnetli „Radę” kijowską osadzając swych ludzi w Charkowie i Kijowie. Wynika więc z tego że myślą przewodnią *Foreign Office*

51. „Russia and the Peace Conference”, XI. 1918, PRO. F.O. 371.4352, f. 13. pc. 24, str. 171-75; *ibid.*, pc. 75, str. 189; *ibid.*, pc. 83.

była chęć zabezpieczenia dobrych stosunków z przyszłą Rosją. Miała to być w teorii Rosja demokratyczna, choć w praktyce popierano Kołczaka i Denikina którzy nie słynęli z poglądów demokratycznych. Poza tym Anglicy musieli w swej polityce rosyjskiej liczyć się ze stanowiskiem Stanów Zjednoczonych, które twardo obstawały przy zasadzie integralności państwa rosyjskiego i sprzeciwiały się uznaniu państw bałtyckich i republik na Zakaukaziu⁵². Tym niemniej z pewnych względów stanowisko Stanów Zjednoczonych było dla Anglii wygodne, ponieważ np. w stosunku do Polski wzmocniało sprzeciw angielski wobec granicy wschodniej wysuwanej przez Dmowskiego. Nawet profesor R. H. Lord, który w sprawie granicy polsko-niemieckiej zajmował stanowisko dla Polski przychylne, twierdził że Galicja Wschodnia nie może ze względów etnograficznych być włączona w granice Polski.

Na temat możliwości poparcia państw ościennych Rosji toczyły się dyskusje, które jednak ani do wniosków konkretnych ani do akcji nie dojrzały. Z jednej strony wysuwano myśl aby Liga Narodów zwróciła się do Stanów Zjednoczonych, proponując im mandat nad państwami ościennymi oraz wysłanie do nich wykwalifikowanych Amerykanów w roli „policji administracyjnej”. Z drugiej strony wysuwano propozycję aby Wielka Brytania zagwarantowała bezpieczeństwo Finlandii, Polski i krajów bałtyckich przeciw agresji bolszewickiej, oraz aby w zamian za uznanie tej gwarancji przez Moskwę Londyn uznał rząd Lenina⁵³. Nie było jednak skorych ani do wysłania „policji administracyjnej”, ani do gwarancji, ani do uznania Lenina. Mimo obaw przed rozprzestrzenieniem się rewolucji bolszewickiej, sprawa rosyjska nie znajdowała się pod koniec 1918 r. na pierwszym planie rozważań mocarstw zachodnich. Traktat pokojowy z Niemcami absorbował przede wszystkim umysły mężów stanu Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych, podczas gdy Włosi troszczyli się o przyznanie im Dalmacji do której z kolei o wiele większe prawa miało nowopowstałe państwo południowych Słowian, później zwane Jugosławią.

Jak wynika z dokumentów angielskich, polityka Wielkiej Brytanii dążyła do stworzenia małej i słabej Polski. Wynikało to z podwójnego założenia, że gdy Niemcy powrócą do sił, nie pogodzą się z oderwaniem Gdańska, Pomorza i Górnego Śląska, oraz że gdy Rosja powróci do sił, nie zrezygnuje z Galicji Wschod-

52. John M. Thompson, *Russia, Bolshevism and the Versailles Peace*, Princeton, 1966, str. 5-6.

53. „Western Frontiers of Russia”, E. H. (Esme Howard), to Lord Cecil, 20. XII. 1918, PRO. Balfour Papers, F.O. 800.205.

dniej, Wołynia i Białorusi. Powstaje pytanie dlaczego Anglia prowadziła w Europie Wschodniej politykę równoznaczną z taką tylko modyfikacją *status quo* z 1914 r. która, jak przypuszczano, byłaby do przyjęcia dla Berlina i Moskwy. Przyjęły się w historiografii dwa poglądy na to zagadnienie. Albo tłumaczy się politykę angielską przeciwdziałaniem groźbie hegemonii francuskiej w Europie, albo też popieraniem Niemiec jako najpewniejszej zapory przeciw groźbie rewolucji bolszewickiej. Choć niewątpliwie obawa przez zalewem bolszewickim odgrywała pewną rolę, nie wynika z dokumentów angielskich aby ten czynnik poważnie wpłynął na angielski projekt granicy polsko-niemieckiej. Ponadto nie grał on żadnej roli w stosunku do granic wschodnich, gdzie odmawiano Polsce Galicji Wschodniej, Wołynia i Białorusi i nie liczone się w 1918-19 z Polską jako zaporą przeciw rewolucji. Nie znajdujemy też wzmianki o obawach przed hegemonią francuską w dokumentach dotyczących Polski w latach 1918-19. Rząd angielski wiedział, że Francja była wykrwawiona i zniszczona wojną i że bała się panicznie Niemiec które górowały nad nią potencjałem przemysłowym i ludnością. Zdawano sobie w Londynie dobrze sprawę, że żądania francuskie w stosunku do Nadrenii, Saary oraz granicy polsko-niemieckiej wynikały z dążenia do zabezpieczenia Francji przeciw odrodzeniu się niemieckiej potęgi wojskowej. Wielka Brytania natomiast, choć straciła ok. 900.000 żołnierzy i wyszła z wojny ciężko zadłużona wobec Stanów Zjednoczonych, miała przecież przemysł nietknięty a Imperium nieuszczerplone. Liczyła też na przejęcie floty handlowej Niemiec, kolonii i części rynków niemieckich. Poza tym przyjmowano w Londynie, że w zwalczaniu żądań francuskich Anglia spotka się z poparciem Stanów Zjednoczonych. Od początku Amerykanie dążyli do uzgodnienia swej polityki z Wielką Brytanią⁵⁴. Lloyd George wyraził ze swoistym cynizmem zdanie, że nie będzie wielkich trudności z otrzymaniem poparcia Wilsona dla celów angielskich za cenę utrzymania Ligi Narodów, która stanowiła dla prezydenta amerykańskiego sprawę życia i śmierci⁵⁵. Ze względów powyższych nie przewidywano w Londynie hegemonii francuskiej w Europie.

Stanowisko angielskie wobec Polski i wobec Europy Wschodniej w ogóle wywodziło się przede wszystkim z tradycyjnej polityki angielskiej w Europie, która z kolei łączyła się z celem głównym jej polityki światowej — zabezpieczeniem Imperium.

54. Memoriał Ian Malcoma o propozycjach Pułk. House, Paryż, 23. XI. 1918, PRO. Balfour Papers, F.O. 800.217.

55. Lloyd George na zebraniu Gabinetu Imperialnego, 31. XII. 1918, cyt. Nelson, *Land and Power*, str. 140.

Tradycyjna polityka angielska w Europie, Zachodniej ograniczała się do zabezpieczenia brzegów północnej Francji, Belgii i Holandii przed zawładnięciem nimi przez wrogów Anglii. Polityka ta zrodziła się za czasów Królowej Elżbiety, która wspierała wojnę wyzwoleniczą Holendrów przeciw Hiszpanii — wroga Anglii. Utrwaliła się ta polityka w następnych stuleciach przez wysiłek budowy i umocnienia rozległego Imperium. Politykę tę nazywali Anglicy zasadą utrzymania równowagi sił w Europie. W gruncie rzeczy jednak Anglia angażowała się w wojnę w Europie Zachodniej tylko wówczas, gdy jakieś mocarstwo groziło zajęciem brzegów Kanału La Manche. O to chodziło w wojnach z Filipem II Hiszpańskim, Ludwikiem XIV i rządami republiki francuskiej zastąpionymi wkrótce przez Napoleona. Po drugie chodziło od XVIII wieku o utrzymanie dominującej roli na Morzu Śródziemnym. W tym celu, i w obawie przed wpływami rosyjskimi, Anglia poparła wojnę wyzwoleniczą Grecji w latach 1827-30, a potem udzielała poparcia Turcji przeciw Rosji, wojskowego w wojnie krymskiej a dyplomatycznego w 1878 r. i do wybuchu pierwszej wojny światowej. Wpływów rosyjskich w Turcji i w nowych państwach bałkańskich obawiano się w XIX wieku ze względu na domniemane parcie Rosji w stronę Indii. Poza tym, po otwarciu kanału sueskiego, Anglia musiała bronić swej głównej arterii komunikacyjnej łączącej ją z Indiami.

Jaskrawym przykładem zasady zabezpieczenia brzegów kanału La Manche była gwarancja neutralności belgijskiej w 1839 r., oraz brak poparcia dla Napoleona III w wojnie z 1870 r., wojnie która bezsprzecznie doprowadziła Niemcy do pozycji największej potęgi wojskowej w Europie. Neutralność angielska w tym wypadku przeczyła szeroko pojętej zasadzie utrzymania równowagi sił w Europie, ale była zgodna z założeniem że tylko groźba obsadzenia brzegów kanału La Manche przez wroga mocarstwo stanowi niebezpieczeństwo dla Wielkiej Brytanii. Jest rzeczą znaną, że w memoriale pt. „Europa” z 1918 r. Headlam-Morley podkreślił, iż mimo ustanowienia Ligi Narodów Anglia nie może pozwolić na zwichnięcie równowagi sił w Europie, ani na zagrożenie brzegów położonych naprzeciw jej wybrzeży. W istocie, pisząc o równowadze sił miał na myśli tylko zabezpieczenie wybrzeży brytyjskich. Zasada ta powtarza się w każdej dyskusji nad zagadnieniem niemieckim w latach 1918-39.

W następstwie tradycyjnej polityki angielskiej Europę na wschód od Renu traktowano jako teren nie dotyczący żywotnych interesów angielskich. Zdanie to powtarzał Neville Chamberlain w 1938 r. Tym wygodniej było przyjąć zasadę, że pokój w Europie musi być oparty na warunkach do przyjęcia dla Niemiec,

a w Europie Wschodniej na równowadze sił Niemiec i Rosji. Należy przypuszczać, że z braku wspólnej granicy rosyjsko-niemieckiej, którą Balfour uważał w latach 1916-17 za najdogodniejsze rozwiązanie z punktu widzenia interesów angielskich, zgodzono się *faute de mieux* na Polskę która by jak najmniej szkodziła interesom i ambicjom swych wielkich sąsiadów. Zakładano, że w ten sposób zabezpieczy się pokój i zapobiegnie pokusie sojuszu między Niemcami a Rosją. Okrojenie Polski do tych rozmiarów uzasadniano argumentem samostanowienia, chociaż przeciono tej zasadzie w projektowanej granicy polsko-niemieckiej oraz zgodą na włączenie trzech i pół milionów Niemców w granice Czechosłowacji. Zresztą, gdyby zasada samostanowienia miała być konsekwentnie przeprowadzona, doprowadziłaby do cofnięcia granic zachodnich Rosji do stanu rzeczy za panowania Iwana III na początku XV wieku i do stworzenia tam bądź niepodległych bądź autonomicznych państw Ukrainy i Białorusi. Nie chodziło jednak o konsekwentne stosowanie zasad moralnych, ale o przeprowadzenie celów politycznych które uważano za zgodne z interesami Wielkiej Brytanii.

Do decydującego czynnika politycznego trzeba dodać powszechne uznanie, jakie żywiono w Anglii dla potęgi przemysłowej i zdolności organizacyjnych Niemiec. Sfery rządzące w Anglii znały Niemcy sprzed 1914 r. Studia na uniwersytetach niemieckich były rozpowszechnione. Przemysłowcy i przywódcy związków robotniczych podróżowali do Niemiec. Natomiast mało kto miał pojęcie o nowych krajach Europy Wschodniej, które znajdowały się przed wojną w granicach wielkich mocarstw. Przed 1914 r. o narodach Imperium austriackiego pisał głównie R. W. Seaton-Watson, ale książki jego nie były szeroko czytane. Miał on co prawda podczas wojny dostęp do kół rządowych i popierał energicznie dążenia niepodległościowe Czechów i południowych Słowian. Nie jego wpływy wszakże, lecz rozpad monarchii austriackiej urzeczywistnił te dążenia. Natomiast negatywne nastawienie Namiera wobec interesów polskich nie wywarło decydującego wpływu na politykę angielską, dostarczając jej jedynie dogodnych argumentów publicystycznych.

Program brytyjski wobec granic polskich, ustalony w ostatnich dwóch miesiącach 1918 r., był konsekwentnie przeprowadzony przez delegację angielską na konferencji pokojowej 1919 r. Odchylenia od tego programu były wynikiem bądź, jak w wypadku ekspertów angielskich w komisji do spraw polskich, przekonania co do słuszności praw Polski do Gdańska i Górnego Śląska (wniosków obalonych zresztą wbrew własnym ekspertom przez Lloyd George'a), bądź przetargów z Francją które doprowadziły

do przyznania Polsce Pomorza, ustanowienia Wolnego Miasta Gdańska oraz decyzji plebiscytu na Górnym Śląsku. Ostateczne rozwiązanie sprawy Górnego Śląska powierzono w sierpniu 1921 roku Lidze Narodów, ponieważ Francja i Anglia nie mogły na ten temat dojść do porozumienia. Program angielski w sprawie granic wschodnich został przekreślony zwycięstwem Piłsudskiego nad Armią Czerwoną w 1920 r.

Mimo tego zwycięstwa jednak założenia angielskie wobec Polski i Europy Wschodniej pozostały te same, ponieważ główne założenia polityki angielskiej w Europie pozostały niezmienione. Europy Wschodniej, a w niej Polski, nie zaliczano do sfery interesów angielskich. Założenie to, jak widać z dokumentów *Foreign Office*, panowało przez cały okres dwudziestolecia. Pod koniec 1918 r. *Foreign Office* sprzeciwiał się oddaniu Polsce Pomorza, Gdańska i Górnego Śląska, argumentując że gdy Niemcy powrócą do sił sytuacja będzie nie do utrzymania. Było jasne że Wielka Brytania przyjmuje z góry że Niemcy będą dążyły do zmiany granic wschodnich, i że nie ma zamiaru się temu sprzeciwiać. Wolała więc uniknąć „uwikłania” przez traktaty pokojowe w wojnę, która by mogła z nich wyniknąć. Liczono się z niemiecką ekspansją na wschód, którą Balfour przepowiadał już w marcu 1919 r.⁵⁶ Zresztą, politycy angielscy odrzucali nie tylko jakiekolwiek zobowiązania w Europie Wschodniej, ale nawet sojusz z Francją, ponieważ mógłby uwikłać Anglię w wojnę z Niemcami wywołaną przez Paryż o interesy wyłącznie francuskie. Sekretarz osobisty Lloyd George’a Philip Kerr, pisał do premiera w 1920 roku, że Anglia nie może, w obliczu ciężarów jakie dźwiga w Irlandii, Egipcie, Indiach i Mezopotamii, poświęcić należytej uwagi Europie. Poza tym opinia brytyjska nie poprze interwencji w kryzysach, które z pewnością wynikną w sprawach Górnego Śląska, zjednoczenia Austrii z Niemcami, „korytarza gdańskiego”, lub utrzymania okupacji wojskowej Niemiec przez piętnaście lat (Nadrenii, A.C.). Francja, pisał Kerr, musi wybrać: albo utrzymanie całego Traktatu Wersalskiego własnymi siłami, albo zrezygnowanie z połowy traktatu aby resztę utrzymać z pomocą Wielkiej Brytanii⁵⁷. W 1921 r. sekretarz gabinetu Sir Maurice Hankey wyliczył w liście do premiera obiekcje przeciw sojuszowi z Francją. Punkt główny stanowiła Polska. Wielka Brytania, pisał Hankey, sprzeciwia się ustanowieniu „dużej i agresywnej Polski” do której natomiast dąży Francja. Poza tym gdy Niemcy

56. Memoriał Balfoura, 18. III. 1919, w papierach Lloyd George’a, Beaverbrook Library, Londyn, F/3/4/19.

57. Kerr do Lloyd George’a, 25. VI. 1920, Papiery Lloyd George’a, *ibid.*, F/90/1/18.

powrócą do sił, Wielka Brytania nie będzie w stanie wywiązać się z sojuszu z Francją bez wprowadzenia przymusowej służby wojskowej — a ta jest opinii publicznej bardzo nie w smak, więc sojusz z Francją byłby bardzo niepopularny⁵⁸. Hankey co prawda zmienił zdanie w styczniu 1925 r. kiedy poparł projekt sojuszu z Francją i Belgią, ale warto zastanowić się nad uzasadnieniem tej zmiany stanowiska. Hankey popierał sojusz ze względu na to że gdyby Francja miała wystąpić w wojnie jako wróg Wielkiej Brytanii, groziłoby to bombardowaniem Londynu oraz przecięciem komunikacji morskich Imperium⁵⁹. Poglądy Hankey'a są o tyle znamienne, że przez wiele lat zajmował kluczowe stanowiska w *Foreign Office* (sekretarz Gabinetu Imperialnego podczas pierwszej wojny światowej, później wieloletni sekretarz Komitetu Obrony Imperium), był zaufanym doradcą Lloyd George'a i miał bliskie stosunki z czołowymi mężami stanu, politykami i wojskowymi.

Do sojuszu z Francją jednak nie doszło. Nie dziw więc, że jeśli nie chciano podejmować zobowiązań wobec Francji, to tym mniej wobec Polski. W 1925 r. ówczesny Minister Spraw Zagranicznych, Sir Austen Chamberlain, uzasadniał swój sprzeciw wobec Protokołu Genewskiego (mającego zagwarantować wszystkie granice powojenne) pisząc, że za „korytarz polski” żaden rząd brytyjski nie poświęci kości jednego brytyjskiego grenadiera⁶⁰. Popierał natomiast koncepcję paktu zachodniego między Anglią, Francją i Niemcami twierdząc, że jeśli Niemcy zdołają uspokoić obawy francuskie i wstąpią do Ligi Narodów, to będzie możliwa rewizja „niebezpiecznych warunków” zawartych w podziale Górnego Śląska i w „korytarzu”⁶¹. Koncepcja ta, ucieleśniona w traktatach lokarneńskich, byłaby pewnie dojrzała do realizacji gdyby nie śmierć Stresemanna i polityka Hitlera. Hitler nie podjął możliwości umownej rewizji granic w związku z konferencją rozbrojeniową w 1933 r., ani propozycji wysuniętych w tym celu przez Lorda Halifaxa w listopadzie 1937 r.⁶². Nawet po zajęciu

58. Hankey do Lloyd George'a, 25. VI. 1921, Papiery Lloyd George'a, *ibid.*, F/25/1/48.

59. Hankey, memoriał, 23. I. 1925, PRO. F.O. 371.10727. f. 459. pc. 1218.

60. cyt. Charles A. Petrie, *The Life and Letters of the Right Hon. Sir Austen Chamberlain*, II, London, 1940, str. 259.

61. Harold Nicolson, „British Policy in Relation to the European Situation”, przedmowa Austen Chamberlaina, 19. II. 1925, PRO. F.O. 371.10727. str. 137-38.

62. *Documents and Materials relating to the Eve of the Second World War*, I, Moskwa, 1948, dok. nr 4; *Documents on German Foreign Policy*, ser. D, I, nr 31; Halifax, *Fullness of Days*, New York, 1957, str. 188.

Sudetów możliwości te nadal istniały. Lord Halifax, wówczas Minister Spraw Zagranicznych, pisał w listopadzie 1938 r. do Sir Eric Phippsa, ambasadora brytyjskiego w Paryżu, że Anglia musi się odłączyć z przewagą niemiecką w Europie środkowej. Dodał przy tym, że był osobiście zawsze zdania, że gdy Niemcy powrócą do sił ich przewaga w tej części Europy będzie z powodów geograficznych i gospodarczych nieunikniona.⁶³ Halifax powtarzał właściwie argumenty *Foreign Office* na temat granicy polsko-niemieckiej w 1918 r. Dopiero niemiecka okupacja Pragi oraz wzburzenie opinii angielskiej i obawa przed zakusami Berlina na Rumunię doprowadziły do udzielenia gwarancji brytyjskiej Polsce 31 marca 1939 r. Niestety trzeba stwierdzić, że nawet ten krok nie wykluczał umowy z Hitlerem. W lecie wysuwano poufne propozycje paktu o nieagresji z Niemcami, na wypadek którego miano wycofać się z gwarancji udzielonych Polsce, Grecji i Rumunii⁶⁴. Nawet po rozpoczęciu ataku na Polskę 1 września Anglia i Francja robiły starania aby doprowadzić Hitlera do ponownej konferencji, na której miano mu oddać „korytarz” i Gdańsk. Do tego jednak nie doszło, ponieważ Hitler odmówił wycofania wojsk niemieckich z Polski.

Nie można założeniom polityki angielskiej odmówić swoistej racji stanu, wypływającej z tradycji oraz z obowiązku zabezpieczenia Imperium. Nie można jednak zaprzeczyć, że to specyficzne ujęcie racji stanu nie liczyło się z faktem, że właśnie zwichnięcie równowagi sił w Europie Wschodniej może doprowadzić do zwichnięcia tej równowagi w całej Europie, a zatem do zagrożenia wysp brytyjskich które stanowiły serce Imperium. Ludzi dostrzegających to niebezpieczeństwo można było w kołach rządowych policzyć na palcach jednej ręki. Starczyło czasu aby niebezpieczeństwu zapobiec przez wystąpienie przeciw zbrojeniom niemieckim w latach 1933-35, lub przeciw okupacji Nadrenii w 1936 r. W kołach rządowych twierdzono jednak, że z Niemcami trzeba szukać nie wojny ale zgody. Poza tym istniała głęboka nieufność wobec Francji. Opinia publiczna, choć wzburzona prześladowaniem Żydów i opozycji w Niemczech oraz postępowaniem sił zbrojnych Niemiec i Włoch w hiszpańskiej wojnie domowej, nie rozumiała że jedynie energiczna polityka poparta gotowością użycia siły mogła powstrzymać a nawet obalić Hitlera. Co gorsze, nawet garstka urzędników w *Foreign Office*, która przestrzegała

63. Halifax do Phippsa, 1. XI. 1938, PRO. F.O. 371.21673. str. 155-57.

64. *Documents on German Foreign Policy*, ser. D., VI, nr 716; *Documents on British Foreign Policy*, ser. 3, VI, nr 533. Na temat polityki brytyjskiej w stosunku do Polski w latach 1919-39, patrz artykuł A. Cieniędzy w *Tematach* (USA), jesień-zima 1969.

przed konsekwencjami hegemonii niemieckiej w Europie Wschodniej, nie potrafiła w tych latach wysunąć innej możliwości poza reaktywizację Ligi Narodów, i dopiero w 1938 r. zaproponowała nieśmiało udzielenie zagrożonym państwom gwarancji brytyjskiej. Rezultatem polityki angielskiej, której podporządkowała się Francja, było przechylenie szali z zawrotną szybkością na korzyść Niemiec i w końcu wybuch drugiej wojny światowej. Źródła tej tragedii są już widoczne w założeniach polityki brytyjskiej wobec Polski w 1918 r.

Anna M. CIENCIALA
University of Kansas, USA.

DOKUMENTY

Juliusz ŁUKASIEWICZ

WSPOMNIENIA Z 1939 ROKU

ZMIANA NA STANOWISKU PREZYDENTA R.P.

Opracował i przypisami zaopatrzył
Wacław Jędrzejewicz

Jesienią 1969 roku ukaze się po angielsku książka pt. „*Diplomat in Paris 1936-1939. Papers and memoirs of Juliusz Łukasiewicz, Ambassador of Poland*”. Książkę tę opracował prof. Wacław Jędrzejewicz, a wydaje Columbia University Press w Nowym Jorku.

Z pracy tej podajemy końcowy rozdział dotyczący ustąpienia prezydenta Ignacego Mościckiego i objęcia stanowiska prezydenta R.P. przez Władysława Raczkiewicza.

Redakcja

Wejście wojsk sowieckich w granice Polski w niedzielę 17 września 1939 r. o świcie nie zakończyło walk w Polsce. Naczelne Dowództwo nie kapitulowało ani w stosunku do Niemców, ani w stosunku do bolszewików. Poszczególne polskie zgrupowania walczyły nadal, mimo że rząd polski i władze wojskowe znalazły się poza granicami Polski. Nad morzem, pod Gdynią, walki trwały do 19 września, marynarka wojenna broniła się na Helu do 1 października, Warszawa padła 28 września, a oddziały gen. Franciszka Kleeberga na Polesiu uległy przemocy niemieckiej dopiero 6 października.

W obliczu szybko posuwających się wojsk sowieckich rząd polski, znajdujący się 17 września w miejscowości Kutry nad rzeką Czeremoszem (granica z Rumunią), powziął decyzję opuszczenia Polski i prowadzenia dalej wojny z terytorium Francji. Rząd francuski już dawniej zapewnił głowie państwa polskiego i rządowi droit de résidence na zasadzie precedensu belgijskiego

z 1914 r. Chodziło teraz o przejazd przez sprzymierzoną Rumunię do portów morza Czarnego, by dalej statkami udać się do Francji. W tym celu już 16 września Beck starał się uzyskać od Rumunii *droit de passage*. 17 września ambasador rumuński poinformował Becka, że król Karol zaoferował prezydentowi i rządowi polskiemu *hospitalité lub droit de passage*.

Tegoż dnia w nocy prezydent Mościcki i rząd przekroczyli granicę rumuńską, udając się do Czerniowiec. Również udał się tam wódz naczelny — marszałek Smigły-Rydz ze sztabem, a pobliskie polskie oddziały zaczęły przekraczać granicę, składając broń. Byli oni kierowani do obozów, przygotowanych przez władze rumuńskie.

Jeszcze na ziemi polskiej prezydent Mościcki wydał 17 września orędzie do narodu o decyzji opuszczenia Polski, w którym mówił:

„Z przejściowego potopu uchronić musimy uosobienie Rzeczypospolitej i źródła konstytucyjnej władzy. Dlatego, choć z ciężkim sercem, postanowiłem przenieść siedzibę prezydenta Rzeczypospolitej i naczelnych organów polskich na terytorium jednego z naszych sojuszników”.

Otrzymawszy tekst orędzia, ambasador Łukasiewicz wydał 19 września następującą odezwę do Polaków we Francji:

Obywatele,

Orędzie pana prezydenta Rzeczypospolitej zawiera decyzję doprowadzenia walki z najazdem niemiecko-rosyjskim aż do ostatecznego zwycięstwa.

Odwieczny nasz wróg germański narzucił nam wojnę w czasie przez siebie wybranym, dążąc przez ujarzmienie Polski do narzucenia cywilizowanemu światu swego barbarzyńskiego panowania.

W ramach wojny ogólnej, którą spowodowała zachłanność niemiecka, przypadło nam w udziale zadanie najcięższe. Dzięki bohaterstwu naszej armii związaliśmy na ziemiach polskich przeszło 70 dywizji niemieckich, w czym około 20 pancernych, i blisko 3.000 samolotów bombardujących, czyli olbrzymią większość niemieckiej armii lądowej i prawie całe lotnictwo, wnosząc w ten sposób do wojny powszechnej o wolność i honor cywilizowanej ludzkości wkład o bardzo poważnym znaczeniu. Możemy z dumą stwierdzić, że nasz niemiecki przeciwnik zużył na ziemiach polskich znaczną część swych sił ludzkich i materialnych, odsłonił tajemnicę swych metod walki oraz całą nikczemność polityczną. Wysiłkiem przekraczającym granicę możliwości ludzkich zdarliśmy w oczach całego świata maskę z prawdziwego oblicza Niemiec.

Zdradzieckie wystąpienie Rosji zmusiło pana prezydenta do zabezpieczenia symbolu suwerenności Rzeczypospolitej w sposób nie po raz pierwszy zdarzający się w historii naszej i innych narodów, kiedy to dochodziło do przejściowej utraty terytoriów państwowych, a przecież najeźdźcy ponosili w końcu stromotną klęskę. Państwo Polskie, sprzymierzone z Francją i Anglią, prowadzić będzie wojnę w nowych warunkach z tą samą nieugiętą wolą zwycięstwa, jak dotychczas.

Obok walczącej z bezgranicznym poświęceniem armii polskiej na ziemiach Rzeczypospolitej, muszą powstać nowe źródła siły orężnej wszędzie, gdzie tylko istnieją Polacy. Rozpoczęta już została organizacja armii polskiej we Francji. W jej szeregach półmilionowe wychództwo polskie weźmie, jak na obywateli Państwa Polskiego przystało, szlachetny udział w wojnie o wyzwolenie Ojczyzny spod przemocy dwóch odwiecznych jej wrogów. Już w dniach najbliższych zostaniecie wezwani afiszami rozwieszonymi we wszystkich gminach Republiki Francuskiej do spisu, a w ciągu 2 tygodni staniecie przed komisjami poborowymi, po czym znaczna część spośród was zostanie powołana do szeregu pierwszej dywizji polskiej we Francji. Dziesiątki tysięcy, które pozostaną na razie w zakładach przemysłu wojennego Francji, pracującego dla wspólnej sprawy, zostaną powołane w dalszych miesiącach do nowych jednostek wojska polskiego, tworzonego poza obszarem Rzeczypospolitej. Polacy z całego świata przybędą, ażeby uzupełnić tworzone przez was szeregi.

Rodacy!

W orędziu, które Wam odczytałem, pan prezydent stwierdził, że na każdego z nas spada dzisiaj obowiązek czuwania nad honorem naszego Narodu. W tym poważnym historycznym okresie obowiązek czuwania nad honorem Narodu spada wyjątkowym ciężarem na barki wszystkich, którzy mają większe niż nasi rodacy w kraju możliwości działania. Polacy za granicą muszą stanąć na wysokości zadania. Jestem pewny, znając z bliska wychództwo polskie we Francji i jego siłę moralną, tylokrotnie zamanifestowaną, że wywiąże się ono w sposób wzorowy ze swych obowiązków wobec Ojczyzny. Jesteście żywym odłamek walczącego Narodu Polskiego, a w piersiach waszych biją te same gorące polskie serca. Wyrósł spośród was nowe siły poniosą do Polski nowy wysiłek orężny, który zapewni wam pełne chwały miejsce w historii wojny o wyzwolenie Polski z nowego potopu.

Zawiadomię w waszym imieniu pana prezydenta Rzeczypospolitej, że wychództwo polskie we Francji, idąc w pierwszych szeregach Polaków zagranicą, wywiąże się godnie z obowiązku czuwania nad honorem Narodu.

Zapowiedziane przez ambasadora wezwanie wzywało wszystkich obywateli polskich zamieszkałych lub przebywających we Francji do stawienia się 29 września 1939 r. w merostwie miejsca pobytu, celem podania swych nazwisk do spisów wojskowych. Obywatele ci będą w najbliższym czasie wezwani do stawienia się przed komisjami poborowymi, które ocenią ich zdolność fizyczną do służby wojskowej w szeregach armii polskiej we Francji.

Jest to ciekawy i niezwykły w historii dyplomacji dokument ambasadora polskiego, zarządzającego mobilizację polskich obywateli w obcym państwie.

Tymczasem sprawa *droit de passage* prezydenta i członków rządu polskiego w Rumunii skomplikowała się bardzo. Przede wszystkim, jeszcze na kilka dni przed wystąpieniem Rosji Sowieckiej, rozpoczęły się naciski rządu niemieckiego na Rumunię, trwające w nasilonej formie po 17-yim września. Ribbentrop w swych instrukcjach dla niemieckiego ambasadora w Bukareszcie żądał internowania naczelnych władz polskich. Obok tego nacisku istniała także tendencja rządu francuskiego niedopuszczenia rządu polskiego do Francji. Tendencja ta znalazła poparcie w polskich kołach opozycyjnych wobec ówczesnego rządu. Wychodziły one z założenia, że dla Francji (a także dla niektórych polityków polskich) wygodniej i łatwiej będzie utworzyć w Paryżu nowy rząd, niż kontynuować dalszą współpracę z dawnym rządem. Tym, który w danych warunkach wysuwał się na czoło polskiej opozycji, był gen. Władysław Sikorski, od lat silnie popierany przez Francję; dokoła niego skupili się liderzy polskiej opozycji.

W celu zdyskredytowania członków rządu, który znalazł się w Rumunii, ośrodki opozycji polskiej wysunęły i rozprzestrzeniły fałszywe wieści dotyczące przegranej wojny, motywując klęskę Polski nieprzygotowaniem kraju do obrony przez ostatni rząd i niewłaściwym prowadzeniem wojny.

Władze rumuńskie internując głowę państwa, rząd i naczelnego wodza, umieściły ich w różnych miejscowościach, położonych daleko jedna od drugiej. Prezydent Mościcki znalazł się w pałacyku myśliwskim króla Karola w Bicaz, w górach, na granicy Mołdawii i Transylwanii, członkowie rządu w Slanicu, w górach na północ od Ploesti, a marszałka Smigłego-Rydzę przewieziono do Craiova, w południowo-wschodniej części Rumunii. Wszelka komunikacja między nimi została wstrzymana.

W tych warunkach prezydent Mościcki uznał za właściwe zrezygnować z urzędu prezydenta Polski i wyznaczyć swego następcę, co przewidywała polska konstytucja z 23 kwietnia 1935 roku. Mianowicie art. 24, par. 1 konstytucji głosił, że w razie wojny

prezydent wyznacza swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.

Takim następcą był wyznaczony 1 września 1939 r., tj. w dniu wybuchu wojny, marszałek Smigły-Rydz. Teraz, wobec jego internowania, prezydent Mościcki musiał powziąć decyzję wyznaczenia innego następcy spośród tych polskich polityków, którzy w tym czasie znajdowali się na zachodzie.

Te informacje zdają się być niezbędne, zanim przystąpimy do końcowej części wspomnień ambasadora Łukasiewicza.

Wybór nowego prezydenta

23 września otrzymałem telegram szyfrowy od amb. Raczyńskiego z Bukaresztu zawiadamiający mnie o wysłaniu ważnych listów przez kuriera francuskiego, a właściwie przez towarzyszącego amb. Noël w jego podróży do Paryża urzędnika ambasady francuskiej w Warszawie. Domyślałem się, że chodzi o zarządzenia mające na celu znalezienia wyjścia z sytuacji powstałej na tle internowania przez Rumunię naczelnych władz Państwa i faktycznego zawieszenia ich działania od dn. 18 września, tj. od chwili opuszczenia terytorium Polski przez prezydenta Mościckiego i rząd. Od pierwszych niemal dni internowania przez Rumunię naszych władz naczelnych miałem informacje z Quai d'Orsay (rozmowy radcy Frankowskiego), a amb. Edward Raczyński w Londynie wiedział z Foreign Office, że w rozmowach amb. Rogera Raczyńskiego w Bukareszcie z tamtejszym min. Spraw Zagranicznych Gafencu została poruszona sprawa mianowania przez prezydenta Mościckiego następcy, który mógłby zapewnić ciągłość naczelnych władz państwa; była wymieniona kandydatura min. Augusta Zaleskiego¹. Ponieważ amb. Raczyński z Bukaresztu nie informował o tym ani mnie ani swego brata w Londynie, pomimo niejednokrotnych z naszej strony zapytań, odnosiłem wrażenie, że jego akcja wobec rządu rumuńskiego, mająca na celu uzyskanie prawa wyjazdu z Rumunii dla prezydenta Mościckiego oraz rządu jest prowadzona bez przekonania i energii, i że szanse powodzenia tej akcji zostały na wstępie osłabione przez szukanie wyjścia

1. Patrz ściśle tajne zapiski ambasadora Rogera Raczyńskiego dotyczące przejścia naczelnych władz polskich do Rumunii i rezygnacji b. prezydenta Polski prof. Ignacego Mościckiego w tekach Łukasiewicza w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku. Także R. Raczyńskiego „Zapiski...”, *Kultura*, Paryż, 1948, Nr 9-10, str. 116-129. Co do rumuńskiej wersji tego zagadnienia, patrz Cretzianu „Rumunia a wrzesień”, *Kultura*, 1954, Nr 77, str. 106-115.

kompromisowego, dogodnego dla rządu rumuńskiego z uwagi na presję Niemiec, pod którą się znajdował. Brak dokładnych informacji od amb. Raczyńskiego z Bukaresztu sprawił, że zarówno akcja jego brata w Londynie, jak moja w Paryżu, którą prowadziliśmy w ścisłym ze sobą porozumieniu, były z Bukaresztem nieskoordynowane i miały wyłącznie na celu uzyskanie prawa wyjazdu z Rumunii dla prezydenta Mościckiego i rządu. Obaj z amb. Raczyńskim w Londynie odnosiliśmy jednak już wówczas wrażenie, że starania nasze są dość beznadziejne. Trudno było zorientować się ile w tej beznadziejności było faktycznej niemożności rządów angielskiego i francuskiego wpłynięcia na Bukareszt, i w jakim stopniu zwłaszcza Quai d'Orsay działało z dobrą wolą. Co do rządu angielskiego nie mieliśmy wątpliwości, iż objawów *mala fide* z jego strony nie było. Na ogół jednak zarówno mój kolega w Londynie jak ja nie traktowaliśmy sprawy ewentualnego następstwa min. A. Zaleskiego po prezydencie Mościckim zbyt poważnie. Wydawało się nam, że odnośne rozmowy amb. naszego w Bukareszcie z tamtejszymi czynnikami miarodajnymi mają charakter luźny i są prowadzone pod wpływem grupy naszych działaczy politycznych, którzy znaleźli się w Bukareszcie, ale bez porozumienia z prezydentem Mościckim oraz internowanym rządem.

W niedzielę dn. 24 września koło godziny 14-tej zjawił się u mnie sekretarz ambasady francuskiej w Warszawie i doręczył mi osobiście pocztę zapowiedzianą przez telegram amb. Raczyńskiego. Poczta ta zawierała dwie koperty. Jedną do amb. Wieniawy-Długoszowskiego, drugą do mnie, obie zaopatrzone w pieczęcie lakowe prezydenta R.P. List pana prezydenta do mnie datowany z Kut dn. 17. IX zawierał polecenie doręczenia jak najprędzej osobiście gen. Wieniawie-Długoszowskiemu koperty adresowanej do niego. Wypełniając otrzymane polecenie, wysłałem natychmiast telegram szyfrowy do gen. Wieniawy-Długoszowskiego, prosząc go o jak najszybszy przyjazd do Paryża. W parę godzin później p. Sośnicki (urzędnik ambasady), który ten telegram podawał telefonicznie do Rzymu, zakomunikował mi iż amb. Długoszowski wyjechał do Paryża. Mogłem w ten sposób oczekiwać, że będę mógł wykonać polecenie pana prezydenta wobec gen. Długoszowskiego następnego dnia, tj. w poniedziałek dn. 25 września.

W międzyczasie, jeszcze 24 września w godzinach popołudniowych, zostałem poinformowany, że tegoż dnia, tym samym pociągami z Bukaresztu co amb. Noël, miał przybyć do Paryża gen. Wł. Sikorski. Wiadomość pochodziła z 2-go oddziału Sztabu Gen. francuskiego, który wydelegował swoich oficerów dla spotkania gen. Sikorskiego na dworcu Lyonskim. Oficerowie ci nie

odnaleźli gen. Sikorskiego na dworcu i później informowali się telefonicznie w Ambasadzie czy gen. Sikorski przyjechał i gdzie zamieszkał. Ponieważ o tym czy gen. Sikorski w ogóle przyjechał nie mieliśmy żadnej wiadomości, udzielono sztabowi francuskiemu wiadomości gdzie normalnie w Paryżu mieszkał (Hôtel du Danube.).

Dn. 25 września koło godziny 12-tej zatelefonował do mnie gen. Wieniawa-Długoszowski, że przybył właśnie do Paryża i pragnie możliwie najprędzej zobaczyć się ze mną. W chwilę potem gen. Wieniawa-Długoszowski i dyrektor Kancelarii Cywilnej pana prezydenta Mościckiego min. Łepkowski, który spotkał się z nim w Mediolanie i razem przybył do Paryża, byli u mnie. Natychmiast doręczyłem gen. Wieniawie pismo od pana prezydenta Mościckiego. Nie było ono dlań niespodzianką, gdyż min. Łepkowski poinformował go już oczywiście z czym pan prezydent do niego się zwraca.

Koperta zaadresowana do gen. Wieniawy-Długoszowskiego zawierała dekret prezydenta Mościckiego desygnujący gen. W.-Długoszowskiego na następcę prezydenta w razie opróżnienia się tego stanowiska (datowany z Kut dn. 17 września 1939), oraz list osobisty (własnoręczny) pana prezydenta Mościckiego ze szczegółowymi wskazówkami w jaki sposób należy ten dekret wprowadzić w życie i zawiadomić o tym pana prezydenta Mościckiego celem umożliwienia mu zrezygnowania z piastowanej godności².

Do tej korespondencji min. Łepkowski dał gen. Wieniawie-Długoszowskiemu i mnie następujące wyjaśnienia:

Na parę godzin przed opuszczeniem Polski, tj. przed wyjazdem z Kut, prezydent Mościcki powziął wątpliwości czy przejazd przez Rumunię obejdzie się bez nieprzewidzianych komplikacji i obawiając się aby te komplikacje, jeżeli rzeczywiście przyjdą, nie uniemożliwiły mu pełnienia władzy i nie unieruchomiły również desygnowanego poprzednio następcy w osobie Marsz. Śmigłego-Rydza, zdecydował desygnować swoim następcą kogoś z wybitniejszych czy bardziej znanych Polaków będących z pewnością za granicą i mających zagwarantowaną swobodę ruchów. Poszukując kandydata, który by tym warunkom odpowiadał, prezydent Mościcki zastanawiał się w pierwszej chwili nad osobą kardynała Hlonda, o którym wiedział, iż jest w Rzymie. Po namyśle jednak odrzucił tę kandydaturę, nie będąc pewnym czy kardynał Hlond mógłby przyjąć tę desygnację i obawiając się aby w razie objęcia przezeń stanowiska prezydenta Rzeczypospolitej wpływy Watyka-

2. Patrz Wł. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1960, tom III, str. 77.

nu nie zaciążyły na dalszym rozwoju naszych spraw państwowych. W szczególności prezydent Mościcki był pod tym względem pod wrażeniem faktu, iż na parę dni przed wojną, czy też nawet w chwili jej wybuchu, nuncjusz papieski w Warszawie doradzał rządowi naszemu zrzeczenie się Gdańska i przyjęcie żądań Hitlera co do autostrady przez Pomorze. Po odstąpieniu od myśli desygnowania na swego następcę kardynała Hlonda, prezydent Mościcki uważał, iż dysponuje tylko osobami ambasadorów R.P. przebywających zagranicą. Sądząc przy tym że ambasadorowie akredytowani przy rządach angielskim i francuskim powinni pozostać na swych stanowiskach do końca wojny, zatrzymał się na jedynej aktualnej kandydaturze amb. Wieniawy-Długoszewskiego i odnośny dekret podpisał. W sprawie tej swojej decyzji prezydent Mościcki nie porozumiewał się z żadnym członkiem rządu ani z marszałkiem Śmigłym.

Już w trakcie podróży pociągiem rumuńskim z Czerniowiec min. Łepkowski zaniepokojony oznakami, że podróż ta bynajmniej nie wygląda na obiecany przez rząd rumuński przejazd przez Rumunię do państwa neutralnego, meldował o tym panu prezydentowi Mościckiemu, proponując iż uda się wprost do Bukaresztu by jak najprędzej dostarczyć dekret amb. Wieniawy-Długoszewskiemu. Pan prezydent uznał jednak iż byłby to zabieg przedwczesny i polecił min. Łepkowskiemu towarzyszyć mu nadal w podróży do Bikaz.

Dn. 20 września amb. Roger Raczyński odwiedził pana prezydenta w Bikaz i w trakcie rozmowy, którą tam z nim odbył, przedstawił potrzebę desygnowania następcy, podkreślając iż zapatruje się bardzo sceptycznie na możliwość uzyskania pozwolenia rządu rumuńskiego na wyjazd pana prezydenta oraz naszego rządu z Rumunii. Pan prezydent oświadczył amb. Raczyńskiemu, iż zastanowi się nad jego sugestią, jednak żadnej decyzji nie powziął. Doręczył mu jednak koperty z listami do mnie i gen. Wieniawy nie mówiąc co zawierają.

Dn. 21 września odwiedził prezydenta Mościckiego w Bikaz Marszałek Dworu Króla Karola, Min. Flondor. Po rozmowie z nim pan prezydent utwierdził się w przekonaniu, iż ani on, ani jego rząd nie mogą liczyć na wyjazd z Rumunii i zdecydował, aby min. Łepkowski udał się jak najprędzej do amb. Wieniawy-Długoszewskiego. Min. Łepkowski zaczął starać się o pozwolenie wyjazdu do Bukaresztu, motywując je tym, że pragnie skomunikować się z żoną przebywającą na Węgrzech z chorym dzieckiem. Starania te zostały uwieńczone dobrym skutkiem i już 21 wieczorem min. Łepkowski otrzymał wiadomość o udzieleniu mu odnośnego pozwolenia.

Dn. 22 września o godz. 14-tej min. Łepkowski zameldował się po raz ostatni u pana prezydenta. Otrzymał od niego kartkę własnoręcznie przez pana prezydenta napisaną, w której było powiedziane, iż pan prezydent prosi wszystkich, aby dawali wiarę temu co min. Łepkowski w jego imieniu mówić będzie. Jednocześnie pan prezydent powiedział osobiście min. Łepkowskiemu, iż uważa za rzecz pierwszorzędnej wagi państwowej, aby zmiana na stanowisku prezydenta R.P. i utworzenie nowego rządu polskiego na terytorium sojuszniczej Francji nastąpiły przed grożącym już z dnia na dzień upadkiem Warszawy. Obawiając się wyraźnie, iż to ostatnie może nastąpić niezmiernie szybko pan prezydent polecił min. Łepkowskiemu działać z maksymalną szybkością i upoważnił go do opuszczenia pewnych technicznych etapów procedury ułożonych poprzednio i zakomunikowanych w liście pana prezydenta do amb. Wieniawy-Długoszowskiego.

Po tej rozmowie z panem prezydentem min. Łepkowski wyjechał autem do Bukaresztu dla dotarcia samemu do gen. Wieniawy-Długoszowskiego. Dn. 23 września o godz. 2-giej (w nocy) min. Łepkowski dojechał do Bukaresztu. Udało mu się szczęśliwie uzyskać wizy do Włoch i Francji oraz wyjechać z Bukaresztu tegoż 23 września o godz. 10.05 rano. Z Bukaresztu min. Łepkowski skomunikował się telefonicznie z amb. Wieniawą i umówił się z nim na spotkanie w Mediolanie oraz dalszą wspólną podróż do Paryża.

Reasumując instrukcje otrzymane od pana prezydenta, min. Łepkowski stwierdził kategorycznie jego polecenie załatwienia sprawy przekazania władzy nowemu prezydentowi (tj. gen. Wieniawie-Długoszowskiemu) jak najprędzej, bez tracenia chwili czasu, z uwagi na sytuację broniącej się jeszcze Warszawy. Min. Łepkowski nie wspominał ani słowem o jakiegokolwiek możliwości brania pod uwagę zmiany decyzji pana prezydenta co do osoby następcy, tak że w ogóle w ówczesnej rozmowie prowadzonej we trzech nad tym zagadnieniem nie zastanawialiśmy się, szukając jedynie sposobu jak najszybszego wykonania instrukcji otrzymanych od pana prezydenta Mościckiego i wprowadzenia w życie dekretu o desygnowaniu jako następcy amb. Wieniawy-Długoszowskiego. Niezależnie od instrukcji pana prezydenta zakomunikowanych nam przez min. Łepkowskiego amb. Wieniawa i ja uważaliśmy obaj, że zarówno z uwagi na ewentualność upadku Warszawy, jak szykujący się układ niemiecko-sowiecki należy działać jak najszybciej. W trakcie naszej rozmowy powstała w dodatku myśl rzucona przez min. Łepkowskiego, aby, z uwagi na ciężką sytuację broniącą się już z trudem Warszawy, pierwszym aktem nowego prezydenta R.P. było zwolnienie stolicy od obo-

wiązku dalszej obrony. Był to oczywiście jeszcze jeden poważny argument przemawiający za działaniem jak najbardziej pospieszonym (przez nadanie Warszawie krzyża „Virtuti Militari”).

Wobec tego wszystkiego nie tracąc czasu postanowiliśmy przystąpić natychmiast do wydrukowania numeru *Monitora Polskiego* z dekretem prezydenta Mościckiego o desygnowaniu gen. Wieniawy-Długoszowskiego jako jego następcy. Formalnie było to potrzebne, aby dekret ten uzyskał moc prawną. Techniczną stronę wydania numeru *Monitora Polskiego* powierzyłem pierwszemu sekretarzowi Ambasady, p. Janowi Librachowi. Pełny tekst numeru *Monitora Polskiego* został ustalony około godz. 3-ej po południu i p. Librach zabrał go dla oddania drukarni do składania.

W czasie gdy min. Łepkowski układał z p. Librachem treść numeru *Monitora Polskiego*, amb. Wieniawa-Długoszowski wywołał mnie na taras ambasady, po którym się przechadzał, i zakomunikował mi, że według informacji przywiezionych mu przez min. Łepkowskiego pan prezydent Mościcki, nie chcąc oczywiście wywierać żadnego nacisku na decyzję swego następcy, doradza mu wzięcie pod uwagę kandydatury kardynała Hlonda na stanowisko premiera w nowym rządzie. Amb. Wieniawa-Długoszowski dodał od siebie, iż uważa, że byłoby bardzo dobrze, gdyby można było powierzyć tworzenie nowego rządu kardynałowi Hlondowi i że pragnąłby prosić p. St. Janikowskiego, radcę naszej Ambasady przy Watykanie, aby ten zrobił w jego imieniu odnośną propozycję kardynałowi Hlondowi. Osobiście uważałem tę myśl za bardzo szczęśliwą, aczkolwiek nie bardzo wierzyłem w możliwość jej realizacji. Natychmiast zatem zaproponowałem wysłanie odpowiedniego telegramu do radcy Janikowskiego, co też zostało zrobione. W ten sposób radca Janikowski otrzymał jeszcze 25 września telegram z poleceniem amb. Wieniawy-Długoszowskiego, aby prosił w jego imieniu kardynała Hlonda o objęcie stanowiska premiera w przyszłym nowym rządzie. Jednocześnie zdecydowaliśmy prosić, p. Janikowskiego o możliwie jak najszybszy przyjazd do Paryża, przewidując że jego obecność może być bardzo pożyteczna przy załatwianiu dalszych spraw związanych ze zmianą prezydenta i rządu³.

Koło godz. 6-tej po południu tegoż 25 września przyjechał do Paryża wezwany przeze mnie poprzedniego dnia z Londynu amb. Raczyński⁴. Kiedy, wszedłszy do mego gabinetu, w którym sie-

3. Kardynał Hlond 26 września odmówił przyjęcia stanowiska premiera. Tekst depeszy kardynała patrz Pobóg-Malinowski, *op. cit.* str. 78.

4. Patrz Edward Raczyński, *W sojusznicy Londynie*, Londyn 1960, str. 50-53.

dzieliśmy we trzech z amb. Wieniawą i min. Łepkowskim, dowiedziało się o desygnowaniu gen. Wieniawy ucieszył się tą wiadomością bardzo widocznie. Jak mi mówił później, spadł mu osobisty ciężar z serca, gdyż obawiał się, że jego brat, ambasador w Bukareszcie, działając w sytuacji niesłuchanie trudnej i niejasnej, popełniał błędy, które mogły wyglądać na nielojalny stosunek do prezydenta Mościckiego i min. Becka. Trzeba dodać, że na skutek zastanawiającego braku wiadomości ze strony Rogera Raczyńskiego o tym co się działo po internowaniu prezydenta Mościckiego i rządu, jakimi były jego rozmowy z czynnikami rumuńskimi oraz ambasadorami francuskim i angielskim, zarówno Edward Raczyński jak ja mieliśmy obaj wrażenie, że nasz bukareszteński kolega współdziała raczej z grupą naszych działaczy opozycyjnych (gen. Sikorski, min. Zaleski, Stroński) niż z prez. Mościckim i rządem, a w każdym razie wykazuje mało energii w staraniach o zwolnienie prezydenta i rządu z internowania. Przypuszczając tych nie rozwiął min. Łepkowski, odwrotnie, przez posiadane informacje z Bukaresztu raczej je potwierdził⁵. W tym jednak momencie uważaliśmy sprawę następstwa prezydenta RP za załatwioną i czekając na wydrukowanie numeru *Monitora Polskiego*, które z powodów technicznych mocno się przewlekło, poświęciliśmy wieczór na przedyskutowanie ogólnej sytuacji międzynarodowej, potrzebę czego obydwaj z amb. Raczyńskim odczuwaliśmy.

Wreszcie po godz. 24-tej dn. 25. IX, tj. już 26. IX, numer *Monitora* był gotów⁶ i mogłem podpisać odnośną notę do rządu francuskiego, oraz wręczyć ją osobiście p. Champetier de Ribes (wicemin. spraw zagranicznych) w jego prywatnym mieszkaniu.

Przeczytawszy przy mnie wręconą mu notę, min. Champetier de Ribes zauważył tylko, że to właśnie należało zrobić i nie zadał mi żadnego zapytania co do osoby następcy pana prezydenta. Ze swej strony poinformowałem min. Champetier de Ribes, iż oczekuję za kilka lub kilkanaście godzin wiadomości o rezygnacji prezydenta Mościckiego i proszę, aby do czasu nastąpienia tej rezygnacji cała sprawa była traktowana jako poufna. Opuszczając p. Champetier de Ribes miałem i musiałem mieć wrażenie, iż od strony francuskiej rzecz została pomyślnie załatwiona i nie czekają mnie żadne niespodzianki.

Po powrocie do ambasady widziałem się jeszcze z ambasadorami Wieniawą i Raczyńskim oraz min. Łepkowskim. Z ambasa-

5. Odnośne opinie Rogera Raczyńskiego patrz jego uwagi w „Zapiskach”.

6. Patrz *Monitor Polski*, Paryż 1939, Nr 213 z 25 września w archiwach Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku.

dorem Raczyńskim ułożyliśmy się, iż poleci do Londynu 26. IX o godz. 9-tej rano i koło południa złoży lordowi Halifaxowi notę powiadamiającą rząd brytyjski o desygnacji na następcę prezydenta R.P. ambasadora Wieniawy-Długoszowskiego.

Muszę zaznaczyć, iż kiedy byłem już pewien, że numer *Monitora Polskiego* będzie mógł być wydrukowany w ciągu kilku godzin, wysłałem do pana prezydenta Mościckiego umowną depeszę „rodzina Koneckich w porządku”. Oznaczała ona, iż formalności potrzebne do uprawomocnienia się dekretu pana prezydenta o desygnowaniu na następcę amb. Wieniawy-Długoszowskiego są załatwione i wobec tego, również zgodnie z instrukcjami przysłanymi nam w liście do gen. Wieniawy, pan prezydent Mościcki dokona aktu rezygnacji w formie depeszy do króla Karola Rumuńskiego. Umowne zdanie o rodzinie Koneckich zostało też powtórzone trzykrotnie przez radio paryskie słuchane w Bikaz. Biorąc pod uwagę czas potrzebny na dojście naszych wiadomości do pana prezydenta, wysłanie przez niego telegramu rezygnacyjnego do króla Karola, oraz powiadomienie nas o tym, przypuszczaliśmy iż będziemy mogli załatwić definitywnie zmianę na stanowisku prezydenta RP, jeszcze w ciągu dn. 26. IX.

O p o z y c j a

W trakcie tego wszystkiego, częściowo trochę wcześniej, zostały nawiązane pierwsze kontakty pomiędzy mną a przyjeżdżającymi jeden za drugim do Paryża naszymi działaczami politycznymi, należącymi do obozu opozycyjnego. Pierwszy przybył prof. Stroński. Nawiązał on naprzód kontakt z radcą ambasady panem F. Frankowskim, w parę dni później był przyjęty przeze mnie. Prof. Stroński powoływał się na to, iż wyjechał do Paryża w celach propagandowych w porozumieniu z min. Grażyńskim i p. Katelbachem. W pierwszej rozmowie z nim ustaliłem przewidywania, oczekując dalszego rozwoju wypadków, iż weźmie udział w redagowaniu pisma periodycznego, które miało wychodzić pod kierownictwem prof. Haleckiego i będzie pracował w agencji prasowej organizowanej już wówczas przeze mnie celem zastąpienia szeregu naszych agencji prasowych, które z powodu zniknięcia ich centrali straciły grunt pod nogami. Jako drugi zjawiał się u mnie p. A. Pragier, również z listem p. Katelbacha i propozycją współpracy w propagandzie oraz zaofiarowaniem mi stosunków osobistych, którymi rozporządzał wśród socjalistów francuskich. Trzecim był min. A. Zaleski, najbardziej ze wszystkich rozgoryczony. W krótkiej pierwszej rozmowie z nim oświad-

czyłem, iż proszę o pozostawanie w kontakcie ze mną, gdyż przypuszczam, że w ciężkich i tragicznych chwilach, które przeżywamy pomoc jego w załatwianiu spraw państwowych może być bardzo ważną i potrzebną. Min. Zaleski poinformował mnie, iż zamierza udać się na prowincję do p. Faltera i nie zostanie w Paryżu dłużej niż parę dni. Wreszcie jako czwarty przybył do Paryża gen. Wł. Sikorski, o ile się nie mylę dn. 24 września⁷.

W ciągu dn. 25. IX sekretarz jego zatelefonował do radcy Frankowskiego, prosząc o widzenie ze mną. Będąc niesłuchanie zajęty zaproponowałem gen. Sikorskiemu aby odwiedził mnie 25. IX o godz. 21-szej lub 26. IX w południe. Gen. Sikorski wybrał tę drugą propozycję i przybył do mnie do Ambasady o godzinie 12-tej.

W półgodzinnej rozmowie poruszyliśmy dwa tematy, które interesowały gen. Sikorskiego. Pierwszym była sprawa naszej armii we Francji, drugim wyjście z sytuacji w której znalazło się nasze państwo na skutek internowania prezydenta RP i rządu. Uważając, iż w tak tragicznej sytuacji, w jakiej znalazło się państwo trzeba przejść do porządku dziennego nad podziałami wewnątrzno-politycznymi, rozmawiałem z gen. Sikorskim, o ile to było możliwe, zupełnie szczerze, starając się ułożyć mój stosunek do niego na płaszczyźnie obywatelskiej. Poinformowałem go zatem bardzo szczegółowo w jakim stanie znajduje się sprawa tworzenia naszej armii we Francji. Co do sytuacji władz naczelnych państwa skonstatowałem, iż jestem w kontakcie z prezydentem Mościckim i że mam nadzieję szybkiego jej załatwienia.

Nie uważałem za możliwe poinformowanie już w tym momencie gen. Sikorskiego o kandydaturze gen. Wieniawy, ponieważ nie wiedziałem jeszcze czy prezydent Mościcki dostał już moje zawiadomienie o notyfikacji wysłane poprzedniego dnia wieczorem. Pragnąc jednak być wobec gen. Sikorskiego lojalnym powiedziałem mu, iż wobec niego jako osoby nieoficjalnej jestem w tym położeniu, iż nie mogę powiedzieć wszystkiego co wiem, że jednak za parę godzin będę już mógł to zrobić i że gdy to nastąpi sam się z nim skomunikuję.

Rozmowa moja z gen. Sikorskim została przerwana przez telefon min. Champetier de Ribes, który prosił mnie o natychmiastowe przybycie na Quai d'Orsay.

O godz. 12.30 znalazłem się w gabinecie min. Champetier de Ribes. Poinformował mnie on na wstępie iż premier Daladier kazał powiedzieć mi, że wyboru osoby na następcę prezydenta dokonanego przez prezydenta Mościckiego nie uważa za szczęśli-

7. Generał Sikorski przybył z Bukaresztu do Paryża 24 września o godz. 12.30 po poł. razem z ambasadorami Noëllem i Biddlem.

wy. Odpowiedziałem, iż oświadczenie to dziwi mnie niezmiernie, gdyż nie przypuszczam, aby premier rządu francuskiego chciał ingerować w sprawę leżącą w wyłącznym zakresie władzy suwerennej prezydenta RP. Min. Champetier de Ribes zaznaczył, iż jednak wobec tego, że prezydent RP będzie korzystał z gościny francuskiej należałoby omówić sprawę kandydata z rządem francuskim. Odpowiedziałem, iż nie wydaje mi się to możliwe ze względu na suwerenny charakter aktu dokonanego przez pana prezydenta, że jeśli natomiast w związku ze zmianą na stanowisku prezydenta RP rząd francuski chciałby zrewidować uprzejmą decyzję o udzieleniu nam gościnności na ziemi francuskiej, gotów jestem tę sprawę przedyskutować. Min. Champetier de Ribes odpowiedział, że rząd francuski nie ma takich intencji, że natomiast obawia się, iż osoba następcy prezydenta RP na której zatrzymał się prezydent Mościcki nie będzie pozytywnie przyjęta przez Polaków na emigracji. Skonstatowałem, iż jestem przekonany, że rodacy moi przyjmą decyzję swego prezydenta z należnym szacunkiem i posłuszeństwem. Na to znów min. Champetier de Ribes zwrócił mi uwagę, iż wydałem nielegalnie numer *Monitora Polskiego*. Odparłem ten zarzut, stwierdzając, iż wobec tego że z wydrukowanego numeru *Monitora Polskiego* nie zrobiłem użytku publicznego, zachowując cały nakład u siebie w ambasadzie, nie przekroczyłem w niczym przysługującego mi prawa eksterytorialności. Wreszcie min. Champetier de Ribes prosił mnie o zachowanie zarówno naszej rozmowy, jak całości sprawy, w tajemnicy do czasu, aż będzie ona definitywnie załatwiona. Przyrzekłem mu to, zwracając uwagę, że w poprzedniej rozmowie sam o to prosiłem i że zależy mi bardzo na tym, aby do czasu rezygnacji prezydenta Mościckiego sprawa ta była traktowana ściśle poufnie. Przed opuszczeniem gabinetu min. Champetier de Ribes zreasumowałem zajęte przeze mnie stanowisko w następujących trzech punktach:

- 1) Nie mogę przyjąć dyskusji z rządem francuskim co do osoby następcy prezydenta RP, ponieważ wyznaczenie tej osoby jest sprawą najściślej wewnętrzną — polską, leżącą w zakresie władzy suwerennej pana prezydenta.

- 2) Jeżeliby w związku z powyższym rząd francuski chciał zrewidować decyzję swoją o udzieleniu gościny władzom naczelnym Rzeczypospolitej, będę w każdej chwili gotów tę sprawę przedyskutować.

- 3) Przyrzekam traktowanie całej sprawy jako ściśle poufnej do czasu otrzymania wiadomości o rezygnacji prezydenta Mościckiego.

Muszę zaznaczyć tu, iż rozmowa moja z min. Champetier de

Ribes, reasumowana powyżej bardzo lakonicznie, miała charakter normalnie przyjaznej i kurtuazyjnej. Nie odniosłem też wrażenia, aby mogła ona zapowiadać zdecydowany opór rządu francuskiego przeciw amb. Wieniawie-Długoszewskiemu, jako przysłanemu prezydentowi. Przypuszczałem iż mam do czynienia z próbą ingerowania w nasze sprawy wewnętrzne ze strony rządu francuskiego, za którą nie stoi jeszcze żadna dalej idąca i kategoryczna decyzja. Ze swej strony zająłem stanowisko dość sztywne i kategoryczne, chcąc od razu skutecznie przeciwstawić się tej próbie i przypuszczając, że właściwie sprawa jest już załatwiona, gdyż depesza rezygnacyjna pana prezydenta Mościckiego do króla Karola musiała być już w drodze lub lada chwila będzie wysłana.

Natychmiast po powrocie do ambasady dostałem wiadomość, że Prezydent wysłał nie depeszę lecz list rezygnacyjny do króla Karola. Nie bardzo rozumieliśmy z min. Łepkowskim dlaczego zamiast projektowanego telegramu prezydent Mościcki wysłał do króla Karola list osobisty, nie sądziliśmy jednak by mogło to wpłynąć w jakikolwiek sposób na przebieg sprawy.

Po godz. 13-tej zatelefonowałem do ambasadora Raczyńskiego do Londynu, aby poinformować go o rozmowie mojej z min. Champetier de Ribes. Ze swej strony amb. Raczyński zakomunikował mi co następuje:

Koło godz. 13-tej był na audiencji u lorda Halifaxa. Złożył mu notę powiadamiającą rząd brytyjski o desygnowaniu przez prezydenta Mościckiego amb. Wieniawy na następcę w razie opróżnienia się stanowiska prezydenta RP. Lord Halifax przyjął notę do wiadomości i zapytał czego (w odpowiedzi) amb. Raczyński od niego oczekuje. Amb. Raczyński wskazał, iż prosi jedynie o pisemne potwierdzenie odbioru noty. W trakcie dalszej rozmowy, która toczyła się na inne tematy, lord Halifax otrzymał jakąś krótką notatkę, po której przeczytaniu powiedział amb. Raczyńskiemu, iż ma wiadomość że rząd francuski występuje z zastrzeżeniami co do osoby gen. Wieniawy-Długoszewskiego i że on, tj. lord Halifax, nie bardzo zdaje sobie sprawę o co chodzi. Zaskoczony tym amb. Raczyński nie podjął żadnej dyskusji, postanawiając porozumieć się najprzód ze mną, aby znać lepiej zmianę sytuacji od strony Paryża⁸.

W tym stanie rzeczy, mając już wiadomość, iż prezydent Mościcki jest poinformowany o załatwieniu notyfikacji następstwa na stanowisku prezydenta gen. Wieniawy uważałem, iż zgodnie z moją obietnicą powinienem poinformować o tym fakcie gen.

8. Patrz E. Raczyński *op. cit.* str. 53-55.

Sikorskiego. Skomunikowałem się z nim telefonicznie i poprosiłem aby zaszedł do mnie o godz. 16-tej.

Koło godz. 15-tej min. Łepkowski odebrał telefon od amb. Raczyńskiego z Bukaresztu, z którego dowiedział się, iż tamtejszy ambasador francuski Thierry złożył oświadczenie, że jeśliby prezydent Mościcki utrzymywał nominowanie na swego następcę amb. Wieniawy-Długoszewskiego, rząd francuski nie uzna go jako prezydenta, nie uzna też rządu, który by był przezeń mianowany. Amb. Raczyński dodał, iż zamierza wyjechać w godzinach wieczornych do Bikaz, aby zreferować osobiście wytworzoną sytuację panu prezydentowi. Muszę przyznać, że byliśmy wszyscy zaskoczeni kategorycznym i energicznym postawieniem sprawy przez Francuzów, którego z rozmowy z min. Champetier de Ribes w tym stopniu oczekiwać nie mogłem. Utwierdziło to nas w przekonaniu, że czynniki francuskie muszą działać w porozumieniu z grupą naszych działaczy opozycyjnych z gen. Sikorskim na czele. Pogłoski o tym, że działacze ci komunikowali się podczas kilkodniowego pobytu w Bukareszcie nie tylko z amb. Raczyńskim ale również amb. Noëlem i Thierry zdawały się teraz odpowiadać rzeczywistości. Według tych pogłosek lista omawianych tam kandydatów na następstwo po prezydencie Mościckim była następująca: kardynał Hlond, Ignacy Paderewski, A. Zaleski i Wł. Raczkiewicz.

Co do ewentualnego zachowania się prezydenta Mościckiego wobec protestu francuskiego, to zarówno min. Łepkowski jak wszyscy inni przypuszczaliśmy, że nie ulegnie on jemu i w najgorszym wypadku przeniesie sprawę do Paryża przysyłając mi w tym względzie swoje instrukcje.

Aby jednak nie utrudniać sytuacji prezydentowi Mościckiemu na wypadek, gdyby chciał zmienić swoją decyzję, zaproponowałem amb. Wieniawie wysłanie depeszy do prezydenta Mościckiego z prośbą o zwolnienie go z obowiązku przyjęcia stanowiska następcy prezydenta. Amb. Wieniawa uznał natychmiast słuszność mojej sugestii i polecił wysłać odnośny telegram via ambasada w Bukareszcie⁹.

O godz. 16-tej tegoż 26 września zgodnie z telefoniczną umową przybył do mnie gen. Sikorski. Poinformowałem go na wstępie o tym że prezydent Mościcki desygnował na swego następcę amb. Wieniawę, tłumacząc mu jednocześnie na podstawie informacji przywiezionych przez min. Łepkowskiego co skłoniło prezydenta Mościckiego do zatrzymania się na tej kandydaturze. Gen.

9. Tekst depeszy amb. Wieniawy patrz Pobóg-Malinowski, *op. cit.* str. 79 i *Monitor Polski* Nr 214/217 z 29 września 1939 r.

Sikorski zrobił na mnie wrażenie zaskoczonego tą wiadomością, był wyraźnie oburzony i prawie zrozpaczony. Uważał, że nominacja ta nie jest niczym wytłumaczona i potraktował ją zarówno ze względów wewnętrznych jak międzynarodowych jako katastrofalną. W trakcie rozmowy, w której starałem się uspokoić gen. Sikorskiego i przekonać go, że sprawą najważniejszą jest utrzymanie ciągłości i legalności władz naczelnych państwa, gen. Sikorski wspomniał, iż przecież amb. Wieniawa jest alkoholikiem i nawet teraz, przyjeżdżając do Paryża, opuścił pociąg w stanie nietrzeźwym. Sprostowałem tę opinię stwierdzając, iż natychmiast po przyjeździe do Paryża gen. Wieniawa był u mnie w stanie najzupełniej normalnym i że o ile wiem od czasu, gdy został ambasadorem w Rzymie, przewyciężył swój dawny nałóg. Pod koniec rozmowy z gen. Sikorskim, która oczywiście nie doprowadziła w najmniejszym stopniu do zmiany zajętego przezeń stanowiska, zaproponowałem, aby porozmawiał jeszcze z min. Łepkowskim, który jako naoczny świadek będzie mógł poinformować go szczegółowiej o okolicznościach towarzyszących desygnowaniu amb. Wieniawy na następcę po prezydencie Mościckim. Gen. Sikorski zgodził się na to, kontynuowaliśmy więc rozmowę we trzech.

W pewnym momencie tej rozmowy, która na ogół nie wniosła nic nowego, gen. Sikorski zrobił min. Łepkowskiemu zarzut, iż nie wpłynął on na decyzję prezydenta Mościckiego, dodając, iż sprawa była omówiona przez niego z amb. Raczyńskim i że ten miał prosić min. Łepkowskiego, aby przedstawił ją prezydentowi Mościckiemu. Min. Łepkowski stwierdził jak najkategoryczniej, że amb. Raczyński nic mu o tym nie wspomniał. Ze swej strony w trakcie naszej rozmowy we trzech proponowałem dwukrotnie gen. Sikorskiemu, aby zobaczył się z amb. Wieniawą, mieszkającym w gmachu Ambasady. Gen. Sikorski nie przyjął mej sugestii twierdząc, że nie widzi o czym miałby mówić z amb. Wieniawą. W końcu gen. Sikorski oświadczył, iż musi porozumieć się ze swymi przyjaciółmi politycznymi, tj. pp. A. Zaleskim, prof. Strońskim, A. Kocem i A. Pragierem, i prosił abym zgodził się na ujawnienie wobec nich sprawy desygnacji amb. Wieniawy na następcę prezydenta. Zgodziłem się na to, prosząc ze swej strony o wzięcie od nich słowa honoru, że nikomu więcej o tym nic nie powiedzą. Gen. Sikorski zapowiedział na odchodnym, że po porozumieniu się ze swymi politycznymi przyjaciółmi skomunikuje się ze mną i prawdopodobnie odwiedzi mnie ponownie około godz. 18-tej.

Z całości rozmowy z gen. Sikorskim byłem raczej zadowolony, w sytuacji bowiem, w której ją prowadziłem, nie sądziłem abym mógł mieć jakikolwiek wpływ na dalsze decyzje prezydenta Mościckiego co do osoby jego następcy, chodziło mi więc tylko

o to, aby uniknąć niebezpieczeństwa formowania się jakiejś władzy państwowej zastępującej w środowisku naszej opozycji, co gdyby było zrobione w kontakcie lub porozumieniu z rządem francuskim, mogłoby uniemożliwić zachowanie ciągłości naszych władz naczelnych. Chodziło mi również o to, aby traktując nasze wewnętrzne sprawy z przedstawicielami opozycji po obywatelsku osłabić możliwości ingerencji w nie ze strony czynników francuskich. Wydawało mi się, że ten rezultat został w rozmowie z gen. Sikorskim przynajmniej częściowo osiągnięty, nabrałem w każdym razie, może niesłusznie, przekonania, że Francuzi nie komunikowali się jeszcze z gen. Sikorskim w sprawie amb. Wieniawy.

Po opuszczeniu ambasady przez gen. Sikorskiego rozmawiałem koło godz. 17-tej telefonicznie z amb. Raczyńskim w Bukareszcie, któremu zakomunikowałem telegram amb. Wieniawy do prezydenta Mościckiego, zawierający prośbę o zwolnienie go z desygacji na następcę i wiadomości o rozmowie amb. Raczyńskiego w Londynie z lordem Halifaxem. Dowiedziałem się przy tej okazji, że amb. Roger Raczyński udaje się natychmiast do Bikaz aby poinformować osobiście prezydenta Mościckiego o *démarche* amb. Thierry. Jasne było, że w związku z tym nie będziemy mieli nowych instrukcji czy wiadomości od prezydenta Mościckiego przed wieczorem 27 września (podróż autem z Bukaresztu do Bikaz zajmowała minimum 8 do 10 godzin).

W ten sposób musiała nastąpić dłuższa przerwa w dalszym załatwianiu sprawy zmiany na stanowisku prezydenta RP. Nie było tylko dla nas jasne, co się stanie jeśli w międzyczasie list rezygnacyjny prezydenta Mościckiego zostanie doręczony królowi Karolowi. Pozostawało nam tylko czekać na dalsze wiadomości z Bukaresztu.

Tymczasem odbywały się narady naszych działaczy opozycyjnych w Hôtel du Danube, w którym wszyscy mieszkali. W naradach tych brał również udział płk. A. Koc, który przybył do Paryża o jakiś tydzień wcześniej, jako świeżo mianowany wiceminister skarbu, zaopatrzony w pełnomocnictwa upoważniające go do dysponowania wszystkimi funduszami państwowymi oraz Banku Polskiego znajdującymi się za granicą. Jako osoba oficjalna min. Koc wraz z gen. Burhardtem i min. Szembekiem był poinformowany przeze mnie o desygnowaniu amb. Wieniawy na następcę prezydenta w nocy z dn. 25 na 26 września. Samo przez się więc stał się on rodzajem łącznika pomiędzy mną a grupą gen. Sikorskiego. Z jego też opowiadań mogłem zdawać sobie mniej więcej sprawę co się dzieje i myśli w Hôtel du Danube. Prosiłem ze swej strony min. Koca, aby starał się przekonać grupę gen. Sikorskiego, iż sprawą najważniejszą jest w tej chwili zachowanie konstytu-

cyjności i ciągłości naszych władz naczelnych oraz uniknięcie interwencji do naszych spraw wewnętrznych czynników obcych, w szczególności Francuzów. Jak mi min. Koc mówił, pod tym względem stanowisko zajmowane przez gen. Sikorskiego i jego przyjaciół nie różniło się od naszego, jak się zdaje rozumieli oni wagę zachowania ciągłości władzy prezydenta. Kandydatura gen. Wieniawy-Długoszewskiego budziła jednak krańcowe oburzenie. Wyrażało się ono między innymi w niechęci utrzymywania kontaktu ze mną, który był uważany za bezprzedmiotowy. Gen. Sikorski dał mi znać koło godz. 18-tej, umówionej poprzednio na spotkanie, iż nie przybędzie do mnie, lecz nieco później skomunikuje się telefonicznie. Po długiej i podobno burzliwej dyskusji udało się min. Kocowi przekonać gen. Sikorskiego i jego przyjaciół, że jednak dyskusja ze mną jest wskazana. Postanowiono spotkać się z min. Kocem około godz. 19-tej w Ambasadzie i wraz z nim być u mnie. Jak ustaliliśmy później, pp. gen. Sikorski, min. Zaleski, prof. Stroński i A. Pragier przyjechali o oznaczonej godzinie do Ambasady, nie doczekawszy się jednak min. Koca i nie dając mi znać o swym przybyciu, odjechali do Hôtel du Danube bez widzenia się ze mną¹⁰.

Tegoż 26 września wieczorem amb. Raczyński z Londynu zakomunikował mi telefonicznie, iż w godzinach popołudniowych widział się z podsekretarzem stanu Cadoganem i miał możliwość mówić z nim obszernie o sprawie ustosunkowania się rządu francuskiego do desygnowania na następcę prezydenta amb. Wieniawy. Z wypowiedzeń p. Cadogana było jasne, że Foreign Office było bardzo zaskoczone postawą zajętą przez rząd francuski i zdziwione tendencją ingerowania w nasze sprawy wewnętrzne. Jednak p. Cadogan dał do zrozumienia, iż w danym wypadku rząd angielski będzie musiał uznać priorytet Francji i nie będzie chciał przeciwstawiać się Paryżowi, obiecał natomiast, że będzie się starał ułatwić naszą sytuację przez ścisłe i szczere informowanie amb. Raczyńskiego o rozwoju sprawy.

Dn. 27 września rano poinformował mnie min. Łepkowski, iż posiada dwa zapasowe blankiety podpisane *in blanco* przez prezydenta Mościckiego, które można będzie użyć w wypadku konieczności napisania nowego dekretu o desygnowaniu następcy. Dowiedziałem się również od min. Łepkowskiego, iż prezydent Mościcki, rozważając kandydatury na stanowisko swego następcy, brał również pod uwagę moją osobę, nie zatrzymał się jednak na tej ewentualności, uważając że powinienem zostać na stano-

10. Patrz Adam Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, str. 565-72.

wisku ambasadora RP przy rządzie francuskim do zakończenia wojny. Potwierdzało to fakt, że prezydent Mościcki szukał kandydata na swego następcę tylko wśród osób, co do których był pewien, że znajdują się za granicą w sytuacji nie krępującej możliwości ich działania.

Dla pełności obrazu rzeczy które się działy w dn. 26 września dodać muszę, iż wszyscy trzej, tj. amb. Wieniawa, min. Łepkowski i ja, żyliśmy nadzieją, że dostaniemy wiadomość o przedarciu się na Węgry gen. Sosnkowskiego, co do którego wiadome było, że bił się gdzieś w okolicach Lwowa i że teoretycznie biorąc mógł lada chwila znaleźć się na Węgrzech¹¹. Prosiłem też naszego posła w Budapeszcie, aby w razie ukazania się gen. Sosnkowskiego na Węgrzech dał nam natychmiast o tym znać. Było dla nas oczywiste, iż osoba gen. Sosnkowskiego rozwiązałaby najprościej i najpomyślniej sprawę następstwa po prezydencie Mościckim. Jednocześnie oczekiwaliśmy przyjazdu do Paryża min. Władysława Raczkiewicza, mając nadzieję, że jego osoba ułatwi rozwiązanie problemów, które powstały przy tworzeniu przyszłego nowego rządu. O p. Raczkiewiczu mieliśmy wiadomość, iż jest w drodze z Bukaresztu i że przyjazdu jego można oczekiwać niemal z godziny na godzinę.

W dniu 27 września właściwie nic bardzo nowego się nie stało, prócz przyjazdu p. Wł. Raczkiewicza, który następnie zajął się sprawą następstwa po prezydencie Mościckim. P. Raczkiewicz przyjechał w godzinach rannych i już koło południa był u mnie¹². Poinformowałem go natychmiast o sytuacji, doradzając, aby wszedł w kontakt z Hôtel du Danube, gdyż przewidywałem oczywiście, że skoro znalazł się w Paryżu, osoba jego w ten lub inny sposób zostanie wciągnięta do zmiany w naszych władzach naczelnych. Przez cały dzień 27 września min. Koc podtrzymywał kontakt pomiędzy nami a grupą gen. Sikorskiego, nic jednak godnego uwagi nie zaszło. Mieliśmy wrażenie, ale nie pewność, że

11. Gen. Kazimierz Sosnkowski został mianowany 11 września dowódcą frontu południowego, mając za zadanie ochronę części Polski graniczącej z Rumunią celem zabezpieczenia połączenia z Zachodem. W nocy z 16 na 17 września pod jego dowództwem została rozbita wielka jednostka niemiecka. Odcięty od Lwowa, do którego starał się dostać na czele swych oddziałów, walczył dalej w nowowytworzonej sytuacji przez najazd sowiecki na Polskę 17 września. Dopiero 4 października udało mu się, w przebraniu, przejść granicę węgierską. Ukrywał się w Budapeszcie przez kilka dni i 11 października przybył do Paryża.

12. Władysław Raczkiewicz, b. minister spraw wewnętrznych (1921, 1925-6, 1936), marszałek Senatu (1930-35), wojewoda nowogrodzki (1921-24), wileński (1926-30), pomorski (1936-39), od 1934 r. prezes Związku Polaków z Zagranicy.

Hôtel du Danube miał swoje źródła informacji o proteście francuskim.

28. IX o godz. 3.15 dostałem telegram od amb. Raczyńskiego z Bukaresztu, że prezydent Mościcki prosi o przedstawienie mu kilku kandydatów na następcę, których by Anglia i Francja na pewno akceptowały. Natychmiast zatelefonowałem do amb. Raczyńskiego w Londynie prosząc go, aby przyleciał do Paryża dn. 28 września celem naradzenia się nad odpowiedzią, którą trzeba było jak najprędzej wysłać panu prezydentowi.

Gen. Sikorski zostaje dowódcą wojsk polskich we Francji

W trakcie tego wszystkiego, i niezależnie od sprawy następstwa po prezydencie Mościckim, nasza wewnętrzna sytuacja (jeśli tak powiedzieć można) ulegała poważnemu napięciu od strony spraw wojskowych. Wpływały na to dwa elementy: oburzenie społeczeństwa i oficerów na to, że naczelny wódz opuścił terytorium Polski przed zakończeniem walki, oraz obecność w Paryżu gen. Sikorskiego, uważanego przez czynniki francuskie za najbliższego przyjaciela Francji, a będącego jednocześnie wśród naszych oficerów przebywających we Francji generałem najstarszym rangą. Zachodziła więc konieczność z jednej strony zadośćuczynienia oburzeniu i rozgoryczeniu panującemu wśród naszych wojskowych i społeczeństwa, oraz zapobieżenia temu, aby czynniki francuskie nie próbowały narzucić nam osoby gen. Sikorskiego z zewnątrz, jako dowódcy sił zbrojnych polskich we Francji.

Dn. 27 września wieczorem przybył do mnie kons. gen. Kawałkowski, który był moim delegatem przy organizowaniu naszej jednostki zbrojnej, i zdając sprawę z ogólnej sytuacji odnośnie wojska, podkreślił bardzo stanowczo, iż sytuacja ta jest w najwyższym stopniu napięta i może grozić lada chwila rozłamami a nawet ekscesami. Obaj byliśmy zdania, iż jedynie powierzenie dowództwa armii naszej we Francji gen. Sikorskiemu może wnieść odprężenie i uspokojenie. Był też i formalny powód po temu, gdyż gen. Sikorski jako najstarszy rangą we Francji mógł, na podstawie naszych przepisów, zażądać od innych oficerów oddania się pod jego rozkazy i ci musieliby to zrobić. Reguła starszeństwa pozwalała wreszcie na zachowaniu uprawnień gen. Sosnkowskiego, gdyby udało mu się przybyć do Francji.

W rozmowie z p. Kawałkowskim nie powziąłem jeszcze decyzji definitywnej co do powierzenia dowództwa wojsk naszych we Francji gen. Sikorskiemu, zostawiając sobie noc z 27 na 28 do przemyślenia sprawy.

Po zanalizowaniu raz jeszcze całości sytuacji przyszedłem do wniosku, iż jedynym, formalnie słusznym a merytorycznie dającym pozytywny wynik, wyjściem z sytuacji jest mianowanie gen. Sikorskiego dowódcą, naszych sił zbrojnych we Francji. Wobec tego, iż trudno było się zorientować jak długo jeszcze będzie trwało załatwienie sprawy następstwa po prezydencie Mościckim, rano dn. 28 września zdecydowałem się nie zwlekać i załatwić tę sprawę możliwie najprędzej. Poinformowani o tym przeze mnie min. Łepkowski, amb. Wieniawa oraz radca Frankowski podzielali całkowicie moje zdanie.

Poprosiłem telefonicznie gen. Sikorskiego, aby zechciał odwiedzić mnie w ambasadzie o godz. 12-tej w południe. Rozmowę naszą odbyliśmy w moim gabinecie. Miała ona przebieg następujący.

Powiedziałem gen. Sikorskiemu, że ponieważ jest on najstarszym rangą generałem polskim we Francji, zamierzam powierzyć mu kierownictwo organizacji sił zbrojnych polskich na tutejszym terenie oraz ich dowództwo. Dodałem, iż z uwagi na to, że sprawa naszych naczelnych władz państwowych może się jeszcze przeciągnąć, wolałbym, aby kwestia wojska była załatwiona niezależnie od niej, gdyż wydaje mi się ona pilna. Pozostawiłem wreszcie gen. Sikorskiemu wybór pomiędzy dwoma sposobami załatwienia sprawy. Pierwszy: wewnętrzne objęcie przez gen. Sikorskiego wymienionych wyżej funkcji przez podporządkowanie mu gen. Burhardta, gen. Błęszyńskiego, i płk. Fydy z tym, że formalnie i na zewnątrz wobec Francuzów sprawa będzie załatwiona po zakończeniu sprawy następstwa po prezydencie Mościckim. Drugi: załatwienie natychmiastowe, formalne przez nominację, przeze mnie podpisaną oraz notyfikację złożoną również przeze mnie rządowi francuskiemu, do zrobienia czego czuję się upoważniony jako ambasador i na podstawie umowy podpisanej z Francuzami. Podkreśliłem w końcu, iż za punkt wyjścia mojej propozycji biorę starszeństwo służbowe gen. Sikorskiego i że jeśliby gen. Sosnkowski przybył do Francji, jego starszeństwo służbowe będzie grało tak samo wobec gen. Sikorskiego.

Gen. Sikorski wybrał bez namysłu drugą z proponowanych przeze mnie solucji, motywując to tym, iż od trzech dni unika spotkania z gen. Gamelin, aby nie znaleźć się wobec niego w fałszywej sytuacji i że trudno mu jest przeciągać dalej. Wolałby więc aby sprawa jego była załatwiona natychmiast i to najzupełniej formalnie. Co do gen. Sosnkowskiego, to gen. Sikorski oświadczył mi kategorycznie, iż w razie gdyby znalazł się on we Francji odda się pod jego rozkazy, dodał przy tym, iż będąc we Lwowie miał dłuższą telefoniczną rozmowę z gen. Sosnkowskim,

która wyrównała wszystkie dawniejsze nieporozumienia i zatarła ich ślady.

Muszę powiedzieć, iż byłem bardzo zadowolony z takiego załatwienia sprawy. Natychmiast też wezwałem do siebie gen. Burhardta (który był uprzedzony o moich decyzjach i podzielał ich słuszość), zakomunikowałem mu o powierzeniu dowództwa naszych sił zbrojnych we Francji gen. Sikorskiemu i poprosiłem go o podporządkowanie się nowemu szefowi. Kiedy gen. Burhardt zwyczajem wojskowym stanął na baczność, gen. Sikorski podał mu rękę i powiedział: „A ja oświadczam, iż jeśliby gen. Sosnkowski przybył do Francji, oddam się pod jego rozkazy”.

Następnie generałowie umówili się na spotkanie o godz. 16-tej, gen. Burhardt wrócił do siebie, a ja kontynuowałem rozmowę z gen. Sikorskim. Poinformowałem go, iż amb. Wieniawa zrzekł się desygacji na następcę prezydenta i że w związku z tym dostałem polecenie od pana prezydenta wyrażenia opinii wraz z amb. Raczyńskim z Londynu o paru kandydatach pod kątem widzenia naszych stosunków z Francją i Anglią. Dodałem iż moim zdaniem będą wchodziły w grę trzy kandydatury: kard. Hlonda, Ign. Paderewskiego, i marsz. Raczkiewicza, wyraziłem też bardzo szczerze moje opinie iż kandydaturę kard. Hlonda należy uważać za nieaktualną ze względu na prawdopodobne skrępowanie go od strony Watykanu, a nawet za niepożądaną z uwagi na oczywistą niemożliwość całkowitego uwolnienia się przezeń od wpływów Stolicy Apostolskiej. Dalej, że prezydent Paderewski jest człowiekiem zbyt wiekowym i schorowanym, aby móc myśleć o powierzeniu mu prezydentury R.P. w tak wyjątkowo trudnych, ciężkich i przełomowych czasach, iż zatem jako najbardziej prawdopodobna pozostaje kandydatura p. Wł. Raczkiewicza.

Co do kardynała Hlonda gen. Sikorski podzielał całkowicie moje stanowisko, co do kandydatury Ign. Paderewskiego podnosił wielkie jej walory moralne zarówno z uwagi na Kraj jak za granicę, nie nalegał jednak zbyt i wypowiedzenie się swoje o niej zakończył wyrażeniem przekonania, że w każdym razie trzeba będzie zrobić w stosunku do Ign. Paderewskiego jakiś gest, podkreślający szacunek na jaki zasługuje, z czym ze swej strony całkowicie się zgodziłem. Wreszcie gen. Sikorski nie przeciwstawił się wcale kandydaturze p. Wł. Raczkiewicza, odnosząc się do niej bez entuzjazmu, ale też bez niechęci. Jasne było dla mnie, że kandydatura Wł. Raczkiewicza będzie mogła stać się, poza wszystkimi innymi jej walorami, dobrą kandydaturą, kompromisową, pozwalającą na zachowanie ciągłości władzy przy jednoczesnym przejściu do nowego *régime'u*. Mówiliśmy dalej z gen. Sikorskim o konieczności oparcia przyszłego rządu na szczerze przeprowa-

dzonej zasadzie jednności narodowej. Nie pamiętam już w jaki sposób poruszyłem w tym miejscu trudności psychologiczne które się nasunęły, i jako przykład zacytowałem wypadek prof. Strońskiego z jego wystąpieniami w okresie zamordowania Prezydenta Narutowicza. Gen. Sikorski podkreślił, że i to należy zapomnieć, ja ze swej strony wskazałem, iż zapewnienia winny być obustronne przypominając gen. Sikorskiemu jego stosunek do amb. Wieniawy-Długoszewskiego. Reasumując, rozmowa moja z gen. Sikorskim nosiła charakter przyjazny i obywatelski, dając mi nadzieję że sprawę ciągłości władzy, a następnie ukonstytuowania przez nowego prezydenta rządu jednności narodowej, będzie można załatwić bez poważniejszych tarć i zgrzytów. Przed pożegnaniem się gen. Sikorski oświadczył mi, że pragnąłby być poinformowany o dalszym rozwoju sprawy następstwa prezydenta z chwilą gdy będzie w tej dziedzinie coś nowego. Przrzekłem mu to, obiecując iż zobaczymy się jeszcze tegoż dnia wieczorem.

Po opuszczeniu mego gabinetu przez gen. Sikorskiego wezwałem radcę Frankowskiego, aby polecił mu zredagowanie noty do rządu francuskiego o mojej decyzji powierzenia gen. Sikorskiemu organizacji i dowództwa naszych sił zbrojnych we Francji. Skonstatowałem przy tym, iż zapomniałem poinformować gen. Sikorskiego, że nominacja jego musi być poprzedzona uzyskaniem *agreement* Naczelnego Dowództwa francuskiego. Dla uniknięcia nieporozumień skomunikowałem się natychmiast telefonicznie z gen. Sikorskim i poinformowałem go o potrzebie dokonania wskazanej wyżej formalności. Przy redagowaniu odnośnej noty natknęliśmy się na następujące trudności natury czysto formalnej. Umowa o tworzeniu wojska polskiego we Francji podpisana przeze mnie z rządem francuskim przewidywała jedynie utworzenie dywizji, a zatem i mianowanie przez nas tylko dowódcy tej dywizji, a nie dowódcy armii polskiej we Francji. Dowódcą dywizji był już mianowany gen. Błęszyński (przez naczelnego wodza marszałka Śmigłego-Rydza), władze francuskie nie były jednak oficjalnie o tym poinformowane, gdyż i dywizja jeszcze nie była zorganizowana, a umowa wykonawcza zaledwie podpisana¹³. Po krótkiej wymianie zdań przyszliśmy jednak z radcą Frankowskim do przekonania, iż w danym wypadku można nie liczyć się zbyt z literą umowy i mianować gen. Sikorskiego dowódcą armii polskiej we Francji. Odpowiedni tekst noty został niebawem przygotowany. Jego czystopis pokazałem gen. Sikorskiemu przed wysłaniem na Quai d'Orsay, zwracając uwagę na trudności formalne, z którymi

13. Odnośna umowa została podpisana przez ministra wojny Daladier i amb. Łukasiewicza 21 września 1939 r.

mieliśmy do czynienia. Gen. Sikorski wyraził swą zgodę bez zastrzeżeń na pokazaną mu przeze mnie redakcję noty, po czym podpisałem ją i natychmiast wysłałem na Quai d'Orsay.

Jak zaznaczyłem powyżej miałem wówczas wrażenie, że ułatwiając tak szybko sprawę gen. Sikorskiego postępowałem nie tylko słusznie z punktu widzenia naszych spraw wojskowych, ale doprowadzając do pewnego odprężenia osobistego w stosunku do gen. Sikorskiego i jego politycznych przyjaciół, ułatwiam definitywne przeprowadzenie sprawy utrzymania ciągłości naszych władz naczelnych.

28 września Warszawa kapitulowała. Następnego dnia ambasador Łukasiewicz wygłosił przez radio następujące przemówienie:

Rodacy!

Po dwudziestu dwóch dniach bezprzykładnie bohaterskiego boju, prowadzonego przez nasze waleczne wojska, czynnie i ofiarnie wspomagane przez całą ludność stolicy, po ogromnej ilości zabitych i rannych wśród żołnierzy i ludności cywilnej, po zrujnowaniu przez ogień artylerii i bomby nieprzyjacielskie prawie całego miasta, jego pamiątek historycznych, kościołów, Warszawa pozbawiona żywności, kanalizacji i szpitali, musiała zakończyć walkę.

Przedwcześniej wieczorem prezydent Starzyński zakomunikował o tym depeszą z Warszawy prezydentowi bohaterskiego Verdun.

W tym żołnierskim i braterskim pozdrowieniu imiona Warszawy i Verdun spłotyły się symbolicznie i nierozdzielnie. Jest w nim zapowiedź zwycięstwa, które w poprzedniej wojnie uwieńczyło laurem chwały bohaterskie francuskie Verdun.

Wróg germański zastosował wszystkie najbardziej barbarzyńskie metody walki, aby zniszczyć naszą stolicę.

Jej ruiny i zgłiszcza wołają o pomstę do Boga.

Bohaterska obrona Warszawy była i pozostanie na wieki najwyższym, żywym i pełnym ofiary wyrazem ducha narodu naszego i jego przeogromnej siły.

Dnia 17 września, w chwili gdy Warszawa odpierała zwycięsko ataki wroga, a armia nasza, działająca na długim froncie od Prus Wschodnich po granice z Węgrami, zdecydowanie hamowała posuwanie się naprzód wojsk niemieckich, Rosja Sowiecka pchnęła zdradziecko swe wojska na ziemię Rzeczypospolitej. Gdyby nie to, wróg germański nie wkroczyłby nigdy w mury naszej stolicy, tak jak w roku 1920 armie marszałka Piłsudskiego nie wpuściły do Warszawy wojsk sowieckich. W wielokrotnie nierównej walce

z dwoma wielkimi państwami, rozporządzającymi ogromną przewagą sił i środków materialnych, Polska spełniła swój obowiązek wobec siebie, wobec swoich sojuszników Francji i Anglii, wobec ludzkości.

Trzeba być dumnym, że w tym potopie wrogich wojsk niemiecko-sowieckich, ich niezliczonych tanków, dywizji zmotoryzowanych i samolotów bombowych, pozostała niezdobyta i nie-
tknięta twierdza ducha narodu polskiego, jego niezłomna postawa moralna i zdecydowanie prowadzenia wojny do zwycięstwa. Na tej twierdzy nie było i nie ma żadnej rysy od wewnątrz, żadnego wyłomu dokonanego przez wroga. Z twierdzy tej wyrośnie siła, która pozwoli przetrwać naszemu narodowi ciężką próbę czasowej okupacji kraju przez zdradzieckie wojska niemiecko-sowieckie i osiągnąć ostateczne pełne zwycięstwo. Nikt na świecie, żadne siły materialne nie zdołają odebrać narodowi naszemu jego czynnej i ofiarnej miłości Ojczyzny i głębokiego przywiązania do wiary chrześcijańskiej. W głębi naszych serc skrwawionych niesiemy zapowiedź zwycięstwa nie tylko Polski, ale dobra Bożego oraz ideału wolności i prawa na świecie.

Przed Polakami, których los rzucił na obczyznę, jeden jest tylko obowiązek. Zachować w sercach, myślach i duszach bohaterską walkę Warszawy, zrozumieć wielkość tego czynu historycznego, który był pełnym nadziei i wiary w przyszłość bohaterstwem, spalić w hołdzie dla Warszawy wszystko, co w każdym z nas jest małe i osłabiające, odepchnąć próżne narzekania, które z zewnątrz przychodzą, zapomnieć o wszystkim, co mogłoby nas dzielić. Trzeba wyteńczyć wszystkie siły, spokojnie, równo i zdecydowanie, ramię przy ramieniu stanąć do zbiorowego, szczerze zgodnego czynu pod jednym sztandarem wielkiej i wiecznej Rzeczypospolitej Polskiej.

Naczelnym zadaniem naszym musi być tworzenie armii polskiej we Francji, musi być ona jak najliczniejszą i jak najlepszą. Na mnie, jako przedstawiciela pana prezydenta Rzeczypospolitej i rządu, spadło zaszczytne zadanie czuwania nad tworzeniem się armii polskiej we Francji, której dowództwo powierzyłem najstarszemu rangą generałowi wojsk polskich, obecnemu we Francji, generałowi dywizji Władysławowi Sikorskiemu.

Walcząc ramię przy ramieniu z sojusznicznymi armiami francuską i angielską, wojsko nasze spełni godnie spadający nań zaszczytny obowiązek walki orężnej z wrogiem.

Stwierdzam uroczyście, że haniebne układy zawierane przez wrogów na ciele Polski walczącej nigdy nie będą uznane przez Polskę, ani jej rząd, i pozostaną w historii jedynie jako świadectwo

daremnych wysiłków, opartych na oszustwie, gwałcie i bezprawiu.

Rodacy!

Pewny waszych serc polskich i waszego obywatelskiego wyrobienia, zwracam się w waszym i własnym imieniu do pana Stefana Starzyńskiego, prezydenta bohaterskiej Warszawy.

Tak jest, panie prezydencie m. st. Warszawy! Polacy, którzy znaleźli się za granicami Polski, pełni wiary w zwycięstwo, staną w zorganizowanych szeregach do walki o Polskę. Świadomi jesteśmy, że ciąży na nas obowiązek obrony honoru narodowego. Obowiązek ten spełnimy czynnie i zgodnie tak, abyśmy się stali realną siłą Ojczyzny naszej będącej w potrzebie. Nie spoczniemy, aż danym nam będzie wziąć udział w odbudowie zrujnowanej przez wroga Warszawy.

Tak nam dopomóż Bóg!

Bohaterskiej Warszawie cześć i chwała!¹⁴

Władysław Raczkiewicz zostaje prezydentem Polski

Tegoż 28 września po godzinie 18-tej wieczorem przyjechał ambasador Raczyński z Londynu. Po krótkiej naradzie, w której oprócz mnie brali udział amb. Wieniawa, amb. Raczyński, min. Łepkowski i radca St. Janikowski zdecydowaliśmy, iż kandydaturą, którą powinniśmy przedstawić panu prezydentowi na stanowisko jego następcy jest kandydatura p. Wł. Raczkiewicza. Nikt nie miał wątpliwości, że kandydatura kard. Hlonda nie powinna być brana pod uwagę ze względu na wpływy Watykanu, a p. Janikowski był zdania, iż jest ona nierealna. Nikt też nie miał wątpliwości, że kandydatura Ig. Paderewskiego z uwagi na jego wiek i stan zdrowia musi odpaść. Zatrzymaliśmy się więc definitywnie na osobie p. Wł. Raczkiewicza z tym jednak zastrzeżeniem, że gdyby gen. Sosnkowski przybył do Francji, p. Wł. Raczkiewicz powinien oddać swe stanowisko do jego dyspozycji, wszyscy bowiem uważaliśmy, że gen. Sosnkowski jest najlepszym kandydatem na następcę po prezydencie Mościckim.

Poinformowany natychmiast o stanowisku zajęтым przez nas, p. Wł. Raczkiewicz po dłuższej chwili wahania obiecał, że jeśli wybór prezydenta Mościckiego na nim się zatrzyma przyjmie go, z własnej jednak inicjatywy (zanim cokolwiek było z naszej strony powiedziane) stwierdził kategorycznie, że jeśliby gen. Sosnkowski przybył do Francji złoży swe stanowisko w jego ręce.

Zgodnie z przyrzeczeniem danym gen. Sikorskiemu poprosi-

14. *Monitor Polski* Nr 214-217 z 29 września 1939 r.

łem go telefonicznie o przyjsie do ambasady na godz. 20-tą. Rozmawialiśmy we trzech, gdyż poprosiłem również amb. Raczyńskiego. W postawie gen. Sikorskiego zauważyłem znaczną zmianę. O ile przedtem starał się być uprzejmy i rozmowny, teraz był pełen rezerwy i chłodu. Przyjął do wiadomości informację udzieloną mu przeze mnie i amb. Raczyńskiego co do naszych poglądów na kandydata na następcę prezydenta, nie chciał jednak zająć żadnego własnego stanowiska, starając się raczej dać nam do zrozumienia, że za jedynie odpowiedniego kandydata uważa Ign. Paderewskiego, starając się dowieść, że stan jego zdrowia i sił nie jest bynajmniej tak zły, jak się to nam wydawało. Rozmowa nasza była krótka i wyrażnie nieprzyjemna, wrażenie które z niej odniosłem zachwiało moje nadzieje na załatwienie sprawy następstwa prezydenta bez poważniejszych trudności i tarć. Nie mogłem zrozumieć skąd pochodziła zmiana w nastawieniu gen. Sikorskiego, czy z faktu że nie potrzebował już dbać o sprawy wojskowe, które były załatwione, czy też z narad pomiędzy nim a jego przyjaciółmi politycznymi.

Po opuszczeniu Ambasady przez gen. Sikorskiego odbyliśmy jeszcze jedną naradę w składzie poprzednim, tj. amb. Wieniawa, amb. Raczyński, min. Łepkowski, radca St. Janikowski i ja. Pod wpływem naszych relacji o rozmowie z gen. Sikorskim poprzednio zupełnie zdecydowane stanowisko moich kolegów w sprawie kandydatury Ign. Paderewskiego uległo pewnemu zachwianiu, zwłaszcza u amb. Raczyńskiego. Co do mnie, to w dalszym ciągu obstawałem mocno przy kandydaturze p. Wł. Raczkiewicza jako jedynie wskazanej. W rezultacie zreagowaliśmy telegram do pana prezydenta Mościckiego, w którym stwierdziliśmy, iż naszym zdaniem kandydatury kard. Hlonda, Ign. Paderewskiego, Wł. Raczkiewicza i Aug. Zaleskiego nie napotkają na trudności ze strony Anglii i Francji, sami zaś doradzamy panu prezydentowi kandydaturę Wł. Raczkiewicza, jako w danej sytuacji naszym zdaniem najbardziej wskazaną.

Telegram ten podpisaliśmy we czterech dn. 29. IX. o godz. 3 rano¹⁵.

W trakcie tego dostałem notę podpisaną przez premiera Daladier, która obok potwierdzenia odbioru mojej notyfikacji o desygnowaniu amb. Wieniawy na stanowisko następcy Prezydenta, zawierała stwierdzenie, iż gdyby prezydent Mościcki utrzymał tę desygnację rząd francuski nie będzie mógł jej uznać, nie uzna też rządu mianowanego przez gen. Wieniawę. Tak ostrego i formal-

15. Co do roli amb. Edwarda Raczyńskiego w tym okresie patrz „*W s-
juszniczym Londynie*” str. 50-56.

nego postawienia sprawy nikt z nas nie oczekiwał. Zrodziły się dwa przypuszczenia: albo że amb. Raczyński w Bukareszcie poinformował już o rezultatach swej wizyty u prezydenta Mościckiego ambasadora Francji p. Thierry, i Daladier zdecydował się na formalny protest mając pewność, że będzie skuteczny; albo protest ten został spowodowany przez kogoś z Polaków z Hôtel du Danube. Osobiście sądziłem, iż prawdopodobniejsze było przypuszczenie pierwsze.

Tak czy inaczej znaleźliśmy się w sytuacji, w której trzeba było się liczyć jeszcze bardziej niż przedtem, że przy dalszym załatwianiu sprawy następstwa prezydenta RP możemy napotkać nowe trudności ze strony rządu francuskiego. Można było przypuszczać nawet, że trudności te przyjmą charakter systematyczny, celem uniemożliwienia nam zachowania ciągłości konstytucyjnej naczelnych władz państwa i doprowadzenia do utworzenia czegoś całkowicie powolnego Francji na wzór dawnego Komitetu Narodowego¹⁶. Zarysowała się właściwie niemal konieczność zapewnienia sobie z góry, że rząd francuski nie zajmie stanowiska negatywnego wobec kandydata, który zostanie definitywnie ustalony przez prezydenta Mościckiego na miejsce amb. Wieniawy-Długoszowskiego jako jego następcy. Specjalnie szczerze, z dużym poczuciem realizmu sytuacji i powiem cywilnej odwagi podkreślił to radca Frankowski, który uważał, że należy stanowczo sprawę kandydata na miejsce amb. Wieniawy jako następcy prezydenta omówić nieoficjalnie z rządem francuskim. Muszę przyznać, iż dla mnie myśl o tym była prawie nie do zniesienia, a jednak rozumiałem, że w sytuacji w której znaleźliśmy się nie było innego wyjścia. Pozostawało zastanowić się nad tym jak to zrobić.

Dn. 29. IX o godz. 11 rano udałem się do min. Champetier de Ribes aby doręczyć mu nasz protest w sprawie układu niemiecko-sowieckiego o rozgraniczeniu ziem pomiędzy tymi dwoma okupantami¹⁷. Skorzystałem z tej okazji, aby wy badać czy nie mógłbym pomówić osobiście z premierem Daladier w sprawie mianowania następcy na stanowisko prezydenta R.P. Moje aluzje z tym kierunku spotkały się jednak z wyraźnie chłodnym przyjęciem. Wobec tego koło 12-tej w południe udałem się do min. de Monzie,

16. Komitet Narodowy Polski, wspomniany przez Łukasiewicza, został utworzony w Lozannie w sierpniu 1917 r. głównie z przedstawicieli Narodowej Demokracji pod przewodnictwem Romana Dmowskiego. W 1918 r. Komitet został uznany przez aliantów jako reprezentacja Polski i jako taki wystąpił podczas konferencji pokojowej w Paryżu do kwietnia 1919 r., gdy został zastąpiony przez regularną delegację państwa polskiego.

17. Tekst patrz polska Biała Księga Nr 180 („Official Documents Concerning Polish-German and Polish-Soviet Relations, 1933-1939”, London, 1940).

z którym byłem w przyjacielskich stosunkach i postanowiłem za jego pośrednictwem wyjaśnić sytuację. Byłem mocno zdenerwowany i przygnębiony, co trudno mi było ukryć, zresztą stosunki, które łączyły mnie z min. de Monzie uprawniały mnie do szczerości. Poinformowałem więc naprzód min. de Monzie o przebiegu sprawy z amb. Wieniawą, stwierdzając z oburzeniem, iż nie spodziewałem się nigdy aby w chwili tak dla Polski tragicznej rząd francuski wykorzystywał sytuację dla podjęcia próby mieszanania się do naszych spraw wewnętrznych. Min. de Monzie powiedział, iż sam nie rozumie dobrze o co chodzi. Na radzie ministrów dn. 26. IX powiedziano, że następcą prezydenta R.P. ma zostać jakiś generał o nieznanym nazwisku, nałogowy alkoholik, który przyjechał do Paryża w stanie nietrzeźwym i że premier zdecydował przeciwstawić się tej nominacji. Zostało to przyjęte do wiadomości bez dyskusji. Kiedy wyjaśniłem min. de Monzie, że chodzi tu o amb. Wieniawę, był nieprzyjemnie zdziwiony, gdyż z niewyraźnie przytoczonego nazwiska tylko z tytułem generała nie przypuszczał w żadnym wypadku, że chodzi o niego. Dopytywał się jednak dalej, czy amb. Wieniawa jest alkoholikiem i czy rzeczywiście przyjechał do Paryża niezbyt trzeźwy. Zaręczyłem, że tak nie było, stwierdzając, że o ile wiem amb. Wieniawa od czasu kiedy został ambasadorem przestał nadużywać alkoholu. Dodałem, iż zresztą o jego osobę już nie chodzi, gdyż prosił prezydenta o zwolnienie z desygnacji. — Któż w takim razie będzie prezydentem? zapytał min. de Monzie. Odpowiedziałem, iż najprawdopodobniej zostanie wyznaczony p. Wł. Raczkiewicz, b. marszałek senatu i parokrotny min. spraw wewnętrznych, prezes Związku Polaków z Zagranicy. Min. de Monzie powiedział, iż ten wybór wydaje mu się bardzo dobry i z pewnością nie spowoduje komplikacji ze strony rządu francuskiego. Na moją uwagę, że jednak chciałbym mieć pod tym względem całkowitą pewność, min. de Monzie zatelefonował do szefa gabinetu premiera p. Clapier, prosząc go o porozumienie się z premierem (nieobecnym w biurze) co do sprawy p. Wł. Raczkiewicza, ostrzegając przed ponownym komplikowaniem sytuacji. Stało na tym, że min. de Monzie poinformuje mnie o rezultatach swego porozumienia z premierem koło godz. 13-tej. Opuściłem gabinet min. de Monzie z wdzięcznością za jego naprawdę przyjacielski stosunek, ale także z niesłuchanie przykrym uczuciem poniżenia, które musiało być wywołane koniecznością prowadzenia rozmowy na ten temat. Zapowiedzianego telefonu nie otrzymałem o ustalonej godzinie, a kiedy nie było go jeszcze o godz. 16-tej poprosiłem min. Koca aby, korzystając z dobrych stosunków łączących go z min. de Monzie, udał się do niego i wybadał co się dzieje. Z roz-

mowy min. Koca z de Monzie okazało się, iż po prostu są techniczne trudności porozumienia się z premierem, który przez cały dzień był zajęty w Parlamencie, że jednak min. de Monzie jest w dalszym ciągu pewien, iż odpowiedź będzie pozytywna. Min. de Monzie miał poza tym odezwać się bardzo krytycznie o ewentualnej kandydaturze Ign. Paderewskiego.

Po godz. 17-tej min. de Monzie zatelefonował do mnie, iż porozumiał się z premierem i że żadnych trudności nie będzie. Dla ostatecznego upewnienia się co do tego poprosiłem min. de Monzie o osobiste widzenie się i udałem się natychmiast do jego gabinetu w ministerstwie. Tu min. de Monzie zapewnił mnie powtórnie iż w razie nominacji p. Wł. Raczkiewicza, rząd francuski nie będzie czynił żadnych trudności i że premier Daladier dał już odnośne instrukcje amb. Léger. W dalszej rozmowie z min. de Monzie zdarzył się następujący charakterystyczny incydent. Interesował się on sprawą, jak będzie ukonstytuowany nowy rząd polski. Nie mogłem i nie chciałem powiedzieć mu więcej jak tylko to, że będzie to rząd jedności narodowej. Min. de Monzie podkreślił natomiast z naciskiem, iż jedną z tek ministerialnych powinien dostać Lieberman, którego nazwał swoim przyjacielem. W odpowiedzi musiałem zapytać czy rzeczywiście min. de Monzie pragnie ingerować w nasze sprawy wewnętrzne, na co mój rozmówca zdetonował się nieco, przyznał mi rację i prosił abym o tym ustępie rozmowy zapomniał. Rozstaliśmy się jak zwykle w największej zgodzie i przyjaźni¹⁸.

Po powrocie do ambasady wysłałem natychmiast telegram do prezydenta Mościckiego o tym, iż kandydatura p. Wł. Raczkiewicza nie spotka się z trudnościami ze strony rządu francuskiego i zawiadomiłem, że przystępuję do formalnego jej załatwienia. Na szczęście tym razem zarówno komunikacja pomiędzy mną a ambasadą w Bukareszcie, jak pomiędzy ambasadą w Bukareszcie a prezydentem Mościckim, nie napotykały na trudności techniczne tak że już w nocy z 29 na 30 września byłem w posiadaniu decyzji prezydenta Mościckiego co do desygnowania na jego następcę p. Wł. Raczkiewicza oraz wiadomości o podpisaniu przez pana prezydenta Mościckiego aktu rezygnacji. Uprzedzając nieco wypadki, przystąpiłem jeszcze wieczorem do druku potrzebnego numeru *Monitora Polskiego* z nowym przypuszczalnym dekretem prezydenta Mościckiego i do ułożenia odnośnej notyfikacji do rządu francuskiego i angielskiego¹⁹.

18. Patrz Pobóg-Malinowski, *op. cit.* str. 77-82 i Zabiełło St., *O rząd i granice: walka dyplomatyczna o sprawę polską w II wojnie światowej*, Warszawa 1964, str. 16-20.

19. Patrz *Monitor Polski* Nr 214-217 z 29 września 1939.

W międzyczasie zaszły dwa wypadki, które należy zanotować. Otrzymałem z Quai d'Orsay pisemną odpowiedź na moją notę, w której prosiłem o *agrément* dla gen. Sikorskiego jako dowódcy armii polskiej we Francji. Zawierała ona nie tylko *agrément* udzielone w słowach bardzo kurtuazyjnych i życzliwych, ale nadała gen. Sikorskiemu tytuł naczelnego wodza Armii Polskiej w krajach sojuszniczych. Wywołało to ze strony gen. Sikorskiego zarzut pod moim adresem, że tytuł nadany mu w mojej nocie był mniej daleko idący, a nawet podejrzenie, że bez jego wiedzy zmieniłem redakcję noty, którą aprobował. Była to oczywista nieprawda i dowód chorobliwej wprost podejrzliwości, która jeszcze niejednokrotnie się ujawniła (przy innych okazjach).

Co do tytułu to nie było mi trudno wytłumaczyć, że będąc ambasadorem tylko we Francji, mogłem powierzyć gen. Sikorskiemu jedynie dowództwo naszych sił zbrojnych we Francji, a nie we Francji i w Anglii.

Wypadek drugi, znacznie od powyższego poważniejszy, był następujący. Dn. 28-go wieczorem a może nawet 29-go rano zostało ustalone przez min. Koca, że wieczorem 29-go odbędzie się w Hôtel du Danube spotkanie pomiędzy p. Wł. Raczkiewiczem a grupą naszych polityków z gen. Sikorskim na czele. Nasi przedstawiciele opozycji byli już poinformowani o kandydaturze p. Wł. Raczkiewicza na stanowisko prezydenta. Faktycznie więc rzeczy biorąc, narada ta miała przygotować grunt do tworzenia przyszłego nowego rządu i zorientować p. Wł. Raczkiewicza w nastrojach ludzi, którzy mieli doń wejść. Nie znam dokładnie przebiegu dyskusji, wiem jedynie że wszyscy byli zgodni co do tego, iż trzeba za wszelką cenę zachować ciągłość władz państwowych, utworzyć rząd jedności narodowej i na wypadek przyjazdu gen. Sosnkowskiego podporządkować się jego rozkazom. Musiała też być poruszona sprawa stosunku do Ign. Paderewskiego, uważanego przez gen. Sikorskiego i polityków otaczających go za duchowego i moralnego wodza narodu.

Zaznaczyć trzeba, iż narada w Hôtel du Danube odbyła się w warunkach innych niż była projektowana, a to w stosunku do p. Wł. Raczkiewicza, który przedtem był jednym z kandydatów na stanowisko prezydenta, a w chwili narady wiedział już, że lada godzina zostanie prezydentem RP. Była w związku z tym chwila wahania, czy p. Raczkiewicz ma się udać na naradę czy nie. Zdecydowaliśmy jednak, iż będzie lepiej, aby na nią się udał po prostu dla nawiązania kontaktu z grupą polityków których wejście do przyszłego rządu uważaliśmy wszyscy za wskazane i konieczne.

30 września koło 10-tej rano udałem się na Quai d'Orsay i

doręczyłem min. Champetier de Ribes notę o wyznaczeniu przez pana prezydenta Mościckiego p. Wł. Raczkiewicza na swego następcę zamiast amb. Wieniawy-Długoszewskiego, oraz o zrzeczeniu się przez prof. Mościckiego godności prezydenta RP, a zatem objęciu jego stanowiska przez p. Wł. Raczkiewicza. W rozmowie, którą przy tej okazji miałem z p. Champetier de Ribes, zwróciłem jego uwagę na to iż oczekujemy jedynie pisemnego potwierdzenia odbioru tej noty. Jednocześnie przesłałem na Quai d'Orsay notę w której, w odpowiedzi na stanowisko zajęte przez rząd francuski (w nocy premiera Daladier z dn. 28. IX) w sprawie desygnowania amb. Wieniawy-Długoszewskiego, oświadczyłem iż nie mogę przyjąć go do wiadomości, gdyż jest ono wyrazem próby ingerowania do naszych spraw wewnętrznych.

Z ambasadorem Raczynskim w Londynie skomunikowałem się telefonicznie jeszcze 29 września, podałem mu tekst noty o p. Wł. Raczkiewiczu i prosiłem o złożenie jej rządowi angielskiemu w godzinach rannych dn. 30 września, co też zostało zrobione. W ten sposób sprawa objęcia godności prezydenta RP przez p. Wł. Raczkiewicza została definitywnie załatwiona dn. 30 września w godzinach rannych. Nasze placówki dyplomatyczne otrzymały ode mnie polecenie poinformowania rządów, przy których były akredytowane, w formie noty informacyjnej nie wymagającej odpowiedzi. Ze swej strony poinformowałem ambasadorów St. Zjednoczonych pp. Bullitta oraz Biddle'a prosząc ich, aby wpłynęli na swój rząd celem możliwie najszybszego uzyskania potwierdzenia odbioru noty amb. Potockiego, co też zostało przez nich bardzo uprzejmie zrobione. Dałem też odnośny komunikat do prasy światowej za pośrednictwem agencji Havas.

W czasie gdy załatwiałem wszystko powyższe prezydent Raczkiewicz rozpoczął już urzędowanie w gmachu ambasady (w bibliotece). Byłem poinformowany, iż zamierza on zacząć od proponowania min. Augustowi Zaleskiemu, aby objął stanowisko premiera i podjął się utworzenia nowego rządu. Łączność pomiędzy prezydentem Raczkiewiczem a Hôtel du Danube podtrzymywał min. Łepkowski, pomagali mu w tym min. Koc, min. Ciechanowski i amb. Lipski, który przed dwoma dniami przyjechał do Paryża. O ile wiem, w pierwszej chwili były pewne trudności wynikłe stąd, że grupa gen. Sikorskiego uważała, iż objęcie stanowiska prezydenta RP przez p. Wł. Raczkiewicza odbyło się w drodze faktu dokonanego, którym została zaskoczona. Niebawem jednak doszło do rozmów pana prezydenta z min. Zaleskim, gen. Sikorskim i prof. Strońskim. Wynikiem ich było powierzenie misji tworzenia rządu prof. Strońskiemu, z czego min. Zaleski był bardzo niezadowolony. Przyznam się, że będąc w tym okre-

sie już tylko widzem tego co się działo byłem takim obrotem rzeczy mocno zaskoczony i nie sądziłem, aby powierzenie stanowiska premiera prof. Strońskiemu było pomyślnym rozwiązaniem sytuacji. Byłem zdania, że byłoby znacznie lepiej gdyby premierem został jeśli nie min. Zaleski to w każdym razie gen. Sikorski. W danej jednak chwili zdawać się mogło, że sprawy są definitywnie przesądzone i ułożone.

Uroczystość zaprzysiężenia prezydenta Raczkiewicza została wyznaczona na godz. 12-tą. Miał być przy niej obecny ks. rektor Cegielka, którego poprosiłem osobiście o przybycie w tym celu do Ambasady. Protokół zaprzysiężenia miał być podpisany przez osoby urzędowe będące w Paryżu, tj. przeze mnie, gen. Sikorskiego, jako dowódcę armii polskiej we Francji, gen. Burhardta, Szefa misji wojskowej przy francuskiej kwaterze głównej, radcę ambasady p. Frankowskiego, min. Koca i min. Łepkowskiego. Niestety konieczność napisania go odręcznie pismem kaligraficznym sprawiła, iż nie mógł być gotów we wskazanej godzinie. Przez jakiś czas czekaliśmy wszyscy, wreszcie koło godz. 13-tej gen. Sikorski zaproponował odłożenie uroczystości zaprzysiężenia Prezydenta na godz. 15-tą. Zdawało się, iż chodzi tylko o zagadnienie natury ściśle technicznej i w tym charakterze propozycja gen. Sikorskiego została przyjęta. Okazało się później, że tak nie było.

Przyszła godz. 15-ta, gen. Sikorski nie przybył jednak do ambasady; po przeczekaniu jakiejś pół godziny min. Łepkowski zatelefonował doń do Hôtel du Danube, aby dowiedzieć się co się dzieje. Najniespodziewaniej dla nas rozmowa ta miała charakter zupełnie dramatyczny. Gen. Sikorski był nieśtychanie wzburzony, powiedział min. Łepkowskiemu, iż chcieliśmy go oszukać (*rouler*), że możemy sobie sami zaprzysięgać prezydenta i tworzyć rząd jaki chcemy. Trudno było zorientować się o co chodzi i skąd te podejrzenia. Starając się wytłumaczyć gen. Sikorskiemu iż jest w błędzie, min. Łepkowski wspomniał coś o konstytucji; gen. Sikorski, nie panując widocznie nad swoim wzburzeniem, powiedział, iż konstytucja nic go nie obchodzi. Z wielkim trudem udało się min. Łepkowskiemu przekonać gen. Sikorskiego, aby przyjął natychmiast min. Koca celem wyjaśnienia oczywistego nieporozumienia. W rozmowie z min. Łepkowskim gen. Sikorski zaznaczył, iż według wiadomości od min. Champetier de Ribes sprawa p. Wł. Raczkiewicza nie jest bynajmniej od strony francuskiej załatwiona.

Min. Koc udał się natychmiast do Hôtel du Danube, gdzie odbył rozmowę wskazującą, iż gen. Sikorski i jego przyjaciele polityczni przypuszczali, że wszystkie rozmowy odbyte tegoż dnia rano z panem prezydentem były z naszej strony nieszczerze, i że

gdy prezydent zostanie zaprzysiężony i będzie już mógł działać formalnie, mianuje rząd zupełnie inny niż ten, którego lista została ułożona. Podejrzewano po prostu prezydenta o szykowanie rodzaju zamachu stanu wobec grupy polityków, których wejście do rządu było postanowione za obopólnym porozumieniem. Skąd takie podejrzenie mogło powstać tego nikt dotychczas nie doszedł, faktem jest w każdym razie, iż było ono absolutnie bezpodstawne i głęboko obraźliwe w stosunku do osoby nowego prezydenta. Dodać trzeba, iż nie tylko pan prezydent, ale absolutnie nikt z ludzi otaczających go w tym momencie nawet podobnej myśli nie miał i nie wyrażał. Chodziło nam wszystkim tylko o jedno, tj. o pomyślnie doprowadzenie do końca zmiany prezydenta i rządu tak, aby ciągłość i legalność naszych władz państwowych zostały całkowicie zachowane. Byliśmy wszyscy oburzeni i rozgoryczeni postępowaniem gen. Sikorskiego, tak bardzo według nas pozbawionym jakichkolwiek rozsądnych motywów. Przypisywaliśmy je chorobliwej podejrzliwości człowieka przepojonego goryczą i działającego ciągle jeszcze pod wpływem motywów stronnico-politycznych, zaśłaniających mu wagę istotnego interesu państwowego.

Po rozmowie min. Koca z gen. Sikorskim sytuacja uległa odprężeniu, zdaje się że wiadomością która wpłynęła na uspokojenie się generała Sikorskiego była informacja udzielona mu przez min. Koca o tym, że mamy zapewnienie rządu francuskiego udzielone za pośrednictwem min. de Monzie, iż nie będzie robił żadnych trudności co do osoby p. Wł. Raczkiewicza.

Koło godz. 16-tej gen. Sikorski przybył do ambasady wraz z prof. Strońskim i min. Zaleskim.

Przed dokonaniem aktu zaprzysiężenia prezydenta odbyli oni z nim rozmowę z której okazało się, że w międzyczasie skomunikowali się z Ign. Paderewskim, który doradzał aby premierem został gen. Sikorski, a nie prof. Stroński. Prezydent Raczkiewicz zgodził się na tę zmianę. Wtenczas nastąpiło zaprzysiężenie prezydenta, a natychmiast po tym podpisanie przez niego dekretów nominacyjnych nowego rządu, obok dekretów o zwolnieniu rządu gen. Sławoja-Składkowskiego²⁰.

W ten sposób dn. 30 września 1939 r. nastąpiła zmiana władz naczelnych państwa z zachowaniem ich konstytucyjnej ciągłości i legalności.

Prezydentem został p. Wł. Raczkiewicz, do rządu weszli: gen. Sikorski jako premier i min. wojny, St. Stroński — wicepremier, Aug. Zaleski — minister spraw zagranicznych, Adam Koc —

20. *Monitor Polski* Nr 218-19 z 2 października 1939.

minister skarbu, gen. J. Haller — minister bez teki, St. Ładoś — minister bez teki. Projektowano oprócz tego utworzenie ministra opieki społecznej, które miał objąć p. Tomaszewski, socjalista.

Paryż, listopad 1939.

G. K. ŻUKOW

O POWSTANIU WARSZAWSKIM I POLSCE

Podajemy poniżej w tłumaczeniu fragmenty z „Wspominania i rozmyślenia marszałka Sowieckiego Sojuza G. K. Żukowa”. Wyd. Izdatielstwo Agencstwa Pieczati Nowosti. Moskwa 1969, str. 749 i 3 nłb. (Redakcja)

Str. 600-601.

W końcu września 1944 roku wróciłem z Bułgarii do Naczelnego Dowództwa. Po kilku dniach Szef polecił mi pojechać w okolice Warszawy na teren 1 i 2 Białoruskiego Frontu. W pierwszym rzędzie chciałem wyjaśnić sytuację w samej Warszawie, gdzie niemieckie dowództwo, ze specjalnym okrucieństwem rozprawiało się z powstańcami. Niemcy zachowywali się bestialsko w stosunku do ludności. Miasto było zniszczone do fundamentów. Pod jego gruzami zginęły tysiące jego spokojnych mieszkańców.

Zostało stwierdzone, że ani dowództwo frontu, ani dowództwo 1 armii Wojska Polskiego nie były wcześniej uprzedzone przez Bora-Komorowskiego o przygotowywaniu powstania. Z jego strony nie uczyniono najmniejszych usiłowań związania działalności warszawiaków z czynnościami 1 Białoruskiego Frontu. Dowództwo wojsk sowieckich dowiedziało się o powstaniu *post factum* od miejscowej ludności, która przeprowadziła się przez Wisłę. Nie było również wcześniej uprzedzone naczelne dowództwo.

Z polecenia Szefa zostali wysłani do Bora-Komorowskiego dwaj oficerowie-spadochroniarze dla nawiązania łączności i skoordynowania działań, lecz Bór-Komorowski nie zechciał ich przyjąć.

Aby okazać pomoc powstańcom, na zlecenie dowództwa 1 Białoruskiego Frontu, sowieckie i polskie oddziały przeprowadziły się przez Wisłę i opanowały w Warszawie nadbrzeże. Jednak ze

strony Bora-Komorowskiego w dalszym ciągu nie przedsięwzięto żadnych kroków, by nawiązać z nami współpracę. Mniej więcej przez dzień Niemcy, odciągawszy na wybrzeże znaczne siły, zaczęli wypierać nasze oddziały. Wytworzyła się ciężka sytuacja. Ponosiliśmy wielkie straty. Po rozpatrzeniu zaistniałej sytuacji i nie mając możliwości zdobycia Warszawy, dowództwo Frontu zdecydowało wycofać wojska na swój brzeg.

Stwierdziłem, że nasze wojska zrobiły absolutnie wszystko co było w ich mocy, by pomóc powstańcom, choć raz jeszcze powtarzam, że powstanie w najmniejszym stopniu nie było uzgodnione z dowództwem sowieckim.

Przez cały czas, do i po przymusowym odejściu naszych wojsk z Warszawy, 1 Białoruski Front okazywał pomoc powstańcom zrzucając z samolotów żywność, lekarstwa i broń. W prasie zachodniej — pamiętam — było w tej sprawie dużo kłamliwych informacji, które mogły zdeorientować opinię publiczną.

Str. 604.

Sukcesy sowieckiej gospodarki pozwoliły zapewnić zaopatrzenie nie tylko sowieckim siłom zbrojnym, ale także okazać pomoc w sprzeczcie narodom centralnej i południowo-wschodniej Europy w ich walce wyzwolenczej. Na przykład polskiemu wojsku Związek Sowiecki w tym czasie i trochę później przekazał 3.500 dział, 1.200 samolotów, 1.000 czołgów, około 700.000 karabinów i automatów, 18.000 ciężarówek.

Str. 610.

Nasza komunikacja kolejowa i drogowa na tyłach armii przechodziła obecnie przez terytorium Polski, gdzie obok prawdziwych przyjaciół i lojalnych w stosunku do nas mieszkańców istniała i wroga agentura. Nowe warunki wymagały od nas specjalnej czujności i utrzymywania w tajemnicy koncentracji i przegrupowań zarówno wojsk jak i zapasów materiałowych.

.....

Z organami miejscowych władz i polskim społeczeństwem nawiązała się normalna współpraca; pomagali nam oni w czym tylko mogli. Ze swej strony nasze wojska dzieliły się z Polakami wszystkim co posiadali. Tak już przy pierwszych krokach i pierwszych kontaktach powstawał fundament braterskiej przyjaźni sowieckiego i polskiego narodów, które przecierpiały ciężar okupacji wroga.

G. K. ŻUKOW

LISTA

OBEJMUJĄCA OFICERÓW WEDŁUG STOPNI, RODZAJÓW BRONI
I SŁUŻB WYMIENIONYCH W DZIENNIKACH PERSONALNYCH
GENERALNEGO INSPEKTORA SIŁ ZBROJNYCH W LATACH 1954-1968
I DO POŁOWY ROKU 1969

KORPUS OSOBOWY GENERALÓW

Gen. broni Tokarzewski-Karaszewicz Michał	12/64	Gen. bryg. Ostrowski Bolesław Andrzej (Pośmiertnie)	28/68
Gen. dyw. Dembiński Stefan Jacek	13/64	Gen. bryg. Perkowicz Edward	10/63
Gen. dyw. Langner Władysław Aleksander	13/64	Gen. bryg. dr Porębski Tadeusz Antoni	13/64
Gen. dyw. Sawicki Kazimierz	22/67	Gen. bryg. Powierza Władysław Paweł	16/65
Gen. dyw. Zamorski Kordian	22/67	Gen. bryg. Radwan-Pfeiffer Franciszek Edward	12/64
Gen. bryg. Bolesławicz Marian	13/64	Gen. bryg. Ruchaj Aleksander	13/64
Gen. bryg. Brochwicz-Lewiński Antoni Bolesław	14/65	Gen. bryg. Sochocki Jerzy	13/64
Gen. bryg. Brzeszyński Stefan	14/65	Gen. bryg. Srokowski Włodzimierz	13/64
Gen. bryg. Chruściel Bronisław	13/64	Gen. bryg. Szymański Roman	10/63
Gen. bryg. Czarnecki Zygmunt	22/67	Gen. bryg. Szymański Antoni Czesław Tadeusz	18/65
Gen. bryg. dr Fronczak Franciszek (Pośmiertnie)	6/61	Gen. bryg. Ścibor-Rylski Witold (Pośmiertnie)	9/62
Gen. bryg. Gałązka Michał	13/64	Gen. bryg. Tomaszewski Tadeusz	22/67
Gen. bryg. Grobicki Jerzy	10/63	Gen. bryg. Trzaska-Durski Antoni	22/67
Gen. bryg. Gruszka Augustyn	18/65	Gen. bryg. Underka de Tirion Rudolf	22/67
Gen. bryg. Kobylecki Józef	22/67	Gen. bryg. Witorzeniec Roman (Pośmiertnie)	8/62
Gen. bryg. Lachowicz Jan II.	13/64	Gen. bryg. Zdrojewski Antoni	13/64
Gen. bryg. de Laveaux Ludwik	22/67		
Gen. bryg. Lawicz Wilhelm	22/67		
Gen. bryg. Lubodziecki Stanisław	10/63		
Gen. bryg. Łowczowski Gustaw	16/65		
Gen. bryg. Machalski Tadeusz	10/62		
Gen. bryg. Mally Franciszek	22/67		

KORPUS OFICERÓW PIECHOTY

Pułkownicy			
Boguszewski Tadeusz	19/66	Kurcz Stanisław	1/57
Borowik Henryk	6/61	dypl. Niewiarowski Stanisław	14/65
Florkowski Aleksander	14/65	Nitecki Henryk Wincenty	19/66
śp. Geisler Bogdan	1/57	Osmakiewicz Franciszek	12/64
Idzik Aleksander J.	1/57	Picheta Henryk	8/62
Jasiński Marian Karol	25/67	dypl. Słowikowski Miecz. Z.	12/64
dypl. Klepaczko Józef	12/64	Stańczyk Andrzej	14/65
dypl. Kłochowicz Kazimierz	2/55	dypl. Starkiewicz Zenon	10/63
Kowalski Stanisław	19/66	Turek Karol Andrzej	19/66
		dypl. Wiśłocki Włodz. Andr.	2/55
		Żarek Tadeusz	19/66

Podpułkownicy

Bargielski Stanisław	3/59
Bedronek Antoni Marian	6/61
Berkowicz Leon II.	5/60
Berstling Franciszek Ant.	3/59
Buchowski Witold Adam D.	19/66
dr Cichowski Andrzej	1/57
dypl. Czupryna Mieczysław	22/67
Dąbrowski Janusz	14/65
Dubeński Artur Bronisław	1/57
Frankowski Włodzimierz	12/64
Glanowski Antoni	26/67
Gośliński Sylwester	1/57
Groszek Józef Edward	19/66
Harnier Edward	1/57
Idzik Marian	
Jackowski Soplica Henryk	6/61
Jankowski Marian Aleksander	6/61
Jańczak Andrzej	1/57
Jaworski Jan	25/67
Józefczyk Czesław Zbigniew	3/59
Kędzia Józef	5/60
Korczyński Jan	3/59
Kubisz Zygmunt	3/59
Laurentowski Stanisław	19/66
Lebestein Stefan	10/63
Lipiński Tadeusz Tytus	6/61
Mazurkiewicz Kazimierz	22/67
Majewski Jan	8/62
Makarczyński Janusz	17/64
Makohoński Aleksander	19/66
Michalski Jan	10/63
Milewicz Kornel Antoni	27/67
Miller Michał	12/64
Moroz Michał	22/67
Otwinowski Stanisław Brun.	5/60
Pawulski Tadeusz Józef	19/66
Pittner Józef	11/64
Radajewicz Stanisław	27/67
Rafał-Jędrzejak Feliks F.	3/59
Relich Stefan Cz.	3/59
Skrzywanek Franciszek	10/65
Slepecki Eugeniusz	29/68
Szternal Kazimierz	1/57
Toth Jan Bronisław	1/57
Tunikowski Józef Karol Eug.	14/65
Wróblewski Kazimierz	22/67
dypl. Wysłouch Franciszek	14/65
Zalewski Józef	19/66
Żebrowski Gustaw Konstanty	14/65

Majorowie

Bełdyk Władysław	19/66
Blumski Józef W. E.	3/59
Bysko Stanisław J.	22/67
Ciechoński Czesław T.	12/64
Cieślicki Aleksander	1/57
Drumer Julian	19/66
dypl. Drzewieniecki Włodz. M.	1/57
Fela Józef	6/61
Górski Wiktor	10/63
Gwoździński Stefan Stan.	12/64
Hamuliński Stefan Tad.	3/59
Hoffman Felicjan	22/67
Holiński Alfred (arm. bryt.)	12/64
Jakubianiec Wilhelm	22/67
Jasiński Bernard	8/62
Jaskórzynski Antoni Józef	21/66
Jawetz Michał Bogdan	29/68
Jaworski Tadeusz Stan. K.	8/62
Jurkiewicz Bogumił	19/66
Juszczak Władysław	19/66
Kawalec Tadeusz	24/67
Kliber Gothard	24/67
Klimczyk Henryk Wincenty	12/64
Korzeniowski Antoni	22/67
Kozioł Tadeusz	8/62
dypl. Kozłowski Czesław	28/68
Łokaj Bronisław	2/55
Łyczak Adam	12/64
Manek Mieczysław	8/62
Maskowicz Stanisław	1/57
Mieszczaniński Józef	22/67
Nadolczak Bruno Marek	12/64
Niedbał Czesław	19/66
Nowaczyk Walerian	19/66
Nowak Stanisław	6/61
Nowobilski Władysław	1/57
Obrzut Wilhelm	8/62
Piesowicz Stanisław	19/66
śp. Pietrus August Czesław	10/63
Pola Stanisław	19/66
Polinkiewicz Stanisław	8/62
Pomianowski Stanisław	5/60
Relidzyński Józef	6/61
Reutt Tomasz	2/55
dypl. Rewers Feliks	19/66
Rymwid-Misiak Józef	19/66
Skulski Juliusz	22/68
dr Sołowiej Antoni	22/67
Srodziński Albin Czesław	22/67
Sztalkop-Zarzycki T. K.	14/65
Szudek Przemysław Andrzej	6/61
Szwagrzak Czesław	1/57
Seibor-Kamiński J. S.	19/66

Slepowron-Nowosielski E.	19/66	Malach Adam	19/66
Śliwiński Stefan	1/57	Matyszcak Czesław	12/64
Tarnawski Wilhelm	19/66	Mol Mieszko J.	12/64
Tatomir Jan Paweł	5/60	Mozolewski Edward	19/66
Tkacz Józef	22/67	Muszeliski Stanisław	22/67
Walczak Kazimierz	12/64	Napiórkowski Tadeusz W.	3/59
Walczak Stanisław	14/65	Nowak Piotr Alfons	1/57
Waldo Artur L.	12/64	Ogórek Leon Bronisław	14/65
Wariwoda Mieczysław	19/66	Pietrzykowski Tadeusz	3/59
Warth Karol	1/57	Płoński Zbigniew	12/64
Waryński Ludwik	1/57	Rafalik Stanisław	22/67
Welk Marian Józef	10/63	Sas-Świstelnicki Edward	10/63
dr Wiśniewski (Prus I) J.	12/64	Stanecki Czesław Antoni	14/65
Wroński Tadeusz	19/66	Staniucha Antoni	19/66
Zadurski Józef	22/67	Szemirski Kazimierz	1/57
Załucki Edward	19/66	Szumowski Hieronim Jan	19/66
inż. Zbierański Czesław	19/66	Szwejs Stanisław L.	28/68
Zieliński Stanisław	24/67	Tomaszewski Leon	1/57
Zwierzyński Jan	3/59	Torbus Henryk	7/61

Kapitanowie

Bauerek Józef Antoni	19/66	Tyszkowski Włodzimierz	19/66
Bełtowski Józef	1/57	Urbaniec Jan	25/67
Bodzioch Zenon	22/67	Walczakowski Karol	1/57
Bryniarski Zbigniew	1/57	Weinberger Stefan M.	19/66
Brzozowski Mieczysław	19/66	Wojski Jerzy (cz. w.)	5/60
Chowaniec Kazimierz	19/66	Znajek Ludwik	1/57
Cichowicz Grzegorz	3/59		
Czosnykowski Tadeusz	22/67		
Domżał Stefan	28/68		
Dronicz Jan	22/67		
Drozdowski Ludwik	6/61		
Fijałkowski Eugeniusz	19/66		
Foryś Tadeusz	29/68		
Gawroński Bolesław J.	1/57		
Gdula Andrzej S.	1/59		
Hardy Antoni	1/57		
Hęciński Tadeusz	19/66		
Iłczuk-Południkiewicz Al.	22/67		
Janukowicz Bolesław	29/68		
Kiernicki Włodzimierz	22/67		
Klapiński Ryszard	22/67		
Kogler Rudolf	1/57		
Konopacki Zygmunt	6/61		
Korzon Wacław	11/64		
Kurzweł Bronisław	24/67		
Lasota Henryk	1/57		
Lekis Mirosław	24/67		
Lubiński Tadeusz	6/61		
Łaguna Henryk	1/57		
Łopaciński Józef Kaz.	1/57		
Łopatowski Edmund	1/57		
Magiera Władysław	1/57		

Porucznicy

Bejnar-Bejnarowicz Franciszek	8/62
Cielecki Stanisław W.	8/62
Cis Józef	8/62
Czarnota Tadeusz	8/62
Czeszczewik Stanisław	22/67
Dębski Władysław	12/64
Dobrowolski Marian	1/55
Gawron Marian Kazimierz	22/67
Gazdajka Piotr Mar.	1/57
Jaworski Stanisław	22/67
Jurkiewicz Juliusz	1/57
Just-Tęgoborski Marian	25/67
Kaczmarek Edmund	24/67
Kawecki Karol	24/67
Kiernożycki Albin	25/67
Krajewski Marian K.	6/61
Laskowski Józef	14/65
Letkowski Stanisław	12/64
Litwiniak Marian	8/62
Łańcucki Jan	8/62
Łopianowski Narcyz M.	8/62
Łukojć Józef	6/61
Łysek Piotr	11/64
Madeyski Jerzy	1/57
Magenheimer Tadeusz	3/59
Maj Stanisław	1/57

Olewicz Rudolf	8/62	Fecak Mieczysław	1/57
Omilianowski Zygmunt	22/67	Glanowski Zbigniew	27/67
Ordziński Tadeusz	22/67	Gołębiowski Władysław J.	6/61
Orłowski Władysław	3/59	Hardy Arkadiusz	1/57
Pietrzykowski Władysław	1/55	Hurny Marian	3/59
Pohorski Gracjan	8/62	Iżewski Zdzisław	8/62
spđch. Polak Antoni	19/66	mgr Jakubowski Roman	1/57
Rudz Tadeusz	8/62	Jeżewski Kazimierz	22/67
Rychtel Kazimierz	14/65	Kownia-Kozakiewicz Tadeusz	1/57
Sawicki Zygmunt	22/67	Kozłowski Alojzy	1/57
Schweitzer Karol Jan	5/60	Kulikowski Zbigniew R.	28/68
Skrzypczak Stanisław	12/64	Łowczowski Krzysztof	1/57
Syrwid Edward	22/67	Ostoja-Koźniewski Jerzy	1/57
Szawlis-Uszakiewicz Józef	5/60	Piotrowski Tadeusz	19/66
Szymański Michał	1/57	Podezaski Lech	22/67
Wierzbicki Aleksander	14/65	Rojek Aleksander	1/57
Wurzel Zygmunt	28/68	Romaniuk Borys Roman	3/59
Zakrzewski Ryszard A.	22/67	Sawicki Jan	14/65
Zalewski Jan	25/67	Serpina Antoni	19/66
Zamorski Jacek	1/55	Sikorski Władysław	22/67
Zbyszewski Napoleon	1/57	Skłodowski Jerzy	1/57
Ziemkiewicz Mieczysław	12/64	Stachowski Alfons	27/67
		Strzelczyk Marian	19/66
		Świeca Eugeniusz	19/66
		Świeńczyk-Pyka Wilhelm	17/65
		Szewczyk Tadeusz	27/67
		Tomaszewski Zygmunt	22/67
		Teriaszwili Jan	22/67
		Żarlikowski Kazimierz	1/57

Podporucznicy

Bujnowski Jan	19/66
Dąbrowski Władysław	1/57
Danecki Adam	3/59
Deisenberg Witold	3/59
Dyląg Adam	22/67

KORPUS OFICERÓW KAWALERII

Porucznicy

Borycki Romuald	12/64
Deskur Jerzy Andrzej	16/65
Garbacki Kazimierz	14/65
Karaszek Franciszek W.	12/64
Prawdziec-Szlaski Janusz	29/68
Skarbek Stanisław	11/64

Podporucznicy

Bogusławski Stefan Tadeusz	12/64
dypl. Eichler Stefan Tom.	19/66
Felsztyński Stefan	16/65
Kiersnowski Bogdan	8/62
Łopianowski Narcyz	2/55
Malecki Stanisław	5/60
Nowakowski Janusz Władysław	5/60
Pohorski Wojciech	1/57
Poznański Józef Heronim	1/57

Pruszyński Lucjan Władysław	1/57
Wichtowski Władysław St.	1/57

Majorowie

Berdowski Florian	5/60
dypl. Biały Zdzisław D.	28/68
Gonta Atanazy	1/57
Dworecki Stanisław	14/65
Gąsiewski Jarosław	19/66
Gilewicz Jerzy	22/67
Kaniak Władysław	22/67
Karwat Jerzy	22/67
Kisiel Feliks Antoni	22/67
Krzyszowski Jerzy	19/66
Mackiewicz Zygmunt	1/57
Malinowski Bronisław	10/63
Mysłakowski Bolesław	1/57
Nowicki Zygmunt	2/57
Ożarski Andrzej	8/62

Ugrechelidze Ugorski Wit.	8/62
Wiszowaty Ryszard	5/60
Wrzosek Franciszek	1/57
Zieliński Leonard	11/64
Żaryn Borys	6/61

Rotmistrze

Balicki Adolf Stanisław	12/64
mgr Bieliński Wiesław	19/66
Chojnacki Bogusław	1/57
Daranowski Feliks	19/66
Dąbrowski Ignacy Tadeusz	27/67
Dergyman Stanisław	1/57
Duchowicz Zbigniew S.	19/66
Jasiński Brunon D.	1/57
Koszutski Jan Kazimierz	5/60
Michalak Edmund Lech	27/67
Orechwa Kazimierz	1/57
Rawicz-Kosiński Tadeusz	19/66
Sobański Edward	3/59
Sochocki Gustaw	12/64
Szykszel Wiktor	14/65
Zarębicki Aleksander	1/57

Porucznicy

Bilakiewicz Henryk	22/67
Chanerley Jan Alfons	8/62
Gawenda Jerzy Aug.	6/61
Kamiński Tadeusz	1/57
Michalak Alfred Fel.	3/59
Mościcki Jan Kazimierz	3/59
Naglik Stanisław	1/57
Świderski Aleksander	10/63
Zdrojewski Aleksander	22/67

Podporucznicy

Kleszczyński Józef	22/67
Kostrzewski Stanisław	10/63
Lipowski Roman	3/59
Piczuga-Mazowski Mikołaj	10/63
Poraj-Pstrokoński Jerzy	3/59
Rajpold Roman	14/65
Roll Jerzy	22/67
Sobański Władysław	1/57
Wróblewski Antoni	12/64

KORPUS OFICERÓW ARTYLERII

Pułkownicy

Czechowicz Konstanty J.	26/67
dypl. Harcaj Piotr Wit.	3/59
Kleiber Józef	12/64
dypl. Kuniczak Stanisław B.	12/64
Nikodemowicz Stanisław	12/64
Oppeln-Bronikowski S. T.	22/67
Oyrzyński Stanisław	8/62
Picheta Władysław	10/63
dypl. Römmel Jan	17/65
Spaltstein Hen. Luc.	5/60
Staszak Zenon	11/64

Podpułkownicy

Bezwiński Tadeusz	3/59
Burdyn Józef	22/67
Dunin-Majewski Marian	19/66
Dybowski Maksymilian	19/66
dypl. Furmański Stanisław	5/60
Garbacki Kazimierz	3/59
Gołofit Jan	19/66
Gostyński Witold	1/57
Korabowski Józef Jan	22/67

dypl. Kosiński Roman	3/59
Łysakowski Władysław	26/67
dypl. Rudzis Stanisław	25/67
Rutkowski Franciszek	14/65
Salwik Ludwik	2/55
Sira Bogusław Stan. Marian	1/57
Sokołowski Bronisław	11/64
Szczerkowski Bogdan Roman	3/59

Majorowie

Bieliński Michał Eugeniusz	3/58
Brachocki Zygmunt	12/64
Brocki Witold	1/57
de Cienie-Cieński Wit. Ant.	14/65
Czernik Henryk Czesław	1/57
Gintowt-Dziwiłł Eugeniusz O.	3/59
Górski Aleksander	8/62
Liszka Stanisław K.	1/57
Michel Marian	1/57
Niewiarowski Tadeusz	11/64
Pawłowicz Marian Aloj.	12/64
Wąsicki Stefan Eust.	1/57
Wiliński Stefan	22/67
Wrześniowski Edward	19/66

Zieliński Mieczysław 8/62
 Zdżarski Władysław J. 29/68

Kapitanowie

Andrzejewski Stefan 7/61
 Blicharski Wacław Wal. 19/66
 Brendel Jerzy 22/67
 Czajkowski Arkadiusz W. 19/66
 Czertyński Kazimierz 10/63
 Czerweny Alfred 12/64
 Dybowski Józef 3/59
 Gutkowski Michał 5/66
 Kaetzler Wiesław Cez. 22/67
 śp. Kordys Eugeniusz W. 24/67
 Lemański Zenon Eugeniusz 1/57
 Lis-Kozłowski Stanisław. Tad. 19/66
 Michałowski Józef 22/67
 Mikuła Wit 19/66
 Nowik Aleksander 10/63
 Sęczkowski Feliks 12/64
 Sokołowski Bronisław 1/57
 Świrszczewski Eugeniusz J. 19/66
 Urbaniec Jan 22/67
 Waśniewski Michał 5/66

Porucznicy

Czarnobrywy Tadeusz 19/66
 Daszko Eugeniusz 28/68
 Gaweł Stanisław 22/67
 Gawron Jan 6/61
 Gołda Stanisław M. 22/67
 Hess Arnold 22/67
 Konopka Leon 1/57
 Kwiatkowski Janusz 22/67
 Lottamoza Marian 6/61
 Matej Stanisław A. 1/57
 Niechwiadowicz M. K. J. 1/55
 Nikosiewicz Marian J. 22/67
 Plichta Robert 8/62
 Rogowski Tadeusz 12/64
 Witwicki Felicjan Stan. 1/55
 Zaleski Jerzy Jan 1/55

Podporucznicy

Bieńkowski Jerzy 22/67
 Kowalczyk Jan 29/68
 Obrocki Antoni 1/57
 Pająk Bolesław 22/67
 Rózga Wacław 2/55

KORPUS OFICERÓW LOTNICTWA (Polskie Siły Powietrzne)

Porucznicy

dypl. pil. Dziewulski J. H. 12/64

Podporucznicy

inż. Białowiejski Stanisław 19/66
 Brunner Czesław 19/66
 Owsianka Stanisław 3/59
 Zbrowski Janusz 28/68

Majorowie

pil. Filipkowski Józef 19/66
 pil. Gołuchowski Mieczysław 14/65
 Iżyłowski Henryk 5/60
 obs. Kęska Paweł 8/62
 Miodóchowski-Luckwood Tad. 25/67
 Ścibor-Rylski Adam 1/57

Kapitanowie

inż. Grabowski Wacław 10/63

Jakubiec Henryk 5/66
 Mażyński Marian 19/66
 pil. Ostrowski Edward 19/66
 pil. Ostrowski Marcei 1/57
 Paluch Zygmunt 3/59
 pil. Romanowicz Roman 27/67

Porucznicy

Hradecki Tadeusz 24/67
 Kozieln Stanisław 19/66
 pil. Ostrowski Edward M. 1/57

Podporucznicy

Piękoś Florian 28/68
 Stankiewicz-Wisniewski K. 19/66
 Wybraniec Wacław 2/55

KORPUS OFICERÓW BRONI PANCERNEJ

<i>Pułkownicy</i>		<i>Kapitanowie</i>	
Chabowski Zygmunt	1/57	Chisholm-Sawicki Marian	22/67
Szostak Stanisław	6/61	Haberling Józef	12/64
		Pieczora Stefan	19/66
		Poprawa Mieczysław	14/65
		Sempoliński Władysław	22/67
		Siwak Eugeniusz	5/60
		Stefański Stanisław	22/67
		Szuder Jan	10/63
<i>Podpułkownicy</i>		<i>Porucznicy</i>	
Kowalski Bolesław III.	12/64	Adamczak Włodzimierz M.	3/59
Olszewski Stanisław	3/59	Czepiel Józef	1/57
inż. Obłoczyński Jan	28/68	Gruca Kazimierz	27/67
Poliszewski Tadeusz	8/62	Kobyłański Czesław	5/60
		Krzysik Robert	27/67
		Picheta Jerzy	11/64
		Zieleniec Jan Józef	5/60
<i>Majorowie</i>		<i>Podporucznicy</i>	
Barsz Adam	8/62	Dzidek Tadeusz	27/67
Cerewadze-Wardisiani Szakro	22/67	Kanar Daniel	5/60
Czerniawski Witold	10/63	Paudyn Ryszard	6/61
Dobrowolski Stanisław	22/67	Romański Aleksander	22/67
Jasiński Franciszek	10/63	Solecki Zbigniew R.	1/57
Junosza-Zdrojewski Jarosław	19/66	mgr Winiarski Jan	1/57
Karkocha Jan Artur	22/67	Witkowski Stanisław	19/66
Kawala Franciszek	3/59		
Kocięcki Ludwik	22/67		
Kossobudzki Stefan	5/66		
Skierski Walerian	22/67		
Tabaczyński Jan Franciszek	19/66		
Wendorff Bohdan	12/64		

KORPUS OFICERÓW SAPERÓW

<i>Pułkownicy</i>		<i>Kapitanowie</i>	
inż. Smoczkiwicz Hipolit H.	12/67	Budrewicz Antoni	11/64
Wojakowski Kazimierz F. A.	3/59	Łopata Bronisław	22/67
		Markowski Jan	8/62
		Otto Władysław	12/64
		Zawadzki Jan Antoni J.	22/67
<i>Podpułkownicy</i>		<i>Porucznicy</i>	
inż. Łoziński Zdzisław	22/67	Sobolewski Włodzimierz	19/66
Wiatrowski Stanisław	22/67	Stanisz Józef	11/64
<i>Majorowie</i>		<i>Podporucznicy</i>	
Białous Ryszard M.	19/66	Głowacz Antoni	22/67
Borkowski Aleksander	1/57	Nowicki Stanisław	22/67
Jurowski Tadeusz M.	22/67	Pierozynski Stanisław	1/57
Karłowicz Aleksander	6/61	Podlasiński Józef Jan	22/67
Nehrebecki Stanisław	22/67		
Paszkiewicz Karol Kazimierz	19/66		
Pietraszewski Eugeniusz	11/64		
Strzałka Tadeusz	12/64		

KORPUS OFICERÓW ŁĄCZNOŚCI

<i>Pułkownicy</i>		<i>Kapitanowie</i>	
Bętkowski Janusz	22/67	Grabia-Jałbrzykowski A. R. J.	28/68
		Krępski Ludwik	1/57
		Milowski Jan	3/59
<i>Podpułkownicy</i>		Średnicki Wacław	14/65
		<i>Porucznicy</i>	
Bańkowski Władysław	12/64	Majerowicz Ignacy	1/57
Berlach-Tukalski Stanisł. T.	22/67	Wenzel Edmund	8/62
Kowalewski Mieczysław	22/67	Zaborowski Stefan	14/65
Lubiński Kazimierz	22/57		
Zmitrowicz Stanisław	1/57		
		<i>Podporucznicy</i>	
<i>Majorowie</i>		Hemmerling Edmund	22/67
		Kozłowski Tadeusz	22/67
Lubicz-Nawrocki Bronisław	22/67	Mikulski Jan Zygmunt	1/55
Picheta Zdzisław	19/66	Nitecki Andrzej	22/67
Relich Romuald	12/64	Ratajewski Stanisław	5/60
Warchałowski Aleksander	10/63	Stokinger Alfred	27/67
		Wira Józef	1/57

KORPUS OFICERÓW ŻANDARMERII

<i>Podpułkownicy</i>		<i>Porucznicy</i>	
Guziorski Piotr	1/57	Lubecki Józef Albert	6/61
Keczer-Palvagas-Fischer B. M.	1/57	Niewiarowski Henryk	5/60
Łotocki Michał	11/64	Pawłowicz Tadeusz	10/63
		<i>Podporucznicy</i>	
<i>Majorowie</i>		Brochwicz-Dominirski Edward	1/57
Kiełkowski Wiktor	1/57	Jabłoński Ludwik	28/68
Kolijewicz Tadeusz	19/66		
Niedziółek Jan Stanisław	11/64		

KORPUS OFICERÓW ADMINISTRACJI

<i>Podpułkownik</i>		<i>Porucznicy</i>	
dr Młotek Mieczysław	1/57	Bartczak Czesław	1/57
		Jordan Rudolf Franciszek	19/66
<i>Major</i>		mgr Nivelc Mieczysław	19/66
		Przerada Wiktor	25/67
Turski Eugeniusz	6/61		
		<i>Podporucznicy</i>	
<i>Kapitanowie</i>		Chowaniec Kazimierz	1/57
Sawczyński Edmund	3/59	Nowicki Mieczysław J.	17/65
Szrodecki Jerzy	14/65		

KORPUS OFICERÓW AUDYTORÓW

<i>Pułkownicy</i>		<i>Majorowie</i>	
Gałyński Stefan	3/59	Łuczywek Jan	3/59
Wanicki Władysław J.	6/61	Moszyński Emilian	6/61
		dr Prachtel-Morawiański Jul.	12/64
<i>Podpułkownicy</i>		<i>Porucznik</i>	
dr Chirowski Józef	3/59		
mgr Przyszlakowski S. J.	1/57	dr Szyszkowski Wacław	1/57

KORPUS OFICERÓW GEOGRAFÓW

Ppłk Dobrzański Tadeusz Kor.	22/67	Kpt. Zwierowicz Kazimierz	8/62
Kpt. Pilawski Stanisław	12/64		

KORPUS OFICERÓW INTENDENTÓW

<i>Pułkownicy</i>		<i>Majorowie</i>	
z WSW. Mostowski Adam	25/67	Wendorff Zygmunt	3/59
z WSW. śp. Zygmunt Walenty	1/57	z WSW. Woźniak Jan	1/57
<i>Podpułkownicy</i>		<i>Majorowie</i>	
Januszewski Mieczysław	12/64	Janota-Bzowski Józef Miecz.	1/57
z WSW. Michel Leon Konst.	3/59	Jarmuz Ludwik	15/65
Olszewski Edmund	14/65	Czerniawski Emil Jerzy	6/61
Rupiński Władysław	14/65	Scheybal Adolf Józef	3/59
		Wiertelwski Piotr	5/60

KORPUS OFICERÓW SŁUŻBY ZAOPATRZENIA I TRANSPORTÓW

<i>Pułkownicy</i>		<i>Kapitanowie</i>	
int. z WSW. Kania Karol	19/66	int. Jasiński Edward	29/68
Michura Stefan Józef	14/65	Klimkiewicz Tadeusz	12/64
z WSW. Woźniak Jan	12/64	Rakowski Bonifacy	22/67
<i>Podpułkownicy</i>		<i>Porucznik</i>	
Januszewski Mieczysław	12/64		
Wilczyński Ludwik	14/65	Kwiatkowski Miecz. (Tabory)	6/61
<i>Majorowie</i>		<i>Podporucznicy</i>	
int. Białobrzęski Kazimierz T.	19/64	Chruszcz Leopold Stanisław	2/55
Olszewski Mieczysław	22/67	Czernicki Stanisław	3/59
		Ichnatowski Bolesław	19/66
		Ilnicki-Kubiszyn Józef M.	1/55

KORPUS OFICERÓW UZBROJENIA

Płk Markiewicz Mieczysł. Cz.	19/66	Major Zawalnicki Adolf Józef	
Major Czerwiński Antoni	27/67	Stanisław	22/67
Major Wodziński vel Wodzyński Stanisław	25/67		

KORPUS OFICERÓW SŁUŻBY ZDROWIA

<i>Putkownicy</i>			
dr Bandrowski Władysław	1/57	lek. Płoszay Franciszek	14/65
dr Letowt Witold	11/64	śp. Pruski Kazimierz	2/57
		dr Romszajd Antoni	24/67
<i>Majorowie</i>		<i>Porucznicy</i>	
dr Bodar Rousseau Ludwik	12/64	dr Kapel Jan Józef	1/57
Lorenc Kazimierz	10/63	dr Lisik Tadeusz	12/64
dr Zawisza Karol	12/64	dr Łukianow-Kozłowski W.	1/57
		Piątkowski Ludwik	3/59
		dr Szymura Bronisław	11/64
<i>Kapitanowie</i>		<i>Podporucznicy</i>	
dr Boniarczyk Karol	6/61		
dr Delis Jan	11/64	farm. Błeszczyński Wacław	12/64
dr Gingold Maksymilian	19/66	dr Jankowski Telesfor	11/64

KORPUS OFICERÓW WETERYNARII

Ppłk lek. wet. Wygrzywalski Franciszek	1/57	Porucznik dr Rayski Czesław	1/57
--	------	-----------------------------	------

KORPUS OFICERÓW KONTROLERÓW

Płk Leroch-Orlót Rudolf	12/64	Płk Walkowski Tadeusz Kaz.	14/65
-------------------------	-------	----------------------------	-------

POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIET

<i>Kapitan</i>			
Czechowska Zofia Franciszka	19/66	Slepowron-Nowosielska Zofia	19/66
<i>Porucznicy</i>		<i>Podporucznicy</i>	
Godlewska Zofia	8/62	Hałko Janina Danuta	22/67
Janiszewska Halina	12/64	Lisik Lydia	12/64

MARYNARKA WOJENNA

Kmdr. ppor. Sadowski Zygmunt Marian Witold	1/57	Kapitan Hrynkiewicz-Moczulski Kazimierz B.	1/57
Kapitan Fogl Zdzisław	10/63	Podporucznik Heczko Antoni	27/63

DUCHOWIEŃSTWO WOJSKOWE

<i>Służba Duszpasterstwa</i>		St. kapelan Ks. prałat Pietruszka-Jabłonowski S.		19/66
Gen. bryg. - dziekan Ks. Brandyś Jan	13/64	St. kapelan Ks. kanonik Szanowski Władysław		7/61
Pułkownik - dziekan Ks. Reginek Tomasz	5/60			
Podpułkownik - proboszcz Ks. dr Chojecki Antoni	11/64	<i>Kapitanowie</i>		
		Kapelan Ks. Król Michał		19/66
		Kapelan Ks. Makulec Ludwik		22/67
		Kapelan Ks. Olszewski Antoni Włodzimierz		27/67
<i>Majorowie</i>				
St. kapelan Ks. infułat Paulus Wiktor	5/66			

PODPORUCZNICY TYTULARNI

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej art. I z dnia 6 sierpnia 1964 roku o przyznaniu podoficerom i szeregowym-weteranom stopnia tytularnego podporucznika (Dz. U.R.P. Nr 4 z 1964 roku)

Adamowicz Jan	15/65	Czmer Józef	20/66
Adamski Aleksander	17/65	Czosnykowski Eugeniusz	14/65
Ajewski Benedykt	14/65	Danilewicz Romuald	14/65
Baczyński Bolesław	20/66	Dąbrowski Stanisław	16/65
Bartosz Karol Eman.	16/65	Dąbrowski Władysław	14/65
Bessaraba Józef	23/67	Drabiuk Stanisław	17/65
Białczak Aleksander	17/65	Drackowski Aleksander	17/65
Biernacki Zygmunt	12/64	Drzewicki Bernard	16/65
Biezuński Józef Antoni	18/65	Dubiński Aleksander	14/65
Blicharski Mieczysław	27/67	Dudzik Rudolf	16/65
Bochniak Adolf	26/67	Dudziński Wincenty	18/65
Bogusz Wiktor	12/64	Fullenbaum Artur	17/65
Bohatyrewicz Bolesław A.	18/65	Geniusz Stanisław	19/66
Borek Aleksander	20/66	Gębala Jan	15/66
Brelik Adam	14/65	Głizowski Stanisław	19/66
Burakowski Antoni	17/65	Głowacki Stefan	18/65
Burba Władysław	19/66	Goja-Wilczyński Wład. Ant.	27/67
Bykowski Franciszek	19/66	Gowałko Józef	15/65
śp. Choiński Jan	19/66	Górski Tadeusz	24/67
Cholewa Konstanty	14/65	Grabarz Maciej	18/65
Chuchro Edward	23/67	Grablewski Wacław	16/65
Ciemior Józef	23/67	Grachow Henryk	15/65
Cyganowski Stanisław	18/65	Gruszka Józefa Izab.	14/65

Grzelewski Ignacy	16/65	Miśkiewicz Franciszek	14/65
Grzesik Franciszek	12/64	Miśkowicz Józef	19/66
Harz Wawrzyniec	15/66	Modzak Bronisław	15/65
Heyda Wojciech	17/65	Modzelewska Ludmiła	14/65
Hurko Kazimierz	24/67	Mol Stanisław	17/65
Iżewski Marian	15/65	Narożny Wacław	14/65
Janicki Franciszek	14/65	Nodzeńska Stanisława	14/65
Jankowski Antoni	14/63	Nojek Aleksander	19/66
Jankowski Paweł	12/64	Nowak Łukasz Mieczysław	12/65
Janus Jan	19/66	Nowak Jan	16/65
Jarmoc Albin	20/66	Okoń Tadeusz	12/64
Jarzembowski Aleksander M.	17/65	Olbrycht Edmund	27/67
Jaskulski Piotr	20/66	Osowski Baltazar	28/68
Jaskulski Tadeusz	17/65	Ostoja-Zagórski Stanisław	20/66
Kafliński Adam	17/65	mgr Otpiński Antoni M.	15/65
Kalinowski Izidor	14/65	Pacholak Stanisław	16/65
Kamiński Aleksander	18/65	Pajak Antoni	12/64
Kandzia Paweł	19/66	Pary-Zbaraski Romuald	14/65
Kapusta Michał	24/67	Perucki Tadeusz	26/67
Karaś Józef	14/65	Pietrzak Władysław	14/65
Klepa Edward	15/66	Piękoś Józef	26/67
Kolator Antoni	27/67	Piotrowski Stanisław	24/67
Kolakowski Stanisław	15/65	Pleśniarski Józef	14/65
Korczyński Emil	16/65	Podsiadły Jan	26/67
Kornecki Karol	14/65	Polak Stanisław	17/65
Korsak Witold	18/65	Pomorski Edward	14/65
Kowalski Bronisław	28/68	Prawdzic-Ciemniewski J. M.	17/65
Kozioł Jan	19/66	Prokop Rudolf	24/67
Kozłowski Jan	16/65	Przychodzki Dominik	16/65
Krajewski Aleksander	20/66	Raczkiwicz-Raczka J. L.	14/65
Krasnodębski Julian	17/65	Regulski Wincenty K.	15/65
Krymm Aleksander	12/64	Robak Stanisław	15/65
Krzyżkow Józef	15/65	Robaszewski Wacław Wład.	27/67
Kubica Józef	18/65	Rogocki Julian	27/67
Kudlicki Donat Henryk	15/65	Rozwarski Wojciech	16/65
Kulp Jan	15/65	Rosiński Cyprian	27/67
Kuperunas Donat	14/65	Rutowicz Antoni	17/65
Kurek Franciszek	18/65	Ryniewicz Stefan	23/67
Kusiak Piotr	17/65	Salomonowicz Paweł	14/65
Kwietniewski Jan	23/67	Sałagan Józef	26/67
Lalicki Stanisław	14/65	Sarnecki Stanisław	26/67
Leśniczak Jan	15/66	Schmidt Adolf	24/67
Lewandowski Władysław	15/65	Schmidt Jan	19/66
Lis Jan	17/65	Semków Michał	21/66
Łobodziński Jan	21/66	Sidorowicz Marian	24/67
Łoboś Franciszek	16/65	Sielewicz Edward	14/65
Łój Józef	27/67	Sieratowicz Wojciech	17/65
Magnuski Tadeusz	19/66	Słowik Florian	17/65
Maguder Józef	15/65	Sonnenberg Władysław	18/65
Malec Stanisław	27/67	Stachów Józef	17/65
Marcinkiewicz Józef	14/65	Stachura Tadeusz	14/65
Maźnicki Władysław	14/65	Starzewski Marian	14/65
Mich Ignacy	15/65	Stochla Franciszek	17/65
Michalak Józef	21/66	Stomek Jan	15/65
Miller Jan	20/66	Strauch Leon	15/65

Stróż Michał	15/65	Ułanowski Kazimierz	17/65
Strukowicz Konstanty	14/65	Waleszyk Jan	19/66
Sucharzewski Józef	24/67	Wawrowski Stefan	17/65
Szabunia Antoni	15/65	Wodziński Józef	16/65
Szafraniec Stanisław	15/65	Widliński Jan	14/65
Szafranski Maksymilian	17/65	Wilniarek Stanisław	18/65
Szczerba Józef	18/65	Wismont-Lesiński Wacław	12/64
Szczerbicka-Pawlikowa Zofia	28/68	Worobiec Wincenty	27/67
Szepelak Stanisław	24/67	Woźniak Franciszek	15/65
Szpakowski Marian	28/68	Wrona Eugeniusz	27/67
Śmietana Stanisław	20/66	Załęski Franciszek	18/65
Świtalski Stanisław	19/66	Zduńczyk Stanisław	23/67
Tacik Tomasz	18/65	Zekała Antoni	18/65
Tomczak Szczepan	28/68	Zimny Ludwik	18/65
Trziński Jakub	19/66	Zychała Mikołaj	27/67
Tukendorf Feliks	17/65	Żelichowski Stefan	18/65
Tykowski Stanisław	19/66		

UZUPEŁNIENIE LISTY OFICERÓW

KORPUS OSOBOWY GENERALÓW

Gen. bryg. Brzoza-Brzezina	Gen. bryg. Dąbek Stanisław
Otokar — awans pośmiertnie 34/69	— awans pośmiertnie 34/69

KORPUS OFICERÓW PIECHOTY

<i>Podpułkownicy</i>		Kulczycki Tadeusz	35/69
Gorczyca Władysław	30/68	Lewandowski Marian	35/69
Wyłęgała Franciszek Adam	31/68	Maciejczyk Władysław	33/68
		Wicher-Wawrzyniak Henryk	35/69
		Wiśniewski Władysław	35/69
<i>Majorowie</i>			
Bukowski Alojzy	31/68	<i>Porucznicy</i>	
Gawroński Boleśław	30/68	Borućki Wacław	31/68
Macura Leonard	33/68	Janasiak Zenon	35/69
Przybylski Władysław	31/68	Karpiński Tadeusz	30/68
Puńkowski Stanisław	31/68	Rosiński Zygmunt	31/68
Sosnowski Kazimierz	31/68		
Tarnawski Longin Jerzy	31/68		
Wierzbicki Mieczysław II.	34/69		
<i>Kapitanowie</i>		Hess Józef	35/69
Bujalski Jerzy	31/68	Pielak Stanisław	35/69
Grajkowski Stefan	31/68	Śniegocki Jan	35/69
		Szumski Lubomir	31/68

KORPUS OFICERÓW KAWALERII

Ppłk Węclawowicz Otton Wa-		Mjr Stankiewicz Stanisław	30/68
lerian	31/68	Rtm. Lubicz-Sadowski Tadeusz	35/69

KORPUS OFICERÓW ARTYLERII

<i>Majorowie</i>			
Heybowicz Adam	34/69	Kozłowiecki-Kennedy Jerzy	31/68
Kostecki Eugeniusz	31/68	Porucznik Koriatowicz-Sokolski	
Wierzbicki Zenon Konrad	31/68	Janusz	31/68
Saulewicz Edward	12/64	<i>Podporucznicy</i>	
		Baldwin-Ramult Leopold	35/69
<i>Kapitanowie</i>		Kolb Piotr	31/68
Zaleski Jerzy Jan	35/69	Kwiatkowski Henryk	35/69
		Baldwin-Ramult Leopold	35/69

KORPUS OFICERÓW LOTNICTWA (P.S.P.)

Ppłk Piotrowicz Konstanty	31/68	<i>Podporucznicy</i>	
Mjr pil. Słotkiewicz Władysław	31/68		
Kpt. Gierczak Waław	35/69	Kretowicz Franciszek	30/68
		pil. Pawłowski Wawrzyniec	34/69

KORPUS OFICERÓW BRONI PANC.

Kapitan Łysek Piotr	34/69	Zieliński Czesław	30/68
<i>Porucznicy</i>		Podporucznik Łomnicki Zy-	
Heiniger Jerzy Władysław	12/64	gmunt	31/68

KORPUS OFICERÓW ŻANDARMERII

<i>Kapitanowie</i>		<i>Podporucznicy</i>	
Łukasziewicz Kazimierz	31/68	Rynkiewicz Stanisław	30/68
Nizankowski Roman	31/68	Zięba Stanisław	35/68

KORPUS OFICERÓW GEOGRAFÓW

Mjr Hełm-Pirgo Marian 34/69

KORPUS OFICERÓW UZBROJENIA

Ppłk. Lalko Mikołaj 35/69

KORPUS OFICERÓW SŁUŻBY ZAOPATRZENIA

Kapitan Mitrega Antoni 31/68 | Podporucznik Załuski Stefan 30/68

KORPUS OFICERÓW SŁUŻBY ZDROWIA

Mjr mgr Łaczewski Stefan 31/68

DUCHOWIEŃSTWO WOJSKOWE

Mjr - st. kapelan ks. Murat Aleksander 31/68

PODPORUCZNICY TYTULARNI

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 sierpnia 1946 roku
o przyznaniu podoficerom i szeregowym-weteranom stopnia tytularnego
podporucznika Dz. U.R.P. Nr 4, art. I, z 1964 roku

Brodowski Michał	30/68	Nawrocki Wincenty	32/68
Drabiński Jan Dominik	31/68	Nowicki Michał	31/68
Duczakowski Józef	31/68	Ozorkiewicz Roman	31/68
Kazanowski Józef	31/68	Pałaszkiwicz Stefan	32/68
Kisiel Leonard	31/68	Skarbiński Stefan	34/69
Klimaszewski Saturnin	32/68	Stańczak Jan	33/68
Kowalski Franciszek	33/68	Stupeńko Kazimierz	30/68
Kurnik Leopold	33/68	Szczapa-Lesiuk Bronisław	32/68
Leszczewski Jan	31/68	Szala Feliks	33/68
Maciorowski Bronisław	34/69	Szymula Bolesław	30/68
Matlach Jan	32/68	Tuchlinowicz Adam	33/68
Mielnik-Siwetnikowa Maria	32/68	Tyczkowski Józef	33/68
Mroziński Stanisław	32/68	Węgrzyn Adam	32/68

Odbito z polecenia Ministra Sprawiedliwości

Cyfry obok nazwisk oznaczają Nr Dziennika ustaw i rok (Redakcja).



Zamieszczamy wykaz awansów wojskowych na emigracji, dokonanych przez prezydenta A. Zaleskiego uważając to za interesujący przyczynek historyczny. Awanse emigracyjne są charakterystyczne dla wszystkich emigracji powojennych. Tak np. miały one charakter masowy po powstaniu 1831; nie będąc nigdzie zewidencjonowane sprawiają historykom zajmującym się Wielką Emigracją wiele kłopotu, tym więcej, że jak zwykle nie brak i tu impostorów.

Chcieliśmy zamieścić równocześnie listę awansów dokonanych przez generała Wł. Andersa — Zjednoczenie Narodowe, ale na list w tej sprawie, wystosowany do gen. Stanisława Kopańskiego, do chwili zamknięcia „Zeszytu” nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

REDAKCJA

WSPOMNIENIA I RELACJE

Wiktor T. DRYMMER

PIERWSZE I OSTATNIE DNI NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI — ROK 1918 I 1939

W październiku 1918 r. w Warszawie na zebraniu Komisji Stronnictw Niepodległościowych¹, zapadła decyzja utworzenia rządu polskiego w Lublinie, to jest na terenie okupacji austriackiej zdążającej szybkimi krokami do anarchii. Zebranie to, jako sekretarz, protokołowałem.

Poczynania polityczne niepopularnej Rady Regencyjnej, powołanej przez okupantów niemieckich i austriackich, równały się zeru. Społeczeństwo nie miało żadnego zaufania ani do Rady Regencyjnej, ani do powołanego przez nią „rządu”. Na obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej liczone się jedynie z autorytem Józefa Piłsudskiego, uwięzionego od szeregu miesięcy, wraz z szefem płk. K. Sosnkowskim w twierdzy magdeburskiej.

Z polecenia Józefa Piłsudskiego kierował całą pracą niepodległościową tajny Konwent², na czele którego stał pułkownik Edward Rydz-Śmigły, który był jednocześnie Komendantem Głównym Polskiej Organizacji Wojskowej. Ówczesna armia podziemna P.O.W. liczyła na terenie dawnej Kongresówki i Małopolski kilkadziesiąt tysięcy ludzi wysoce ideowych, zdyscyplinowanych, prze-

1. Komisja Stronnictw Niepodległościowych wyłoniona została przez niepodległościowy lewicowy Centralny Komitet Narodowy.

2. Konwent A., został utworzony przez Komendanta Piłsudskiego na krótko przed aresztowaniem go, dla prowadzenia pracy politycznej, przez ludzi starannie dobranych. Przewodnictwo nad tą nieliczną grupą kierowniczą powierzył Komendant płk. Śmigłemu.

szkolonych i przesiąkniętych duchem I Brygady. Śmigłemu podlegały ponadto Oddziały P.O.W. w Rosji i na Ukrainie, zorganizowane jako Komenda Naczelna 3, przez Świtka-Miedzińskiego⁴, delegowanego w tym celu na te tereny.

Na zebraniu Komisji S.N. zgodzono się jednomyślnie, że premierostwo powinno przypaść posłowi do parlamentu austriackiego, przywódcy małopolskiej partii socjal-demokratycznej³ — Ignacemu Daszyńskiemu. Trudność powołania go na to stanowisko polegała na tym, że nie można się było porozumieć z Daszyńskim, przebywającym w Krakowie. Telefon ani poczta nie mogły być brane pod uwagę. Czas naglił. Postanowiono załatwić to przez przesłanie do niego listu z objaśnieniem uchwały Komisji.

Na doręczenie listu wybrano mnie, jako najmłodszego wiekiem, no i stanowiskiem.

Pamiętam niektóre twarze z tego zebrania: Bogusław Świtek-Miedziński, W. Sirko-Sieroszewski — pisarz, sybirak, beliniak, Artur Śliwiński — historyk, Hipolit Śliwiński — poseł do parlamentu wiedeńskiego, Stanisław Kempner — redaktor nac. *Kuriera Polskiego*, Marian Zyndram-Kościałkowski⁵ — komendant Oddziałów lotnych POW (według dzisiejszej nomenklatury — dywersyjnych).

Następnego dnia zaopatrzony w pełnomocnictwo na ówczesny mój pseudonim Zygmunt Oyrzanowski z listem do I. Daszyńskiego poszedłem na dworzec wiedeński na rogu Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich. Pociągi były zapchane żołnierzami i cywilami. Na dworcu kolejowym było widać lepiej niż w mieście, że zbliża się kres wojny i że wszystko włącznie z wojskiem niemieckim wali się. Kasa biletowa obleżona. Nie kupiłem biletu. Nie wyrobiłem sobie dla braku czasu przepustki we wszechwładnej Feldpolizei. Wsunąłem brodatemu żandarmowi niemieckiemu kilka marek do garści. Przepuścił mnie na peron. Jeszcze parę dni temu zostałem z miejsca aresztowany, dzisiaj... machnął ręką. Znalazłem się przed przepełnionym pociągiem. Ludzie stali nie tylko na stopniach wagonów, lecz i na buforach. Pozostał dach,

3. Socjal-demokracja małopolska, miała taki sam program niepodległościowy jak Polska Partia Socjalistyczna w Kongresówce.

4. Bogusław Świtek-Miedziński. Oficer legionowy, odkomenderowany do P.O.W. W niepodległej Polsce, pułkownik W.P., poseł na sejm, minister, członek BBWR i OZN, redaktor nac. *Gazety Polskiej*. Marszałek senatu. Od 1939 na emigracji.

5. Marian Zyndram-Kościałkowski. Odkomenderowany z legionów do P.O.W. Komenda Naczelna. Poseł na sejm. Parokrotny minister, premier. Zmarł na emigracji w 1946 r.

pomyślałem. Wdrapałem się na dach a za mną paru młodych ludzi. Pociąg wreszcie ruszył. Lokomotywa z trudem ciągnęła przeładowany pociąg. Padał deszcz ze śniegiem, parowóz zasypywał nas iskrami. Marzłem. Po kilku niesłychanie długich godzinach przybyliśmy do Krakowa.

Przemarznięty, przemoczony i usmarowany sadzą, udałem się wprost do mieszkania Daszyńskiego. Otwierająca mi drzwi gospośia wydała okrzyk przerażenia na mój widok. Pana posła nie zastałem, ale zostałem poinformowany, że jest „jak zawsze” w kawiarni na rynku. Zawdzięczając gosposi ogarnąłem się jakoś i poszedłem do kawiarni w której „zawsze” siadywał pan poseł. Znalazłem go. Zostałem poczęstowany gorącą kawą i bułkami. Poseł czytał uważnie list, porozmawialiśmy nieco. Powiedział mi, że da odpowiedź popołudniu.

Wyszedłem na ulicę, nieznanego mi Krakowa. Spotkałem wyrostków biegnących w kierunku ulicy Rajskiej (?), gdzie jak mnie poinformowano znajdowały się koszary bodaj że 20 pp. austriackiej, składający się głównie z Polaków. Młodzież odbierała żołnierzom broń, robiłem to samo i ja. Nie spotykaliśmy szczególnego oporu. Bez trudu i kłopotu broń została przekazana peowiakom i legionistom, którzy wyrosli jakby spod ziemi. Widziałem potem na placu Mariackim, jak wartownik austriacki, przed Wartą Główną, oddawał pokornie swój karabin jakiemuś umundurowanemu legionście. Serce rośnie!

Wieczorem z listem Daszyńskiego, wyrażającym zgodę na objęcie rządu, powracałem tą samą drogą to jest znów na dachu do Warszawy. Szczęśliwie dojechałem, zameldowałem się w Komendzie Naczelnej POW, oddałem list i poszedłem na melinę mego przyjaciela Jurka Paciorkowskiego by się wykapać, wysuszyć i przespać. Następnego dnia ponownie zameldowałem się w Komendzie Naczelnej. Czekala mnie niespodzianka: wyjazd do Dąbrowy Górniczej, jako delegat Komisji Stronnictw Niepodległościowych i jednocześnie jako delegat Komendy Naczelnej POW. Zadanie: doprowadzić do pacyfikacji pomiędzy Milicją Ludową, organem zbrojnym Polskiej Partii Socjalistycznej, i Komendą Polskiej Organizacji Wojskowej, która rozbijając Austriaków (Dąbrowa Górnicza była pod okupacją austriacką), wdała się w strzelaninę z Milicją Ludową. Padł zabity peowiak, paru było rannych. Sytuacja była naprężona. Temperamenty grały. Strzelanina trwała jeszcze gdy przyjechałem do Dąbrowy.

Znałem dobrze z mego okresu pracy w obwodzie Zawiercie, komendanta okręgu POW, któremu podlegałem, ob. Kierzkowskiego, a bardziej jeszcze jego zastępcę a mego przyjaciela, przeło-

zonego z Legionów, sierżanta Szczapę-Krzewskiego⁶. Po rozmowie z nimi byłem zorientowany w sytuacji i uzyskałem zapewnienie o zaprzestaniu strzelaniny. W Milicji Ludowej ani w dąbrowieckim okręgu PPS nie znałem nikogo, ale mogłem się powołać nie tylko na mandat Komisji Stronnictw Niepodległościowych, ale i na moje stosunki w Komitecie Centralnym PPS w Warszawie. Nigdy formalnie nie byłem członkiem partii, ale łączyła mnie z nią dwuletnia ochotnicza praca w Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych w Warszawie, w których, będąc jeszcze w szkole średniej, uczyłem historii i geografii Polski. Z partią i jej ludźmi łączyły mnie węzły sympatii i przyjaźni, które przetrwały nawet okres przejścia PPS do opozycji w stosunku do Józefa Piłsudskiego. Wspominam i szczerę się przyjaźnią Jasia Czarnockiego, Tadeusza Hołówki, Czapińskiego, Tomaszewskiego i Perla.

Z towarzyszami z Milicji Ludowej i z partią udało mi się znaleźć wspólny język i uzyskać ich zgodę na spotkanie się z komendą okręgu POW. Zebranie takie odbyło się pod moim przewodnictwem, ku zadowoleniu obu stron, tym bardziej gdy powiedziałem im, że tworzy się Rząd Polski w Lublinie pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego.

7 października 1918 roku powstał w Lublinie Rząd Polski, na małym skrawku oczyszczonego od wrogów Kraju. Rząd spotkał się na wstępie z trudnościami zarówno ze strony prawicy jak i skrajnej lewicy, a nawet z próbami rewolty: „republiki” Tarnobrzeska, Dąbrowiecka.

Tymczasem w Warszawie, jeszcze mocno trzymanej w szponach okupacji niemieckiej — wrzało. Codziennie odbywały się wiece i demonstracje. Domagano się na nich zwolnienia Józefa Piłsudskiego z twierdzy magedeburskiej, jak również zwolnienia więźniów politycznych. Nacisk opinii publicznej zmusił Radę Regencyjną do zwrócenia się do Generała gubernatora niemieckiego Beselera z kategoryczną prośbą o zwolnienie Józefa Piłsudskiego i płk. K. Sosnkowskiego z więzienia. Zauważało się pozytywną zmianę w ustosunkowaniu się do Piłsudskiego zarówno w prasie jak i w wypowiedziach na wiecach tak ze strony prawicy, jak i komunistów. Znikły obelżywe przymiotniki, zjawiało się trudne dla nich słowo Komendant. Zauważyliśmy również, zwłaszcza na prawicy pozytywne ustosunkowanie się do peowiaków i legionistów. Zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to przejściowa taktyka, dykto-

6. Karol Lilienfeld-Krzewski-Szczapa. Legionista, peowiak, publicysta i działacz niepodległościowy, po czym w BBWR i OZN. Zmarł na emigracji w Jerozolimie. Popularny był bardzo w legionach jako autor książki „Przygody kaprala Szczapy”.

wana strachem przed widmem rewolucji, której ogniki co i raz wybuchały to w Krakowie, to w Tarnobrzegu, to w Warszawie.



9 listopada otrzymałem wiadomość, że następnego dnia rano przyjeżdża Komendant. Warszawa została powiadomiona o tym na rozlicznych wiecach, zachęających do demonstracyjnego udziału w powitaniu go. Razem z radosną wiadomością, otrzymałem rozkaz od ob. Zyndram-Kościałkowskiego bym objął dowództwo nad plutonem oddziału lotnego (dywersyjnego), uzbrojonego w broń krótką, celem wzięcia pod ochronę Komendanta i pochód, który niewątpliwie się sformuje. Po skończeniu pochodu miałem się zameldować na kwaterze Komendanta na ul. Moniuszki, po dalsze rozkazy.

Wiadomość, że Komendant już jest wolny i że będzie w Warszawie wywołała niesłychany entuzjazm. Tłumy zaległy plac przed dworcem kolejowym. Cekał nas zawód. Niemcy obawiając się demonstracji powitalnych, przyspieszyli przyjazd Komendanta o kilka godzin. Powitała Komendanta i płk. K. Sosnkowskiego garstka najbliższych z Komendantem POW na okupację niemiecką Adamem Kocem i regentem Z. Lubomirskim.

Mimo tego zawodu, na samą wieść, że Komendant już jest, sformował się pochód. Entuzjastyczny tłum począł posuwać się Alejami Jerozolimskimi w kierunku Nowego Świata, wznosząc okrzyki na cześć Komendanta, przeciw okupantom i na cześć Niepodległej Polski. Z podległym mi plutonem posuwałem się na czele pochodu. Śpiewaliśmy pieśni patriotyczne, wiwatowaliśmy i domagaliśmy się niepodległości Polski. Gdy przekroczyliśmy przecnicę ulicy Brackiej, zobaczyłem skręcający w naszym kierunku tramwaj z dużą literą N, oznaczającą, że jest to wagon dla wojskowych Niemców. Tramwaj posuwał się prosto na nas. Motorniczy widząc nieustępujący tłum — zahamował. Stojący obok motorniczego, jako ochrona, żołnierz niemiecki zaczął powoli podnosić karabin do strzału. Orientowałem się co może zrobić strzał karabinowy oddany w gęsty tłum. Strzeliłem do Niemca. Osunął się do nóg motorniczego. Mój strzał wywołał eksplozję strzałów ze strony mego plutonu do Niemców skupionych w tramwaju.

Otoczający nas tłum rozproszył się, część leżała na jezdni chroniąc się przed pociskami. Do plutonu mego strzelano z okien pierwszego piętra, gdzie mieścił się warszawski oddział Feldpolizei. Nakazałem wycofanie się. Opodał mnie leżał młody człowiek bluzgając krwią z przestrzelonej szyi. Z kolegą Zawadzkim zanieś-

liśmy go do pobliskiego sklepu z obuwiem. Próba zatamowania krwi była beznadziejna. Zmarł na moich kolanach. Oddałem go księdzu, który właśnie wszedł do sklepu widząc rannego. Zabity nazywał się Majchrzak, był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Poza zabitym Majchrzakiem było kilka osób rannych. Gdy wyszedłem ze sklepu Aleje były puste. Na rogu Alej i Nowego Świata stały ciężkie karabiny maszynowe. Przejście zamykał pluton piechoty.

Stosownie do rozkazu zameldowałem się w mieszkaniu na Moniuszki.

Dostałem polecenie strzeżenia Komendanta i kontrolowania osób pragnących z Nim rozmawiać.

Byłem jednym z najszcześliwszych ludzi w Warszawie. Byłem przy Nim, widziałem Go od czasu do czasu. Byłem szczęśliwy służąc Mu. Teraz wszystko pójdzie dobrze myślałem, kiedy Działek już jest z nami. Tak jak ja, myślały tysiące...



Tego dnia i tej nocy przewinęła się przed moimi oczami cała ówczesna, politycznie myśląca Polska. Odwiedzali Komendanta szefowie partii, duchowieństwo wszystkich wyznań i przedstawiciele mniejszości no i oczywiście meldowali się wyżsi oficerowie Komendy Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Nawet tak zwana Polska Siła Zbrojna (*Polnische Wehrmacht*) przez swoich zaufanych delegatów zapewniała Komendanta o swojej wierności i dyspozycyjności, wbrew ich dowódcom w osobach pułkowników: Wł. Sikorskiego, M. Kukieła i L. Berbeckiego, którzy przysięgli na wierność Niemcom i Austrii i organizowali z ich polecenia „wojsko polskie”. Cały kraj opowiadał się za Józefem Piłsudskim. Rozumieli to i przeciwnicy jego to jest Narodowa Demokracja i Chrześcijańska Demokracja, widząc w nim jedyną ostoję przeciwko zagrażającemu Polsce bolszewizmowi.

11 listopada, po nieprzespanej, ale pełnej emocji nocy, wyszedłem na ulicę. Wydała mi się niepodobna do tej widywanej codziennie. Widziałem grupki żołnierzy niemieckich roześmianych, pokornych z czerwonymi kokardami na piersi. To byli jak się dowiedziałem członkowie Soldatenrat'u — Rady Żołnierskiej. W Niemczech wybuchła rewolucja — jak mnie informowano. Wojsko częściowo opowiedziało się za rewolucją, częściowo było wierne cesarzowi i swoim władzom wojskowym.. Widziałem na ulicy chłopców i młodzież rozbrajającą żołnierzy. A więc koniec okupacji! Z tą myślą biegłem na zbiórkę, obawiając się, że mnie zabraknie przy wykańczaniu Niemców. Na miejscu zbiórki nie było oczekiwanego przeze mnie przełożonego.

Czas nagiął. Od zastrzelenia wczoraj Majchrzaka przez policję niemiecką — Feldpolizei⁷, myśl o niej powracała ciągle. Centrala Feldpolizei znajdowała się na Wierzbowej w dawnym pałacu brühlowskim. Spróbujmy ją rozbroić — powiedziałem sobie. Wziąłem ze sobą trzech dobrze mi znanych peowiaków. Poszliśmy. Bez trudu strażnik, pilnujący bramy, oddał nam broń. Nadchodzących z górnych pięter cywilnych agentów, rozbrajaliśmy i zabieraliśmy im legitymacje. Wkrótce było ich już kilkunastu. Zleciłem moim peowiakom pilne strzeżenie agentów, sam poszedłem na górę. Biura na pierwszym piętrze były puste, poszedłem na piętro drugie. Tu zatrzymałem się przed drzwiami na których była tabliczka z napisem S. von Pokrzywnicky, Szef Feldpolizei na Gen. Gubernatorstwo. Ostrożnie otworzyłem drzwi. Po pokoju mიაтал się w pośpiechu dobrze zbudowany mężczyzna w mundurze. Biegał od biurka do kasy i z powrotem, chowając jakieś papiery i pieniądze, które wylatywały z trzęsących się rąk. Krzyknąłem na niego: „Ręce do góry!“. Stał jak wryty i podniósł ręce. Odebrałem mu niklowy brauning, kazałem odwrócić się twarzą do ściany. Zabrałem jeszcze dwa rewolwery z kasy i biurka, po czym poleciłem mu zwrócić wszystkie pieniądze i papiery jakie miał przy sobie, włożyłem to wszystko do kasy. Zamknąłem biurko i kasę na klucz, kazałem mu zejść na dół zamykając na klucz jego pokój. Na dole zastanawiałem się głośno co z nim zrobić. Któryś z peowiaków pół serio pół żartem powiedział: „Zastrzelić drani“. Agenci rozumiejący polski podnieśli płacz. Skarciłem głupi żart przypominając że jesteśmy żołnierzami: „Wymierzanie kary należy do sądu a nie do nas“. Poprowadziłem cały orszak aresztowanych na ratusz. W pierwszym dziedzińcu zostaliśmy ostrzelani przez Niemców, wycofałem się, pomaszerowaliśmy na ul. Daniłowiczowską gdzie było nieduże więzienie. Na szczęście więzienie było już w rękach polskich. Po powrocie na Wierzbową zabezpieczyłem biura, kartoteki, archiwa itd. Dałem znać ob. Zyndram-Kościółkowskiemu o opanowaniu Feldpolizei.

Wierzbowa. Los tak zrządził, że 10 lat później aż do pamiętnego września, pracowałem tam jako urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Nie cała Warszawa była opanowana w pierwszych dniach listopada. Brałem udział w walkach o ratusz, do którego strzelałem z jakiegoś zdobycznego c.k.m. z tarasu Teatru Wielkiego, biłem

7. Feldpolizei była policją polityczną, która dała się bardzo we znaki wszystkim organizacjom niepodległościowym. Zabójstwo wybitnego oficera tej policji Schultze, było tego wyrazem.

się o dawny pałac prymasowski i na jego tyłach na ulicy Koziej, gdzie Niemcy trzymali się do 13-go.

13 listopada zostałem ponownie odkomenderowany przez Komendę Naczelną POW do mego dawnego obwodu Siemiatycze na Podlasiu z zadaniem mobilizacji obwodu i usunięcia Niemców. Przybyłem do Siemiatycz 14 listopada. Niemców już nie było. Peowiacy pod dowództwem oficera, dowborczyka, rozbroili miejscowy garnizon. Dowborczyk przekazał mi swoje dowodzenie. Niemcy zajmowali nadal Drohiczyn, Nurzec, Mielnik po prawej stronie Bugu, Białą Podlaską, Konstantynów i Sarnaki po lewej.



Rząd Ignacego Daszyńskiego z którego programem politycznym i społecznym przybyłem na Podlasie, podporządkował się niezwłocznie Komendantowi.

Rada Regencyjna rozwiązała się w dniu 14 listopada, przekazując „dla dobra państwa” całą władzę Józefowi Piłsudskiemu.

W ślad za tymi dwoma aktami poszły przeróżne organizacje, partie i instytucje Kongresówki i Małopolski, ofiarowując Komendantowi zaufanie, miłość i posłuszeństwo.

16 i 17 WRZEŚNIA W KUTACH W ROKU 1939

W Kutach i pobliskim Kosowie pomieściło się całe nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ja ze swoim „rzutem”⁸ tj. Departamentem Konsularnym, Biurem Personalnym, Departamentem Administracyjnym i Referatem Archiwalnym, zająłem Sąd Grodzki jako miejsce urzędowania.

W Kutach zamieszanie. Niedosć pilnowane pod względem organizacji transportu, niedosć trzymane w garści ministerstwa, przemieszały się i pogubiły. Ponownie, jak w czasie odwrotu z Warszawy mimowoli MSZ staje się centralą informacyjną a w niektórych wypadkach nawet biurem kwaterunkowym.



Dostałem radosną wiadomość od Czyżewskiego (konsula z terenu Niemiec): odnalazł moją córkę we Lwowie, dostał się do Zaleszczyk skąd przyjeżdża wraz z nią i Julkiem Łukasiewiczem,

8. Ministerstwo Spraw Zagranicznych było podzielone na okres wojny na 2 rzuty. Rzut 1-szy pod kierownictwem min. Szembeka składał się z Departamentu Politycznego, Rzut 2-gi pod moim kierownictwem z reszty ministerstwa.

synem ambasadora naszego w Paryżu. Julek przyjechał z Francji aby dostać się do wojska. Było już za późno, mógł to urzeczywistnić dopiero we Francji.

W ślad za tym przyszła druga radosna wiadomość: zwycięstwo gen. Sosnkowskiego pod Lwowem. Radowałem się wraz ze wszystkimi. Jednocześnie jednak przyszły refleksje. Czy zwycięstwo to zaważy na losach naszej wojny? Jak długo możemy się opierać na tym małym skrawku Rzeczypospolitej? Gdzie są i jak liczne nasze wojska? Gdzie jest przyrzekane przez aliantów uderzenie na Niemcy, przecież to już 16 września? Przed najbliższymi mi nie ukrywałem pesymizmu i wiedziałem na pewno co nas czeka.

Min. Beck z żoną i córką mieszkał w małej willi letniskowej nieopodal Sądu Grodzkiego. Wiceminister Szembek z polecenia min. Becka pojechał do Budapesztu, aby porozumieć się z rządem węgierskim by poczyniono ułatwienia w przekraczaniu granicy przez nasze oddziały i uzyskać przychylne ich traktowanie.

Jednym z pierwszych interesantów na nowym m.p. był Władysław Pobóg-Malinowski kierownik referatu archiwalno-historycznego. Prosił o zwolnienie go z Ministerstwa. Jako oficer rezerwy chciał iść do wojska. Rozumiem go, ale mam w stosunku do niego inne propozycje, z którymi chcę się z nim podzielić. Zamykam drzwi na klucz, aby nikt nam nie przeszkadzał. Przedstawiam mu sytuację jako beznadziejną. Zwycięstwo gen. Sosnkowskiego jest zwycięstwem lokalnym, nie oznacza żadnego zwrotu w tej wojnie. Musimy być przygotowani na najgorsze to jest na opuszczenie Polski. Gdyby alianti uderzyli silnie na Niemców z powietrza i na lądzie, to może nasze szanse utrzymania się na tym skrawku Rzplitej byłyby realne. Poczynając od Kazimierza pozostawiam w kraju ludzi należących do tajnej organizacji wojskowo-politycznej, jaką wspólnie z Oddziałem Specjalnym Sztabu Głównego zmontowaliśmy kilka lat temu, właśnie na wypadek działań wojennych. Do organizacji tej trzeba ludzi wysoce ideowych, zdecydowanych, umiejących myśleć kategoriami politycznymi, którzy by kierowali pracą. Niezależnie od tego potrzebne są kadry ludzi przygotowanych do akcji wojskowej. Zresztą o te rzeczy będzie łatwo w kraju, boć wielu ludzi przeszkolonych i doświadczonych w pracy bojowej pozostanie w Polsce, choćby w walczącej Warszawie. Jako przewodniczący tej organizacji mam zamiar nie opuszczać terytorium Polski. Pragnę pójść do Warszawy bądź niedaleko od niej. Na razie min. Beck nie chce mnie puścić, póki się jako M.S.Z. nie zorganizujemy i nie ustabilizujemy.

„Mam dla pana propozycję, aby pan został moją 'skrzynką

adresową' w Warszawie czy w innym mieście, do którego mógłbym kierować ludzi. Mam i tu w Kutach kilku ochotników na powrót do centrum Polski, niektórych chcę użyć w tej organizacji. Do wojska pan się nie dostanie, mówiłem mu, wojsko jest w ciągłym odwrocie, związki taktyczne porozbijane. Już w Krzemieńcu meldował się u mnie ks. prałat W. Meysztowicz z Rzymu z podobną prośbą. Po paru dniach powrócił przygnębiony. Nic nie mógł wskórać, nikt nie był w stanie powiedzieć gdzie się znajduje jego pułk jazdy, w którym tak chlubnie odznaczył się w roku 1920⁹”.

Po dłuższym zastanawianiu się Malinowski decyduje się na powrót do centrum kraju. Daje mi nazwiska i adresy. Na poczekaniu wymyśla pseudonim. Ze swej strony daję mu nazwiska i pseudonima, oraz adresy ludzi którzy już tam powrócili względnie nie opuszczali Polski. Daję mu ponadto mały znak rozpoznawczy, skrawek białego jedwabiu z wyciśniętą na nim małą pieczętką MSZ i cyfrą K. 7., oraz moją parafę. Uścisnęliśmy sobie dłonie¹⁰.

Podróż p. Pobóg-Malinowskiego nie powiodła się. Został wraz z bryczką i woźnicą z Kut, zatrzymany przez bandę zbolszewizowanych chłopów. Uszli z życiem, ale musieli powrócić do Kut, planując wyjazd następnego dnia inną drogą.



Po zakończeniu rozmowy z Pobóg-Malinowskim, zwołałem ogólne zebranie urzędników MSZ oraz niższych funkcjonariuszy wraz z rodzinami. Starałem się gasić defetyzm i panikę, atakowałem brak wiary, wskazując na walczącą Warszawę, na bijącego się gen. Sosnkowskiego i gen. Kleeberga no i na oczekiwaną z godziny na godzinę ofensywę aliantów. „Czeka nas, być może — mówiłem otwarcie — udanie się zagranicę, do Francji lub Anglii. Prezydent, Rząd, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz część MSZ pojedą do Francji, reszta czas jakiś pozostanie w Rumunii. Świeżo zorganizowane wojska będą nadal walczyć przy sojusznikach na zachodzie. Jeśli ktoś z jakichś powodów nie czuje się na siłach i pragnie pozostać w Polsce, niech pozostaje. Zapewnię im doraźną pomoc finansową”.

Po tych szarpiących nerwy rozmowach i zebraniach, szedłem do biura, gdzie mechanicznie podpisywałem akta, paszporty, do-

9. Ks. prałat W. Meysztowicz prócz rany, wyniósł z wojny 1920 r. *Virtuti Militari*.

10. W. Pobóg-Malinowski opisał swoje wrażenia z tej rozmowy i swoją decyzję w nrze 7 *Kultury* w r. 1948.

kumenty podróży. Prowadziłem nadal dziesiątki rozmów z niekończącymi się nigdy interesantami. Jednych trzeba było podtrzymać perswazją i dobrym słowem, na innych huknąć z góry.



Następnego dnia wczesnym rankiem 17 września, zamiast oczekiwanej ofensywy spadł grom z jasnego nieba:

Wojska bolszewickie przekroczyły granicę Rzeczypospolitej na całej długości, donosiła Straż Graniczna i Radio.

Pobiegłem do ministra. Min. Beck w porozumieniu z Panem Prezydentem, Rządem i Naczelnym Wodzem, wystąpił do placówek zagranicznych komunikat informacyjny i zgłosił formalny protest przeciwko agresji sowieckiej. Prawnie zaistniał stan wojny polsko-sowieckiej. Nieliczne oddziały KOPu spotkały agresora ogniem.

Ambasador W. Grzybowski w Moskwie i personel ambasady i placówek konsularnych, przygotowywali się do opuszczenia Rosji. Nie mógł zrobić tego jedynie konsul generalny w Kijowie, Jerzy Matusiński. Wezwany do NKWD kijowskiej — zginął bez śladu...



Ludność cywilną, uchodźców i urzędników zgromadzonych w Kutach i Kosowie ogarnęło przerażenie i panika.

Sąd Grodzki, został wkrótce otoczony tłumem biednych, zrozpaczonych ludzi. Domagano się pomocy, paszportów, pieniędzy.

Uspakajałem przestraszonych, na pół przytomnych ludzi, mówiąc, że wszyscy dostaną paszporty zagraniczne, czy inne dokumenty, byle zachowano jakąś kolejność i spokój. Posadziłem za biurkami kilkunastu urzędników i poleciłem wystawiać paszporty nie formalizując. Gdy wyczerpały się książeczki paszportowe, poleciłem wystawiać świadectwa tożsamości na drukach ministerstwa, zapatrując to wszystko pieczęciami, dla dodania powagi. Tłum widząc sprawność i uczynność, uspokajał się. Wzmógł się natomiast nacisk na mnie ze strony naszych dygnitarzy państwowych. Ministrowie i wyżsi urzędnicy zaczęli traktować moje biuro jako urząd, który *powinien załatwić* ich wszystkie resortowe kłopoty nie tylko administracyjne ale i... finansowe. Domagano się wymiany złotych na obcą walutę, niektórzy chcieli zaciągać pożyczki. Biurokraci poculi się zgubieni bez swych biurów i sekretarek w tych małych pogranicznych Kutach.

Dygnitarzom państwowym kazałem, oczywiście, wystawiać paszporty dyplomatyczne, a gdy skończył się ich zapas — służbowe.

Marszałków sejmu, senatu, ministrów, wiceministrów, prezesów naczelnych instytucji państwowych przyjmowałem osobiście. Wielu dygnitarzy opuściło domy swoje czy biura, tak jak stali, często bez pieniędzy, nie rzadko bez okrycia zwierzchniego, przebywając w swych biurach warszawskich do ostatniego momentu. Widziałem niektórych tak zmizerowanych i przejętych tragedią ostatnich dni, że z trudem ich rozpoznawałem. Nikt się nie skarżył...

Podzieliłem się z jednym z naszych najwyższych dygnitarzy państwowych kilkunastoma dolarami, jakie mi zostały z ostatniej podróży służbowej. Dygnitarz ów nie miał ani grosza, nawet w złotych polskich.

Zgłosił się do mnie również prezes Światowego Związku Polaków, woj. Wł. Raczkiewicz, z propozycją wyjazdu do Stanów Zjednoczonych wraz z towarzyszącym mu małym, wyleniałym człowieczkiem, o nazwisku zdaje mi się Piotrowski. Wojewoda pragnął organizować Polonię amerykańską i przeprowadzić rekrutację dla dalszej walki z Niemcami. Chciał pieniędzy na ten cel i delegację służbową.

Miałem zastrzeżenia co do planowanej akcji wojewody Raczkiewicza, wobec gruntownych zmian jakie w ostatnim dwudziestuleciu nastąpiły w Polonii Amerykańskiej. W latach I wojny światowej Polaków w Stanach Zjednoczonych była poważna ilość. Szybka integracja Polaków w życie amerykańskie spowodowała zjawisko, z którym musieliśmy się w Ministerstwie liczyć. Nie mieliśmy do czynienia z Polakami, lecz Amerykanami polskiego pochodzenia. Każdy rocznik młodzieży opuszczającej mury szkolne proces ten utwierdzał. Przychodził jeszcze drugi czynnik, który zaważyłby na ewentualnej misji woj. Raczkiewicza to jest fakt, że Stany Zjednoczone nie były w wojnie z Niemcami. Nie dyskutowałem tych rzeczy z wojewodą Raczkiewiczem, gdyż nie było na to czasu. Tysiące ludzi oblegało Sąd Grodzki w którym urzędowałem, na co zwróciłem uwagę p. Piotrowskiego, domagającego się piskliwym głosem (sic!) pieniędzy i delegacji.

Eksperyment gen. Sikorskiego i wysłane misje werbunkowe do Kanady i Stanów w latach czterdziestych potwierdziły w pełni ocenę MSZ i polską chorobę stwarzania sobie iluzji.

Miałem i inny typ „iluzjonistów” i to o dziwo w świecie, wydawałoby się, realistów — to jest ekonomistów.

Zgłosił się do mnie p. Fangor, znany mi przemysłowiec, z grupą przemysłowców warszawskich. Proponowali by przy pomocy finansowej M.S.Z. (sic!) przyczynić się do zbudowania w tym zakątku Polski — przemysłu zbrojeniowego, boć przecież Rosja ... przychodzi nam z pomocą.

Z goryczą myślę o tym jak często Polacy lubują się w stwarzanych przez siebie fikcjach. Gdy fikcje te wał się, rozpaczają i szukają domniemyanych sprawców, po czym przystępują do budowania nowej fikcji.



Gdy popołudniu znów poszedłem do min. Becka, zastałem drzwi do jego pokoju zamknięte. Czekając na niego w ciasnym korytarzyku, słyszałem wyraźnie głosy: Prezydenta Mościckiego, marszałka Śmigłego, premiera Składkowskiego i min. Becka. Dyskutowano oświadze Prezydenta do narodu. A więc byłem mimowolnym świadkiem — słuchaczem — narady naszych najwyższych dostojników państwowych.

Ostatnie spotkanie i ostatnia narada. Za kilka godzin uczestnicy tej narady mieli się znaleźć na obcej ziemi i... poza marszałkiem Śmigłym-Rydzem, nigdy już do Polski nie powrócić. Zmarli na obczyźnie.

Nagle drzwi od pokoju narad otworzyły się. Ukazał się w nich marszałek Śmigły, spokojny, opanowany, sprawny i elegancki. Z uśmiechem przywitał się ze mną i robiąc krok w kierunku otwartych drzwi powiedział:

— A więc tak jak umówiliśmy się, Panie Prezydencie, ja pozostaję z wojskami. — Zasalutował i wyszedł.

Za chwilę min. Beck, wychodząc z pokoju obrad, zwrócił się do mnie:

— Zostawmy Pana Prezydenta z premierem i Łepkowskim (szefem kancelarii cywilnej), niech zredagują oświadze.

Gdy zostaliśmy sami zapytałem ministra co miały oznaczać słowa Śmigłego?

— Na konferencji postanowiono aby wobec zagrożenia przez wojska sowieckie, Pan Prezydent i Rząd opuścili Polskę i tranzytem przez Rumunię udali się do Francji. Marszałek Śmigły zaś zdecydował się pozostać w kraju z wojskiem. Była również dyskutowana koncepcja Składkowskiego, pozostawienia części rządu przy Naczelnym Wodzu, ale upadła. Z konferencji marsz. Śmigły miał udać się do swego miejsca pobytu w Kołomyi, a stamtąd przedostać się do Stanisławowa, gdzie z sukcesem walczył gen. Sosnkowski.

W dalszym ciągu rozmowy min. Beck informował mnie, że zgłosił się do niego ambasador rumuński Grigorcea i w imieniu króla zaproponował Prezydentowi i Rządowi *droit de passage ou hospitalité* (prawo przejazdu lub gościnę). W związku z tym dzisiaj z rana zameldował się, wezwany przez ministra, ambasador

Raczyński z Bukaresztu, któremu minister polecił *nie z w ł o c z n i e* poprosić formalnie rząd rumuński i króla o „*droit de passage*” *tylko*, gdyż pragniemy udać się do Francji, co już zostało omówione uprzednio z ambasadorem Francji p. Noël'em.

Z nieznanych mi dotąd przyczyn ambasador Raczyński nie wyjechał natychmiast do Bukaresztu, nie wykonał polecenia min. Becka i nie zameldował się ponownie, jak miał polecenie. Był to sygnał ostrzegawczy, że knuje się jakiś polski, wewnętrzny spisek.

W związku z zakomunikowaną mi przez ministra decyzją opuszczenia granic Rzplitej, stanąłem przed ministrem w pozycji służbowej i poprosiłem o zwolnienie mnie ze służby w M.S.Z., gdyż moim gorącym pragnieniem jest pozostanie w Polsce. Do pracy na obczyźnie nie nadaję się, natomiast moje doświadczenia z pracy konspiracyjnej mogą być bardzo użyteczne.

Beck był moją prośbą zaskoczony. Patrzył na mnie długo, wreszcie wyrzucił z siebie: — Właśnie na maszynie jest mój okólnik do placówek, informujący je, że po opuszczeniu granic R.P. pozostawię w jednej ze stolic na Bałkanach — Ekspozyturę M.S.Z. z Tadeuszem Schaetzlem na czele (wicemarszałek sejmu) do spraw politycznych, a z Tobą jako jego zastępcą do spraw pracy na kraj i w kraju.

Zbyt dobrze znałem min. Becka i zbyt byliśmy zżyci bym nie odczuł, że jestem mu potrzebny i jako urzędnik i jako oddany przyjaciel, na którym może polegać. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę z trudności jakie mnie oczekują w moim opóźnionym marszu do kraju. Odpowiedziałem ministrowi krótko: — Rozkaz. Zamierzałem iść do biura. Beck powstrzymał mnie, milcząc ścisnął mi dłoń i powiedział miękko: — Przyjdź wieczorem na kolację do nas.



Na kolacji był Pan Prezydent z dyrektorem S. Łepkowskim. Panował nastrój powagi i... oczekiwania. Rozmowa toczyła się leniwo na jakieś oderwane tematy. Prezydent był spokojny i oponowany. Spokój jego udzielał się otoczeniu. Nagle ktoś wezwał min. Becka do telefonu. Powrócił po chwili. Stał na baczność przez Panem Prezydentem i suchym, jak zwykle głosem zameldował:

— Panie Prezydencie, pan marszałek Śmigły, wraz z premierem meldują, że oddziały bolszewickie są odległe od Kut o kilkadziesiąt kilometrów. Wobec zagrożenia, proszą Pana Prezydenta o udanie się do Rumunii.

Wszyscy milczeli.

— Jestem służą narodu, skoro rząd uważa, że należy tak

uczynić, to proszę zrobić stosowne przygotowania — odpowiedział Prezydent.

Min. Beck ustalił porządek opuszczenia granic Polski:

Na czele samochód Pana Prezydenta ze świtą, po czym Rząd i ścisły sztab Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dostałem polecenie poprowadzenia tego smutnego orszaku.

Granicę na moście pod Wyżnicą na Czeremoszu, przekroczyliśmy 17 września 1939 roku około godziny 11 wieczorem.

Czekając w Wyżnicy, aż ostatni wóz ministerialny opuści Polskę, zobaczyłem — zdumiony — wóz marszałka Śmigłego. Była godzina pierwsza lub druga w nocy.

Nie wiedziałem wtedy co mogło skłonić marszałka Śmigłego do zmiany jego własnej decyzji, wypowiedzianej na konferencji u Prezydenta, której byłem mimowolnym świadkiem.



Podobno umierający widzi w ostatnich sekundach swego życia całą minioną przeszłość. Czułem się wtedy, na tym rumuńskim wybrzeżu, jak ten umierający. Widziałem siebie w listopadowym dniu przyjazdu Komendanta z twierdzy magdeburskiej, widziałem się następnie w korytarzu na ul. Moniuszki, szczęśliwego i dumnego że jestem tak blisko Niego i że mogę mu służyć. Widziałem jak przez drzwi do Jego pokoju przesunęła się w owym pamiętnym dniu 11 listopada 1918 roku, cała Polska, powstająca do życia. A oto teraz defilowała przede mną cała Polska, zaczynając od Prezydenta R.P. i kończąc na Naczelnym Wodzu. Polska pobita, oszukana, opuszczona przez sojuszników, zdradziecko napadnięta najpierw przez jednego wroga i dobita przez drugiego, Polska idąca na tułaczkę...



Jak zawsze w obliczu klęski szuka się winowajców. Najwięcej gromów skupiło się nad głową marszałka Śmigłego.

Zabrali głos i jemu najwięcej oddani, rzekomo, próbując go „wybielać”, czego najzupełniej nie potrzebował. Wybielając fałszowano historię, fałszowano rzeczywistość.

A oto jak wyglądała „rzeczywista rzeczywistość”:

1) Rok 1946. Jestem pierwszy który, w piśmie jerozolimskim, piśsudczyków *Na Straży*, powiedział, że intencją marszałka

Śmigłego-Rydza było pozostać w Polsce i dołączyć do bijących się z Niemcami wojsk gen. Sosnkowskiego.

2) Rok 1951. Minister Józef Beck w swoich wspomnieniach pod tytułem „Le Dernier Rapport”, Paris, str. 240, r. 1951, pisał (tłumaczenie polskie z francuskiego):

„... 17 września pojechałem do Kołomyi do Kwatery Naczelnego Wodza, gdzie koło godziny 11 trzydzieści zastałem tam również premiera*. Marszałek wyjaśnił mi że zastanawia się nad dołączeniem do wojsk gen. Sosnkowskiego. Premier oświadczył że w tym wypadku jest gotów wraz z Rządem dołączyć do marszałka. Zwróciłem uwagę premiera na fakt, że Dowództwo i Rząd to są dwie różne rzeczy. Według mnie, biorąc pod uwagę, że chodzi o wojnę koalicyjną, Państwo Polskie powinno zostać czynne a nie bierne — wobec wydarzeń międzynarodowych.

„... Niech pan Marszałek przyjedzie do Kosowa lub do Kut na tę konferencję**. Stamtąd będzie Pan Marszałek miał, przez Nadwórnę i Stanisławów, drogę do gen. Sosnkowskiego znacznie pewniejszą aniżeli z Kołomyi. Ponadto po konferencji będzie Pan Marszałek mógł powziąć decyzję definitywną”.

3) Rok 1965. W miesięczniku *Na Antenie* z 5. IV. 1965 p. Karol Wędziagolski, przyjaciel marszałka Śmigłego, towarzyszący mu przez całą wojnę, aż do internowania marszałka w Rumunii, pisał:

„Po przeczytaniu numeru 9-go *Na Antenie* całości świadectw uczestników i sprzecznych zeznań dotyczących Marszałka Śmigłego-Rydza w sprawie przekroczenia granicy państwa, uważam za swój obowiązek, powołać się po raz drugi (*Kultura*) na własne świadectwo Marszałka:

„Otóż przed samym odjazdem na naradę, pod przewodnictwem Prezydenta Marszałek odwołał mnie na stronę i poufnie powiadomił mnie abym się przygotował, gdyż o zmroku wsiąknijemy w teren w przebraniu. Kierunek na grupę wojsk gen. Sosnkowskiego, pod Lwowem.

Na moje zapytanie w jakim składzie przewiduje się wyprawa, Marszałek niezdeterminowanie wymienił płk. Wendę i mjr. Kaciukiewicza — czemu się przeciwstawiłem, biorąc pod uwagę powszechne niemal nastroje ruskiej ludności kraju na granicy prawie że otwartego buntu. Czterech za mało do obrony, za dużo dla konspiracji.

Po kilku godzinach Marszałek powrócił z narady i krótko zakomunikował, że zgodnie z zapewnieniem króla i rządu rumuńskiego idziemy wprost na Konstancję, ze wszystkimi oddziałami przypartymi do granicy, ładujemy się na statki i płyniemy do Francji.

Nie moją sprawą konfrontować własne świadectwo Marszałka ze sprzecznymi wspomnieniami gen. Składkowskiego i gen. Wiatra”.

* Generał F. Sławoj-Składkowski.

** Mowa o konferencji pod przewodnictwem Prezydenta Mościckiego, która odbyła się w Kutach w mieszkaniu min. Becka w godzinach popołudniowych 17 września.

4) Rok 1967. Zeszyt 12 *Zeszytów Historycznych*, Paryż.

Relacja płk. Józefa Jaklicza, zastępcy Szefa Sztabu Naczelnego Wodza:

„17 września, po powrocie Marszałka z Kut (mowa o konferencji z Panem Prezydentem w willi min. Becka. Przypis mój W.T.D.), przyszedł do mnie (płk. Jaklicz urzędował przejściowo w Kosowie, przypis mój W.T.D.) wzburzony gen. Sławoj-Składkowski, zaprosił do jednego z pokoi i zawiadomił mnie o — *decyzji Marszałka pozostania w Polsce i dołączenia do batalionów w Stryju*. Zaklinał mnie, dosłownie, abym odwiedził Marszałka od tej decyzji...

„Zostałem wezwany do Marszałka. Dał mi następujący rozkaz: Pozostaję w Polsce. Wybierze pan sześciu uzbrojonych w karabiny oficerów, łącznie z nimi wracam do Stryja, aby dołączyć do walczących wojsk...

„Wejście gen. Składkowskiego, który zaraportował, że starosta ze Śniatynia melduje, że miasto zajmują bolszewicy. Ze Śniatynia prowadzi szosa prosto na Kosów. Odległość niespełna 40 km.

„Po wyjściu Składkowskiego — pisze dalej pułk. Jaklicz — Marszałek milczał długo. Ważył prawdopodobnie ostateczną decyzję: — „nieuchronna, godzina nadeszła. Pragnąłem ją odsunąć możliwie jak najdalej, przedłużyć jej bardziej nie mogę. Nie wiadomą jest przyszłość. Obowiązek muszę wypełnić do końca. Granicę przekroczyć tej nocy”.

Wiktor T. DRYMMER

Tadeusz KATELBACH

„SZLACHETNY”

(Wspomnienia o Adamie Kocu)

Podczas pierwszej wojny znalazłem się w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Adam Koc był jej komendantem. Dzielił nas wtedy — zdawało się — nieprzekraczalny dystans. Jeśli stanąłem kiedyś przed obliczem komendanta P.O.W., zawdzięczam to pewnej roli jaką odgrywałem wśród warszawskiej studenterii. Dzięki temu znało mnie sporo ludzi zajmujących wysokie stanowiska w ówczesnej hierarchii legionowo-peowiackiej, że wymienię tylko Tadeusza Hołówkę, Bogusława Miedzińskiego czy Andrzeja Struga. Jako studencki działacz polityczny miałem do nich łatwy dostęp i to któryś z nich wprowadził mnie do Koca.

Kiedy doszło do tego — nie pamiętam. Na pewno poznałem Koca w jednym z konspiracyjnych lokali peowiackich na Hożej, a może na Marszałkowskiej. Widzę duże, niezamieszkałe przez nikogo mieszkanie. W pokojach stoją krzesła, stoły, biurka. Przy

jednym z nich siedzi Hołówko i ze mną rozmawia. W pewnej chwili otwierają się drzwi od jednego z pokoiów i wchodzi komendant P.O.W. w towarzystwie swego adiutanta Adama Rudnickiego. Wzrostu średniego, chudy, wymizerowany, łysy, w binoklach na dużym nosie, z lekka pochylony, z papierosem w ręku. Mówi niskim głosem wolno, jakby ważył każde słowo. Zna płatające się po pokoju „szarże” i one go znają. Zwracają się do niego różnie, przeważnie per „szlachetny”. Słyszę jak odpowiadając na ich pytania, zaczyna przeważnie od słów: „Słuchajcie szlachetni”.

Rozmowa między szlachetnymi nie trwała długo, gdyż najszlachetniejszy skinął na mnie. Referowałem sytuację na wyższych uczelniach warszawskich w związku z projektowaną demonstracją antyniemiecką. „Szlachetny” słuchał, jak mi się zdawało, z wyrazem wielkiego skupienia. Zadał parę pytań. Był uprzedzająco grzeczny. Miałem wrażenie, że chce bym zapomniał o dystansie służbowym jaki mnie od niego dzieli. Na zakończenie podał rękę, coś przyjaźnie bąknął, ale „szlachetnym” jeszcze mnie wtedy nie nazywał.

Idąc Marszałkowską w stronę Mokotowskiej myślałem, że nasz komendant wprowadzie postawą żołnierską nie grzeszy, musi być jednak człowiekiem inteligentnym i chytrym. Umie się maskować i wie jak, w zależności od potrzeby, ma się wobec rozmówcy zachować. Wydawało mi się, że najlepiej byłoby mu do twarzy w habicie zakonnym ascetycznego przeora, który, mimo pozorów łagodności, umie trzymać w ryzach swych braciszków. Cieszyłem się, że takie cechy posiada człowiek na którego barkach spoczywa niezwykle ciężkie zadanie kierowania tajną organizacją wojskową w okupowanym przez wojska niemieckie kraju.

Jeszcze parę razy, zawsze przelotnie, spotykałem komendanta P.O.W. w naszych konspiracyjnych lokalach. Nie pomnę, bym miał okazję w dłuższej rozmowie skonfrontować wrażenia o Kocu wyniesione z pierwszego spotkania. Jego bliscy współpracownicy, a wśród nich mój rówieśnik Adam Rudnicki, mówili o nim w samych superlatywach. Na jego to rozkaz 50 tysięcy peowiaków wyszło z podziemia w listopadzie 1918 roku i odegrało decydującą rolę w dziele rozbrajania Niemców. Jako komendant P.O.W. pierwszy w Warszawie witał 10 listopada 1918 r. wracających z Magdeburga Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. Jako bohaterski oficer I Brygady i dowódca podziemnej armii peowiackiej wszedł do legendy. Otaczała go już w pierwszych miesiącach niepodległości, gdy znalazł się w Oddziale II-gim Naczelnego Dowództwa. Meldowałem się wówczas u kapitana Koca parę razy, ale zawsze rozmawialiśmy krótko.

Po zwycięskiej wojnie z bolszewikami w 1920 roku, w której płk. Adam Koc dowodził dywizją ochotniczą, już go nie spotykałem. Nawet przelotnie. Wiedziałem, że przed zamachem majowym 1926 roku redagował bojowy organ piłsudczyków *Głos Prawdy*, który po zamachu przekształcił w *Gazetę Polską*, oddając redakcję tego pisma w ręce Bogusława Miedzińskiego. Wiedziałem, że po zamachu Piłsudski wysłał Koca do Lwowa, by w charakterze szefa sztabu „pilnował” ówczesnego dowódcę D.O.K. Lwów, gen. Władysława Sikorskiego.

W styczniu 1927 roku opuściłem kraj na całych dziesięć lat. Mimo to orientowałem się dobrze co się dzieje w obozie piłsudczyków i jaką rolę odgrywają w nim ci, których zaliczano do najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego. Z niektórymi, w czasie pobytów w Warszawie, spotykałem się nawet często. Ale nigdy nie widywałem Adama Koca gdy był wiceministrem skarbu czy prezesem Banku Polskiego. Ze zdziwieniem dowadywałem się od mych bliskich kolegów, którzy z nim współpracowali w obu instytucjach, że poczyną sobie dobrze i ze znanstwem w sprawach finansowo-gospodarczych.

Adam Koc należał do zespołu który niezbyt ściśle określano mianem „pułkowników”. Po maju 1926 roku „pułkownicy” rządili Polską. Ja, jako czynny zetowiec, znalazłem się po zamachu majowym wśród piłsudczyków, którzy powołali do życia Związek Naprawy Rzeczypospolitej. Między rządzącymi „pułkownikami” i „naprawiaczami” zaczęły zarysowywać się różnice programowe. Naprawiacze byli zwolennikami zmiany systemu rządów i wypowiadali się za porozumieniem jeśli nie ze wszystkimi stronnictwami opozycyjnymi, to przynajmniej z niektórymi. Pułkownicy nie chcieli słyszeć o żadnych zmianach, myśląc — nawet po śmierci Marszałka Piłsudskiego — o dożywotnim sprawowaniu rządów. Adam Koc uchodził wśród nich za jednego z najbardziej ortodoksyjnych, toteż nie miałem do niego żadnego nabożeństwa politycznego i nie starałem się o nawiązanie z nim kontaktu gdy po dziesięciu latach nieobecności w kraju, w początkach 1937 roku, wróciłem do Warszawy. Należałem do krytyków deklaracji programowej Obozu Zjednoczenia Narodowego — nowej formacji politycznej powołanej do życia przez Marszałka Śmigłego-Rydza. Deklarację ogłosił Koc jako szef OZONU i jemu przypisywano jej autorstwo.

Spotykałem Koca parę razy w Warszawie na ulicy, gdy się już z OZONU wycofał i przeszedł do życia gospodarczego. Po raz ostatni — na ulicy Szucha. Wymieniliśmy z sobą kilka zdawkowych uwag, jak to bywa między ludźmi którzy wprawdzie znają się od dawna, lecz nic sobie do powiedzenia nie mają. Nie spotka-

łem się z Kocem ani razu podczas ostatniej wojny w Paryżu, kiedy wszedł do rządu Sikorskiego, swego — zdawało się — nieprzejednanego przeciwnika politycznego. A że szybko, bo już w 1940 roku, wyjechał z Londynu do Stanów Zjednoczonych, więc się jego osobą przestałem interesować. Przypominałem sobie o istnieniu Koca jedynie wtedy, gdy opracowując jakiś fragment naszych dziejów emigracyjnych, natykałem się na jego osobę. Pisałem o Kocu niepochlebnie. Z legendy która otaczała mego komendanta w P.O.W. pozostało tylko mętne wspomnienie. Gdy się z kimś przypadkiem zgadało o Kocu wyrażałem wątpliwość czy bym go poznał spotkawszy na ulicy.



Przypadek, który w życiu każdego z nas, wyrzuconych za burtę, odgrywał często rolę decydującą zrządził, że bardzo szybko po rozbiciu namiotów na chyba już ostatnim etapie tułaczki emigracyjnej w Nowym Jorku, odnowiłem znajomość z Adamem Kocem. Wiosną 1966 roku zamieszkałem w tym obrzydliwym z wielu względów, a jednocześnie pasjonującym mieście, w bezpośrednim sąsiedztwie z Kocem. Od dobrych kilku lat mieszkał w starej, pięciopiętrowej kamienicy na zachodniej, 64-ej ulicy pod numerem 14-tym, ja w bliźniaczo podobnym budynku, pod numerem 16-tym. On na amerykańskim, pierwszym piętrze, ja na piątym, oczywiście, bez windy. Uważałem, że po sąsiedzku należy Kocowi złożyć wizytę. Ale wahałem się. Od czasu gdy go po raz ostatni spotkałem minęło blisko lat trzydzieści. Wiedziałem, że był człowiekiem niezwykle ambitnym, więc może być dotknięty tym co o nim pisałem. Okazało się jednak, że „szlachetny” ucieszył się z mego telefonu i prosił, bym go jak najrychlej odwiedził.

Apartament — jak się po amerykańsku mówi — składał się z dwóch pokoiów, łazienki i kuchenki. Drugiego, mniejszego pokoju długo nie oglądałem. Zastawiony był niemal pod sufit szafami, kartotekami, przeróżnymi utensyliami gospodarskimi, puszkami i bateriami pustych słoików. Większy pokój składał się jakby z dwóch części. W jednej stało małe łóżko składane, na wprost w rogu sekretarzyk, stół, parę krzeseł, telewizja, szafa wypełniona po brzegi różnojęzyczną literaturą gastronomiczną. W drugiej części stała maszyna do pisania, metalowe regały i skrzynie z napisami co się w nich znajduje oraz półki z książkami. Przeważały polityczne, ale nie brak było także literatury filozoficznej. Niezliczona ilość teczek zawierających dokumenty, notatki, wycinki i maszynopisy Koca, na ścianach fotografie rodzinne, stara mapa Polski, kilka podobizn Józefa Piłsudskiego, dopełniały reszty

obrazu. Uderzało, że w mieszkanku przez cały czas za dnia paliły się lampy. „Szlachetny” był źle ze wzrokiem. Był już po paru operacjach. Ale jeszcze wiosną 1966 roku i przez rok następny, gdy nalewał kawę, kieliszek koniaku czy zupę, niczego nie rozlewał. A był niezwykle gościnny i do poczęstunku skory. Kuchnia była zaopatrzona w zapasy i wszystkie chyba narzędzia potrzebne zawołanemu kucharzowi-amatorowi, jakim był dawny komendant P.O.W. Dumny był ze swego kunsztu. Co więcej, uważał się za autorytet w sprawach kulinarnych. Jeśli moja żona czy córka zapomniały go o jakąś potrawę, rozpoczynał wykład tonem znawcy od którego recepty nie ma odwołania. Znawca kuchni, sam jadał raczej jak ptaszek.

Koc — jak go pamiętałem — był zawsze szczupły i robił wrażenie fizycznego cherlaka. Teraz jakby jeszcze bardziej wychudł i zmalał. Ale oczy, choć przesłonięte mgiełką ślepoty, spoglądały, jak dawniej, bystro spoza okularów. Papierosa także z rąk nie wypuszczał. Mówił tylko swą ładną polszczyzną jakby wolniej niż dawniej. W całym zachowaniu Koca nie było nic z dawnego dostojnika państwowego, niepokodzonego z faktem, że musiał zejść z piedestału i zniżyć się do poziomu małuczkich. Był prosty i skromny.

Z pierwszej rozmowy wyniosłem wrażenie, że się cieszy z sąsiedztwa ze swym podkomendnym i kolegą z ostatniego senatu, choć nie spotkaliśmy się w senacie ani razu, nawet w kuluarach. Wydało mi się zrazu, że pędząc w swym mieszkanku samotny, starokawalerski żywot, pewno tęskni po prostu do ludzi. Ale nie mógł się w Nowym Jorku czuć samotnie. Mieszkał tu przecież z górą ćwierć wieku. To prawda, że wielu bliskich mu ludzi odeszło, ale sporo zostało ze starej legionowo-peowiackiej wiary. Koc był współtwórcą Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, przez czas pewien jego dyrektorem, a z ludźmi kierującymi Instytutem: Wacławem Jędrzejewiczem, Janem Frylingiem, Edwardem Kleszczyńskim, Janem Kowalskim i prezesem Instytutu Henrykiem Korab-Janiewiczem, nigdy kontaktu nie tracił. Miał oddanych sobie ludzi w legioniecie z 4 pułku, płk. Marchwickim, w L. Obierku, redaktorze *Nowego Świata* i wierną przyjaciółkę, dyrektorkę jednej z bibliotek nowojorskich — Jadwigę Pułaską. Życzliwą pomocą służyli mu zawsze Jan Librach i Aleksander Korczyński.

Po kilku tygodniach zorientowałem się jednak, że najbliższym przyjacielem Koca jest adwokat Juliusz Kanarek. Lechoń nazwał go kiedyś „legionistą na urlopie”, bo żył wciąż przeszłością legionową i poza nią niczego piękniejszego w życiu nie widział. Ten „czwartak”, który jako czternastoletni chłopak uciekł

z gimnazjum do Legionów, miał do „szlachetnego” wyjątkowy stosunek. Koc był dla niego wcieleniem wszystkich cnót prawdziwego żołnierza Józefa Piłsudskiego. Lokował się skromnie u stóp fotela, na którym zasiadał „szlachetny”. Wiedział, że to wcielenie popełniało w swej karierze politycznej błędy, lecz któż ich nie popełnia! Nic one dla Kanarka nie znaczyły wobec dokonań Koca w czasach strzeleckich, legionowych, peowiackich i późniejszych, gdy zerwał z OZONEM. Tylko jednego z żyjących piłsudczyków Kanarek umieszczał wyżej od Koca — Kazimierza Sosnkowskiego. Wyżej, bo od czasów legionowych w innych wymiarach spoglądał na „szefa”. Komendant Piłsudski i szef I Brygady to były dla żołnierza legionowego i peowiackiego szczyty szczytów. Natomiast Koc był osiągalny i dotykalny, a w Nowym Jorku — na codzień. Kanarek, który przy Kocu wyglądał jak atleta, opiekował się nim troskliwie. Był na każde jego zawołanie. Jeśli nie zajął do Koca lub też Koc nie odwiedził go w jego kancelarii adwokackiej niedaleko naszej ulicy, odbywali jedną jeśli nie kilka rozmów telefonicznych. Mając takiego przyjaciela Koc nie mógł się czuć samotnie.

Przyjęcie jakie mi zgotował było więc raczej wyrazem nadziei, że spotyka we mnie człowieka, którego zna lepiej niż osobiście ze słyszenia, z artykułów i książek i że w nowym sąsiedzie znajdzie kompana do rozmów, jakiego nie miał w przyjacielu Kanarku. Koca pociągały kontrowersyjne tematy wspólnie nam drogiej przeszłości. Gadałszy o nich najczęściej. Analizowaliśmy także sprawy krajowe i polonijne.

Zbliżyliśmy się szybko. Ponadto w naszym mieszkanku „na Giewoncie” — jak zwykł mawiać — znalazł kawałek życzliwej mu rodziny. Każdego wieczora, gdy mu przyszła ochota, wdrapywał się na Giewont, choć mu to nigdy łatwo nie przychodziło. Dzielił się wtedy wspomnieniami ze swego bujnego życia, poczynając od czasów szkolnych, które spędził w Suwałkach pod kierunkiem ojca, nauczyciela greki i łaciny, absolwenta słynnej Szkoły Głównej, wielkiego patrioty. Opowiadał o swych kłopotach i przejmował się naszymi. Brał słowem udział w radościach i smutkach naszego trójosobowego zespołu rodzinnego. Nie minęło pół roku od chwili odnowienia naszej znajomości gdy zaproponował byśmy przeszli na — ty. Zaczęła się nawiązywać przyjaźń.

W czerwcu zeszłego roku, po krótkiej chorobie, zmarł Juliusz Kanarek. Był to cios dla Adama. Zabrakło nagle oddanego przyjaciela. Odtąd coraz częściej na pytanie jak się czuje odpowiadał, że już pewno długo nie pociągnie. Siły go opuszczały. Z trudem taszczył worek z zakupami żywności, a gdy raz wiatr powalił go na rogu naszej ulicy, unikał wychodzenia z domu gdy pogoda

była niepewna. Z coraz większym wysiłkiem wdrapywał się na Giewont.

Po śmierci Kanarka starałem się, jak mogłem, wypełnić Adamowi brak przyjaciela. Spotykaliśmy się prawie codzień. A on, jakby w przeczuciu zbliżającego się końca, otwierał się w rozmowach jeszcze bardziej.



Adam Koc od wielu lat pracował nad swymi pamiętnikami. Dokończeniem ich był najbardziej przejęty i najbardziej zafrasowany. Pisanie nie przychodziło mu zresztą łatwo. „Pisanie — mawiał — jest zawsze dla mnie męką”. W dodatku to co napisał, poprawiał bez końca. Ponadto fragmenty swych pamiętników zwykł po wielokroć czytać swym bliskim znajomym. Po tych czytankach poprawki rosły i rosły. Gdy ulegając dawnym nawykom zanurzył się po same uszy w jakiejś robocie społecznej, czynił sobie potem wyrzuty, że zamiast pisać stracił czas bezpłodnie. Mękę pisania potęgował słabnący z miesiąca na miesiąc wzrok. A że nie mógł sobie pozwolić na pomoc, sam stukał na maszynie, starając się, by wszystko było napisane czyściutko, schludnie, bezbłędnie.

Nie od razu zorientowałem się w jego przyzwyczajeniach. Było to w pierwszych miesiącach naszych spotkań. Przeczytał fragment pamiętnika, po czym prosił o szczere uwagi. Powiedziałem, że czasem, jako pedant, niepotrzebnie się powtarza i że może byłoby dobrze niektóre powtórki usunąć. Plułem sobie później w brodę. Koc zaczął usuwać je nie tylko z przeczytanego fragmentu, lecz także z innych rozdziałów. Zajął mu to wiele czasu i trudu. Mógłby go sobie oszczędzić, bo nic by się nie stało gdyby nie wprowadzał skreśleń. Pisał barwnie, jasno, żywo. Tu nawias. Koc zakochany we wszystkim co polskie, zdawałoby się klasyczny rusofob, zachwycał się językiem rosyjskim i znał go dobrze. Oczywiście, nie była to znajomość Hostowca. Nigdy nie zapomnę, gdy kiedyś Hostowiec chyba przez kwadrans „skwiernoślowił” po rosyjsku, cytując mi jakiś tekst bodaj z osiemnastego czy nawet siedemnastego wieku. Koc także lubił czasem „skwiernoślowić” i posługiwać się całymi zwrotami rosyjskimi. A gdy się na coś oburzył odgrażał się zawsze, że zrobi „skandał so swistom”. Wielu różnych zwrotów i powiedzonek rosyjskich nauczyłem się od Koca.

Koc przeczytał mi wszystko co napisał i opowiedział co dopiero zamierza napisać. Całość pamiętnika zapowiadała się bogato. Znalazłyby się w nim rozdziały z których tylko niektóre zdą-

żył ogłosić. Więc: Czasy szkolne w Suwałkach; Wyjazd na studia polonistyczne do Krakowa; Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki; Kurs oficerski pod bezpośrednim kierownictwem Piłsudskiego i Sosnkowskiego; Wywiad na fortecę Grodno; Historia powstania Polskiej Organizacji Wojskowej; Wyjazd do I Brygady; Na stanowisku dowódcy dywizji ochotniczej w 1920 roku; Zdobycie Grodna; W „Głosie Prawdy” i w „Gazecie Polskiej”; Zamach majowy 1926 roku; We Lwowie na stanowisku szefa sztabu D.O.K.; Obóz Zjednoczenia Narodowego; Działalność finansowo-gospodarcza; Wywiezienie w czasie wojny złota polskiego z kraju; W gabinecie Sikorskiego i o Sikorskim; Refleksje emigranta politycznego.

Rozdział „Na pozycjach pod Sitowiczami”, zawierający fragment wspomnień z walk I Brygady, napisał dawno. Na krótko przed atakiem paraliżu zgodził się, bym wysłał maszynopis „Sitowicz” Giedroyciowi. Powiedział mi wtedy, że gdy całość pamiętnika gotowa będzie do druku pragnąłby, abym poprzedził książkę moim wstępem. Byłem tą propozycją wzruszony. Czyż mogłem kiedyś przypuszczać, że jeden z czołowych pułkowników mnie właśnie — dawnemu zetowcowi i naprawiaczowi — zaproponuje napisanie wstępu do jego bezcennych zapisek historycznych? Koc ucieszył się gdy już w szpitalu dowiedział się ode mnie, że Giedroyc przesyła mu pozdrowienia i zapewnia, że w jednym z *Zeszytów Historycznych* ukaże się rozdział „Na pozycjach pod Sitowiczami”.

Często wspominaliśmy dzieje powstania P.O.W. i warunków na jakich ułożyła się współpraca tej organizacji z inną organizacją wojskową, tzw. Wolną Szkołą, prowadzoną przez zetowców. W jednej z tych rozmów Koc zapytał, jakbym ujął różnicę między jego i moim stosunkiem do Piłsudskiego. „Twój stosunek — odpowiedziałem — jak stosunek Sławka, Prystora i wielu, wielu innych, najlepiej chyba oddają słowa: bezkrytyczna adoracja, jakby do jednego z Pańskich świętych. Ja też adorowałem i adoruję Komendanta, ale widziałem że popełnia błędy, co bynajmniej nie umniejsza jego wielkości i przełomowej roli, jaką odegrał w życiu narodu. Marzyłeś od dziecka, by walczyć o Polskę i wprost z ławy szkolnej trafiłeś w Krakowie pod komendę Piłsudskiego. W tym zakonie rycerzy Niepodległości znalazłeś wszystko o czym marzyłeś. Poprzysiągłeś sobie, że temu zakonowi i jego założycielowi pozostaniesz bezkrytycznie wierny i przysięgi dotrzymałeś”. Koc zamyślił się, po czym powiedział: „Masz rację. Adorowałem i adoruję Komendanta bezkrytycznie. Żadnych jego błędów nie widzę i nie chcę widzieć. I taki zostanę do końca”. W kilka dni po tej rozmowie odczytał mi zmienioną redakcję

ustępu o zetowcach i Wolnej Szkole, dodając: „Przerebagowałem ten ustęp. Jestem ci wdzięczny, żeś mi wiele wyjaśnił”. Nie mogłem powstrzymać się od cierpkiej uwagi, że szkoda, iż do tych wyjaśnień nie doszło znacznie wcześniej, w Polsce.

Bodaj dwa lata temu ukazała się w Londynie, po angielsku, książka Blita o Bolesławie Piaseckim. Znalazł się w niej wywód, że Koc, po społu z Piaseckim, planował w Polsce noc św. Bartłomieja. Adam był oburzony. Gdyby nie choroba, wystąpiłby na drogę sądową przeciwko autorowi.

Jaką rolę odegrał w powstaniu i działalności Obozu Zjednoczenia Narodowego? Gdy zadałem mu kiedyś to pytanie, usłyszałem odpowiedź jakiej się nie spodziewałem. „Wiele osób, nie wyłączając Komendanta — mówił „szlachetny” — uważało mnie za polityka. W czasie pierwszej wojny powstała nawet śmieszna legenda o „Koc-gruppe”. Nie był to żaden ośrodek polityczny lecz po prostu grupa żytych przyjaciół. Nigdy politykiem nie byłem, chciałem być jedynie stróżem i realizatorem tego, co nazywaliśmy — ideologią Komendanta. Widział we mnie polityka także Śmigły-Rydz. Zawsze go ceniłem jako niezwykle prawego człowieka i doskonałego dowódcę. Nie potrafiłbym odmówić żadnej jego prośbie. Kiedy jednak zaproponował mi objęcie szefostwa Obozu Zjednoczenia Narodowego broniłem się, jak mogłem. Uległem, gdy mi powiedział, że nie widzi innego kandydata. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że zgoda na objęcie tego stanowiska rzuci na mnie cień, który wlec się będzie za mną przez całe życie. Zrobiłem błąd. Nie byłem autorem deklaracji programowej O.Z.N., którą tak krytykujesz. Dałem na nią swe nazwisko, ufając Bodkowi Miedzińskiemu, którego uważałem za jednego z najzdolniejszych i najbardziej doświadczonych polityków naszego obozu. On również, poszukując oparcia w społeczeństwie dla nowej formacji politycznej, nawiązał kontakty z O.N.R.-em i z innymi radykalnie prawicowymi organizacjami. Tak oto doszło do spotkania u mnie na wsi, w Małych Świdrach, z Bolesławem Piaseckim, do którego nigdy nie miałem zaufania. Zaledwie kilka miesięcy byłem szefem OZONU, ale do dziś obciążają mnie odpowiedzialnością za całą działalność tej organizacji. Zgłaszając Śmigłemu, we wrześniu 1937 roku dymisję, nie wskazałem żadnego następcy. Śmigły zrozumiał, że tym razem moja decyzja jest nieodwołalna. Obraził się. Wyjechałem na kurację do Montecatini. Po powrocie przeszedłem do Banku Handlowego i z jego ramienia pojechałem do Londynu. Z pobytu w Londynie złożyłem Śmigłemu sprawozdanie. Dowodziłem, że grozi nam wojna z Niemcami, do której nie jesteśmy przygotowani. Anglicy gotowi są dać kredyty na dobrojenie. 15 czerwca 1939 r. wyjechałem ponownie do

Londynu, jako już przewodniczący delegacji rządowej do rokowań o kredyty. Rokowania londyńskie trwały 6 tygodni. Rozbiły się o żądanie wicepremiera Kwiatkowskiego. Domagał się kredytów w efektywnym złocie. Rokowania nie zostały zerwane, lecz odroczone do jesieni. Kwiatkowski zwał później na mnie odpowiedzialność za nieuzyskanie kredytów. Widząc co się święci, zamówiłem sobie mundur, płaszcz i szykowałem się do wyruszenia na front. Wiedziałem wprowadzić co się w OZONIE dzieje, ale w jego pracach żadnego udziału nie brałem”.

Koc nie zgadzał się z polityką finansową Kwiatkowskiego i Prezydenta Mościckiego popierającego bez zastrzeżeń wicepremiera. Często wracał do tego tematu. Raz zadałem mu pytanie, jak on, niedoszły polonista, odkrył w sobie zamiłowania do spraw finansowych i gospodarczych. Usłyszałem odpowiedź, że zawsze pasjonowały go zagadnienia ekonomiczne, a przeszedłszy do życia gospodarczego bardzo pracował, by pogłębić ich znajomość.

Często, bardzo często mówiliśmy o bliskich Kocowi, żyjących legionistach i peowiakach. Charakteryzował ich bardzo szczerze. Wielkim sentymentem darzył Miedzińskiego, choć nie raz — jak mówił — miał z nim kłopoty. Nawet wtedy, gdy Miedziński został Marszałkiem Senatu.

Wiedząc, że jestem w stałym kontakcie z generałem Sosnkowskim zaczął pewnego dnia biadać, że w jakimś artykule dopuścił się nieścisłości za którą „szef” ma słuszny żal do niego. Napisał, że twórcą Związku Walki Czynnej był Józef Piłsudski, podczas — jak to sam Komendant stwierdził — inicjatorem Związku Walki Czynnej, z którego z czasem wyłonił się Związek Strzelecki, a później I Brygada, był Kazimierz Sosnkowski. Na obiedzie u wspólnych znajomych w Nowym Jorku generał przygadywał za to porządnie Kocowi. Koc marzył odtąd, by stanąć osobiście przed „szefem”, wytłumaczyć się i prosić o rozgrzeszenie.

Wiosną 1968 roku marzenie się ziściło. Koc, Kanarek, ówczesny prezes Instytutu Piłsudskiego Janiewicz i ja wpadliśmy na kilka godzin do Arundelu. Generałostwo podejmowali nas bardzo serdecznie. Generał śmiejąc się znowu przygadywał Kocowi i — dał rozgrzeszenie. Adam był wniebowzięty. Wciąż powtarzał, że kamień spadł mu z serca. A że niemniej zachwycony był Kanarek, więc lecieliśmy z Montrealu do Nowego Jorku w doskonałych humorach. Koc opowiedział nam w samolocie takie zdarzenie.

Będąc w „Strzelcu” dostał pewnego dnia rozkaz stawienia się w mieszkaniu doktora Bobrowskiego. Otrzymał tam od Komendanta zadanie wyjazdu z Krakowa, celem zrobienia wywiadu na fortecę Grodno. Komendant zapowiedział Kocowi że w czasie wykonywania zadania odwiedzą go dwaj inspektorzy wysłani przez

Komendę Główną. Jednym z inspektorów będzie — Aleksander Prystor. Koc miał wtedy lat osiemnaście. Zamienił się w słuch, by nic nie uronić ze słów Komendanta, ale ogarnął go strach czy zadanie wykona. Sosnkowski asystował przy odprawie, ale głosu nie zabierał. Musiał jednak zauważyć co Koc przeżywa. Po odprawie odprowadził go do drzwi. Najpierw zlustrował ulicę, czy nie włości się jakiś szpicel, po czym poklepał Koca po ramieniu i uśmiechał się jakby chciał go podtrzymać na duchu. „Ten uśmiech szefa — kończył Koc swą opowieść — towarzyszył mi przez całe życie”.

Nieraz mówiliśmy o zamachu majowym. „W parę miesięcy po zamachu — opowiadał Koc — szef przyjechał z Poznania do Warszawy. Wychudł po operacji i pobycie w szpitalu. U mnie, w mieszkaniu na Hożej, odbyła się rozmowa z szefem. Było kilka osób, między innymi, Miedziński i Stpiczyński. Sosnkowski wyrzucił nam, że nie zawiadomiliśmy go o planie i dacie zamachu. Tłumaczyłem, że i ja nic a nic o zamachu nie wiedziałem. Dowiedziałem się w przeddzień od Wieniawy, którego przypadkowo spotkałem w „Ziemiańskiej” na Mazowieckiej. Świtało gdyśmy zdecydowali, że trzeba pojechać na raki do Wilanowa. Byłem tak zmęczony przekonywaniem szefa, że chwilami kompletnie kręciło mi się w głowie. Innym również. Ale szef przetrzymał wszystkich i... nie dał się przekonać”.

Lubiłem zwłaszcza słuchać opowiadań Adama o Piłsudskim. Tyle razy go widywał i tyle razy z nim rozmawiał w różnych okolicznościach na przestrzeni kilku dziesiątków lat! Z tych opowiadań mogłaby powstać książka bezcennych dla historyka wspomnień. Lecz rzecz dla Koca znamienita. Chętnie mówił o Piłsudskim, natomiast w pisaniu był oszczędny. Może podświadomie, obawiał się, by nieopatrzonym słowem pisany nie umniejszyć jego wielkości lub by w obrazie przekazywanym następnym pokoleniom, nie wprowadzić, mimo woli, żadnych niewłaściwych akcentów.

Kiedyś, w ramach odczytów organizowanych przez nowojorski Instytut im. Józefa Piłsudskiego, podzieliłem się mymi skromnymi wspomnieniami o Piłsudskim. Wracaliśmy po odczycie razem do domu. Koc był wstrząśnięty moją relacją z ostatniej rozmowy w Belwederze, w której opisywałem tragicznie zmieniony wygląd Komendanta. Gdyśmy znaleźli się u mnie Koc dopytywał się o szczegóły. Zapytałem go, czy nigdy w życiu nie widział Komendanta załamanego czy nie do poznania zmienionego.

„Załamanego — odpowiedział — nie widziałem nigdy. Zmienionego — trzy razy. Po raz pierwszy w lipcu 1920 roku. Miedziński, Stachiewicz, Kościatkowski i ja zameldowaliśmy się u

Komendanta, by mu zgłosić gotowość pozostania na tyłach wojsk bolszewickich dla organizowania dywersji. Komendant robił wrażenie nieludzko zmęczonego. Wysłuchał nas, po czym rzekł, że to już nie będzie potrzebne i naszkicował plan kontrofensywy, który w sierpniu zrealizował. Drugi raz widziałem Komendanta zmienionego nie do poznania nazajutrz po zabójstwie Prezydenta Narutowicza. Przyszedłem, by oświadczyć Komendantowi, że gotów jestem zająć się likwidacją podżegaczy odpowiedzialnych za śmierć Prezydenta. Wymieniłem cztery nazwiska. Piłsudski machnął niecierpliwie ręką i wzburzonym głosem rzucił: „A dlaczegoż się to już nie stało?”. Po raz trzeci — w czasie zamachu majowego, gdy zameldowałem się w Komendzie Miasta. Marszałek wyglądał na przybitego, wymęczonego, może nawet — na załamanego...”.

Niezliczoną ilość godzin spędziliśmy ze „Szlachetnym” na takich rozmowach.



11 listopada ubiegłego roku, w pięćdziesiątą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, zaprosiliśmy Koca. Myślałem, że będzie mu przyjemnie spędzić ten wieczór i pogawędzić o chwilach przełomowych dla narodu, w których sam odegrał tak niezwykłą rolę. Adam przyrzekł przyjść o 8-ej i przynieść ze swych zapasów tekturowy, lekki karton w który chcieliśmy coś zapakować.

Zjawiał się zawsze z uderzeniem zegara, więc gdy przez kilkanaście minut nie nadchodził chciałem do niego zatelefonować. Nagle usłyszeliśmy na klatce schodowej łoskot spadającego przedmiotu. Wybiegłem i zobaczyłem Koca schodzącego z trzeciego piętra na dół, by podnieść dwa kartony, które mu z rąk wypadły i z hukiem potoczyły się po schodach. Powstrzymałem go od tej wędrówki, czyniąc mu wyrzuty, że obciąża się niesieniem aż dwóch kartonów gdy prosiłem tylko o jeden.

Zasiadł w fotelu na swym zwykłym miejscu i długo, ciężko oddychał. „Dziś, szlachetny — powiedział — czuję się jak pogryziony i wypłuty. Nie wiem co mi jest. Tracę władzę w jednym ręku”. O żadnych wspominkach nie było, oczywiście, mowy. Rozmowa się w ogóle nie kleiła. Mówiliśmy wyłącznie o jego zdrowiu, o tym, że nazajutrz musi pójść do lekarza, że powinien jak najprędzej wyjechać z Nowego Jorku na kilka tygodni do jakiegoś pensjonatu na wieś i porządnie odpocząć. Widząc, że zmęczenie go nie opuszcza, po godzinie, zaproponowałem, by poszedł do siebie i położył się do łóżka.

W nocy powalił go atak paralizu. Zostałem go leżącego na podłodze gdy zaalarmowany nazajutrz rano przez lekarza zbiegłem, by dowiedzieć się co się stało. Nie stracił przytomności, przywitał mnie uśmiechem i prosząc o papierosa powiedział cicho, siłąc się na pogodę: „Do czasu dzban wodę nosi”. Ambulans zabrał go do szpitala z którego już nie wrócił do swego mieszkanka na 64-tej ulicy. Grono bliskich ludzi odwiedzało go w szpitalu na zmianę. Z początku wydawało się, że wraca do zdrowia, ale później stracił rozeznanie i nikogo nie poznawał. Gdy w pierwszych dniach lutego zaszedł do szpitala Fryling, już go w pokoju nie zastał. Tak zakończył swój pracowity żywot w służbie dla Polski człowiek, który wszedł do legendy legionowo-peowiackiej, jeden już z niewielu żyjących, fanatycznych żołnierzy Józefa Piłsudskiego.

Nie wiem jakie myśli przychodziły Adamowi do głowy, gdy w czasie kilkumiesięcznego pobytu w szpitalu im. Roosevelta odzyskiwał przytomność. Ale na pewno rozmawiał wtedy z Piłsudskim i meldował mu, że gotów jest dalej walczyć pod jego rozkazami. Bo ten fizycznie słaby człowiek, który cudem wyostał się z objęć śmierci w czasie bojów I Brygady, pozostał do końca przede wszystkim człowiekiem walki.

Zegnając 7 lutego 1969 roku „Szlachetnego” w kaplicy „Universal” w Manhattanie w imieniu grona przyjaciół, mówiłem, że opuścił nas człowiek, przyjaciel, Polak nieustannie wracający myślami do kraju ojczystego, do miasta w którym spędził dzieciństwo i lata szkolne i z którego wyjechał na studia do Krakowa, gdzie zaczął swój szlak rycerski. „Myślę, Drogi Adamie — mówiłem — że będzie ci miło, gdy zakończę fragmentem wiersza, nie pozbawionego aktualnej wymowy, który zastąpi ci najpiękniejsze melodie pożegnalne, bo wyszedł spod pióra Twej rodaczki z Suwałk, Marii Konopnickiej:

*„Idą burze i cisze
Idą czasy i wieki
Świat się w sobie kotysze
Grom gdzieś warczy daleki.*

*Ocknęły się otchłanie
Słychać ludów wołanie:
— Otwierajcie wierzeje.
Bo już świta! Już dnieje!*

— Wierzymy, kochany Adamie, jak Tyś wierzył do końca, że — już dnieje”.

Tadeusz KATELBACH

Janusz K. ZAWODNY

RAPORT DOWÓDCY PLUTONU A.K. Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Wprowadzenia

Dwadzieścia pięć lat temu, 31 lipca 1944 roku, gen. T. Bór-Komorowski, D-ca Armii Krajowej, wydał za aprobatą Delegata Rządu rozkaz do walki z Niemcami o Warszawę. Powstanie w Warszawie, dowodzone przez gen. „Montera” (Chruściel) zaczęło się 1 sierpnia i trwało 63 dni. Skończyło się kapitulacją. Aliancka Armia Związku Sowieckiego stała podczas Powstania po drugiej stronie Wisły.

Według Borkiewicza w Powstaniu „... poległo i zaginęło 18.000 powstańców, ranniono 6.500, zginęło 150.000 mieszkańców Warszawy, zaś straty materialne wyniosły 70 % majątku narodowego stolicy”.

Piszący Raport

Dowódca pocztu bojowego i łączności d-cy Zgrupowania „Sosna”, oddziały Starego Miasta, pseudonim „Miś”; fałszywe nazwisko w konspiracji i niewoli „Turczyk”; prawdziwe nazwisko i imiona: Janusz Kazimierz ZAWODNY, stopień podporucznik A.K. Urodzony — Warszawa, 11 grudnia 1921.

Służba w A.K. (Z.W.Z., P.Z.P., A.K.) — marzec 1940 do 5 października 1944. Szkoła Podchorążych A.K. „Belweder”, klasa „P”, nr ewidencyjny 1066. Nr legitymacji A.K. 17533. Ostatnia funkcja w Powstaniu: z-ca d-cy Kompanii Sztabowej Okręgu A.K. „Koszt”. Służba i stopień zweryfikowane przez Komisję Weryfikacyjną A.K. przy Sztapie Generalnym Polskich Sił Zbrojnych dok. Nr 2340/46, Londyn, Listopad 1946.

Obecnie: profesor dr Nauk Politycznych (Stosunki Międzynarodowe), Dept. of Political Science, University of Pennsylvania, Philadelphia, Pa. 19104, U.S.A.; Senior Associate Member, St. Anthony's College, Oxford University (1968/69).

Zadania plutonu i Dowódcy

Pluton ten w służbie na Starym Mieście, był dyspozycyjnym ośrodkiem dowódcy zgrupowania i zarazem osobistym pocztom bojowym dowódcy. Zadania plutonu były następujące:

1. Nawiązanie i podtrzymywanie bezpośredniej łączności z oddziałami i odcinkami w boju (przez cały czas walk o Stare Miasto).

2. Służenie jako natychmiastowy odwód wsparcia bojowego, według decyzji dowódcy zgrupowania (trzy razy).

3. Rozpoznanie na korzyść dowódcy zgrupowania oraz, dość często, na korzyść dowódcy grupy „Północ”, płk. „Wachnowskiego” (między innymi kpr. „Kiełbasa” „kursował” kanałem między Żoliborzem a Starówką do momentu śmierci).

4. Ubezpieczanie osobiste dowódcy i dowództwa (żołnierze plutonu kaprale Stasiak i Rakoczy dwa razy uratowali mjr. Sośnie życie).

5. Dostarczanie amunicji do punktów oporu.

6. Budowanie barykad.

Pluton ubezpieczał także przez kilka dni, na ulicy Barokowej na Starówce, dowódcę A.K. generała „Bora”. *Nota-bene*, nie wiedząc o tym, że chodziło o osobę generała. Jako dowódca plutonu dostałem rozkaz od por. „Boha”, oficera operacyjnego zgrupowania, aby ubezpieczyć ten budynek i, w razie potrzeby, bronić go oraz personelu, znajdującego się wewnątrz, „do ostatniego żołnierza”; „Czarna Baśka”, która była łączniczką i adiutantem pułkownika „Wachnowskiego”, wiedziała, że gen. „Bór” był w tym budynku, ale zgaga nie powiedziała mi o tym, śmiejąc się tylko, że ubezpieczamy kogoś ważnego. Sprawa wydała się pewnego dnia, kiedy strzelec „Jerzy”, stojący na warcie przy wejściu do budynku przysłał gońca meldując, że „jakiś zafajdany cywil nie chce powiedzieć kto jest a pcha się do środka na siłę!” (Strzelec „Jerzy” stał na warcie z kosą. Tak, z kosą. Wyszukał sobie gdzieś tam kosę i z taką bronią zameldował się w plutonie czekając aż któregoś dnia jeden z kolegów polegnie lub uda mu się zdobyć broń na Niemcach. Niestety śmierć tego dzielnego chłopca nie pozwoliła mu walczyć z prawdziwą bronią. Poległ służąc ze swą wierną kosą). Okazało się, że przed wejściem stał skromnie ubrany, raczej niski i szczupły pan w kapeluszu prosząc o wpuszczenie go do budynku, bo chciałby się widzieć z płk. „Wachnowskim”. I znów „Czarna Baśka” interweniowała mówiąc żeby przepuścić, bo ona tego pana zna. I wtedy powiedziała mi że to jest nasz dowódca A.K. Wiadomość ta, skromnie przyznając,

podeksycytowała mnie. Zgodnie z naturą ludzką wyładowałem swoje zdenerwowanie na jakimś biednym poecie, który deklamował łączniczkom napisaną przez siebie „Ode do matki”. Spytałem go czy należy do jakiegoś oddziału i czy ma broń? Na obydwie pytania odpowiedział „nie”, po czym posłuchał mojej rady, aby „wypieprzał stąd w podskokach!”

Po przejściu na Śródmieście pluton rozkazem dowódcy Okręgu, gen. Montera, został upoważniony do odbioru zrzutów powietrznych w rejonie: Towarowa, Plac Napoleona, Królewska, Aleje Jerozolimskie. Na skutek tego rozkazu pluton miał stałą służbę nocną, która nie uwalniała go od zajęć dziennych. Przeciwny czas snu plutonu w Śródmieściu wynosił około 5 godzin na dobę. Zdarzały się omdlenia ze zmęczenia.

Około 150 zrzutów zewidencjonowano, 18 podjęto i dostarczono do Kwatery Głównej w „Palladium”. Wszystkie te zrzuty pochodziły z samolotów sowieckich. Niestety większość z nich była bez spadochronów i materiał odbierany był w wielu wypadkach bezużyteczny. Oddziały nie chciały oddawać tego co spadło na ich rejon. Kilka razy o mało nie doszło do strzelaniny między oddziałami. Moja rola była trudna. Osobiście trudno mi było zrozumieć intencję dowództwa sowieckiego: Rosjanie stali po drugiej stronie Wisły a pomoc zrzucono bez spadochronów — może dlatego aby spadochrony nie znosiły zrzutów do Niemców? Ale z drugiej strony kiedy nasi chłopcy wyłożyli biało-czerwoną flagę na placu Napoleona to się tak po niej sowiecki samolot myśliwski przejechał z karabinów maszynowych, że tylko strzępy zostały.

Patrząc na siebie jako na dowódcę plutonu, podchorążego a później podporucznika A.K., wydaje mi się że przygotowanie jakie dostałem przechodząc przez szkoły a) podoficerską i b) podchorążówkę A.K. w podziemiu, było z konieczności raczej teoretyczne i zupełnie nie przystosowane do walk ulicznych. Znałem na pamięć kolejność rozkazów przy zaciąganiu placówki, ale o walkach ulicznych i nocnych nawet jednego wykładu w ciągu 4-letniej służby w podziemiu nie miałem. Dowodziłem kierując się instynktem. Natomiast z bronioznawstwa byłem dobrze przeszkolony: Vis, Colt, Sten i Bren.

Skład plutonu

Pluton przedstawiał socjologiczny przekrój ludności warszawskiej. Razem z dowódcą służyło w nim 16 ludzi. W dniu 18 sierpnia 1944 stan plutonu przedstawiał się następująco:

<i>Stopień</i>	<i>Pseudonim oraz nazwisko</i>	<i>Wiek</i>	<i>Straty i ranni od 18. VIII. do 1. IX. 1944 na Starym Mieście</i>
Dowódca: ppor.	„Miś” Janusz K. Zawodny	22 lata	Kontuzjowany w akcji Adres obecny: Pol. Sc. Dept. University of Penn., Philadelphia, Pa 19104. USA.
sierżant	„Pajac”	ok. 30 lat	Ranny w akcji. Załamanie nerwowe po przejściu kanałami. Zdegradowany do stopnia strzelca. Wycofany ze służby.
kapral	„Olek” Olejnik Aleksander	ok. 19 lat	
kapral	„Rakoczy”	ok. 22 lat	Ciężko ranny w akcji, amputacja ręki.
kapral	„Spuchły”	ok. 45 lat	
kapral	„Tolek”	18 lat	Ciężko ranny w akcji.
kapral	„Kuba”	17 lat	
kapral	„Stasiek”	20 lat	Ciężko ranny w akcji, utrata oka.
kapral	„Kiełbasa” Podgórski Mieczysław	20 lat	Poległ w akcji.
strzelec	„Tarzan”	12 lat	Poległ w akcji.
strzelec	„Jerzy”	16 lat	Poległ w akcji.
KOBIEТЫ			
kpr. pchr.	„Krystyna” Skrzyńska Janina	23 lata	Awansowana do stopnia ppor. Adres obecny: 28, rue du Château d'Eau, Seraing/ Meuse, Belgique.
łączniczka	„Szacha”	ok. 25 lat	Poległa w akcji.
łączniczka	„Janor”	20 lat	
łączniczka	„Grażynka” Gromkowska Stefania	16 lat	Poległa w akcji. Adres przed powstaniem: Sosnowa 1 m. 43 u pani mjr. Peche. Pochodziła z Łowicza.
łączniczka	„Panterka”	14 lat	

Przeciętna wieku żołnierzy plutonu — 21 lat.

Między żołnierzami plutonu było 4 studentów podziemnych uniwersytetów w Warszawie: „Krystyna”, „Tolek”, „Kiełbasa” i „Miś”. Troje było uczniami tajnych kompletów gimnazjalnych: „Grażynka”, „Panterka” i „Jerzy”; dwóch robotników: „Spuchły” i „Stasiek” — zawodów reszty nie znałem.

Pluton składał się z 11 mężczyzn i z 5 kobiet. Przy wyjściu kanałami ze Starego Miasta (pluton zabrał swoich rannych do kanału i dotransportował żywych do Śródmieścia) stan plutonu był: 8 mężczyzn i 3 łączniczki w tym 4 żołnierzy niezdolnych do służby wskutek ran.

Poczet został w Śródmieściu uzupełniony. Doszli: ppor. „Jelita”, który został zastępcą dowódcy plutonu, st. sierżant „Wisła” i plut. pchr. „Ostoja”.

Około 15 września na własną prośbę dowódca plutonu (autor) został przeniesiony do kompanii Nr 13 zgrupowania „Sosna” ze Sztabowej Kompanii komendy Obszaru A.K. „Koszta”, jako zastępca dowódcy kompanii. Dowódcą pocztu został mianowany ppor. „Jelita”.

Po objęciu plutonu przez ppor. „Jelitę” żadnych zmian personalnych do końca Powstania nie było.

Chronologia

Pluton ten został utworzony dnia 7. VIII. 1944 roku na Starym Mieście, w ramach i z żołnierzy batalionu „Łukasieńskiego”. Podlegał D-cy Zgrupowania „Sosna”. W ciągu Powstania zgrupowanie „Sosna” było dowodzone kolejno przez 5 dowódców:

1. Major Sienkiewicz (Rudnicki-Ostkiewicz Olgierd), poległ na Starym Mieście.

2. Pułkownik „Kuba” (Juszczakiewicz) ciężko ranny na Starym Mieście (zmarł po wojnie w Londynie).

3. Kapitan „Edward”, poległ na Starym Mieście.

4. Major „Sosna” (Gustaw Billewicz) poległ po wycofaniu oddziałów ze Starego Miasta na Śródmieście.

5. Kapitan „Kmita” (Stefan Mích) zrzuć z Anglii 8. IX. 1942. (W Śródmieściu).

Pluton wycofał się ze Starego Miasta kanałami na rozkaz ówczesnego dowódcy, majora „Sosny” w nocy z 1 na 2 września. Szliśmy kanałami około 4 godzin. W Śródmieściu pluton został dopełniony nowymi ludźmi, jak pisałem wyżej.

Dnia 5 października 1944, zgodnie z rozkazem Dowódcy A.K., resztki plutonu poszły do niewoli z wyjątkiem dwóch łączniczek zwolnionych ze względu na bardzo zły stan zdrowia. Wmieszały się one w ludność cywilną i zostały w kraju. Reszta plutonu została wywieziona do różnych obozów jenieckich w Niemczech.

Po przewiezieniu do pierwszego obozu w Lamsdorfie, poprzez druty ujrzałem masę jeńców sowieckich, wygłodniałych, wychudłych, wybiedzonych w okropny sposób. Natychmiast po obydwu stronach drutów dwie fale ludzkie w morzu cierpienia przylgnęły do siebie. „Wy kto?” — „My z Warszawy, a wy?” Mapa Rosji zaczęła się rozwijać przed nami: spod Orła, Wiaźmy, Mińska, Witebska „w plen pobrali”. Zaczęliśmy się ścisnąć i całować poprzez druty, rzucać im papierosy, żywność, ja rzuciłem mój skarb — cebulę, którą jakaś pani wsadziła mi do kieszeni, kiedy szedłem do niewoli, przy placu Kercelego. Żołnierz rosyjski który złapał moją cebulę, wyciągnął do mnie rękę i tak przez druty, on i ja, podając sobie ręce krzyczeliśmy „żeśmy bracia!” Jeńcy sowieccy nie mieli nam nic do zaofiarowania. W pewnym momencie zebrali się w grupę i jeden z nich wygłosił krótkie przemówienie do nas. Mówił, że choć nic nam nie mogą dać w zamian, to przynajmniej zaśpiewają nam. Pamiętam nawet tytuł piosenki jaką nam wtedy śpiewali: „Pograniczna Suita”.

Życie plutonu w walce

Co jedliśmy wówczas nie pamiętam dokładnie. Wiem, że piliśmy dużo kawy, która była ciepła i słodka, oczywiście czarna bo mleka nie było. Kiedy była słaba chłopcy, bez dziewcząt w pobliżu, nazywali tę kawę „siki św. Weroniki”. Jedliśmy kaszę z konserwami mięsnymi, pochodzącymi z magazynów zdobytych na Stawkach, albo fasolę. W Śródmieściu gotowało się tak zwaną „zupę pluj” z jęczmienia, po który kolumny organizacyjne chodziły do browaru Haberbuscha. Żywnością zajmowały się dziewczęta a ilość i jakość różniła się z oddziału do oddziału, zależnie od zaopatrzenia piwnicy, jaką dana jednostka odkryła na swoim stanowisku i pomocy ludności cywilnej. Wiem że w niektórych plutonach pod koniec Powstania żołnierze łowili psy i koty jednak do nas te luksusy nie dotarły. Marzyliśmy o pomidorach. Przeciętna strata wagi ludzi w plutonie: 5-10 kg w ciągu 63 dni.

Pluton zawsze spał na podłodze razem. To znaczy w jednym rogu piwnicy czy pokoju zależnie gdzie było m.p. dowódcy zgru-

powania. Czas snu na Starówce wynosił na ogół — trudno powiedzieć dokładnie — około 4 godzin na dobę. Początkowo dziewczęta spały przemieszane z chłopcami, dosłownie, gdziekolwiek było wolne miejsce — żołnierz kładł się i zasypiał. Jednak w okresie największych nasileń walk pewnego wieczoru, 14-letnia „Panterka” położyła się obok mnie po lewej stronie a jej siostra łączniczka „Janor” przy niej. Zdziwiony byłem że „Krystyna” także położyła się koło mnie po prawej stronie. W sumie wszystkie dziewczęta ułożyły się po obu stronach mojej osoby. Muszę się przyznać, że znalazłem się w bardzo niewygodnej sytuacji. Takie odseparowanie dziewcząt od chłopców było dla mnie niezrozumiałe wiedząc jak dobre stosunki istniały zawsze między nimi. Spytałem się więc najstarszej z nich co to ma znaczyć. Łączniczka odpowiedziała mi że w ciągu ubiegłej nocy dwóch chłopców zaczęło się „nieodpowiednio zachowywać”. Nie pytałem więcej o szczegóły i zasnąłem z „Babińcem” po obu stronach. Na drugi dzień korzystając z nieobecności dziewcząt, wygarnąłem chłopcom trzyminutową mowę. To była jedyna nagana jaką musiałem zrobić plutonowi w czasie Powstania. Mimo że chłopcy byli po tym aż uprzedzająco grzeczni, dziewczęta na Starym Mieście nie zmieniły swoich miejsc w czasie snu i dopiero po przejściu kanałami dały się udobruchać, bo w Śródmieściu znowu pluton spał przemieszany, gdzie komu było najwygodniej, bez specjalnych podziałów na stronę męską i żeńską. Jedynym rezultatem tego podziału był fakt, że ponieważ postąpiłem w myśl żądań dziewcząt chłopcy nazywali mnie odtąd „św. Jerzym”. W ciągu dwóch miesięcy nikt się do snu nie rozbierał. Dziewczęta zdejmowały buty, pantofle; chłopcy na mój rozkaz na Starówce spali w butach. Ale bieliznę zmienialiśmy bardzo często (z częściowo popalonych lub zniszczonych domów lub zakładów fabrycznych).

Jak była woda do mycia (dość rzadko) dziewczęta miały pierwszeństwo później myśmy się myli, w tej samej wodzie, według że tak powiem „gotowości” i chęci. Za największy skarb, oprócz broni i amunicji uważana była szczoteczka do zębów i trochę pasty.

Oprócz incydentu opisanego wyżej takt i subtelność oraz protekcyjność w stosunku do kobiet, były po prostu uważane za rzecz normalną. Dyskrecją godną podziwu było załatwianie potrzeb naturalnych. We wszystkich armiach świata, pod wpływem przeżyć i twardych warunków życia w walce, dochodzi do pewnego schamienia i ośpienia w stosunkach między ludźmi. Tego w plutonie nie było. Wprost odwrotnie raczej, czym bardziej wyglądało, że zostaniemy pod gruzami Starówki tym bardziej widziałem subtelne zwracanie uwagi na poszanowanie prywatności i

godności osobistej. Dziewczęta wiedziały też że mogły liczyć na rycerską pomoc chłopców, jeżeli tego było potrzeba. Pamiętam jak kiedyś jedna z pań, nie należąca do mojego plutonu, zwróciła się do mnie w nocy tłumaczając rozpaczliwym głosem że ona musi wyjść na zewnątrz „na minutkę” i prosiła czy ja bym nie zechciał wyjść z nią — „bo artyleria strasznie strzela...”. Rzeczywiście granatniki i artyleria niemiecka były doskonale wstrzelane w Stare Miasto i ciągły ogień nieprzyjaciela zmiatał życie do ruin. Mój cichy i krótki sen w kącie piwnicy-schronu został przerwany przez tę panią, ale trudno! Wziąłem swego „Stena” i wyprowadziłem ją na zewnątrz. To była jedna z okazji kiedy bardzo głęboko modliłem się na Starym Mieście stojąc dosłownie w ogniu granatników. Myślałem sobie, że być żołnierzem A.K. i zginąć w walce, czy przy pełnieniu służby, to jedna historia — ale być zabitym dlatego że dziewczę musi przykucnąć za kamieniem, to inna sprawa! Na szczęście wróciła do mnie dosłownie po minucie.

Na Miodowej 23 zostałem jednego dnia w czasie nalotu bombowców zasypany razem ze strzelcem „Jerzym”. Byliśmy przez kilkanaście minut w ciemnościach, w pyłe, zdawałem sobie sprawę że szansa aby nas odkopano jest prawie żadna. Nawet modlić się nie mogłem. Ale Jerzy modlił się głośno i odniosłem wrażenie, że modli się do kogoś specjalnego. Kiedy nas odkopano zobaczyłem, że trzymał kurczowo w ręku fotografię amerykańskiej artystki filmowej, Loretty Young. Kiedy w 1957 roku wykładałem politykę międzynarodową na Uniwersytecie w Princeton, spotkałem pewnego dnia na ulicy tę artystkę. Zatrzymałem ją, przedstawiłem się i opowiedziałem jej o tym jak to się pewien żołnierz A.K. modlił do niej w czasie Powstania Warszawskiego. Łzy ukazały się w jej oczach. Porozmawialiśmy chwilę, ale widząc jej wzruszenie nie powiedziałem jej, że w tydzień po owym zasypaniu chłopiec został zabity.

Uzbrojenie

Na 16 ludzi pluton posiadał następujące uzbrojenie: 1 pistolet automatyczny typu „Sten”, zrzucony z Anglii, 3 pistolety automatyczne typu „Błyskawica” wyprodukowane w podziemiu, 1 karabin, 2 rewolwery: 1 pistolet F.N. oraz 1 kosa. Na cały pluton było 6 granatów, jeden obronny z Anglii, dwa niemieckie, zdobyte na zabitym Niemcu na Stawkach i jeden zrobiony ze starej skarpetki, dwa sfabrykowane na Starym Mieście, tzw. „Sidelówki” zrobione przez naszych akowskich fachowców. „Sidelówki”

ki” i „skarpetkowy granat” zatkałe były korkiem. Pamiętam że „skarpetkowy” granat wybuchł jak powinien, ale przy wyrwaniu korka oparzył mi lewą rękę bo wystrzelił z niego półmetrowy płomień.

Zapasowej amunicji nikt nie posiadał było jej tylko tyle, ile zawierały magazynki. Pistolety automatyczne miały po 2 magazynki. (Jednego dnia, w połowie sierpnia, dla całego zgrupowania „Sosna” broniącego sektor Miodowa, Plac Teatralny, Bielańska, Przejazd, Przebieg, Bonifraterska — był jeden nabój karabinowy, powtarzam *jeden nabój* karabinowy w rezerwie na m.p. D-cy).

Dziewczęta broni nie miały, z wyjątkiem kpr. pchr. „Krystyny”, której pod koniec walk na Starym Mieście dałem własny pistolet zatrzymując sobie „Stena”. Ta nadzwyczaj opanowana i dzielna dziewczyna, używana w najtrudniejszych sytuacjach do przenoszenia najważniejszych meldunków lub rozkazów, zasługiwała na specjalną ochronę i opiekę i coś jej mogłem dać więcej jak własną broń? Czasami w dzień lub w nocy musiała docierać w pobliże niemieckich pozycji lub przechodzić pod bezpośrednim ostrzałem artylerii. Posiadanie broni, mogło ją chociaż moralnie podtrzymać lub dać możliwość wyboru alternatyw, przy natknięciu się na patrol SS-manów.

Wszystkie pistolety działały na Starym Mieście bez zarzutu. Koło 90 % posiadanej amunicji wystrzelano, wszystkie granaty zostały zużytkowane na Starym Mieście.

Po wyjściu z kanałów pistolety automatyczne posiadały od 4 do 10 naboji każdy. Uzupełnień w broń i amunicję na Śródmieściu nie było. Ale natomiast uzupełnienie w ludziach równało się uzupełnieniu w broń, gdyż każdy nowoprzybyły członek plutonu w Śródmieściu posiadał własną broń.

U m u n d u r o w a n i e

W pierwszych dniach walk na Starym Mieście członkowie plutonu ubrani byli różnie, w cywilne ubrania. Po zdobyciu niemieckich magazynów na Stawkach, cały pluton włożył ss-mańskie bluzy kamuflażowe (bez oznak SS) tak zwane „panterki”. Pchr. „Krystyna” była jedynym wyjątkiem i do końca nosiła szaro-niebieski żakiet i taką samą furazerkę. Kilku z nas miało hełmy niemieckie, kilku polskie furazerki kawaleryjskie, kilku czapki polowe niemieckie. Każdy z nas miał na prawym ramieniu biało-

czerwoną opaskę z czarnymi literami A.K. Przejście kanałami na Śródmieście zniszczyło wielu z nas buty. Mówiąc o butach pamiętam, że po wyjściu z kanałów na Wareckiej jakiś podchorąży z oddziałów Śródmieścia w prześlicznie wypolerowanych długich butach (siedziałem na ziemi i nie miałem siły, aby się na jego twarz patrzeć) dziwił się głośno dlaczego mu nikt nie salutuje. Ktoś z kanałów powiedział mu, że „jeśli stąd w tej minucie nie odwali to będzie miał zaszczyt być kopniętym w dupę butem ze Starówki”. Ktoś płakał za Rysiem co „został w kanale pod wodą”. Ktoś się pytał czy znałem jej syna „taki szlachetny blondynek moje dziecko, był w A.K.”...

Pseudonimy rannych i zabitych wyszczególnione są powyżej w tabeli „Skład plutonu”.

Odznaczenia i awanse

Śp. kpr. „Kiełbasa” — Krzyż Walecznych;
Śp. łączniczka „Grażynka” — Krzyż Walecznych;
Śp. łączniczka „Szacha” — Krzyż Walecznych;
— powyższe nadane pośmiertnie —
kapral „Stasiek” (utrata oka) — Krzyż Walecznych;
kapral „Rakoczy” (amputacja ręki) — Krzyż Walecznych;
ppor. „Krystyna” — Krzyż Walecznych.

A w a n s e :

Stare Miasto: kpr. pchr. „Miś” do stopnia podporucznika;
Śródmieście: pchr. „Ostoja” do stopnia plut. pchr.;
pchr. „Krystyna” do stopnia kpr. pchr. i ppor.;
st. strzelec „Spuchły” do stopnia kpr.

Luźne obserwacje i zdarzenia

Kilka postaci specjalnie mocno utrwaliło się w mojej pamięci.

Przede wszystkim pewien ksiądz, którego nazwiska nie znam, a który wykazał nieprawdopodobną odwagę. 2 sierpnia, w czasie walki o wejście do getta, na rogu ulicy Leszno i Żelaznej, ksiądz ów, wysoki blondyn w wieku między 20 a 30 rokiem życia, z krzyżem w ręku wyszedł pod ostrzał ciężkich karabinów maszynowych, strzelających z odległości 50 metrów, stanął przed niemieckim bunkrem i po niemiecku zaczął krzyczeć do wroga

o zaprzestanie ognia aby móc usunąć zabitych i rannych, Polaków i Niemców leżących pod bunkrem chroniącym bramę wjazdową do getta. Niemcy przestali strzelać. (Rola i zachowanie księży w Powstaniu zasługuje na narodowy szacunek i osobną książkę).

Z tym faktem łączy się także przykład innego dowodu odwagi osobistej. Mój kolega z tajnych kompletów prawa na Uniwersytecie Warszawskim, Juliusz Pużak, bratanek Pużaka zmarłego w więzieniu sowieckim po „procesie 16-tu”, wraz ze mną w drugim dniu Powstania dołączył się do sekcji z oddziałów płk. „Leśnika” i nacierał wprost na bramę getta *bez broni*. Wskutek kontuzji jakiej uległem pod bramą i zabranii do szpitala polowego, musieliśmy się rozdzielić. Wiem że jego pseudonim był „As” i że dołączył do oddziałów Golskiego oraz że przeżył Powstanie. Wykonać skok na obiekt bez broni, pod ogniem 2 ckm wymagało nieprzeciętnej odwagi.

Inne wspomnienie, równie mocno utrwalone w pamięci, związane jest z moralną postawą kobiety-doktora na Starym Mieście. Biegając koło ruin jakiegoś domu na ulicy Długiej usłyszałem jęki ludzkie, dochodzące z piwnicy. Myślałem, że to zasypani mieszkańcy, co było normalnym zjawiskiem na Starówce. Okazało się że była to grupa jeńców niemieckich w mundurach. Ilu ich było w tej piwnicy nie pamiętam. Może około 30-tu. Pilnował ich kapral żandarmerii A.K. uzbrojony w pistolet maszynowy. Jedna trzecia jeńców była złożona z rannych, dwóch nieprzytomnych jęczało z bólu. Piwnica była bardzo czysto utrzymana, kapral odnosił się do jeńców z godnością, ale mówił mi że nie może iść po doktora bo ma rozkaz pilnowania jeńców i sam nic nie może zrobić dla tych dwóch jęczących. Jeden z nich błagał o wodę dałem kapralowi swoją manierkę a sam wyszedłem. Na rogu Długiej i placu Krasińskich natknąłem się na jakąś kobietę, lat około 40 z chlebakiem na którym dostrzegłem oznakę Czerwonego Krzyża. Zapytałem ją gdzie może być najbliższy doktor. Powiedziała mi że ona jest doktorem. Opisałem jej więc los dwóch jeńców niemieckich i spytałem czy nie mogłaby im pomóc? Odrzekła mi, że chętnie. Wracając ulicą Długą natknęliśmy się na majora „Sosnę”, mojego dowódcę. Zameldowałem mu co robię, dlaczego jestem w tym miejscu w danej chwili. Na to „Sosna” wybuchnął z ogromnym żalem do doktora-kobiety: „Co Pani sobie myśli rozdzielając ostatnie opatrunki i zastrzyki Niemcom, podczas gdy moi ludzie umierają z braku środków!”. Na to doktor odpowiedziała: „Panie majorze, dla mnie nie ma mundurów ani flag narodowych. Dla mnie są tylko ranni ludzie”. I odsunęła go ze swojej drogi. Doprowadziłem ją do piwnicy, gdzie znajdowali

się jeńcy niemieccy, a potem pobiegłem za „Sosną”. Major nigdy do tego tematu nie wrócił.

Na 3 dni przed wymarszem z Warszawy, gdzieś w nocy na kwaterze mojej kompanii na rogu ulicy Marszałkowskiej i Moniuszki, obudził mnie w nocy łącznik z rozkazem natychmiastowego zrobienia alarmu i udania się z kompanią do Kwatery D-cy Powstania, gen. Montera w Palladium, na ulicy Złotej. Dosłownie w ciągu trzech czy czterech minut cała kompania była pod bronią i biegiem przez gruzy dotarliśmy do kina Palladium, gdzie zameldowałem się u płk. Webera. Rozkaz jego był prosty: ubezpieczyć wszelkie wyjścia oraz przejścia, nawet z pokoju do pokoju, w całym budynku Palladium i na wypadek jakiegoś zamieszania nie pozwalać nikomu, dosłownie nikomu, na wejście albo opuszczenie pokoju. Nie bardzo wtedy rozumiałem sens tego rozkazu i do dzisiaj nie wiem o co chodziło. Dano nam jakieś hasło i odzew, których już dziś nie pamiętam. W świetle migających świeczek, bo elektryczności nie było, rozstawiłem ludzi na wszystkich piętrach powtarzając rozkaz pułkownika Webera aby nikogo nie wpuszczać i nie wypuszczać bez hasła. Tak jak się orientowałem chodziło o to, aby zapobiec jakiemuś zamachowi na Palladium, którego obawiała się Komenda Powstania. Kogo podejrzewano o zamach nie wiem.

Po rozstawieniu ludzi, do godziny 5-tej nad ranem chodziłem od pokoju do pokoju sprawdzając czy żołnierze są na stanowiskach. Byli oni bardzo podenerwowani, ja również, bo zdawałem sobie sprawę z sytuacji: gdyby ktoś zapomniał hasła, gdyby powstał jakiś zamęt lub wybuchła panika, to rzeczywiście masakra byłaby niesamowita. Bardzo słabe oświetlenie nie pozwalało żołnierzom na rozpoznawanie „swoich od obcych”. Zdenerwowanie żołnierzy i personelu sztabu widzącego ludzi z karabinami i pistoletami przy drzwiach stwarzało sytuację tak groźną, że dziękiowałem gorąco Bogu kiedy noc przeszła spokojnie. Nad ranem kompania wróciła na m.p. na róg Moniuszki i Marszałkowskiej.

Przytoczę jeszcze jeden przykład postępowania, które było nacechowane wysokim idealizmem moralnym. Kompania sztabowa „Koszta”, do której zostałem odkomenderowany po przyjeździe ze Starego Miasta, miała swoje pozycje wzdłuż placu Napoleona, a m.p. znajdowało się na rogu Moniuszki i Marszałkowskiej pod sklepem jubilerskim Modro. Po przyjeździe do kompanii poinformowano mnie, że na krótko przedtem pan Modro, właściciel sklepu jubilersko-zegarmistrzowskiego, dał każdemu z żołnierzy w kompanii po zegarku. Mnie ten prezent ominął, ale któryś z chłopców zwrócił uwagę panu Modro, że ja przyszedłem później do kompanii i zegarka nie dostałem. Wobec tego pan Modro uprzej-

mie przyniósł mi złoty zegarek, prosząc abym wziął go na pamiątkę. Ponieważ miałem wtedy własny zegarek, uważałem że nie wypada mi brać drugiego. Odmówiłem przyjęcia tego daru w obecności kilku żołnierzy z kompanii. Odmowa ta miała potem dla mnie dość ciekawe konsekwencje. Po przygotowaniu kompanii do wymarszu do niewoli, kiedy staliśmy w szeregu i kiedy już pożegnałem się z kompanią (z prawdziwym żalem muszę napisać że dwóch ludzi w kompanii popełniło samobójstwo zanim kolumna wyruszyła z miasta) przyszło do mnie trzech żołnierzy i ofiarowało mi schowany w berecie „podarek od kompanii”. Co tam było nie wiedziałem, bo nie wypadało zaglądać zaraz do beretu. Ale w czasie marszu otworzyłem ów beret i zobaczyłem, że była w nim złota bransoleta, dwa złote zegarki i dwa czy trzy pierścionki. Natychmiast podszedłem do żołnierzy, odnalazłem jednego z tych, który był w delegacji z podarkiem i zapytałem skąd to wzięli? Powiedzieli mi, że część dostali drogą wymiany za wódkę, którą gdzieś odkryli, a część pochodziła z zegarków, które pan Modro rozdał żołnierzom. Uważałem, że ponieważ pan Modro osobiście nie wręczył mi tych kosztowności więc stanowią one nadal jego własność. Strasznie mi było ciężko na sercu gdyż zdawałem sobie sprawę jaką teraz, idąc do niewoli, ponoszę odpowiedzialność mając przy sobie rzeczy, które do mnie nie należą i wiedząc że będę rewidowany przez Niemców.

Pierwszą rewizję przeszliśmy w Lamsdorfie; odbyła się ona na polu. Legitymację A.K., jedną cebulę i złote przedmioty — moje największe skarby — trzymałem pod furażerką, na głowie, rozbierając się sztywno i pozwalając się obmacywać feldfibelowi. Pod furażerkę Niemiec nie zajrzał.

Tak się złożyło, że natychmiast po wejściu do obozu w Lamsdorfie część złotej bransolety została zużytkowana dla dobra A.K. Mianowicie na jednej ze stacji pod Lamsdorfem niemiecki strażnik strzelał do wagonu, w którym byliśmy zamknięci. Nie znam przyczyn tej strzelaniny, natomiast wiem że jeden z żołnierzy A.K. będący w wagonie, został ranny w rękę — kula strzaskała mu łokieć — jakież był mój żal a zarazem i radość kiedy przy wyładowaniu nas w Lamsdorfie stwierdziłem, że ten ranny żołnierz to mój kolega z oddziału konspiracyjnego „Prawdzica” — kpr. „Ranicki”, Witek, z którym bardzo dużo przeszliśmy razem w konspiracji, włącznie z ocaleniem się w obławie na oddział w Leśnej Podkowie.

Witek opowiedział mi, że w tym obozie jest rosyjski doktor, który go już zbadał i zdecydował natychmiastową amputację ręki, ale zażądał opłaty w złocie — inaczej nie będzie operował. Witek

był zdesperowany bo skąd tutaj, w niemieckim obozie, wziąć złoto. Na to powiedziałem mu że mam ze sobą garść złota, którą oddaję do jego dyspozycji. Witek wybrał złotą bransoletę, przerwał ją na pół i zdecydował się iść z tym do chirurga. I rzeczywiście ta połowa bransolety wystarczyła na zapłacenie operacji. Ucięto Witkowi rękę ale przeżył, to wiem, gdyż moja matka widziała go po wojnie w Warszawie.

Z resztą złota pojechałem do obozu jeńców w Murnau. I tutaj znowu przed rewizją zwróciłem się do nieznanego oficera — wrześniowca — opowiedziałem mu historię tego złota, prosząc aby je w jakiś sposób przechował w czasie rewizji. Dałem mu też moją legitymację A.K.

W obozie zameldowałem o fakcie posiadania złota porucznikowi „Bohowi”, który był oficerem taktycznym zgrupowania „Sosna”. Złoto przechowywałem w sienniku. Z powodu dwóch alarmów, kiedy to mówiono o rewizji sienników, por. „Boh” oraz Janek Markowski nasz przemyły porucznik Saperów A.K. z Mokotowa, utalentowany kompozytor piosenek, który wraz z bratem siedział w Murnau, zgodzili się na noszenie na rękę po jednym z zegarków, dopóki wisiał nad nami strach rewizji. Do rewizji sienników jednak nie doszło.

Patrząc obecnie, z perspektywy czasu, jedna rzecz bardzo mi imponuje, a mianowicie postawa Janka Markowskiego oraz por. „Boha”. W warunkach w jakich żyliśmy w niewoli łatwo mogliśmy polepszyć naszą dolę wymieniając złoto na żywność lub papierosy. A jednak wiedząc o istnieniu „mego skarbu” nigdy podobnej sugestii żaden z nich mi nie zrobił. Wprost przeciwnie spotkałem się u nich z sympatią i zrozumieniem dla mojego stanowiska. A byliśmy bardzo głodni — wtedy za złoto można było kupić żywność od niemieckich strażników.

Może czytelnik będzie zadowolony tym co się stało ze złotem? Otóż po uwolnieniu obozu w Murnau, w maju 1945 roku, zdecydowałem się do kraju nie wracać. W obozie poznałem oficera, do którego miałem pełne zaufanie jeśli idzie o charakter i uczciwość. Razem z nim poszliśmy do notariusza Obozu VII A w Murnau gdzie sporządziliśmy akt prawny, w którym ten oficer, por. Bolesław Trombala, zobowiązał się zabrać złoto do Polski, ponieważ on sam wracał do kraju. Miał je oddać Panu Modro a w wypadku gdyby ten nie żył lub odmówił przyjęcia z powrotem kosztowności, miał je przekazać mojej matce o ile przeżyła Oświęcim. Ponieważ moja matka nigdy tego złota nie dostała przypuszczam, że por. Trombala albo oddał je panu Modro albo gdzieś w drodze do kraju został obrabowany z tego cennego

bagażu. Nie mam najmniejszej wątpliwości że wywiązał się z honorem ze swego zobowiązania.

Ocena żołnierzy plutonu

Do momentu kapitulacji, mimo tak wielkich strat, nie było w plutonie ani dezercji, ani uchylenia się od rozkazu, ani udawania choroby. Pluton bił się o własne domy i własną godność człowieka (jakiegokolwiek były aspekty polityczne Powstania).

Ocena Dowódcy

Z żyjących: płk. Wachnowski (gen. Karol Ziemski), D-ca Obrony Starego Miasta. To był i jest Książę Polskiej Piechoty.

Pisane: St. Antony's College, Oxford University, wiosna 1969.

J. K. ZAWODNY

RECENZJE

Tadeusz NOWACKI

O POLSCE, FRANCJI I WOJNIE

Trzydzieści lat upływa od czasu rozpoczęcia 2-ej wojny światowej. O jej przyczynach i początkowym przebiegu napisano wiele tomów i wiele artykułów. Analizowano, prześwietlano najdrobniejsze elementy, zbierano te elementy w jedną całość. Naświetlano wypadki z politycznego, ekonomicznego i wojskowego punktu widzenia. Mimo to tematu nie wyczerpano. Dowodem są coraz to nowe opracowania, dające często poglądy odbiegające od zdawałoby się ostatecznie przyjętych. Jako dowód niech posłużą trzy wydane niedawno prace panów: André Beaufre, Jon Kimche i Jacques Mordal.

Nim przejdę do omawiania ich książek, przedstawię w paru zdaniach autorów.

Pierwszy (w alfabetycznym porządku) to generał armii André Beaufre, ur. w 1902 r. Szerszej publiczności znany jako dowódca francuskich sił w niefortunnej wyprawie sueskiej w 1956 r. Zajmuje szereg wysokich stanowisk: zastępca marszałka de Lattre de Tassigny w Indochinach, zastępca szefa sztabu SHAPE, przedstawiciel francuski w NATO (Waszyngton). W 1961 r. przeniesiony do rezerwy, zostaje dyrektorem Institut Français des Etudes Stratégiques. Opublikował szereg prac jak: (w tłumaczeniu na angielski) *Introduction to Strategy, Deterrence and Strategy, Strategy of Action*. Książka omawiana: *Le drame de 1940* Librairie Plon, Paris 1965.

Jon Kimche, obywatel szwajcarski zamieszkały stale w Wielkiej Brytanii. W czasie 2-ej wojny światowej korespondent wojenny dziennika *Evening Standard*. Autor szeregu książek o polityczno-wojennych zagadnieniach Izraela. Między innymi: *Seven Fallen Pillars, Both Sides of the Hill*. O polityczno-strategicznej sytuacji Szwajcarii w czasie 2-ej Wojny Światowej: *General Guisans Zweifrontenkrieg*. Książka omawiana: *The Unfought Battle*, Weidenfeld & Nicolson, London 1968.

Wreszcie Jacques Mordal. Urodzony w 1910 roku, marynarz od trzech pokoleń, ranny pod Dunkierką w 1940 r. Dalsza służba w Północnej Afryce i w sztabie admirała Auphan, sekretarza stanu Marynarki. (Admirał Auphan, zaufany marszałka Pétain, był tym, któremu powierzył marszałek nieudaną misję przekazania „legalnej” władzy generałowi de Gaulle). Od 1948 r. poświęca się studiom historycznym ubiegłej wojny. Ogłosił kilkanaście prac. Nagroda w dziale historii francuskiej Akademii. Członek Brytyjskiego Instytutu Studiów Strategicznych. Prawdziwe nazwisko: Hervé Cras (?). Jego książka, którą zamierzam omówić, nosi tytuł: *La guerre a commencé en Pologne*, wyd. Presses de la Cité, Paryż, 1968.

Wszystkie trzy książki mają wspólny zasadniczy temat, mianowicie kryzys międzynarodowy, który doprowadził do wojny w 1939 roku i udział w nim Francji, oraz jej postawa w początkach wojny. Autorzy naświetlają wypadki z odmiennych stanowisk co doprowadza ich do wyciągania odmiennych wniosków a w rezultacie odmiennych ustaleń. Beaufre, na kanwie własnych doświadczeń, w formie pamiętnika, opowiada jak naród francuski, wykrwawiony w 1914-18 r., spoczął na laurach zwycięzcy. Wbrew stworzonej przez siebie sytuacji międzynarodowej, kierownictwo wojskowe osłoniło kraj linią Maginota i zakrzepło w doktrynie obronnej. Kimche przeprowadza dowód, popierając go datami i dokumentami, że niewykorzystanie pomyślnej dla zachodu sytuacji we wrześniu 1939 r. nie było fałszywym odruchem alianckiego (ściślej: francuskiego) dowództwa. Było zgodne ze strategicznymi planami ustalonymi na długo przed wypadkami. Wreszcie Mordal sięga do teorii mniej pasującej dla historyka jakiej takiej klasy, teorii całkowicie wyświechtanej: „wojny o Gdańsk”.

Zacznijmy od omówienia pracy Mordala.

Zainteresowania historyczne prowadzą do cierpliwości i wyrozumienia dla cudzych opinii. Moja tolerancja sięga tak daleko, że przyjmuję spokojnie nie tylko opinie godzące w interesy polskie, ale nawet godzące w dobro Francji. Jestem zdolny dyskutować z całym spokojem takie problemy jak przynależność Alzacji i Lotaryngii do Rzeszy, lub Łazurowego Wybrzeża do Włoch. Stawiam jeden warunek: mój oponent musi znać temat i wiedzieć o czym mówi. W książce Mordala trudno doszukać się nawet przeciętnej znajomości polskich spraw. Mimo to, nie waha się przed ferowaniem wyroków.

Źródła wybuchu 2-jej wojny światowej doszukuje się Mordal w zaborczych zapędach Polaków. Na początku pierwszej wojny światowej, patrioci polscy, pod wodzą Piłsudskiego, opowiedzieli się po stronie państw centralnych. Powstają Legiony. Są one, w przeciwieństwie do P.O.W., formacjami regularnymi, częścią armii austriackiej (trochę jak nasza Legia Cudzoziemska — objaśnia autor). Taki stan trwa dwa lata. Dzięki Ludendorffowi, państwa centralne ogłaszają w 1916 r. przyszłą niepodległość Polski. 6 stycznia 1917 r. powstaje nowe państwo polskie. W dwa miesią-

ce później, rewolucyjny rząd rosyjski uznaje wolną i niepodległą Polskę obejmującą tereny, na których ludność polska stanowi większość. Autor dodaje: można przypuścić, bez wielkiego ryzyka popełnienia pomyłki, że w tym czasie nie istniała kwestia ani Gdańska ani polskiego korytarza!

Ale wojna przybierała zły obrót dla państw centralnych. Polacy z Piłsudskim na czele, uznali za wskazane opuścić tonący okręt niemiecki i przejść na stronę Aliantów. Niemcy ograniczyli się na osadzeniu Piłsudskiego w Magdeburgu. Żadne inne represje nie nastąpiły.

Rozejm w listopadzie 1918 roku. Powstanie w Wielkopolsce. Polacy zagarniają tereny zamieszkałe przez Niemców, wykorzystując ich klęskę wojenną. Bydgoszcz z 77,45 % ludności niemieckiej, Grudziądz z 84,8 %, Toruń z 66 %, germanofile Kaszubi, niemieckie Katowice — padają ofiarą polskich apetytów. Na Górnym Śląsku działa Korfanty, kreowany na bohatera narodowego, pogardzany przez Niemców jako zwykły agitator bez skrupułów. Specjalną uwagę i to parokrotnie, zwraca autor na niesprawiedliwość oddania niemieckiego Gdańska pod wpływ polskie.

W wyniku, pół miliona Niemców zostało wypędzonych z terenów zajętych przez Polaków.

„Takie było nieoczekiwane zakończenie kampanii wyzwolenczej, zaczętej 6 sierpnia 1914 w szeregach armii austro-węgierskiej i w oparciu o państwa centralne. Polacy zabrali swym początkowym oswobodzicielom całą Galicję i część Górnego Śląska (Austrii) i Poznańskie, Pomorze i wschodni Górny Śląsk (Niemcom)”.

Równie wielkie apetyty okazała Polska na wschodzie. Początkowe jej pretensje sięgały po granice z 1772 roku, obejmując ziemie zamieszkałe przez Białorusinów i Ukraińców. W wyniku, omal nie skończyło się na zlikwidowaniu Polski przez Rosję. Sytuacja była beznadziejna. Ale z zachodu popłynął strumień broni i amunicji. A na jego czele wjechał do Warszawy generał Weygand... Nie przyjechał on by objąć kierownictwo operacji. Zbyt skromny by się narzucać, nie chciał ranić chorobliwej ambicji Piłsudskiego. Przybył jako doradca i moralne wsparcie polskiego wodza. Zgodnie z jego radami zorganizowano solidną obronę Wisły i stworzono masę manewrową prawego skrzydła. Itd. Traktat pokojowy zawarty w Rydze 12 października 1921 r. zakończył działania wojenne. Jeszcze tylko gwałt zadany Wilnu przez gen. Żeligowskiego w październiku 1922 r. (?) i granice państwa zostały ustalone i zatwierdzone przez Radę Ambasadorów dnia 15 marca 1923.

W obliczu krzywd doznanych od Polski, Niemcy po dojściu Hitlera do władzy, zaczęły, wśród innych, wysuwać pretensje do Polski. Gdyby nie poprzedni brak umiaru dyktatora Niemiec, żądania wysunięte w stosunku do Polski wydałyby się umiarkowane. Niepodległy Gdańsk w ramach Rzeszy, autostrada i linia kolejowa łączące Prusy Wschodnie z Rzeszą. Czy, w obliczu ew.

wojny światowej, było usprawiedliwione odrzucenie tych skromnych warunków? Niestety, Francja i Anglia oddały decyzję w ręce polskie; wystawiły Polsce czek *in blanco*. Polska decydowała o wojnie i pokoju. W dodatku, Zachód nie był w stanie dać rzeczywistej pomocy Polsce. Francuski ofensywny plan „E” został przez gen. Gamelin zastąpiony planem czysto obronnym. W rezultacie, w zakresie pomocy dla ew. zaatakowanej Polski, alianci zachodni ustalili:

- nie interweniować na Bałtyku,
- wysłać do Polski 60 francuskich bombowców Amiot (możliwe bombardowania Niemiec przez Brytyjskie lotnictwo),
- działania na zachodzie czysto defensywne.

Czek wystawiony *in blanco* był czekiem bez pokrycia.

Autor zastanawia się na co Polacy liczyli. Czy opierali swoją przyszłość na sześćdziesięciu samolotach Amiot? Czy myślano w Warszawie, że obiecana pomoc Anglii i Francji powstrzyma Niemców?

W dalszych rozdziałach opisuje Mordal kampanię wrześniową. Tytuły rozdziałów mówią same za siebie: „Fall Weiss”, Spontaniczne zajścia (graniczne), Granica niemożliwa do obrony, Okrążenie, Kleszcze, Bitwa warszawska, Polska marynarka i bitwa na wybrzeżu. Ostatnie naboje. Wymienione rozdziały opisujące kampanię wrześniową są różnej wartości. Brak rozróżnienia między wypadkami wielkiej wagi i epizodami. Zdaje się, nie popełnić błędu, przypuszczając, że p. Mordal nie trzymał się syntezy. Brał epizody gotowe z opracowań i pamiętników. Wróć do tej kwestii później.

W osobnym rozdziale: „Czek bez pokrycia”, autor podaje przykłady z historii stosunków polsko-francuskich. Wyraża zdziwienie, że mimo dawnych doświadczeń Polacy zawierzyli Francji. Wyobrażali sobie, że Francja wyratuje ich ze śmiertelnego niebezpieczeństwa, na które sami się wystawili. W 1939 roku wprowadzie dotrzymała Francja słowa wypowiadając wojnę Rzeszy, ale jej wysiłek wojenny był żaden. Brak działań naziemnych, brak działalności lotnictwa. Autor krytykuje surowo bezczynność na zachodzie. Idzie zresztą za opinią pułkownika Goutard, nie wnosząc nic specjalnie nowego¹.

„... po co wypowiedzieliśmy wojnę 3 września, co więcej, dlaczego daliśmy naszą gwarancję Polsce 31 marca 1939?”

Nawet nie potrafiono wykorzystać doświadczeń kampanii polskiej. Zaskoczenie francuskiej armii 10 maja 1940 r. było równie wielkie jak armii polskiej, o osiem miesięcy wcześniej.

W dalszym ciągu swego opowiadania, opisuje Mordal działa-

1. Colonel A. Goutard: *The battle of France*, Frederick Muller Ltd., London 1958, tłum. z francuskiego.

nia Polskich Sił Zbrojnych zgrupowanych we Francji, później w Wielkiej Brytanii. Opisy mniej więcej poprawne.

„Poprawne” warunki bytu polskich jeńców w Oflagach i Stalagach przeciwstawia autor warunkom w jakich znaleźli się Polacy na terenach ZSSR. Ten rozdział nosi wymowny tytuł: „Trupiarz”. Mordal opisuje zaginięcie polskich oficerów, poszukiwania czynione przez polskie władze i wreszcie Katyń. Cytując odpowiednie ustępy opracowań stara się przedstawić całość tej tragedii. Oskarżenie kieruje przeciw Rosji.

Rozdział zamyka autor uwagami o śmierci generała Sikorskiego. „Wypadek? Sabotaż? ostatecznie wszystko jest możliwe...”

Dalej: Getto i powstanie w nim, powstanie warszawskie, Monte Cassino i Falaise, brygada spadochronowa. Wspomniane są działania polskiej armii formowanej w Rosji i, jak za przykładem rosyjskich „bojów” gwałciła ona i rabowała Niemców. Słowem, wszystkiego po trosze i nic dokładnie.

Wreszcie, długie wywody o polskich granicach zachodnich i rosyjskich naciskach przyznania Polsce zachodniej Nysy. Widzi w nich Mordal chęć Rosjan do stworzenia kamienia niezgody polsko-niemieckiej.

Książkę zamyka następujące zestawienie: pięćset tysięcy Niemców wysiedlonych między 1921 a 1925 rokiem; sześć milionów polskich ofiar w 1939-1945 r.; dwanaście milionów Niemców wypędzonych w 1945 roku... Gdzie zatrzyma się ten postęp?... Czy nie jest za późno na znalezienie pokojowego rozwiązania?... I sugeruje autor możliwość „trzeciego” Rapallo, kiedy Niemcy zażądają od Rosji zjednoczenia i swoich (dawnych) granic.

Podsumuję tezy Mordala.

— w pierwszej wojnie światowej, Polacy opowiedzieli się po stronie państw centralnych (Niemiec). Mimo, że właśnie Niemcy dali im zarodek niepodległości, gdy zmieniła się koniunktura Polacy przeszli do obozu Aliantów. Korzystając z osłabienia Rzeszy, nowopowstałe państwo polskie bez skrupułów włączyło do swych granic ziemie niemieckie zamieszkałe w większości przez Niemców. Specjalną niesprawiedliwością było odłączenie Gdańska od niemieckiej macierzy z poddaniem go jako wolnego miasta pod wpływy polskie. Równą niesprawiedliwością było stworzenie korytarza pomorskiego, odcinającego Prusy Wschodnie od reszty Niemiec. Krzywda niemiecka stworzyła ognisko zapalne.

— w kolejności wypadków, wysunął Hitler skromne żądania w stosunku do Polski: powrót Gdańska do Rzeszy i połączenia kolejowe i drogowe z Prusami. Warunki te zostały powszechnie uznane za rozsądne i jedynie poprzednie postępowanie Hitlera kazało domyślać się jakichś podstępów z jego strony.

— Polska odmówiła spełnienia propozycji. W swoim uporze została usztywniona gwarancjami otrzymanymi od Francji i Wielkiej Brytanii. Niestety, te gwarancje oddawały w ręce nieodpowiedzialnych Polaków losy wojny i pokoju. Tak doszło do niepotrzebnej wojny o taką drobną sprawę jak Gdańsk. Gwarancje

były aktem amoralnym, bo mocarstwa zachodnie nie miały możliwości dania pomocy Polsce.

— w ciągu całej, przez siebie spowodowanej, wojny, biją się Polacy bohatersko na wszystkich frontach. Ludność w kraju cierpi prześladowania ze strony niemieckiej i rosyjskiej. Postępowanie Niemców jest o wiele łagodniejsze.

— z chwilą kapitulacji Rzeszy Polacy, nie nauczeni poprzednim doświadczeniem, sięgają po dalsze ziemie niemieckie. Ustalenie granicy na Nysie zachodniej spowodowało brutalne wypędzenie dwunastu milionów Niemców z ich siedzib. Zabrane ziemie są dotąd nie wykorzystane w pełni przez Polaków.

Nie wspominałem o paru wstępnych rozdziałach, w których autor próbuje naszkicować dawniejszą historię Polski a w szczególności jej stosunki z zakonem krzyżackim. Zrobiłem to celowo, by nie zaciemniać i tak rozwlekłej narracji. Na tym miejscu należy się im wzmianka charakteryzującą bowiem znajomość zagadnień polskich Mordala.

Autor zaczyna od stwierdzenia, że położenie geograficzne Polski było zawsze płynne, z braku wyraźnych barier terenowych tak na zachodzie jak wschodzie. Jedyne określenie geograficznego położenia Polski sprowadza się do zdania: tam gdzie w danym momencie historii mieszkają Polacy.

Dalej idą rewelacje z których parę zacytuję:

Dokładne daty panowania Popiela II-go i Piasta (823-842 i 842-861). Konrad mazowiecki oddał Krzyżakom Prusy w suwerenne władanie. Prusowie (pierwotni mieszkańcy Prus Wschodnich — wytępieni przez Krzyżaków) nie stanowili odrębnego plemienia ale zlepek Pomorzan, Mazowszan, Polaków, Litwinów i Zmudzinów. (Jakiś rodzaj Siczy północnej: bałtyccy kozacy? przyp. T.N.). Ostatnim królem polskim był Stefan Poniatowski panujący pod imieniem Stefana II-go. Warszawa, mimo niepowodzeń 1831 roku, powstająca przeciw Rosjanom w 1848 roku, w wyniku zbombardowana. Car Mikołaj nakazujący po powstaniu 1863 roku zburzenie całej dzielnicy warszawskiej i na jej miejsce budujący cytadelę (Mikołaj I-szy zmarł w 1855 r.; Mikołaj II-gi urodził się 1864 roku). Książka zawiera szereg innych, podobnych bibelotów historycznych. Wszystko podane autorytatywnie, z wielką pewnością siebie.

Skąd powstają dziwolągi podobne tej książce? Dochodzę do wniosku, że powodem są źródła z których czerpał autor. Nieumiejętność ich doboru i złe wykorzystanie posiadanych. Podkreślał, raz jeszcze: opinie autorów przeciwne naszym, idące przeciwko naszym interesom narodowym, nie powinny dyskwalifikować ich prac historycznych w naszych oczach. Szanujemy odmienne zdanie. Ale historyk, jak sędzia, winien wysłuchać obu stron przed pobraniem opinii — wyroku. Tej cechy brak w pracy Mordala. Policzmy pozycje bibliograficzne. Na imponującą cyfrę 68 pozycji, mamy zaledwie 14 polskich (nie chodzi o język wydania ale o pochodzenie autorów wzgl. zespołów opracowujących). Z tych

czternastu pozycji, trzy są pamiętnikami osób, cztery omawiają zagadnienia sowieckie i Getta — dla głównego tematu uboczne. Pozostaje siedem pozycji, zbiorów dokumentów i opracowań odnoszących się do zagadnień polsko-niemieckich. Prawdopodobne trudności językowe nie tłumaczą odwagi autora w podjęciu zadania przerastającego jego siły.

W umiejętności korzystania ze źródeł wykazuje autor brak poczucia perspektywy. Każde źródło ma dla niego jednakowy ciężar gatunkowy. Dokument, opracowanie, wspomnienie traktowane są na równi. Szczycem jest podanie autorytatywnej opinii o traktowaniu polskich jeńców oparte na opowiadaniu kuzynka, który spędził jakiś czas w jednym Stalagu z Polakami. Dodam, ulubionym chwytem p. Mordala jest podawanie nie ogólnych ale bardzo dokładnych cyfr zaczerpniętych z jednego źródła.

La guerre a commencé en Pologne jest książką szkodliwą. Nie przybliży dwóch sąsiadujących narodów: polskiego i niemieckiego, ale je oddala. Mimo paru słusznych uwag, podaje tyle zniekształconego materiału „faktycznego” który nie łagodzi, lecz jątrzy.

Nie umiem powiedzieć czy ta książka odbija niekorzystnie od innych prac autora. Autor kilkunastu prac historycznych, nagrodzony przez akademię francuską, członek brytyjskiego instytutu studiów strategicznych — nie ma powodu być z niej dumnym.

Inne jest podejście generała André Beaufre (nazwisko, często przez cudzoziemców pisane przez „é”). Nie zajmuje się on nieznanymi sobie zagadnieniami innych państw i narodów. W każdym razie, nie więcej niż tego wymaga analiza wypadków francuskich. Na tle wspomnień własnej kariery żołnierskiej, podaje przebieg historycznych wydarzeń, przede wszystkim tych z którymi miał bezpośrednio do czynienia. Już jako młody oficer, po ukończeniu pokojowego kursu Saint-Cyr, wyróżnia się w kolonialnej armii w Północnej Afryce (Croix de Guerre). Już wtedy, jak twierdzi, powstały w nim wątpliwości odnośnie braków przestarzałej doktryny francuskiej. Spotęgowane zostały po ukończeniu École de Guerre i przydzieleniu do Sztabu Generalnego. Błędy wojskowej myśli francuskiej wiąże gen. Beaufre bezpośrednio z ogólną sytuacją Francji. Przedstawiony przez autora obraz francuskiego dwudziestolecia nie jest ponętny. Francja wymęczona ubiegłą wojną, chciała zażywać pokoju, spokoju i dobrobytu. Aż po trzydzieste lata nie zdołała dojść do równowagi po okresie chwały powojennej i pięknych złudzeń nowej *belle époque*. W tym czasie odradzały się potężne Niemcy, odeszły od Francji Włochy. Brytania, wierna swej zasadzie zwalczania największej potęgi kontynentalnej, szkodziła gdzie mogła dawnej sojusznicze: wspierała Niemcy, pomagała powstańcom marokańskim i syryjskim. Złe pojęty parlamentaryzm osłabiał państwo. Gospodarka przeszła przez trzy finansowe kryzysy i dewaluacje. Ugrupowania prawicowe okazywały skłonność do faszyzowania i nie chciały widzieć narastającej groźby niemieckiej. Lewica, *Front Populaire*, jako antyfaszystowska, gotowa była do wojny. Role odwróciły się. „Nacjonałści”

stali się „pacyfistami”, pacyfiści zostali zmuszeni do grania roli nieprzejednanych patriotów. W tym zamęcie, rozdartą politycznie i zdezorientowaną Francja utrzymała tylko jedno powszechne pragnienie: pokoju i spokojnego życia. Naród ogarnęła apatia.

W takich warunkach, naturalną rzeczą kolejną, zagadnienie obrony państwa było mało popularne tak wśród polityków jak i w społeczeństwie. W parze z takim nastawieniem szło zejście na manowce francuskiej myśli wojskowej, wyciągającej błędne wnioski z ubiegłej wojny.

Marszałek Foch, wspólnie z generalnym sekretarzem spraw zagranicznych Berthelot, opracował system bezpieczeństwa gwarantujący utrzymanie w mocy traktatu wersalskiego. W tym systemie ważnym składnikiem były Mała Ententa i Polska. W wypadku zagrożenia, dla współpracy i dania pomocy tym państwom, musiała Francja dysponować armią zdolną do działań zaczepnych. Niestety, Foch zasiadający w „Międzyzalianckiej Komisji”, utracił bezpośredni wpływ na rozwój francuskich sił zbrojnych. Na ich czele, na miejsce stratega Focha, stanął taktyk Pétain. Nie rozumiejąc lekcji poprzedniej wojny, sprowadził strategię, sztukę wojenną do techniki i taktyki. Oczywiście taktyki czysto obronnej. Obrona jest królową wojny. Zbudować nowy mur chiński w postaci linii Maginot i *on ne passera pas*. Pacyfistycznie nastrojona Francja chętnie przyjęła taką sugestię. A jeśli to nie wystarczy, cały świat nam pomoże, blokada wyczerpie Rzeszę i po kilku latach zbiorowego wysiłku całego narodu, nieprzyjacieli skapitułuje. Zaprzeczenie wszelkich zasad prowadzenia wojny, ale „zbawca spod Verdun” zawyrokował a jego następcy po generała Gamelin włącznie, szli wiernie tym samym śladem. „Awanturnicze” traktowanie wojny skutecznie wyeliminowano.

Gdyby rozchodziło się o nadmierne koszty zbrojeń. Ale nie. Koszt linii Maginot pokrywał z nadmiarem wystawienie najbardziej nowoczesnej, bogato wyposażonej siły zbrojnej. Mówiąc w przenośni — samoloty i czołgi, nawet żołnierskie buty, kalessony i koszułe wpakowano w ziemię. (Przyp. T.N.).

Wojsko egzystowało bez żadnego planu rozwoju, w beznadziejnej walce ze Skarbem, z małostkowością parlamentu i nonsensownymi pomysłami kolejnych ministrów wojny.

Gen. Schweisgut, zastępca szefa sztabu generalnego, powiedział autorowi: „Cóż, nikt nie zdoła zmienić niczego w naszym wojsku, może to jest smutne. Ale proszę pamiętać, że właśnie dzięki temu stanowi rzeczy, w ogóle istniejemy” (my, tzn. wojsko — przyp. T.N.).

W 1924 r. postanowiono wprowadzić nowy karabin dla piechoty. Pierwsze modele otrzymała armia w 1936 r. — po dwunastu latach. W 1939, na milionowe armie było ich kilkaset tysięcy a produkcja miesięczna wynosiła 10.000 sztuk.

W 1939 roku posiadała Francja 2.600 czołgów. Użyte zostały na modłę 1918 roku — w drobnych formacjach dla wsparcia piechoty.

W 1930 roku lotnictwo uzyskało niezależność. W 1918 roku naj-

silniejsze lotnictwo świata, teraz postawiło sobie zadanie rozwoju do 1.000 maszyn. I ten szczupły program został odroczony do 1939 roku. W 1940 roku posiadało 500 myśliwców i 90 bombowców naprawdę nowoczesnych.

W okresie gwałtownego rozwoju zbrojnych sił niemieckich, marszałek Pétain, minister wojny w gabinecie Doumergue, wysunął projekt redukcji służby wojskowej do ośmiu miesięcy. Gest w kierunku lewicy. (Ten sam Pétain szukający po 1940 roku winnych nieprzygotowania Francji do wojny).

W takim stanie wegetacji, wojsko stanowiło wielką masę, bezsilną w czasie pokoju. Po czterech miesiącach szkolenia, przechodził żołnierz „na funkcję”. Kucharze, ordynansi, pisarze, stajenni, szoferzy, magazynierzy itp. Żaden batalion nie był zdolny do wystawienia więcej jak kompanii o pełnym składzie.

Podobny stan rzeczy był zgodny z opinią mówiącą o wygraniu poprzedniej wojny przez rezerwistów. Częściowo była to prawda. Ale zapomniano o pierwszym wstrząsie 1914 roku wytrzymanym przez armię regularną. Zapominano o późniejszym zastygnięciu w wojnie okopowej, które pozwoliło zapoznać rezerwistów, a nawet pospolitaków z warunkami wojny. Ten okres czasu wygrany poprzednio dla doszkolenia rezerwistów, miała teraz zastąpić linia Maginota. Myślano kategoriami ciągłych frontów i dla nich szykowano *Grande Armée* o przeszło stu dywizjach. Dla ich mobilizowania musiano rozbić kadrową armię na wiele szkieletowych jednostek.

Rozrost ilościowy wojska stał się celem samym w sobie. Ilościom szkolonych ludzi nie odpowiadały możliwości zaopatrzenia. Olbrzymie zapasy sprzętu pozostałe po ostatniej wojnie, zużyto częściowo, reszta stała się przestarzała. Wyposażenie tych milionowych armii w nowy sprzęt wymagało astronomicznych sum nie na możliwości parlamentu obcinającego kolejne budżety wojskowe. Wojsko dysponowało milionami wyszkolonych ludzi nie mając dla nich uzbrojenia, sprzętu i ekwipunku.

Wszystkiemu miało zaradzić magiczne słowo: MOBILIZACJA. „Kiedy nadejdzie czas” buty czy konie, moździerze lub koszule — wszystko się znajdzie pod nakazem papierka z aktów mobilizacyjnych.

Przyszedł pierwszy egzamin. Pewnego sobotniego ranka nadeszła wiadomość o zamiarze Hitlera wkroczenia do Nadrenii. Francuski rząd zagroził wojskowym działaniem. Zapytany Gamelin odpowiedział żądaniem powszechnej mobilizacji — około miliona ludzi. Wszelkie improwizacje w rodzaju łączenia formacji armii regularnej — prowadzić miały do zdeorganizowania ewentualnej mobilizacji. Rząd poprzestał na proteście do Ligi Narodów. Przepadła ostatnia możliwość powstrzymania rozrostu hitlerowskich Niemiec.

W tych czasach major de Gaulle pisał swoją książkę: *Vers l'Armée de métier*. Nieszczęśliwy tytuł. Lewica przestraszyła się „pretorianów”. Weygand, starający się o przedłużenie służby woj-

skowej, bał się wzmianek o mniejszej armii. Sztab Generalny skostniały w starych poglądach sprzeciwił się również. (Książką i jej poglądami zainteresował się niemiecki generał, niejaki Guderian — przyp. T.N.).

W innych warunkach znalazł się potencjalny i przyszły przeciwnik — niemieckie siły zbrojne. Rzesza, pozbawiona wojennego sprzętu wyrokiem Aliantów, musiała budować nowy — nowoczesny. Balast sprzętowy ubiegłej wojny odpadł. Mając do dyspozycji ograniczone ilościowo siły, sztabowcy niemieccy zostali zmuszeni niejako do szukania rozwiązań paraliżujących przeciwnika zwartymi, silnymi uderzeniami skupionych sił. O ciągłych frontach nie mogło być, w ich warunkach, mowy. Narodziła się idea *Blitzkrieg'u*. Tylko technika mogła odpowiedzieć zadaniu. Technika musiała oprzeć się na przemyśle. W 1932 roku ilość człowiekogo-dzin miesięcznie wynosiła w Rzeszy 620 milionów. W tym samym miesiącu wrześniu 1937 roku: 1,535 milionów. Ilość wykwalifikowanych robotników wzrosła w tym czasie z 3.706.000 do 7.187.000. W przemyśle samochodowym od 1933 do 1937 roku ilość robotników wzrosła z 66.000 do 210.000. Finansowo umożliwiła ten rozrost ekonomiczna polityka dra Schachta. Impetu i energii dostarczyła idea odwetu, istniejąca bez przerwy ale rozdmuchana przez nazizm.

Autor szeroko rozwodzi się nad niewspółmiernością wzajemnego wysiłku, myśli twórczej i pobudek do działania grających rolę w przygotowaniach do rozgrywki Francji i Niemiec. Powtarza słowa swego kolegi: tę wojnę musimy przegrać, bo wygraliśmy poprzednią.

Na dowód jak błędna była polityka Francji, podaje generał Beaufre następujące zestawienie:

W 1935 roku, w okresie porozumienia z Włochami (Laval w Rzymie) organizacja wojenna zapoczątkowana przez Focha pozwalała na wystawienie przeciw Niemcom co najmniej 280 dywizji (francuskich, belgijskich, włoskich, Małej Ententy i Polski). Ewentualnie dochodziło 110 dywizji Związku Sowieckiego oraz brytyjskie. Po powstaniu Osi Rzesza zyskała 80 dywizji, gdy Francja straciła podobną ilość. (Do sił niemieckich dołączyły: Włochy, Węgry i Bułgaria). Po zniszczeniu Czechosłowacji, Rzesza, wystawiając 130 dywizji, mogła liczyć na dalsze 75 dywizji swoich sojuszników. Razem: 200. Strona francuska schodziła do cyfry mniejszej niż 200 (Francja, W. Brytania, Polska i Rumunia). Szukanie pomocy Rosji stało się ostatnią możliwością zrównoważenia sił. Po rozbiciu Polski równowaga ostatecznie zniknęła: 132 dywizje sojusznicze (Francja, W. Brytania, Belgia, Holandia) stanęły wobec 270 nieprzyjacielskich w 1940 roku.

Mimo że rozpisałem się szeroko na temat rozważań autora, podałem zaledwie część jego myśli. Tyle, by dać pojęcie jakie są tory jego rozumowania.

W sierpniu 1939 roku, znalazł się kapitan Beaufre w Moskwie w składzie alianckiej misji szukającej porozumienia z Sowietami.

Szefem delegacji francuskiej był generał Doumenc (wojenny szef sztabu Gamelina). Delegacji brytyjskiej przewodził admirał Reginald A.R. Plunkett-Erle-Drax. Misja miała omawiać współpracę wojenną, nie była poprzedzona porozumieniem politycznym. Głównym celem było zapewnienie pomocy materiałowej walczącym armiom Polski i Rumunii. Pomoc zbrojna tylko na żądanie tych państw.

Posiedzeniom przewodniczył marszałek Woroszyłow, który od pierwszej chwili osiągnął przewagę nad adwersarzami. Okazał chęć do współpracy w pokonaniu Niemiec ale chciał mieć konkretne ustalenia. Dla zwalczania Rzeszy muszą Sowiety mieć dostęp do niej. Przyszli sojusznicy muszą zgodzić się na ewentualne wkroczenie armii Czerwonej do państw bałtyckich; na jej marsz przez korytarze wileński i małopolski.

Polska zapytana o zgodę sprzeciwiła się stanowczo. Wyjazd kpt. Beaufre do Warszawy, konferencje jego i szefa wojskowej misji francuskiej gen. Musse z gen. Stachiewiczem (z ramienia marsz. Rydza) nie przyniosły oczekiwanej zgody. Według autora, brak polskiej zgody był głównym powodem niepowodzenia misji.

Zdaniem gen. Beaufre, Polska osamotniona w obliczu tak potężnego przeciwnika, winna była zaryzykować zgodę na wkroczenie Rosjan.

Gen. Beaufre nie okazuje sympatii do generała Gamelin. Twierdzi, że zaufanie do niego zostało w nim poderwane w pierwszym dniu obejmowania funkcji w sztabie generalnym. Przekazujący mu stanowisko kpt. Zeller (brat przywódcy algierskiego puczu w 1961) scharakteryzował mu gen. Gamelin, ówczesnego szefa Sztabu Generalnego (potencjalnego wodza naczelnego czasu wojny). W tłumaczeniu z francuskiego na angielski użyte słowa zaginęły. W angielskiej wersji: *Gamelin has no guts*. Zwrot najbliższy polskiemu: brak mu ikry. Niezłą opinią cieszył się szef sztabu generalnego u swoich oficerów!

Wojna stała się faktem. Beaufre znalazł się w ścisłym sztabie Gamelina. Mógł więc śledzić wypadki z dogodnej pozycji.

Próbowano urzeczywistnić myśl Daladiera „oszczędzania krwi francuskiej”. W tym celu zaczęto formować dywizje z ochotników cudzoziemskich np. Polaków (!) i kolonialne. Istniał projekt sformowania potężnej armii kolorowej. Spalił na panewce z braku ekwipunku i morskiego transportu. Bezpośrednim rezultatem było zdeorganizowanie kilku dobrych dywizji użytych jako kadry.

Mobilizacja była ściśle wojskowa. Gospodarka państwowa nie przewidziała konieczności zatrzymania potrzebnej ilości ludzi. Powstała potrzeba zdemobilizowania setek tysięcy żołnierzy dla potrzeb przemysłu i rolnictwa. Mimo tego zabiegu, produkcja wojenna nie wzrastała. We wrześniu 1939 wyprodukowano 60 samolotów; w maju 1940 — tę samą ilość. Produkcja sprzętu armii lądowej przedstawiała się jeszcze gorzej; w wielu wypadkach cyfry były niższe od przedwojennych.

Gamelin, naczelny wódz francuski i aliancki, uchylał się od po-

bierania decyzji i od brania na siebie odpowiedzialności. Jego stosunki z zastępcą odpowiedzialnym za front północno-wschodni, gen. Georges, nie były najlepsze. (Georges był typowany na następcę po Gamelinie).

Nie istniał plan wojny, prócz ogólnych przewidywań w wypadku niemieckiego ataku. Nawet te przewidywania były mgliste. Linia Maginot mogła być oskrzydłona od północy lub południa. Południowe oskrzydlenie napotykało na poważną przeszkodę — obronę szwajcarską. Na północy ścisła neutralność Belgii nie pozwalała na przewidywanie przebiegu wypadków. I Belgia i Holandia korzystały z neutralności prowadząc stosunki handlowe z „blokowaną” Rzeszą. O porozumieniu wojskowym na wypadek zagrożenia nie chciały słyszeć. Próba osłony portów morza Północnego groziła popchnięciem Belgii w ramiona Niemiec. Były dwie możliwości: oczekiwanie na niemiecką ofensywę na przygotowanych pozycjach lub marsz w głąb terytorium belgijskiego dla wsparcia belgijskiej armii. Przy braku koncepcji prowadzenia wojny, pozostawiono inicjatywę Niemcom. Gamelin przewidywał jedną konieczność: w wypadku wkroczenia do Belgii, nie posuwanie się dalej niż czas pozwoli na przygotowanie pozycji obronnych. Należy uniknąć ewentualności „boju spotkaniowego”. Właśnie bój spotkaniowy był udziałem armii alianckich w Belgii.

Nieprzyjemne wspomnienia z poprzedniej wojny kazały Francuzom uznać Ardeny za obszar „niestrategiczny”.

Autor potępia wrogi stosunek aliantów do Rosji wywołany obawą przed komunizmem i wzmożony jej udziałem w rozbiórce Polski. Zamiast szykowania wyprawy na pomoc Finlandii, zdaniem autora ważniejsze było zlikwidowanie, tą czy inną drogą, niebezpieczeństwa włoskiego. Włochy paraliżowały działania w Afryce i stały na drodze działań na Bałkanach. Dowództwo francuskie zadowolilo się rozkazem (dla ułagodzenia Włochów) zabraniającym ostrzeliwanie przeciwnego brzegu Renu wzdłuż którego szły pociągi z węglem z Ruhry do Włoch.

Minął okres wyczekiwania i zaczęły się działania. Kampania norweska wykazała potrzebę lotnictwa i przeciwlotniczej obrony. Jeszcze bardziej: śmiałości i ruchliwości.

Wreszcie wojna wkroczyła na tereny Francji. Wcześniej niż zdołano ukończyć przygotowania, tzn. rozkręcić przemysł etc. Niemcy nie czekali.

Oto parę osobistych obserwacji autora z okresu kampanii francuskiej 1940 roku:

— Już w nocy z 13 na 14 maja domaga się gen. Georges natychmiastowego przyjazdu gen. Doumenc (szef sztabu Gamelin). Godz. 3-cia w nocy. Słabo oświetlona sala w której pracują oficerowie sztabu. Szef sztabu Georges’a, gen. Roton rozciągnięty w fotelu. Georges, śmiertelnie blady, wita Doumenc’a słowami: „Front został przełamany pod Sedanem. Nastąpiło tam załamanie...” Georges rzuca się na krzesło i wybuch płaczem. Doumenc reaguje: „Generale, to jest wojna, a na wojnie takie rzeczy się

zdarzają". Po czym, za zgodą Georges'a układa plan działania. Trzy „DCR”, 600 czołgów (cała pancerna rezerwa francuska) mają zlikwidować wyłom. Sytuacja nie przedstawia się groźnie. Położenie może być przywrócone. (Okazało się, że meldunek o niemieckim włamaniu był przedwczesny). Ale wytrzymałość nerwowa dowódcy frontu północno-wschodniego okazała się nie na wysokości jego stanowiska.

— Amiens zdobyte przez Niemców 20-go. Grozi odcięcie północnych armii od sił głównych. Doumenc sądzi, że nastął czas osobistej interwencji naczelnego wodza. Gamelin zjawia się w kwatrze głównej gen. Georges. Wypowiada swój pogląd o położeniu, głosem równym, spokojnie, zaczynając od słów: „Nie zamierzając wtrącać się w prowadzenie bitwy...”!!! Potem, ciągle spokojny i obojętny zasiada do posiłku.

— Naczelnym wodzem zostaje Weygand. Beaufre jest zachwycony jego energią. „Odeszliśmy daleko, mówi, od formułki 'nie wtrącania się do prowadzenia bitwy'”. Weygand chciał kierować operacjami osobiście.

Rząd mianując Weyganda liczył na wstrząs psychologiczny jaki ta nominacja wywoła. Tak było. Stało się więcej: Weygand wziął na siebie odpowiedzialność za toczącą się bitwę, nie uznał się za pokonanego i do ostatniego momentu wierzył w poprawę sytuacji.

21 maja leci Weygand do gen. Billotte (dowódcy odciętych armii północnych) i wydaje mu rozkazy przebicia się na południe. Niestety, w drodze powrotnej z tej odprawy, gen. Billotte zabija się w wypadku samochodowym. Jego następca (gen. Blanchard — T.N.) nie znał rozkazów Weyganda, wydanych ustnie gen. Billotte, nie miał powagi ani u swoich ani u Brytyjczyków i Belgów.

Planowane uderzenie nie nastąpiło mimo przynaglań Weyganda. W zgrupowaniu północnym przestano wierzyć w możliwość poprawienia położenia.

Te przykłady wystarczą. Mimo większych możliwości w zasobach i technice, mimo ciągłości w tradycji wojennej, Francja nie przeprowadziła swojej kampanii lepiej niż Polska. A nie stało się to z winy braku funduszy na obronę. Przeciwnie, zostały na ten cel wydane (w skali polskich pojęć) sumy szalone (linia Maginot). Od strony wojskowej wprowadza nas w te zagadnienia książka gen. Beaufre. Które, z poruszanych w niej zagadnień, interesują specjalnie polskiego czytelnika? Przede wszystkim, próby porozumienia anglo-francuskiego z Rosją w 1939 roku. Rosyjskie żądania wysunięte na konferencji odnośnie Polski, Rumunii i państw Bałtyckich są bliźniaczo podobne do pośrednich sugestii czynionych Polsce już w poprzednim, 1938 roku. Mówi o nich szeroko płk. dypl. L. Mitkiewicz w swej książce: *Wspomnienia kowieńskie* (Veritas, Londyn 1968). Wniosek: Rosja była skłonna do przymierza przeciw Rzeszy ale na pewnych warunkach przez nią narzuconych.

Inną, nas interesującą, sprawą jest podobieństwo w przygotowaniu wojny w Polsce i Francji. Wyżsi dowódcy i sztaby ślepo

zapatrzone w doświadczenia poprzedniej wojny. Brak szerszej wizji wypadków i, co za tym idzie, brak planów prowadzenia wojny. Ustawienie sił wzdłuż granicy i czekanie na wypadki. Mówiąc inaczej: całkowite pozostawienie inicjatywy przeciwnikowi.

Błędne jest przypisywanie wstecznych poglądów wyłącznie Gammel'owi. Te poglądy dzielili z nim tacy wybitni generałowie francuscy jak Debeney, Huntziger, Buhrer (patrz, mało obecnie czytana książkę Elie J. Bois: *Truth on the Tragedy of France*, która w wojennym Londynie osiągnęła w 1941 roku pięć angielskich wydań).

Następnym pytaniem jest czy gen. Beaufre nie gloryfikuje zbyttno gen. Weygand i jego zdolności dowódczych. W odniesieniu do cytowanego wyżej zastąpienia gen. Billotte i braku pisemnych rozkazów mu wydanych gen. Weygand ani ich nie potwierdził natychmiast, ani nie zatwierdził jego następcy. Robiło to wielką różnicę w stosunkach z brytyjskimi i belgijskimi sojusznikami. Zamiast zjawić się powtórnie w rejonie północnym, słał pisemne rozkazy aż po 24 maja. W tym dniu zrezygnował z poprzednich planów. Sam Weygand twierdzi, że zrezygnował z planu przebicia po otrzymaniu meldunków generała Blanchard o stanie podległych mu oddziałów, o przygotowaniu Brytyjczyków do wycofania i o sytuacji na belgijskim odcinku. (*The role of general Weygand, conversations with his son, J. Weygand*, Eyre & Spottiswoode, London, pierwsze wydanie: 1948 r.). Ale i to jest prawdą, że już w dniu następnym (25 maja) na posiedzeniu komitetu obrony mówi: „Ta wojna jest obłędem. Wyruszyliśmy na nią z armią 1918 roku przeciw niemieckiej z 1939”. Weygand i Pétain poszukiwali winnych takiej armii i strategii przez nią przyjętej. A właśnie oni dwaj byli głównymi ich twórcami.

Wreszcie, presja wywierana przez Weyganda na rząd Reynaud wahający się w powzięciu decyzji kapitulacji, jest trudna do pojęcia. W rezultacie, stawiał honor armii przed honorem narodu.

Dodam, że w pamiętnikach gen. de Gaulle znajdujemy ujemną opinię o dowódczych talentach Weyganda.

Zapomnijmy chwilowo o generale Beaufre i jego reminiscencjach i zapoznajmy się z pracą Jon Kimche.

W omawianej książce skupia autor całą uwagę na jednym zagadnieniu: dlaczego alianci zachodni nie wykorzystali okazji we wrześniu 1939 roku, kiedy większość sił niemieckich była na froncie polskim.

Kimche nie ogląda się w swojej pracy na autorytety. Idzie w poszukiwaniach swoją drogą szukając prawdy, bez względu na to czy widzi ją w zgodzie z „oficjalną historią” czy nie. Argumenty i wnioski popiera dowodami, podając nie tylko autorów ale odnośne stronicę prac. Cała konstrukcja książki zbudowana jest na solidnych podstawach; obszerna bibliografia jest znakomicie dobrana.

W naświetleniu Jon Kimche drugą wojnę światową spowod-

wał splot błędów popełnionych przez czynniki decydujące Anglii i Francji. Złe działająca, przestarzała służba dyplomatyczna. Często mało wydajna lub nie wykorzystywana służba informacyjna. Zręczne podsuwane sugestie niemieckie. Takimi były źródła z których czerpali elementy swych decyzji kierownicy Francji i Brytanii. Dodajmy, że sami nie byli zorientowani w zamiarach Hitlera. Taki, na przykład, lord Halifax, minister spraw zagranicznych W. Brytanii, przyznawał otwarcie, że nigdy nie czytał *Mein Kampf*. Cały wysiłek kierowano w przedłużenie okresu pokoju (bo nie łudzono się „wiecznym pokojem”). Jest nie do pojęcia co chciano osiągnąć tą zwłoką — czas grał na korzyść niemieckim a nie sojuszniczym przygotowaniom wojennym. W takich okolicznościach doszło do gwarancji danych Polsce. Nie miały one na celu udzielenia pomocy Polsce w wypadku wojny; miały odstraszyć Hitlera od agresji w danym (kwiecień 1939) momencie. Na tym ich rola, w pojęciu Zachodu, ograniczała się.

(Przyp. T. N. — ta teza stoi w przeciwieństwie do teorii szeregu polskich publicystów i historyków mówiącej o perfidii gwarancji, które skierowały atak niemiecki na Polskę, odsuwając bezpośrednie niebezpieczeństwo od Francji. J. Kimche dowodzi, że decyzja atakowania Polski zapadła w kwatery Führera przed datą dania gwarancji. W świetle relacji Kimche, przypisywanie podobnego machiawellizmu zachodnim sojusznikom, jest niczym przez nich nie zasłużonym komplementem.)

Z kolei, Hitler zetknąwszy się osobiście z panami Daladier i Chamberlainem w Monachium, nie wierzył w wystąpienia gwarantów w obronie Polski. Tu przeliczył się, ale tylko częściowo. Francja i Brytania wypowiedziały wojnę, powstrzymały się jednak od udzielenia pomocy Polsce. Dlaczego? Dlaczego poświęcono sojusznika z jego kilkudziesięciu dywizjami? Dlaczego pozbawiono się korzyści wynikających ze zmuszenia Rzeszy do walki na dwa fronty (sytuacja wykluczona w programie *Mein Kampf*)? Dlaczego nie korzystano z chwilowej przewagi bezwzględnej na zachodnim froncie? Na te pytania Kimche stara się dać odpowiedź.

Pierwsze rozmowy sztabowe francusko-angielskie nastąpiły już w sześć miesięcy po Monachium. Miały na celu ustalenie sposobów ocalenia Europy przed zaborczością niemiecką. Jak w wypadku późniejszych rozmów z ZSSR (patrz. wyżej — gen. Beaufre) nie poprzedziły tych narad ustalenia polityczne. Obie strony ustaliły zgodnie konieczność prowadzenia ewentualnej wojny obronnej. Taką decyzję spowodowały dwa czynniki. Przesadne pojęcie o militarnej przewadze i gotowości Rzeszy i fałszywe pojmowanie nauk wyniesionych z pierwszej wojny światowej. Tę ostatnią okoliczność lepiej wyjaśnia gen. Beaufre: Strategia, wielka strategia, została zastąpiona przez działanie taktyczne — obronę. Obrona została uznana (w dużej mierze dzięki marsz. Pétain) za królową pola bitew. *On ne passera pas*. Nowinki wojenne, lekcje z domowej wojny hiszpańskiej nie miały dostępu do najwyż-

szych czynników francuskiego wojska, a w dużej mierze i brytyjskiego.

Do przeceniania sił i możliwości Wehrmachtu przyczyniło się parę okoliczności. Głównie — złe wykorzystywanie informacji wywiadu. W wielkim stopniu, głównie w odniesieniu do rozwoju Luftwaffe, umiejętnie zaszczeplane sugestie niemieckie. J. Kimche cytuje trzy wypadki: rozmowy francuskiego kapitana lotnictwa z niemieckim gen. lotnictwa Bodenschatz, które odbiły się mocnym echem w Paryżu i Londynie; wizytę gen. Vuillemin, dow. franc. lotnictwa, w Niemczech i raport Charles Lindbergha po wizycie w Niemczech i rozmowach z Goeringiem. We wszystkich trzech wypadkach (a było ich pewnie więcej) potrafili Niemcy wpoić w rozmówców przekonanie o nieograniczonych możliwościach niemieckiego lotnictwa. Skutkiem było przekreślenie planów strategicznego użycia bombowego lotnictwa brytyjskiego. Obawiano się druzgocącego odwetu.

(Przyp. T.N. — wielki wpływ na sojusznicze decyzje wywarły opinie Lindbergha. Swoim samotnym przelotem nad Atlantykiem wykazał siłę woli, odwagę i umiejętność pilotażu. Po przelocie mianowano go „honorowym pułkownikiem” amerykańskiego lotnictwa. Poprzednio był pilotem pocztowym. Co upoważniało miarodajne czynniki brytyjskie, francuskie i amerykańskie do traktowania go jako bezkonkurencyjnego eksperta w dziedzinie polityki lotniczej w ogóle, a wojskowej w szczególności? Jednak jego słowa przyjmowano za wyrocznię.)

Absolutna przewaga niemiecka była i jest (patrz, gen. Beaufre) uważana za pewnik. Według J. Kimche stosunek był pomyślniejszy dla aliantów. A w okresie niemieckiego ataku na Polskę siły niemieckie na zachodzie nie były zdolne do poważnego przeciwstawienia się natarciu. Również, ma być legendą konieczność zwłoki dla przygotowania natarcia francuskiego. Według autora, wojsko francuskie było prawie całkowicie zmobilizowane i skoncentrowane przed wybuchem wojny. Argument w pamiętnikach gen. Gamelin o konieczności podciągnięcia ciężkiej artylerii, zbija autor bezapelacyjnie. Argumentuje: jeżeli mobilizacja i koncentracja nastąpiły przed wybuchem wojny, dlaczego nie koncentrowano potrzebnej artylerii w przewidzianych sektorach? Powodem były nie konieczności mobilizacyjne czy koncentracje te lub owe. Powodem było trzymanie się powziętego w czasie pokoju planu prowadzenia wojny. Pierwszy okres: obrona na całym froncie w znacznej części osłoniętym niezwyciężoną linią Maginota. Nabieranie sił i blokada Rzeszy. Jeżeli blokada nie pokona Niemiec, w dalszej, odległej przyszłości, kiedy potencjał wojenny sojuszników osiągnie szczytowy punkt, nastąpi uderzenie. Na razie — bierność. Nawet w powietrzu w obliczu wielkiej przewagi Luftwaffe. J. Kimche podkreśla kilkakrotnie fakt nie powiadomienia o powziętych planach prowadzenia wojny trzeciego sojusznika — Polski. Przeciwnie, kłamano wobec Polaków. W tym oszustwie celował przed i w czasie wojny gen. Gamelin.

J. Kimche twierdzi, że wykorzystanie w pierwszych dwu tygodniach wojny zgrupowania większości sił niemieckich na froncie polskim, dawało Gamelinowi pewność przekroczenia Renu a, kto wie, czy nie wygrania wojny. Wydaje mi się (T.N.) że autor ma słuszość ale z jednym ważnym zastrzeżeniem: kto inny, nie Gamelin musiał stać na czele. I pewnie nie Weygand. Ktoś oderwany od pojęć pierwszej wojny. Czy był taki w pokoleniu starszych generałów francuskich?

Praca Jon Kimche może wywoływać zastrzeżenia, dyskusje, protesty — ale nie może być pominięta milczeniem.

Biorąc za punkt wyjścia trzy wyżej omówione książki, ale uwzględniając długi szereg prac poruszających ten sam temat, próbujemy wyciągnąć parę wniosków.

Z wojskowego punktu widzenia uderza upadek myśli wojskowej w całej Europie. Francuskie, polskie, rosyjskie sztaby myślą kategoriami poprzednich wojen. Ale punkty wyjścia różnią się. Polska zaczyna wojnę pamiętając doświadczenia 1920 roku. Walki ruchowe małych sił na wielkich przestrzeniach. Ale, nie uwzględniając postępów techniki, narzędzie wojny — wojsko — buduje się na zasadach tamtej wojny. Trudności finansowe grają tu tylko częściową rolę. Rezultat — wojna w założeniu ruchowa, jest prowadzoną przez wojsko pozbawione ruchliwości.

Inaczej Francja. Jej sztabowcy tkwią po szyję w okopach pierwszej wojny. Pozbawiona trudności finansowych, Francja topi bajeczne sumy w umocnienia. Elementy ruchu, na które państwo stać i które posiada, unieruchamia założeniami wojny pozycyjnej. W polskim i francuskim wypadku rezultaty są katastrofalne.

Jedynie Niemcy przystąpiły do wojny z postępową doktryną. Można przypuścić, że niemiecka generalicja skłonna była do korzystania ze starych wzorów. Uchroniła ich od błędu energia dobywająca się z chęci rewanzu, której pełne ujście zapewnił narodowy socjalizm.

Inne zagadnienie, przewijające się wciąż przez książki omawiające początki wojny, to stanowisko Polski w Europie. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że po długich latach rozbiorów, dwudziestolecie niepodległości nie przyzwyczaiało Europę do traktowania Polski jako czynnika stałego. Jeszcze ciągle byliśmy (i jesteśmy) traktowani jako państwo sezonowe, bez stałych granic. Zniknięcie Polski z map nie jest w oczach mężów stanu katastrofą w skali kontynentu. Pan Mordal sugeruje w pewnym miejscu swej książki obowiązek poświęcenia się Polski w 1939 roku dla „pokoju w Europie”.

Ktoś wymyślił hasło: „przedmurze chrześcijaństwa” z którego jesteśmy bardzo dumni. Czy słusznie? Przez wieki była Polska osłoną od wschodu kościoła rzymskiego, cywilizacji zachodniej, wreszcie przed komunizmem. Ale nie byliśmy traktowani jako osłaniający mur. Nie — przed-murze. Coś co znajduje się przed właściwymi murami europejskiej twierdzy. Coś co osłabi atak wschodniego barbarzyństwa. Jeżeli przed-murze padnie, nie sta-

nowi to o upadku twierdzy właściwej. Murem właściwym były i są w pojęciu zachodnim — Niemcy.

Po pierwszej wojnie światowej widziano rolę Polski jako tamy przed zalewem komunistycznym. Nie pomyślano o wzmocnieniu słabego, nowopowstającego państwa gospodarczo, choćby w skali udzielonej pokonanym Niemcom. Dodatkowo, obciążono Polskę obowiązkiem udziału w nadzorowaniu Niemiec. Każde z tych dwu zadań było ponad siły polskie. Kiedy wystąpiły jednocześnie — skończyło się na klęsce.

Tymczasem nikt nie widział i nie widzi konieczności istnienia silnej gospodarczo i niepodległej Polski w zupełnie innej roli. Polska (i Czechosłowacja) winna być zwornikiem łączącym dwie, tak różne, części Europy: wschód i zachód. Polska wychowana w cywilizacji zachodniej i znająca wschód, jest predestynowaną do łagodzenia obopólnych przeciwieństw. Jej rola decyduje o zjednoczeniu Europy.

Jesteśmy bardzo daleko od zrozumienia tej prawdy przez wielkich tego świata.

Tadeusz NOWACKI

Piotr WANDYCZ

STOSUNKI POLSKO-SOWIECKIE PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Drugi tom dokumentów dotyczących stosunków polsko-sowieckich, wydany przez Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego*, obejmuje okres od zerwania stosunków dyplomatycznych między Rządem R.P. a ZSSR aż do konferencji w Poczdamie i cofnięcia uznania rządowi przez zachodnich Aliantów. Ogromny ten tom, liczący ponad 850 stron druku ukazał się w sześć lat po wydaniu pierwszej części, tak że mamy obecnie całość dokumentacji do okresu drugiej wojny. Wydawnictwo to, które reprezentuje wielki wysiłek wydawców i redaktorów pracujących w niezmiernie trudnych warunkach, zasługuje na pełne uznanie. Opracowanie i wydanie możliwie pełnej dokumentacji stosunków polsko-sowieckich 1939-1945 — nawiasem mówiąc, mogło ono być tylko dokonane na emigracji — jest osiągnięciem, którego znaczenie tak z punktu widzenia polskiego jak i ogólnie naukowego jest bezsporne i nie wymaga dodatkowych komentarzy.

* *Documents on Polish-Soviet Relations 1939-1945*, vol. II: 1943-1945; London, Heinemann, 1967.

Baza źródłowa obecnego tomu jest niewątpliwie szeroka. Komitet wydawniczy, którego redaktorem jest płk. dr S. Biegański a przewodniczącym śp. prof. Tytus Komarnicki, słusznie zrobił nie ograniczając się jedynie do ogłoszenia dokumentów o charakterze wyłącznie dyplomatycznym. Wśród 387 pozycji znajdują się wypowiedzi parlamentarne, oświadczenia członków rządu, korespondencja z dowództwem A.K. i inne. Większość materiałów pochodzi z archiwum Instytutu Gen. Sikorskiego i obejmuje akta Prezydium Rady Ministrów, MSZ, MON, akta Naczelnego Wodza, Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, Ministerstwa Prac Kongresowych, itd. Wydawcy uwzględnili również akta z Kancelarii Cywilnej Prezydenta R.P., akta Gen. Andersa i korespondencję ppłk. Zamoyskiego. Część dokumentów pochodzi ze zbiorów Instytutu im. Józefa Piłsudskiego. Pragnąc dać czytelnikowi możliwie pełny obraz całokształtu stosunków polsko-sowieckich, wydawcy włączyli do tomu również ogłoszone materiały źródłowe amerykańskie, brytyjskie i sowieckie. Czytelnik ma zatem do dyspozycji dokumenty dotyczące rozmów i korespondencji rządu R.P. z zachodnimi sojusznikami, wyjątki z korespondencji Stalina z Churchilllem, memoranda, oraz szereg innych materiałów odnoszących się do działalności de Gaulle'a, Benesa itp. Wśród opublikowanych dokumentów z których redaktorzy korzystali, mamy między innymi sprawozdania z procesu norymberskiego, biuletyn Departamentu Stanu i kolekcje brytyjskich, amerykańskich i sowieckich dokumentów dyplomatycznych. Wydane w 1966 roku w Pradze *Dokumenty z historii československé politiky 1939-1943* ukazały się zapewne zbyt późno, aby je można było uwzględnić.

Wydawnictwo Instytutu Gen. Sikorskiego jest zbyt obszerne, aby można się było pokusić o względnie wyczerpujące omówienie zawartego w nim materiału. Dlatego też w poniższych uwagach postaram się tylko naszkicować charakter publikacji oraz poruszyć pewne aspekty związane ze stroną edytorską.

Dla polskiego czytelnika lektura tego tomu jest równie pasjonującą jak i przykrą. Dokument za dokumentem ilustruje beznadziejną walkę rządu w Londynie w obronie praw Polski i coraz to zwiększającą się izolację w obozie sprzymierzonych. Obłudne zapewnienia Stalina w rozmowie z Mikołajczykiem, że Rosja nie dąży do stworzenia Polski komunistycznej, bo w Polsce nie ma „*usłowija dla kommunistyczeskawo stroja*” (dok. 246), można porównać z jego oświadczeniami w Teheranie, iż rząd polski w Londynie składa się z „*agents of Hitler*” (dok. 64). Platoniczne i coraz bardziej ogólnikowe obietnice poparcia ze strony zachodnich sojuszników — dawane niechętnie i z ociąganiem — kontrastują ze sceną w której Churchill, ledwo hamując wściekłość, wymyśla Mikołajczykowi i polskim ministrom od tchórzy, którzy nie potrafili powziąć decyzji i są zaciekleymi wrogami Rosji. Premier brytyjski sięga tu nawet do arsenału historii, przypominając *liberum veto* jako dowód braku zdolności realnego

myślenia w polityce (dok. 241). Czytając opis tej sceny trudno sobie jakoś wyobrazić, aby Churchill mógł sobie pozwolić na podobny ton wobec generała Sikorskiego. Lektura tomu nasuwa wiele refleksji. Polakowi, który czyta ten materiał, trudno się oprzeć uczuciu goryczy wobec naszych byłych sojuszników. Ma się uczucie, że przedstawiciele rządu R.P. w Londynie i ich zachodni rozmówcy nie mieli właściwie nigdy wspólnego języka i myśleli zupełnie różnymi kategoriami. Rozmawiając niedawno z byłym wysoko postawionym dyplomatą amerykańskim — którego nazwisko występuje kilkakrotnie w tym tomie — zapytywałem go, czy nie sądzi że polityka amerykańska wobec Polski i Rosji mogła iść innymi torami. Jego zdaniem, a gotów był przyznawać że popełniono błędy, nie było innej alternatywy. Chęć współpracy z ZSSR i wiara opinii publicznej, że sojusz z Rosją nie jest ani przypadkowy ani koniunkturalny, były zbyt silnie zakorzenione. W tych warunkach Polska stawiała się uciążliwym ciężarem, nie można było dla niej niczego ryzykować. W miarę jak wybielano obraz Rosji, obraz Polski stawał się coraz ciemniejszy.

Przechodząc do aspektów wydawniczych, trzeba stwierdzić, że wydanie tomu dokumentów, przy braku dużego zespołu naukowo-technicznego, było bardzo trudnym i żmudnym przedsięwzięciem. Doceniając to w pełni, nie można jednak pominąć strony aparatu naukowego i w tym punkcie nasuwa mi się szereg drobnych zastrzeżeń. Użyteczność publikacji typu *Documents on Polish-Soviet Relations* można oceniać pod kątem dwóch zasadniczych kryteriów: przejrzystości układu oraz łatwości identyfikacji materiału archiwalnego, z którego badacz może chcieć korzystać. Otóż nie jest zbyt łatwo posługiwać się tym tomem, a to dlatego, że — co może się wydać paradoksalne — ma zbyt gruntownie rozpracowaną stronę przypisów i aneksów. Podczas gdy pierwszy tom zawierał poza dokumentami ponad 40 stron przypisów (*notes*), i około 20 stron załączników (*appendices*), w drugim tomie mamy nie tylko ponad 100 stron przypisów i 60 stron załączników, ale również dodatkowe aneksy (*supplements*) oraz osobne przypisy do załączników i do aneksów. *Le mieux est l'en-nemi du bien*, jak słusznie mówią Francuzi. Wydaje się, że wydawcy niepotrzebnie skomplikowali strukturę tomu wprowadzając aż tyle rozmaitych kategorii. Czytelnik musi co chwila zaglądać do innej części dzieła, co jest nużące i niewygodne. Dla badacza, który traktuje wybrane dokumenty jako wprowadzenie do pracy w archiwum Instytutu Gen. Sikorskiego, sposób w jaki poszczególne dokumenty zostały zidentyfikowane nie jest zawsze zadowalający. Weźmy, dla przykładu, parę dokumentów: dokument 2, dotyczący oświadczenia Stalina, dokument 152 i 148. W pierwszym przypadku źródło dokumentu jest określone jako PFR. Szukamy PFR na liście skrótów, ale bez rezultatu. Dokument 152 ma litery Ch. Pres. R.P. Tym razem skrót jest wyłumaczony na liście i dowiadujemy się, że dokument pochodzi z

Kancelarii Cywilnej Prezydenta R.P. Nie jest natomiast powiedziane, gdzie ten zespół akt się znajduje, bo brak jest skrótu wskazującego na archiwum Instytutu. Dokument 148 pochodzi z GSHI, PRM. Pierwsze cztery litery oznaczają General Sikorski Historical Institute (wiemy to z listy skrótów), ale nie jest powiedziane co oznacza PRM, choć najprawdopodobniej chodzi tu o akta Prezydium Rady Ministrów. Wypada niestety stwierdzić, że wydawnictwa takie jak krajowe *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich* lub niemieckie *Documents on German Foreign Policy* mają przejrzystszy układ, a dokładne oznaczenie pochodzenia każdego dokumentu (akta, zespoły, teczki) stanowi duże ułatwienie w pracy przyszłego badacza. Ale jak wspomniałem powyżej, trudno jest o to winić Instytut, który nie rozporządza sztabem wykwalifikowanych pracowników. Można się również pocieszyć tym, że naukowcy pracujący w archiwum na Princes Street korzystają z bardziej indywidualnej pomocy archiwistów niż badacze studiujący w wielkich archiwach państwowych.

Wśród drobniejszych zastrzeżeń które można by jeszcze wysunąć, nie jest jasne dlaczego redaktorzy nie podają skrótu FRUS, który się już przyjął dla oznaczania dokumentów dyplomatycznych amerykańskich, a wprowadzili nowotwór, a mianowicie USA, Dipl. Brytyjskie dokumenty oznacza się zwykle skrótem DBFP — robią to nawet wydawcy tego tomu w przypisach — nie wiadomo więc dlaczego mamy na liście inną formę a mianowicie Doc. Brit. F.P. Są to z pewnością rzeczy bez znaczenia dla przeciętnego czytelnika, ale dla naukowca kwestia ujednolicenia systemu skrótów, z którymi ma stale do czynienia, jest nieraz istotna. Podobnie, jeśli wydawcy używają określenia Sownarkom, to słuszniejsze byłoby użycie Narkomindiel niż NKID. Wreszcie, sprawa podziału źródeł na *printed primary sources* (drukowane źródło o charakterze świadectwa pierwotnego) oraz *secondary sources* (przekaz wtórny). Abstrahując od tego, że po angielsku *secondary source* (źródło wtórne) nie brzmi logicznie — choć określenie to jest wciąż używane — czy nie byłoby prościej nazywać wszystkie pozycje w tej grupie bądź to pamiętnikami bądź to świadectwem uczestników wydarzeń? W rzeczywistości są to bowiem tego typu przekazy — pamiętniki Churchilla, de Gaulle'a, Cordell Hull'a i innych.

Piotr WANDYCZ

DWIE KSIĄŻKI O DMOWSKIM

W początkach roku bieżącego przypadła rocznica śmierci Romana Dmowskiego. Trzydzieści lat minęło od tej chwili a dotąd nie mamy żadnej monografii czy jego biografii opracowanej przez historyka. Na Zachodzie biografie każdej bardziej znamienitej osobistości w życiu politycznym lub kulturalnym kraju ukazują się wkrótce po śmierci, a potem jeszcze niemal każde pokolenie ogłasza nową wersję. Na gruncie polskim wypadek Dmowskiego nie jest, niestety, odosobniony. Polacy — jak ktoś powiedział — wolą raczej legendę niż historię.

Ostatnio jednak zrobiono przynajmniej pewien krok naprzód jeśli idzie o przyszłą biografię Dmowskiego. Ukazał się mianowicie zbiór listów i wspomnień pod redakcją Mariusza Kułakowskiego¹. Stanowi on cenne źródło materiałów oraz informacji, obejmując okres od urodzenia Dmowskiego w roku 1864 aż po rok 1914, czyli do wybuchu pierwszej wojny światowej. Są to dokumenty prywatne — wspomnienia różnych osób, w tym samego Dmowskiego, oraz jego korespondencja — dotąd przeważnie nie wydane, lub też kiedyś ogłoszone ale są trudno dostępne, rozrzucone po czasopiśmie czy książkach o wyczerpanych dawno nakładach. Charakter udokumentowanych wspomnień posiada obszerny życiorys Dmowskiego, zamieszczony na początku omawianego tomu. Pierwszą jego część, do roku 1907, to znaczy do wyboru Dmowskiego do Dumy w Petersburgu, napisał przyjaciel jego, prof. Ignacy Chrzanowski. Drugą część opracował Stanisław Kozicki, bliski współpracownik polityczny. Całość została przygotowana niemal bezpośrednio po śmierci Dmowskiego z przeznaczeniem do ostatniego tomu dzieł zbiorowych. Nakład tego tomu Niemcy zniszczyli w roku 1939 w drukarni w Częstochowie.

Kułakowski, który podjął się żmudnej pracy gromadząc tyle materiałów, przyjął metodę podziału chronologicznego, według okresów życia Dmowskiego. A więc w części pierwszej zgromadził dokumenty dotyczące rodziny i młodości. Następny rozdział dotyczy czasów uniwersyteckich — Dmowski studiował w Warszawie biologię — a także początków jego działalności ideowo-politycznej w Zecie. Tutaj mamy pierwsze osobiste wspomnienia Dmowskiego. W roku 1931, przy zbieraniu materiałów do historii ruchu narodowego przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego, Dmowski podyktował swoje wspomnienia, które szczęśliwym

1. Mariusz Kułakowski: *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*. Tom I. z przedmową Wojciecha Wasiutyńskiego. Staraniem Instytutu Romana Dmowskiego w Ameryce. Nakładem Gryf Publications Ltd., Londyn 1968. Str. 432.

zbiegiem okoliczności uratowały się podczas ubiegłej wojny i dzisiaj zdeponowane są w zbiorach Biblioteki Ossolińskich. Działalność Dmowskiego w Lidze Polskiej i Lidze Narodowej w latach 1890-95 omawia kolejny rozdział. Druga część książki, do roku 1904, pokrywa takie sprawy jak współpracę w „Przeglądzie Wszechpolskim” oraz pierwsze podróże zagraniczne do Anglii, Francji, Szwajcarii, Brazylii a potem Ameryki i Japonii. W końcu trzecia część poświęcona została czasom do r. 1914, kiedy Dmowski walczył o podstawy i kierunek polityki polskiej przed pierwszą wojną światową a więc m.in. akcja na terenie Dumy oraz ogłoszenie szeregu prac o zasadniczym znaczeniu, jak książka pt. „Niemcy, Rosja i kwestia polska”.

Wybuch wojny roku 1914 zastał Dmowskiego w Szwajcarii, a dowiedział się o nim na imieninach Paderewskiego w Morges. Chociaż większość życia Dmowskiego sytuuje się przed rokiem 1914, to jednak najważniejszy okres przypada na czasy późniejsze. Będą one tematem następnego tomu.

Również niedawno ukazała się druga książka o Dmowskim; autorem jej jest Tadeusz Bielecki, przez trzynaście lat bliski współpracownik Dmowskiego a przez pewien czas sekretarz osobisty². Szkice i wspomnienia w niej zawarte obejmują okres wielu lat, od pierwszych wystąpień na arenie politycznej aż po zgon. Bielecki stara się w miarę możliwości swe sądy i oceny oparte na własnych wspomnieniach udokumentować tekstami drukowanymi — czy w rękopisach. Niewątpliwie książka ta dla przyszłego biografy stanowić będzie wartościowy przyczynek.

Trudno w krótkim sprawozdaniu omówić wszystkie piętnaście rozdziałów. Chciałbym jednak zwrócić specjalną uwagę na jeden z nich, który dotyczy pierwszego w czasie wojny 1914/1918 wystąpienia dyplomatycznego Dmowskiego na Zachodzie. Bielecki przeprowadził własne badania historyczne, które doprowadziły do odnalezienia nieznanych dotąd dokumentów. Jak wiadomo, w listopadzie roku 1915 Dmowski zjawił się w Londynie, zorientowany się po zajęciu Warszawy przez Niemców, że punkt ciężkości sprawy polskiej przeniósł się z Rosji na Zachód. Wkrótce potem Dmowski złożył ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu, Izwolskiemu, memoriał w sprawie uznania niepodległości zjednoczonej Polski przez ogłoszenie wspólnego oświadczenia Sprzymierzonych. Kopie tego memoriału przesłane zostały rządowi alianckim. Wprawdzie tekst memoriału, który wyraźnie wysuwał postulat niepodległości, jest znany, to jednak Bielecki zdołał dotrzeć do nowych źródeł, które ujawniają nieznane a ważne fragmenty rozmowy Dmowskiego z Izwolskim i które pozwalają także ustalić dokładnie daty doręczenia dokumentu. Źródła te znajdują się

2. Tadeusz Bielecki: *W szkole Dmowskiego*. Szkice i wspomnienia. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1968, str. 318.

w archiwach brytyjskiego Foreign Office. Jest tam m.in. korespondencja Dmowskiego z lordem Robertem Cecillem, ówczesnym podsekretarzem w angielskim ministerstwie spraw zagranicznych.

Porównanie tych dokumentów z innymi ujawnia taktykę Dmowskiego. Swoją program rozwijał stopniowo. Najpierw w Rosji wysunął żądanie zjednoczenia, potem na Zachodzie postawił żądanie zjednoczenia i niepodległości a dopiero po wybuchu rewolucji w Rosji przedstawił program terytorialny przyszłego państwa polskiego.

Jeśli idzie o datę memoriału to w historiografii polskiej pannało dotąd wiele bałamutnych opinii. Tymczasem z jednego z listów Dmowskiego do lorda Cecila, niejako „odkrytego” przez Bieleckiego, wynika, że memoriał był doręczony już 2 marca 1916 roku.

Dla dziejów Polski międzywojennej interesujący jest szkic o Obozie Wielkiej Polski, powołanym do życia przez Dmowskiego w grudniu 1926. Bielecki przedstawia w skrócie historię tej organizacji i jej oblicze ideowe aż do chwili rozwiązania przez władzę w roku 1933. Cytując różne wypowiedzi oraz publikacje programowe Obozu, autor podkreśla, że nie miał on stać się monopartią według wzorów obcych. Była to próba zorganizowania narodu na nowych, nie czysto partyjnych podstawach kiedy po przewrocie majowym pół roku przedtem punkt ciężkości w życiu politycznym Polski zaczął przenosić się z parlamentu w teren kraju. Dmowski przestrzegał wyraźnie przed importowaniem do Polski faszyzmu, którego metody były specyficznie włoskie. Rozłam jaki w roku 1934 nastąpił w ruchu narodowym był spowodowany właśnie odmową Dmowskiego wyrażenia zgody na program faszystowski. Nie należy więc — podkreśla Bielecki — mieszać Obozu Wielkiej Polski i zreformowanego w roku 1935 Stronnictwa Narodowego z grupami które od niego odeszły.

Na zakończenie warto w bieżącym roku, kiedy obchodzimy stulecie urodzin Wyspiańskiego, wspomnieć o szkicu poświęconym podobieństwom ideowym między „Myślami nowoczesnego Polaka” Dmowskiego a „Wyzwoleniem” Wyspiańskiego. Pierwszy zwrócił uwagę na to podobieństwo poglądów prof. Chrzanowski a potem w wiele lat później, bo w roku 1946 pisarz Zygmunt Nowakowski. Bielecki ze swej strony przeprowadza analizę pewnych fragmentów jednego i drugiego dzieła na poparcie swej hipotezy.

Witold LEITGEBER

LIST Y IPOLEMIKI

Witold BABIŃSKI

POKŁOSIE DYSKUSJI

Moja książka „Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945” wywołała bardzo żywą dyskusję. Pozytywne oraz pochlebne oceny dali: prof. Pragier („Puszcza”, *Wiadomości* Nr 1146, 17 marca 1968), T. Katelbach (*Nowy Świat* Nr 2, dnia 15 marca 1968, *Głos Polski* z 21 grudnia 1968, Toronto), Stanisław Biegański (*Zeszyty Historyczne*, Zeszyt XIV, rok 1968).

Witold Olszewski w *Horyzontach* Nr 141, luty 1968, był zadowolony nie znalazłszy w mojej książce żadnych rewelacji. Generał Tadeusz Machalski z odmiennych, niż ja, wychodząc założeń, uważa, że polityka generała Sikorskiego nie poszła dość daleko w kierunku porozumienia ze Stalinem, zaś w sporze o kierunek polityki między premierem a naczelnym wodzem przyznaje rację premierowi Mikołajczykowi. Krytyka Tadeusza Nowackiego (*Zeszyty Historyczne*, Zeszyt XIV) pisana jest w sposób spokojny choć niezbyt bezstronny. Najsurowsza krytyka spotkała mnie ze strony komandora marynarki Wrońskiego (*Tydzień Polski*, 27. IV, 4. V i 11. V, 1968) oraz Józefa Garlińskiego (*Wiadomości* Nr 1147).

Obaj ci surowi krytycy prowadzą dyskusję w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości, że moja skromna osoba nie cieszy się ich uznaniem ani sympatią. Trudno. *On n'est pas lous d'or pour plaire à tout le monde*, mówią Francuzi. Każdy prowadzi dyskusję na takim poziomie, na jaki go stać. Artykuły pp. Wrońskiego i Garlińskiego wywołały żywą polemikę, w której wzięli udział: Dr Karol Poznański (*Tydzień Polski*, 13 lipca, 20 lipca, 27 lipca, 7 września i 4 października 1968), Bohdan Wroński i Józef Zarański (21 sierpnia), generał Marian Kukiel

(28 września 1968), Kornel Krzeczunowicz (28 września 1968). Znakomicie umotywowaną odpowiedź p. Garlińskiemu dał p. Adam J. Dąbrowski w *Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza* z dnia 10 lipca, 1968 r. Zwracam uwagę, że najsurowsza krytyka spotyka mnie ze strony osób, które bezpośrednio, czy jako świadkowie, nie brały udziału w zdarzeniach, które są przedmiotem mojej książki. Czerpią więc oceny z drugiej ręki. Natomiast wśród osób, które dały oceny pozytywne, są prawdziwe *dramatis personae*.

Postaram się odpowiedzieć, czy wyjaśnić merytorycznie zarzuty, jakie mi szanowni oponenci stawiają. Dają się one zgromadzić wokół kilku tematów, które omówię kolejno.

I. Układ książki

Układ mojej książki podlega krytyce. Swoim na ten temat wątpliwościom dałem wyraz w „Poślowiu”. Może istotnie byłoby lepiej napisać dwie książki: jedną stanowiłyby notatki z epoki — kronika, druga objęłaby część narracyjno-polemiczną. Jednak warunki w jakich wypada mi pracować, zdają się wykluczać możliwość wydania za życia dwóch książek. Do tej kategorii krytyk jakże łatwo docześć niezbyt rycerskie pytania, czy aby coś tam nie zostało dodane lub ujęte. Nie chcę zabierać czasu czytelnika dyskusją na takim poziomie. Inny zarzut: że moje oceny są subiektywne, a więc że nie jestem historykiem. Z pewnością tak. Nie pisałem jako historyk, tylko jako świadek historii. Nie pisałem z perspektywy historycznej, nie udawałem rzekomej bezstronności. Pisałem o wydarzeniach, które przeżywałem głęboko. Robią to także inni, zostawiając ostateczną ocenę przyszłym pokoleniom. Opisywanie zaś fragmentów wielkiego dramatu przez jego bezpośrednich świadków jest chyba nie tylko prawem ale i poniekąd obowiązkiem. Matka Historia da sobie radę z nami wszystkimi. Ważne będą relacje prawdziwie przeżyte. Zresztą — nawet z perspektywy wielu lat piszący historyk nie może się całkowicie wyzbyć pozytywnego czy negatywnego nastawienia do osób i zdarzeń. Czy mistrz Aszkenazy był naprawdę obiektywny gdy pisał o księciu Józefie, którego kochał (z czego mu bynajmniej nie należy czynić zarzutu)? Czy generał Kukiel nie daje czytelnikowi odczuć swej głębokiej sympatii do księcia Adama? Czy Taine i Renan byli zupełnie bezstronni gdy pisali o wielkiej rewolucji i jej skutkach? Wreszcie: gdy historyk omawia sprawy odległe to nie to samo, gdy pisze o sprawach niedawnych, w których sam odgrywał czynną rolę. Wtedy nad historykiem bierze górę polityk.

Dalszy zarzut: załączniki. Jedni uważają, że ich umieściłem za dużo, inni — że za mało. Mówią: nie podał wszystkich dokumentów. Ale ja nie opracowywałem „białej księgi”. Natomiast, gdy wypowiadałem pewne opinie w tekście — powołuję się na

odpowiedni dokument. Nawet w „białych księgach” jest nie wszystko. Oto na przykład w ogłoszonej przez Instytut im. gen. Sikorskiego dokumentacji o stosunkach polsko-sowieckich, tom I, wśród 18 pozycji o zerwaniu stosunków (po Katyniu) pominięto ostatnią rozmowę Sikorski-Eden z 24 kwietnia 1943 roku. Rozmowę ważną, nadto rozmowę, w której gen. Sikorski zajmuje stanowisko piękne i godne. Pominięcie tej rozmowy jest tym dziwniejsze, że pod Nr 315 ogłoszono depezę Churchilla do Stalina z dnia 25 kwietnia, w której to depezy Churchill daje relację bałamutną i tendencyjną z rozmowy Sikorski-Eden z dnia poprzedniego.

W tomie III „Polskich Sił Zbrojnych” także istnieje wyraźna dysproporcja w wyborze dokumentów: w rozdziałach poświęconych powstaniu warszawskiemu powołano się w tekście na 58 dokumentów, głównie depezę. Wśród nich — rozkazy, instrukcje i depeze Naczelnego Wodza ograniczono do skromnej liczby siedmiu. A więc i wydawnictwa dokumentarne nie przytaczają *wszystkich* dokumentów.

II. Rządy na wygnaniu. Umowa polsko-sowiecka

Jest rzeczą zastanawiającą, że bodaj najostreżniej zostałem przez p. Wrońskiego skarcony za moją ocenę umowy Sikorski-Majski z roku 1941. Prawie identyczna opinia prof. Pragiera („Czas przeszły dokonany”) nie tylko nie spotkała się z krytyką, ale nawet nie przeszkodziła autorowi w uzyskaniu wyróżnienia ze strony kół, bliskich komandorowi Wrońskiemu. Mimo bardzo podobnej opinii Paweł Starzeński („Ostatni polscy rycerze”) został z lekka pochwalony. Ta sprawa paktu polsko-sowieckiego stała się następnie tematem polemiki między Dr. Karolem Poznańskim a generałem Kukielem. Ze sprawą amnestii włącznie. Wywód komandora Wrońskiego zmusza mnie do postawienia paru kropek nad i: Przeciwników porozumienia polsko-sowieckiego w roku 1941 nie było. Los deportowanych i jeńców każdemu Polakowi leżał na sercu. „Zerwanie z mocarstwami zachodnimi” nikomu z Polaków nie przychodziło wtedy do głowy. Byli natomiast przeciwnicy formy, w jakiej pakt został zawarty. W rozumieniu krytyków układ ten, zawarty z pogwałceniem konstytucji, otwierał sprawę naszej granicy wschodniej; w konsekwencji zwalniał Aliantów z zobowiązań, zaciągniętych wobec Polski. Zarzucano więc negocjatorom, że zbyt łatwo ulegli naciskom dyplomacji brytyjskiej. Większy upór w rokowaniach nie sprowadziłby tych nieszczęść, którymi straszy komandor Wroński, zaś *mimo* zawarcia układu Stalin już w grudniu 1941 r. powołał „Komitet Wasilewskiej”. Jeśli wspominałem gen. de Gaulle’a to bynajmniej nie dlatego, abym nie rozumiał różnicy, jaka zachodziła w położeniu geopolitycznym Polski i Francji. Chodzi o co innego: generał de Gaulle

wykazał w czasie wojny niezwykłą odporność wobec nacisków sprzymierzeńców, od których zależał. A przecież była z nim wtedy tylko garstka, większość Francuzów popierała marszałka Pétain'a, a sprzymierzeńcy wciąż się wahali, czy gen. de Gaulle'a mają uważać za tego, który reprezentuje Francję. Nasz rząd miał za sobą naród, czego sojusznicy nie kwestionowali. Chodzi więc, gdy powołuję się na przykład de Gaulle'a, o tę trudną sztukę odporności wobec przyjaciół, gdy w grę wchodzi sprawy zasadnicze. Dlatego gen. de Gaulle był tak wśród Anglo-Sasów niepopularny, rząd polski — popularny. Słowem chodzi o to, co w owym czasie ujął lapidarnie Hemar, gdy ubolewał, że „nasze rodzime Degole i Degolasy, za dużo mają dobrej, za mało złej prasy”.

Sprawa użycia w umowie terminu „amnestia” została chyba całkowicie wyjaśniona przez Karola Poznańskiego w polemice z gen. Kukielem (*Tydzień Polski*, 27 lipca, 7 września, 28 września i 4 października 1968). Wydaje mi się, że najważniejszą chyba różnicę w porównaniu ze sformułowaniami innych traktatów stanowi fakt, że nasze ziemie wschodnie były nie tylko okupowane, ale i anektowane na 8 miesięcy przed datą podpisania układu lipcowego. Taką interpretację dawały Sowiety oficjalnie już w nocy z 1 grudnia 1941 roku (nieoficjalnie — zaraz po podpisaniu). Umowa wojskowa polsko-brytyjska z 5 sierpnia 1940 — nie dawała dostatecznego wpływu na decyzje operacyjnego użycia naszego wojska. Tego chyba nikt nie kwestionuje. Uzbrojenie Armii Krajowej było możliwe tylko ze źródeł brytyjskich. Rząd brytyjski miał więc *ipso facto* potężny środek oddziaływania. W miarę rozwoju sytuacji międzynarodowej chciał oddziaływać na Armię Krajową i na Polaków w kierunku ustępstw na rzecz Sowietów. Wysiłki, zmierzające do uzyskania pomocy amerykańskiej dla A.K. (począwszy od memorandum gen. Sikorskiego z grudnia 1942 r.) rozbiły się właśnie o tę pilnie strzeżoną prerogatywę brytyjską. Zgoda zaś na użycie Brygady Spadochronowej w operacji Arnheim została udzielona na podstawie pozytywnej opinii: Rządu, Szefa Sztabu i Dowódcy Armii Krajowej.

Słusznie natomiast sprostował p. Wroński, że rząd gen. Sikorskiego został formalnie mianowany dopiero 30 września 1939 roku. Istniało natomiast we wrześniu porozumienie stronnictw politycznych, które ten rząd następnie wyłoniły. Istota rzeczy polega na tym, że w sprawie nominacji Wieniawy na następcę Prezydenta polskie odpowiedzialne czynniki polityczne uciekły się do interwencji za pośrednictwem obcego państwa. Czy trzeba przytaczać nazwiska?

Co się tyczy drugiej ewakuacji wojska polskiego z Rosji, to p. Wroński zapomniał napisać, że ja uważałem i uważam, że ewakuacja była słuszna. Była najlepszym wyjściem z powstałej wówczas sytuacji. Przeciwnego zdania były i są niektóre stronnictwa wchodzące w skład ówczesnego rządu.

że Stalin używał konsekwentnie motywu, że godzi się na żą-

dania Polaków, że „Polacy bić się nie chcą” itp. — to są rzeczy powszechne znane.

III. Monte Cassino

Doszły mnie wieści, jakobym został pomówiony o chęć „odbrązowienia” Monte Cassino. Nic dalszego od prawdy. Uważałem i uważam, że bitwa ta zapisała się złotymi zgłoskami w dziejach polskiego oręża. Sposób użycia 2 Korpusu na Monte Cassino został omówiony w mojej książce dlatego, że sprawę preliminariów bitwy przedstawił generał Anders („Bez ostatniego rozdziału”, str. 222) w sposób, powiedzmy, niepełny.

Gdy gen. Sosnkowski przybył w marcu 1944 do Włoch na inspekcję 2 Korpusu, istotnie został zaskoczony faktem dokonanym, a mianowicie zobowiązaniem zaciągniętym przez gen. Andersa wobec Dowódcy 8 armii brytyjskiej, gen. Leese. W myśl tych zobowiązań Korpus polski miał wykonać najcięższą część zadania, to jest natarcie czołowe na umocniony masyw Monte Cassino. Podjęcie tego zadania przekreślało wyniki konferencji gen. Sosnkowskiego z gen. Alexandrem w jego kwaterze pod Bari u schyłku 1943 r.

Istotnie reakcja Naczelnego Wodza była pełna zrozumiałej goryczy. Z chwilą częściowego ujawnienia treści tej rozmowy w książce „Bez ostatniego rozdziału” przestała ona być tajemnicą. Stała się przedmiotem rozważań także wśród autorów obcych. Weźmy dla przykładu francuskiego „świadka historii”, Jacques Mordal który pisze:

c'était une rude tâche et les souvenirs des attaques précédentes n'étaient guère encourageants. Le général Sosnkowski, chef suprême de l'armée polonaise, en inspection sur le front d'Italie au mois d'avril, n'avait pas caché son sentiment à Anders qu'il avait trouvé tout bouillant du désir de livrer cette bataille et de conquérir ce „mont Cassin pour la prise duquel Américains, Britanniques, Neo-Zélandais et Hindous, fils de cinq nations valeureuses avaient livré de sanglants combats et qui attirait les regards du monde entier”. „Vous rêvez d'un panache blanc” avait déclaré le généralissime polonais.

Sosnkowski ne manquait pas de clairvoyance car, si de la première nuit, au prix d'une accumulation de volonté, de bravoure, d'efforts et de sacrifices que l'on s'accorde de qualifier du nom d'héroïsme, les Chasseurs des Karpathes avaient réussi à enlever l'Albaneta et la Côte 593, si leurs camarades des Confins avaient escaladé la crête du Fantôme, les parachutistes allemands les attendaient de pied ferme...” etc.²

O niezwykle trudnym zadaniu naszego 2 Korpusu pisze także obiektywnie Rudolph Böhmler, pułkownik niemiecki, uczestnik

2. Jacques Mordal, *Monte Cassino*, Amiot Dumont, Paris 1953. Str. 173, (m.in. cytata z książki „Bez ostatniego rozdziału” strony 248).

bitwy, dowódca obrony klasztoru³, pisze on także o stanie w jakim wówczas znajdowała się sprawa polska.

Interesujące są dwa pytania: 1) czy istniała alternatywa operacji, która by mniejszymi ofiarami mogła zdobyć Monte Cassino i otworzyć drogę do Rzymu, 2) czy Dowódca naszego 2 Korpusu *musiał* zgodzić się na propozycję Dowódcy VIII armii brytyjskiej po 10 minutowym zaledwie namyśle.

1) Uwagi krytyczne gen. Sosnkowskiego, dotyczące całości operacji majowej, przekazane za pośrednictwem gen. Andersa dowódcy 8 armii brytyjskiej, wyglądały w streszczeniu jak następuje: Zamiast kierować natarcie główne na umocniony maszynowo klasztor, ograniczyć się na tym odcinku do wiążących działań demonstracyjnych, co mogłyby wykonać oddziały brytyjskie, zajmujące wtedy stanowiska na wprost Monte Cassino, na lewo od polskiego korpusu, wymanewrować umocnienia Monte Cassino przez podwójne oskrzydlenie: jedno głębokie od południowego zachodu via Monti Aurunchi, wykonane przez korpus francuski odpowiednio wzmocniony, do którego w miarę postępu dołączyłyby korpusy nacierające w dolinie rzeki Liri, drugie od północnego wschodu poprzez góry z rejonu Attina. Ten ostatni kierunek przesłaniały słabe siły niemieckie: na północny wschód od Monte Cassino broniły górzystego odcinka o 75-ciokilometrowej rozciągłości tylko dwie, i to bynajmniej nie pierwszorzędne dywizje niemieckie.

Były wówczas przydzielone do naszego korpusu oddziały włoskie. Dowodził nimi gen. Utili, wybitny włoski generał. Słyszając, że jest on znawcą warunków terenowych na obszarze Abruzzów, gen. Sosnkowski odwiedził go 4. IV. w jego kwaterze w Scapoli, aby rozpytać szczegółowo o warunki i widoki ewentualnego uderzenia w kierunku Attina. Gen. Utili oceniał operację podobną jako zupełnie wykonalną i wielce obiecującą. Czynił jedynie uwagę, że dla zaopatrywania wojska w górskim terenie potrzeba będzie około 2.000 mułów. Wydawało się pewne, że wydostanie jucznych mułów powinno być możliwe dla brytyjskich sił zbrojnych.

Generał Sosnkowski nie był zresztą jedynym, który sugerował operację obejścia Monte Cassino. Przekonanym zwolennikiem tej koncepcji był (ówczesny) generał Juin. Podkreśla to Jacques Mordal w cytowanej wyżej pracy:

„Cette manœuvre ne semble pas avoir été étudiée à l'état major de la 5^e armée comme l'élément principal de l'offensive, mais plutôt comme une opération de soutien à l'attaque de la 8^e armée qui se déroulait au moment même...” (str. 74).

W kwietniu 1944 gen. Juin złożył memoriał o użyciu korpusu francuskiego, uzasadniając teorię głębokiego manewru. W tym właśnie czasie odcinek Monte Cassino przechodzi pod dowództwo gen. Leese, który proponuje Polaków do ataku czołowego.

3. *Monte Cassino: a German view.* Cassell, London, 1964.

Gen. Juin pisał, „*qu'il ne servirait de rien de s'obstiner contre le mur de Cassino, qu'on s'y casserait la tête, qu'il fallait ailleurs chercher la décision*”. Gen. Juin dane było zrealizować częściowo te sugestie, gdyż w III bitwie (majowej) otrzymał on odcinek górski, wprowadzić nie na północy lecz na południe od Cassino. Atak nad Garigliano przyczynił się bardzo do powodzenia całości operacji.

Również cytowany wyżej Böhmeler przyznaje słuszność teorii głębokiego obejścia.

Dlaczego więc sztaby angielskie i amerykańskie nie zdecydowały się na głębokie obejście Monte Cassino, jako operację główną? Podobno zaważyły tu względy polityczne: Anglicy i Amerykanie byli pod ciągłą presją Stalina żądającego drugiego frontu. Chciano więc pokazać, że prawdziwy drugi front istnieje we Włoszech. Stalina to oczywiście nie zadowoliło. Żądał otwarcia drugiego frontu we Francji.

2) Czy dowódca polskiego korpusu *musiał* w ciągu 10 minut wyrazić swą zgodę na proponowane przez dowódcę 8 armii użycie Korpusu? P. Wroński zbywa to pytanie niewinnym żartem, pisząc, że to ja przeceniałem zdolności operacyjne naszych dowódców, żądając od nich, aby w ciągu 10 minut opracowali „nowy plan użycia Korpusu”.

Nie o to chodzi. Sprawa jest poważna i do żartów się nie nadaje. Generał Anders mógł, w moim przekonaniu, odłożyć decyzję, zwłaszcza, że wiedział o rychłym przybyciu Naczelnego Wodza. Na tym samym odcinku Monte Cassino był precedens. Gdy w II bitwie o Monte Cassino zaproponowano natarcie czołowe korpusowi nowozelandzkiemu, jego dowódca, gen. Freyberg nie udzielił odpowiedzi w ciągu 10 minut, lecz postawił warunki. Warunki te obejmowały m.in. bombardowanie klasztoru, gdyż gen. Freyberg był przekonany że klasztor jest zajęty przez Niemców. N.B. gdy sztaby amerykańskie i angielskie opierały się bombardowaniu — przeważało zdanie gen. Maitland Wilsona (dowódcy frontu), który po osobistym wywiadzie samolotem doszedł do wniosku, że w klasztorze są Niemcy (nie było ani jednego). Taka była geneza tragicznej bezsensownej pomyłki.

Sprawę tej decyzji użycia 2 Korpusu poruszył w sposób bardziej rzeczowy p. Tadeusz Nowacki (*Zeszyty Historyczne*, XIV). Rozumuje on w sposób następujący: Naczelnny Wódz właściwie wojskiem nie dowodził. Zgodnie z umową wojskową nasz Korpus zależał od dowództwa brytyjskiego, użycie operacyjne musiało być decydowane w ramach normalnej podległości wojskowej. Najślusznijšie interwencje mogły być uważane za utrudnianie roli dowódcy Korpusu.

Rozumowanie powyższe zamyka się w ramach normalnej zależności i dyscypliny wojskowej. Ale przecież nasi żołnierze byli żołnierzami Rzeczypospolitej. Istniała więc organizacyjna i moralna podległość najwyższym władzom Rzeczypospolitej. Gdy się obie te zależności weźmie pod uwagę, trzeba się liczyć, że

spowodować one mogą trudności, a nawet konflikty, nie tylko służbowe, ale i konflikty sumienia. Weźmy inny przykład: w sierpniu 1944 roku Amerykanie nie chcą zajmować Paryża. Nie leży to w ich planach operacyjnych. Generał de Gaulle (przepraszam moich oponentów, że się jeszcze raz na niego powołuję) nie może się wydostać z Afryki, bo mu Amerykanie odmawiają samolotu. Wreszcie udaje mu się zmylić czujność Aliantów i zjawia się we Francji. Interweniuje bezskutecznie u Amerykanów o zajęcie Paryża. Po odmownej decyzji dowództwa alianckiego, zjawia się u gen. Leclerc i daje mu rozkaz aby jego dywizja atakowała Paryż, sama i wbrew rozkazom dowództwa amerykańskiego. Gen. Leclerc zarządza pogotowie. W ostatniej chwili Amerykanie zdecydowali się jednak na zajęcie Paryża. (N.B. nie na skutek interwencji francuskich, ale — niemieckiej, gen. von Choltitza). Przykład krańcowy, ale klasyczny: generał Leclerc podlegał bezsprzecznie dowództwu amerykańskiemu. Wchodził w skład armii amerykańskiej. Gen. de Gaulle miał władzę jedynie moralną. W tym konflikcie gen. Leclerc poddał się tej władzy moralnej bez wahania.

Pyta p. Wroński dlaczego Naczelnny Wódz nie wyciągnął wówczas konsekwencji w stosunku do generała Andersa. Sądzę, że nie uważał za słuszne w czasie działań wojennych pozbawiać Korpusu dowódcy, który z tym wojskiem przeżył gehennę Sowietów, wojsko zorganizował i wyprowadził z domu niewoli. Był to dowódca trudny do zastąpienia. Nagła zmiana byłaby komplikacją i tak ciężkiego położenia. I chyba ze szkodą dla naszej Sprawy.

Co się tyczy strony politycznej, to nie jest przekonywujący pogląd p. Wrońskiego, że właśnie użycie Korpusu w czołowym natarciu było jedyną odpowiedzią na propagandę sowiecką, głoszącą, że Polacy z Niemcami bić się nie chcą. Los Polski był już wtedy, niestety przesądzony. „Wszystko nie umilkło” po Monte Cassino. Po paru dniach propaganda sowiecka znów zaczęła się saczyć poprzez prasę aliancką. Zysk więc polityczny nie był wielki. Nic już nie mogło odwrócić losów Polski.

IV. Powstanie Warszawskie

O sprawach, związanych z wybuchem powstania warszawskiego pisałem wielokrotnie⁴. Moich szanownych oponentów żadne argumenty nie przekonają, gdyż przyjęli oni tezę, że za powstanie warszawskie odpowiedzialni są nie ci, którzy je wywołali, lecz Naczelnny Wódz, który właśnie był powstaniu przeciwny. Tej tezie pozostają wierni z niezłomną konsekwencją od wielu lat. W niedawnej polemice krytycy podnieśli nowe wątpliwości, których

4. *Wiadomości* Nr 290/51 oraz polemika ze Stanisławem Strońskim Nry 293, 309, 311. *Kultura* Nr 127/58, 132/58. *Zeszyty Historyczne*, Zeszyty VI, VII, XI.

dawniej nie było. A więc p. Garliński, pisząc o udziale lotnictwa wedle drugiego planu powstania i o tym, że należało ostrzec kraj, że możliwości pomocy jesienią 1943 r. nie było, kwestionuje istnienie depeszy do Dowódcy A.K., którą Naczelny Wódz podpisał 20 października 1943 r., gdyż nie znalazł tej depeszy ani w aktach Oddziału VI-go ani w Dzienniku czynności Naczelnego Wodza. Próżno szukać w Dzienniku czynności, który notował tylko formalną, zewnętrzną stronę pracy Naczelnego Wodza. Ani decyzje zasadnicze, ani cała praca po godzinach urzędowych nie mają w tym dzienniku odzwierciedlenia. Depesze do Kraju przygotowywał Naczelny Wódz zwykle w domu późnym wieczorem. Następnego rana omawiał je z Szefem Sztabu, względnie także z odpowiedzialnym za dany dział dowódcą w tym wypadku z Inspektorem Lotnictwa (późniejszym Dowódcą Sił Powietrznych). Następnie depesze były wysyłane przez Oddział VI, dokąd kierował je Szef Sztabu. Może depesza ta znajduje się wśród 1000 dokumentów, jakie gen. Tatar zabrał z sobą do Polski? Ważniejsze jest to, że depesza powyższa była początkiem działań, mających na celu szczegółowe uświadomienie kraju o rzeczywistym stanie naszego lotnictwa. Czytając wywody p. Garlińskiego czytelnik może odnieść wrażenie, że to dowództwo lotnictwa podaje krajowi prawdziwe możliwości przez wysłanych skoczków („Rudy” Rudkowski w styczniu, „Kadłub” Biały w kwietniu 1944 r.) mimo lub nawet wbrew Naczelnemu Wodzowi. Otóż prawdą jest, że misje skoczków były dokonane z rozkazu Naczelnego Wodza i stanowią dalszy ciąg owej depeszy, podpisanej 20. X. 1943 r. Nieżyjący już generał Iżycki był wobec Naczelnego Wodza bezwzględnie lojalny, co miło mi jest podać do wiadomości szanownych oponentów.

Zresztą depesza, której na próżno szukał p. Garliński, znana była Dowódcy Armii Krajowej, skoro w tomie III wydawnictwa „Polskie Siły Zbrojne — Armia Krajowa” na stronie 661 czytamy w motywach wojskowych opracowania Dowódcy A.K. dla Rady Jedności Narodowej:

„Dowództwo A.K. zdawało sobie sprawę, że lotnictwo zachodnie mogłoby wesprzeć walkę naszą nad Wisłą dopiero po osiągnięciu linii Renu. Naczelny Wódz powiadomił dokładnie Dowództwo A.K. o warunkach ewentualnej pomocy alianckiej dla powstania powszechnego. Warszawa znajdowała się w tym czasie na krańcu zasięgu ciężkiego lotnictwa bombardującego. Zrzuty materiału bojowego i sprzętu uzbrojenia, wysyłane do Polski z baz lotniczych we Włoszech, kończyły się — w czasie gdy decyzja zapadała — na linii dolnej Pilicy”... itd.

Najbardziej chyba pośliznął się p. Garliński, gdy przeinaczył treść depeszy Nacz. Wodza z 25 lipca, wyciągając pośpiesznie wniosek, że Generał, „wciąż zmieniał swój stosunek do powstania, depeszą z Włoch dn. 25 lipca zachęcając do powstania, a depeszą z dn. 28 lipca, powstrzymując powstanie”. Jakże to? Zacytowane zdanie z depeszy Naczelnego Wodza do Szefa Sztabu

z 25 lipca, poświęconej postępowaniu na wypadek zajęcia stolicy przez wojska sowieckie. Depesza nakazuje podział Sztabu na 2 rzuty także wtedy, gdyby udało się przejściowo opanować Warszawę. W tomie III „Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej” depesza ta przytoczona jest w całości z adnotacją: „mówiąc o opanowaniu Warszawy, Naczelny Wódz miał na myśli opanowanie miasta w okresie między wyjściem Niemców, a wkroczeniem Rosjan, jeśli by taka sytuacja w ogóle powstała”. Otóż — w ramach „Burzy” to jest gdyby Niemcy wycofali się, a nasze oddziały miały możliwość zaatakowania ich tylnych straży zanim Sowiety zajmą miasto. A więc chyba nie ma podstawy do wysnuwania wniosku: „trudno było mieć wątpliwości, że generał przewiduje i zaleca walkę o stolicę” — jak chce p. Garliński.

Depesza była wysłana 25 lipca, gdy Naczelny Wódz nie wiedział, że w Kraju zapadła decyzja powstania. Obowiązywała „Burza”. Depesze Naczelnego Wodza z 28 lipca nie były „zmianą zdania” lecz konsekwentnym przypomnieniem, że poza ramy „Burzy” wykraczać nie należy. Niesłychane są domysły bez żadnego pokrycia, jakoby gen. Okulicki miał od Naczelnego Wodza jakieś tajemnicze instrukcje, zachęcające do powstania. Generał Okulicki, przed swym zrzućciem do Kraju w maju 1944 r. otrzymał od Naczelnego Wodza bardzo wszechstronne naświetlenie sytuacji politycznej i wojskowej oraz komentarze do Instrukcji październikowej. W okresie odprawy gen. Okulickiego Niemcy byli jeszcze na Krymie, walki toczyły się nad Dnieprem. Generał Okulicki oddany był do dyspozycji gen. Bora bez żadnych „specjalnych” czy „tajnych” misji. Gdy w lipcu 1944 gen. Okulicki, jako zastępca D-cy A.K. opowiedział się za powstaniem, czynił to na podstawie własnych ocen i własnego sumienia (co zresztą p. Garliński zdaje się przyznawać w innym miejscu swojej książki).

Pismo Naczelnego Wodza, które p. Garliński wyłuskał z datą 25 września 1944 r. było wewnętrznym pismem do Dowódcy Sił Powietrznych. Dotyczyło ono zrzutów, które w owej dacie były już spóźnione pod względem wojskowym i technicznie niewykonalne, ze względu na ograniczone skrawki terenu, które trzymało jeszcze w swym ręku dogasające powstanie. Również zapobiec należało wtedy dalszym nieprzemyślanym wybuchom.

Pismo powyższe należy zestawić z dłuższą depeszą Naczelnego Wodza do D-cy Armii Krajowej z dnia 23 września 1944 r. omawiającą uchwały Rady Ministrów na wypadek zajęcia Warszawy przez wojska sowieckie przy braku układu polsko-sowieckiego — w depeszy tej Naczelny Wódz stwierdzał, że „w braku porozumienia politycznego, Sowiety nie zostawią miejsca na egzystencję A.K. W tych warunkach jest potrzebne przygotowanie demobilizacji Armii Krajowej...”.

I oto w kilka tygodni po ukazaniu się artykułu i książki p. Garlińskiego *Dziennik Polski* z 6 maja 1968 r. donosi o niecodziennej uroczystości w „Ognisku polskim”, uroczystości, która zgromadziła wybitne osoby naszego londyńskiego *Establishment*

i pozwoliła „Cichociemnym” podziękować Józefowi Garlińskiemu za dokumentarną książkę. Wygłoszono szereg podniosłych przemówień, a wzruszony autor dziękował zebranim i oświadczył, że celem jego było dotarcie do prawdy i przedstawienie autentycznego obrazu ówczesnych walk, zabiegów dyplomatycznych i wysiłków. W wymienionych przeze mnie powyżej przykładach chodzić musiało chyba o tzw. prawdę subiektywną.

P. B. Wroński twierdzi, że Naczelny Wódz „nie wydał wyraźnego rozkazu” gdyż decyzja powstania była decyzją polityczną, zastrzeżoną dla rządu. Czy aby instrukcje zawarte w depeszy Naczelnego Wodza z 7 lipca 1944 do Dowódcy A.K. nie były dość wyraźne w formie przyjętej na tym szczeblu dowodzenia i w granicach maksymalnych uprawnień Naczelnego Wodza? P. Wroński nie neguje, że w tej sprawie istniała głęboka różnica poglądu między rządem a Naczelnym Wodzem. Że prezydent Raczkiewicz zgodził się w dniu 25 lipca aby Władzom Krajowym przekazać decyzję *warunkowo* a więc na wypadek przecięcia łączności z Krajem. (Był to skutek wprowadzenia w błąd Prezydenta przez gen. Tatara, o czym obszerniej Siemaszko w VI *Zeszytach Historycznych*). Że premier Mikołajczyk przekroczył swe uprawnienia, oddając *bezwarunkowo* decyzję powstania w ręce Kraju. Że nie uzyskał na to zgody rady ministrów, a wysłał swą depeszę 26 lipca przed odlotem do Moskwy. Że rada ministrów 28 lipca aprobowala tę decyzję *ex post*. A więc — zerwała jednostronnie wspólną instrukcję rządu i Naczelnego Wodza z października 1943 roku.

Co do wezwania Naczelnego Wodza przez Prezydenta: nie tylko depesza z 30 lipca, ale i depesza z 24 lipca doszła do rąk Naczelnego Wodza wtedy, gdy decyzje już zapadły (wbrew zdaniu Naczelnego Wodza); pierwsza depesza była doręczona na lotnisku Porto S. Georgio przed odlotem 26 lipca po południu, a więc po zarządzeniu stanu czujności z 21 lipca, po decyzji z 25 lipca, po depeszy premiera z 26 lipca 1944. Wpłynięcie na zmianę stanowiska Premiera, będącego w drodze do Moskwy lub rządu, aprobującego wybuch powstania nie było możliwe. Nie można już było biegu wypadków odwrócić (o przetrzymaniu depesz — patrz Z. Siemaszko, *Zeszyt Historyczny* VI z 1964 r.). Jest chyba rzeczą konieczną wydanie pełnego tekstu wszystkich depesz z tego okresu wraz z wyjaśnieniem, jakie zarządzenie jest odpowiedzią na jaki meldunek. Na przykład: depesza gen. Bora Nr 390/1 z 19 lipca o wypadkach w Wileńszczyźnie powoduje zarządzenie Naczelnego Wodza o wycofaniu oddziałów na Zachód (L. 6030 z 25 lipca). Na depeszę gen. Bora Nr 1420 z 22 lipca zawierającą ocenę położenia Niemiec („w najbliższym czasie Niemcy padną złamane”) wezwanie do radykalnych reform społecznych oraz zapowiedź „przeniku” do armii Berlinga, Naczelny Wódz odpowiada depeszą 1280 (NW 970) z 29 lipca, że walka z Niemcami ma być kontynuowana w formie „Burzy” a nie powstania (zamiana jednej okupacji na drugą) i że „Wasza ocena sytuacji niemieckiej

musi być bardzo trzeźwa i realna. Omyłka pod tym względem kosztowałaby bardzo wiele”.

Depesza gen. Bora Nr 1406/1 z dnia 21 lipca (depesza była podzielona na 2 części; drugiej wedle Siemaszki nigdy Naczelnemu Wodzowi nie doręczono) zawierała ocenę że „na froncie wschodnim Niemcy ponieśli klęskę, trzy armie frontu środkowego zostały rozbite a na ich miejsce OKW nie wprowadziła świeżych sił w ilości wystarczającej dla zatrzymania armii sowieckiej”. Nie otrzymawszy nawet części drugiej, zawiadamiającej o rozkazie stanu czujności do powstania z dniem 25 lipca Naczelnym Wódz mógł przewidywać, że zgodnie z instrukcją paździenikową załamanie się Niemiec może być uznane za spełnienie warunków, uzasadniających powstanie. Dlatego odpowiada w dniu 28 lipca (Nr 1283, NW 966) że „w obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary” (depeszy tej nadał płk. Hańcza ważność 2-go rzędu, otrzymana została w Oddziale Specjalnym 31 lipca o godz. 22.40, odszyfrowana 1 sierpnia o godz. 12.15, a więc procedura sztabowa trwała 4 dni, wreszcie — wysłana nie została). Doprawdy: dzieje tych depesz warte są dalszych badań.

„Burza” czy powstanie? Wieloletnia polemika dowiodła już chyba, że powstanie warszawskie było jednak powstaniem. O „powstaniu” mówi meldunek Szefa Sztabu z 31 lipca. Termin „powstanie” używany był w wymianie depesz między Warszawą a Londynem w lipcu, sierpniu i wrześniu 1944 r. Sam Dowódca A.K. nakazał pogotowie i przygotowanie do walki o Warszawę przeprowadzić wedle planów powstania powszechnego. Apele do państw zagranicznych mówiły o powstaniu. Premier Mikołajczyk rozmawiał ze Stalinem o powstaniu. Warszawa była z planów „Burzy” wyłączona.

Najważniejsze powody opóźnienia powrotu Naczelnego Wodza do Londynu są chyba dziś już dostatecznie znane — początkowe opóźnienie wskutek projektowanych rozmów z gen. Alexandrem na wyraźne życzenie króla Jerzego, rozmowy te zdawały się mieć pewien wpływ na przebieg wypadków. Odlot był wyznaczony na 1 sierpnia, samolot przygotowany, gdy nastąpiło zaproszenie do Caserty na rozmowę z generałem Wilsonem 3 sierpnia 1944, nazajutrz po mowie Churchill’a o „połączeniu” wojsk polskich ze wschodu i zachodu. Technika przelotu była zresztą raczej skomplikowana — przez Gibraltar.

Najbardziej jednak istotny był zamiar Naczelnego Wodza, aby w razie kapitulacji rządu wobec Sowietów, wypowiedzieć temu rządowi posłuszeństwo. Wynika to m.in. jasno z depeszy gen. Sosnkowskiego do Prezydenta z 28 lipca. Sytuacja Polski była tragiczna. Nagła podróż premiera do Moskwy nasuwała najgorsze przypuszczenia. Wybuch powstania wpłynął na zmianę kolejności wypadków i plan premiera odroczył. P. Wroński snuje domysły na temat tego „buntu” który do skutku nie doszedł, nawet sugie-

ruje, że można go było wywołać... z Londynu. Na temat tych domysłów trudno dyskutować. Widmo pójścia „za druty” wcale nie musiało się zrealizować. Postawa Naczelnego Wodza, konsekwentna w ciągu całej wojny, wyklucza sytuację, w której by żołnierz polski mógł nie dochować braterstwa broni swoim sojusznikom. Gen. Sosnkowski zawsze podkreślał, że żołnierz polski swoim honorem nie kupczy. Toteż i wspomniany projekt rozkazu wyraźnie mówił:

„postanowienie nasze w niczym nie może osłabić naszej woli kontynuowania walki z Niemcami, z którymi będziemy się bili aż do całkowitego ich powalenia, jest to naszym świętym obowiązkiem żołnierskim”.

Doprawdy nie pamiętam, abym miał mówić gen. Kukielowi, żeby nie wzywać gen. Sosnkowskiego z Włoch, „niech się to samo wysmaży”.

Smażenie smażeniem, ale istotnie byłem zdania, że z chwilą gdy Premier polecił do Moskwy, Naczelny Wódz powinien pozostać wśród wojska i stamtąd przeciwdziałać kapitulacji Rządu. Tę moją opinię dałem wówczas prezydentowi Raczkiewiczowi, o czym meldowałem Naczelnemu Wodzowi w depeszy, której zresztą wysłanie Sztab również opóźnił o kilka dni.

Witold BABIŃSKI

25 czerwca 1969 r.

Stefan KORBOŃSKI

UWAGI DO „NAJNOWSZEJ HISTORII POLITYCZNEJ POLSKI” TOM TRZECI, WŁADYSŁAWA POBÓG-MALINOWSKIEGO

Przed śmiercią śp. Władysława Pobóg-Malinowskiego doszło między nami w drodze wymiany listów i w czasie spotkania w Paryżu do porozumienia, że prześlę mu swoje uwagi do Tomu Trzeciego „Najnowszej Historii Politycznej Polski” i zostaną one uwzględnione w drugim wydaniu tegoż tomu. Przesłałem je osiem lat temu, jednakże wspomniane drugie wydanie dotychczas się nie ukazało i nie ma pewności, że się w ogóle ukaże. W tych warunkach nie pozostaje mi nic innego, jak skorzystanie z uprzejmości redaktora „Zeszytów Historycznych” i ogłoszenie ich w tym wydawnictwie.

Zanim przejdę do tych uwag, pragnąłbym na wstępie wyrazić głęboki podziw dla benedyktyńskiej i zarazem pionierskiej pracy śp. Władysława Pobóg-Malinowskiego, włożonej w Trzeci Tom, którego wartość na interesującym mnie szczególnie odcinku wojennego podziemia polega, moim zdaniem, głównie na ujęciu w pewną uporządkowaną całość wszystkich ważniejszych wydarzeń i dat. Jeśli chodzi o moje uwagi, to odnoszą się one do następujących stron:

1) Stronica 127 zawiera twierdzenie, że pierwsza władza polityczna podziemia nosiła nazwę Polityczny Komitet Porozumiewawczy „przy Z.W.Z.”. W istocie brzmiała ona: Polityczny Komitet Porozumiewawczy, bez dodatku „przy Z.W.Z.”. To ostatnie wskazywałoby na stosunek zależności czy też podporządkowania się Z.W.Z., który nie zachodził. W skład Politycznego Komitetu Porozumiewawczego wchodził Komendant Z.W.Z., ale na równych prawach z pozostałymi członkami tegoż ciała. Co innego natomiast, że Polityczny Komitet Porozumiewawczy był ściśle związany z Z.W.Z., ale nie jako jego przybudówka, lecz nadbudówka polityczna.

2) Stronica 336. W związku z nominacją Cyryla Ratajskiego na Delegata Rządu zwracam uwagę na list byłego emisariusza rządu, Jana Karskiego, z 18 lipca 1954 roku, ogłoszony : *Kulturze* Nr 9/83 z września 1954 roku, który zawiera następujące stwierdzenie: „Nazwisko kandydata, które wiołem do Paryża, brzmiało: Stefan Korboński... Misji mojej wtedy nie spełniłem... z powodów niezależnych ode mnie...” (Karski w drodze przez Słowację został aresztowany).

3) Stronica 344. Właściwa nazwa „Społeczna Organizacja Samoobrony”, a nie „Samopomocy” (patrz „W Imieniu Rzeczypospolitej” str. 172, 173 i 179. Tom Trzeci „Polskie Siły Zbrojne — Armia Krajowa” str. 457 mówi tylko o S.O.S., ale w tekście nazywa ją „aparatem samobrony”, nie „samopomocy”).

4) Str. 345. — „Mały Polityczny Komitet Porozumiewawczy” w ogóle nie istniał. Było to popularne określenie Głównej Komisji Walki Cywilnej przy Kierownictwie Walki Cywilnej. W konspiracyjnym języku potocznym zwano ją „Małe PKP” z uwagi, że wchodził do niej przedstawiciele tych samych stronnictw, które tworzyły Polityczny Komitet Porozumiewawczy, ponadto przedstawiciel S.O.S. (patrz „W Imieniu Rzplitej” str. 172 oraz tom III Armia Krajowa str. 457 ustęp ostatni).

5) Str. 350, przypis 10. — Nie tylko że nie twierdziłem, że gen. Rowecki nie był pilsudczykiem, lecz wręcz przeciwnie, na str. 41 „W Imieniu Rzplitej” zacytowałem jego własną tezę, że Zetem kierują pilsudczycy, co oczywiście obejmowało i jego, Roweckiego. Natomiast nie godził się on z tym, że należał do sanacji i wyjaśnił dlaczego.

6) Str. 548, przypis 110-A. — Istotnie Sikorski już nie żył. Chodziło o Mikołajczyka, co wyjaśniłem w rozmowie z jeszcze żyjącym Retingerem i sprostowałem w liście, opublikowanym w londyńskich „Wiadomościach” z dnia 13 listopada 1960 r., Nr 46/763.

7) Str. 788, przypis 88-A. — W czasie Powstania Delegat Jankowski poinformował mnie, że ma zamiar pozostać wraz z Krajową Radą Ministrów na terenie, zajętym przez Sowiety, zaś mnie zamierza mianować swoim zastępcą na teren okupacji niemieckiej z tym, że cofałbym się z małym sztabem i radiostacją na tyłach armii niemieckiej, atoli nie dalej niż do Poznania. Do zrealizowania tego planu nie doszło, z powodu błyskawicznych postępów ofensywy sowieckiej.

8) Str. 849, przypis 192, 850 — przypis 192, 856 — tekst zasadniczy i przypis 207, 868 — przypis 236.

Komórka łączności radiowej, którą zorganizowałem i kierowałem osobiście od początku do końca jej istnienia, była w zasadzie przeznaczona dla Str. Ludowego z tym jednakże, że ze względów bezpieczeństwa posiadała ona całkowitą organizacyjną odrębność od tego stronnictwa, a poza tym zupełną samodzielność. Łączność ze Str. Ludowym utrzymywana była tylko przeze mnie lub przez moją żonę Zofię, będącą główną szefantką, transporterką aparatów i depesz oraz obserwatorką, gdy stacja pracowała. Wkrótce jednak zaofiarowałem pomoc tej komórki Delegaturze Rządu, która nie posiadała przez dłuższy czas własnej łączności radiowej, a gdy ta wreszcie, przy

pomocy dostarczonych przeze mnie aparatów krajowej produkcji, została zorganizowana, wkrótce pierwszą jej stację schwytali Niemcy, a następnie nie mogły zaspokoić potrzeb Delegatury i dalsza moja pomoc okazała się konieczną. Własna łączność Delegatury przestała istnieć w końcu Powstania, kiedy jej kierownik i załoga poszli wraz z Armią Krajową do niewoli niemieckiej. Delegatura poza tym korzystała z pomocy szeroko rozbudowanej łączności AK, czyli w sumie miała trzy drogi komunikowania się przez radio z rządem w Londynie.

Równolegle do obsługiwanego Str. Ludowego i Delegatury kierowana przeze mnie komórka obsługiwała także te wszystkie agendy podziemne, z którymi byłem kolejno związany, przede wszystkim Kierownictwo Walki Cywilnej. Niezadowolony z tego stanu Józef Niecko, faktyczny kierownik podziemnego Str. Ludowego, zapragnął mieć osobną radiostację dla tego stronnictwa, do której dostarczyłem również aparatów krajowej produkcji i pomogłem w połączeniu z Londynem. Ta stacja bardzo szybko została wykryta i schwytana przez Niemców, Niecko zaniechał dalszych wysiłków zorganizowania własnej łączności radiowej i zaczął ponownie korzystać z pomocy kierowanej przeze mnie komórki.

W tych warunkach:

a) Nie dlatego trzymałem w swoim ręku łączność radiową z Londynem, że stałem na czele Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury, a tak można rozumieć „Historię” na str. 856, a dlatego że ją zorganizowałem kilka lat przed tym, nim zostałem dyrektorem wspomnianego Departamentu.

b) Nie mogłem „zatrzymywać i zatajać depesz i instrukcji rządu Arcyszewskiego do Delegatury”, jak mówi cytowany w „Historii”, w przypisie 192, na str. 850 anonimowy raport, gdyż były zaszyfrowane nieznanym mi szyfrem, innym niż ten którego używałem i nie znając ich treści, nie mogłem wiedzieć np. czy są to depesze do Delegata od rządu, czy też depesze przesyłane za pośrednictwem Delegatury do któregoś ze stronnictw, np. od stronnictw w Londynie, lub też do poszczególnych organizacji podziemnych, czy wreszcie do pewnych osób, co też praktykowano. I w ogóle posądzenie zawarte w raporcie jest zwykłą insynuacją.

c) Narzekania w Londynie na opóźnione wysyłanie depesz Delegatury (str. 849, przypis 192) wykazują zupełną nieznajomość funkcjonowania łączności radiowej. Dla oceny, czy depesza nadana była z opóźnieniem nie decyduje jej data zaszyfrowania w tekście, lecz data wręczenia jej na skrzynkę pocztowej radiostacji. Między jedną i drugą może być różnica kilku dni, np. z powodu obław na mieście. Poza tym w razie podjechania radiostacji przez niemiecką ekipę goniometryczną przerywała ona natychmiast pracę i podejmowała ją na innym lokalu, po uzgodnionej z Londynem zmianie godzin pracy, sygnałów po jakich stacje się poznają itp., co powodowało przerwę od kilku do kilkunastu dni. W tych warunkach na przykład z dwóch depesz otrzymanych przez stację tego samego dnia, jedna mogła być nadana przed najazdem ekipy goniometrycznej, a druga dopiero po przerwie, po kilku lub kilkunastu dniach. I podobnych powodów było jeszcze tuzin.

Niezmiernie ubolewam, że autor „Historii” zwrócił się do śp. Kauzika o wyjaśnienia w tych sprawach, czego rezultatem są cytaty z jego listów, a nie zwrócił się do mnie, mimo że tego wymagała zasada bezstronności. Jak wynika z listu Kauzika z 2 sierpnia 1958 roku, zacytowanego na str. 850, przypis 192, gotów on był winić za trudności z depeszami cenzurę angielską, Mikołajczyka, gen. Tatara i mnie, tylko nie przyszło mu do głowy obarczenie winą... Niemców i ich ekip goniometrycznych, tropiących radiostacje dwadzieścia cztery godziny na dobę, co powodowało opóźnienia i przerwy w pracy, jeśli nie schwytanie radiostacji. Dla osób zza biurka przygotowanie depeszy i wysyłanie przez łączniczkę na skrzynkę stacji było

równoznaczne z przekazaniem do Londynu, tymczasem dla ludzi z łączności radiowej był to dopiero początek niebezpiecznej pracy, podczas której wielu z nich straciło życie (patrz „W Imieniu Rzplitej”, str. 278 i dalsze).

9) Str. 866, przypis 233. — Stanisław Mierzwa nie miał nic wspólnego z pośrednictwem do rozpoczęcia rozmów, w wyniku których nastąpiło aresztowanie szesnastu.

Str. 866 zawiera też wzmiankę następującej treści: „W pośredniczeniu co do rozpoczęcia rozmów z Żukowem i zawiadomienia szesnastu odegrał pewną dwuznaczną rolę, niestety nie wyświecloną, niejaki Heller-Michalewski, który już w roku 1940/41 próbował nakłonić C. Ratajskiego do powierzenia mu działu informacji i prasy”.

Jerzego Michalewskiego, pseudo Heller, legionistę Pierwszej Brygady, poznałem na początku stycznia 1940 r., gdy przyjechał z Paryża jako emisariusz wysłany przez rząd. Michalewski został wyznaczony na stanowisko zastępcy szefa I-go oddziału Komendy Głównej ZWZ i przez kilka miesięcy pełnił obowiązki szefa I-go Oddziału. Od sierpnia 1940 roku do września 1942 r. był generalnym sekretarzem Delegatury Rządu zaś od września 1942 do października 1944 był zastępcą kierownika Szefostwa Biur Wojskowych (krpt. „Teczka”). Od października 1944 do czerwca 1945 był dyrektorem Departamentu Obrony Narodowej w Delegaturze Rządu.

Jerzy Michalewski w czasie swej służby w AK był równocześnie delegatem Komendanta Armii Krajowej w Kierownictwie Walki Cywilnej na którego czele stałem od początku do końca. Poznałem go wówczas z bliska i mogę stwierdzić bez najmniejszego cienia wątpliwości, że jest to człowiek kryształowo uczciwy, wielki patriota oraz osobiście bezinteresowny i skromny do granic abnegacji. Zajmując wszystkie wymienione wyżej stanowiska i przez cały okres okupacji Michalewski współpracował ze mną bardzo blisko.

W swoim czasie Michalewski zakomunikował mi, że doradca Delegata Rządu dla spraw zagranicznych, Chromecki, wręczył w jego obecności St. Kauzikowi (pseudo Dołęga) pismo dla Delegata Rządu, nie mówiąc od kogo ono pochodzi. Prawdopodobnie było to pismo Pimienowa.

Jako jeden z pierwszych departamentów powstał w styczniu lub lutym 1941 roku Departament Informacji i Prasy. Nigdy nie słyszałem, by Michalewski ubiegał się o otrzymanie stanowiska kierownika tego departamentu, zresztą już przed tym (przed utworzeniem departamentu) został sekretarzem generalnym Delegatury.

10) Str. 876. — Po pierwsze, nikt nie pragnął odbudowywać pełnej Rady, a tylko w zmniejszonym składzie. Po drugie, to nie ja stawiałem opór przeciw tej odbudowie a przedstawiciel „Trójkąta” (Str. Ludowego) Kwaśniak - Stanisław Wójcik. Pomyłka widoczna, gdy się porówna tekst zasadniczy z przypisem 260. Wręcz przeciwnie, w referacie wstępnym, otwierającym obrady, a więc przed innymi, wypowiedziałem się za odbudową Rady w zmniejszonym składzie (patrz „W Imieniu Rzplitej” str. 427). Zlikwidowanie departamentów Delegatury prócz trzech było zamierzone już przez Delegata Jankowskiego, gdyż w nowej sytuacji wywołanej okupacją sowiecką, nie miały warunków do działania, a poza tym dekonspiracja i aresztowania postępowały tak szybko, że trzeba było ograniczyć krąg osób, kierujących podziemiem. (Patrz „W Imieniu Rzplitej” str. 428).

11) Str. 878, przypis 265. — Aresztowanie generała Nila (Emila Fiel-dorfa) przez NKWD nastąpiło na konspiracyjnym lokalu w Milanówku, na którym później NKWD założyło „kocioł”. Mówiły mi o tym osoby, które znalazły się w tym kotle razem z Nilem, lecz zostały zwolnione.

12) Str. 881, przypis 271. — Przed moim wyjazdem z Milanówka w grudniu 1944 roku do Piotrkowa Trybunalskiego na spotkanie z Delegatem Rządu, Krajową Radą Ministrów i Radą Jedności Narodowej oraz gen.

Okulickim, widział się ze mną w Milanówku gen. Nil, którego znałem dobrze z cotygodniowych posiedzeń Kierownictwa Walki Podziemnej i poinformowawszy o istnieniu „NIE”, prosił o wtajemniczenie w to Delegata Jankowskiego, który dotychczas o „NIE” nic nie wie. Prośby tej nie wykonałem z powodu pewnych przeszkód technicznych. Na tej podstawie stwierdziłem na str. 433 „W Imieniu Rzplitej”, że Delegat Jankowski o istnieniu „NIE” nie wiedział co nie stoi w sprzeczności z tym, że na procesie szesnastu mógł oświadczyć, że w styczniu 1945 roku omawiał całą rzecz w Krakowie z tymże Nilem i innymi.

13) Str. 907. — Nie „na wiadomość o wyniku konsultacji moskiewskiej” udałem się do Krakowa, by zrezygnować z funkcji Delegata Rządu, lecz na wyznaczone od dawna posiedzenie Rady Jedności już po wysłaniu przed paru tygodniami do rządu w Londynie depeszy z moją rezygnacją. Wysłałem ją na drugi dzień po zażądaniu ode mnie przez kierownika Str. Ludowego, Nieckę, bym się podał do dymisji (patrz „W Imieniu Rzplitej” str. 448). W demokratycznych stronnictwach członek delegowany na pewne stanowisko przez swoje stronnictwo ustępuje z tego stanowiska, gdy tego stronnictwo zażąda. Natomiast odmówiłem Niecce przekazania agend Delegatury nowemu ośrodkowi, który pragnął on stworzyć i uniemożliwiłem likwidację Delegatury drogą zamachu (patrz jak wyżej).

14) Str. 907. — W nocy, po mojej rezygnacji, zostałem aresztowany wraz z żoną, Zofią, przez sowieckie NKWD, po czym oboje zostaliśmy przewiezieni pod eskortą do Ministerstwa Bezpieczeństwa w Warszawie, gdzie przeszliśmy przez ciężkie badania (patrz „W Imieniu Rzplitej” str. 454 i dalsze). Pominiecie tego faktu w „Historii” stworzyło nieprawdziwe pozory, że po rezygnacji z funkcji Delegata, wróciłem do normalnego życia.

15) Str. 877-909. — Zarówno likwidacja rozkonspirowanego „NIE”, jak i Delegatury oraz Rady Jedności Narodowej, była koniecznością, która z perspektywy lat i późniejszych wydarzeń stała się jeszcze bardziej widoczna, a nie torowaniem drogi dla Mikołajczyka. Zresztą drogi do czego? Na to „Historia” nie daje odpowiedzi. Chyba nie do władzy a do walki, która Str. Ludowe kosztowała 118 zamordowanych przez Bezpiekę oraz tysiące uwięzionych i skończyła się ucieczką Mikołajczyka, Bagińskiego i moją. Kontynuowanie podziemia w dotychczasowych formach organizacyjnych groziło niezbędną zgubą setek ludzi. Dowiodły tego późniejsze aresztowania i procesy pierwszej komendy WIN-u z pułkownikiem Rzepeckim na czele i drugiej komendy tejże organizacji z pułkownikiem Niepokólczyckim na czele. Jedyną drogą była likwidacja pozostałości wojennego podziemia i pozostawienie czasowi i późniejszym doświadczeniom wytworzenie nowych form dla manifestowania polskich dążeń do niepodległości.

Stefan KORBOŃSKI

Londyn, 24 maja 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

W recenzji dra Stefana W. Wojstomskiego o studium historycznym Johna Bradleya pt. „Allied Intervention in Russia” („Zeszyty Historyczne”, nr. 15, s. 221-224) znalazłem twierdzenie jakoby autor ten „wykorzystał po raz pierwszy niedostępne dotąd archiwa i książka jego zawiera bogaty zupełnie nieznany dotychczas materiał, o wielkiej wartości dla polskich

pisarzy emigracyjnych. W książce znajdujemy również omówienie siedmiu dokumentów zawierających rady gen. Weyganda dla gen. Rozwadowskiego z sierpnia 1920 roku”.

Powyższa uwaga recenzenta nie odpowiada prawdziwemu stanowi rzeczy w odniesieniu do korespondencji gen. Weyganda z gen. Rozwadowskim z lipca i sierpnia 1920. Listy te zostały bowiem wydrukowane w pomnikowym wydawnictwie Wojsk. Biura Historycznego pt. „Bitwa warszawska” (cztery części tekstów i cztery tomy szkiców, opracowane pod kierownictwem ppłk. dypl. J. Moszczeńskiego, Warszawa 1935-1939) razem z aktami Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce. W dziele tym została udostępniona najważniejsza dokumentacja polska (w ilości 1.115 dok.) i francuska (60 dok.) obok opisu działań wojennych nad Wisłą do szczybla armii włącznie w okresie od 20 lipca do 12 sierpnia 1920 r. Niestety, publikacja ta nie została dokończona (brak dwu części), a z przygotowanych do druku tekstów posiadamy za granicą tylko małą część. Tak więc streszczone czy też przetłumaczone przez p. Wojstomskiego wyjątki źródłowe ze studium Mr Bradleya są znane w świecie historycznym, chociaż obecnie trudno dostępne wskutek zniszczeń wojennych i małej dbałości bibliotek o ten dział. Natomiast łatwe do ogólnego zapoznania się z działalnością Misji Wojskowej są artykuły w czasopismach emigracyjnych, jak ppłk J. Moszczeńskiego w „Niepodległości” (r. 1948) i autora niniejszego wyjaśnienia w londyńskiej „Bellonie” (1956), a również monografia prof. P. Wandycza pt. „France and her Eastern Allies” (1962). Tyle co do krytyki zewnętrznej recenzji p. Wojstomskiego.

Przechodząc do treści studium Mr Bradleya muszę zaznaczyć, że stanowi ono wielką pozycję historyczną w zakresie interpretacji działalności dyplomatycznej mocarstw zachodnich w sprawach Europy wschodniej 1917-1920, chociaż źródła polskie uwzględniła tylko częściowo. Jednak braki te nadrabia olbrzymią wnikliwością w psychikę przywódców i grup narodowych tego obszaru oraz dobrą logikę historyczną i subtelnością ujmowania sytuacji politycznych. Wśród tej masy zalet historyk ten wykazał jedną wadę: niejasność określania zagadnień wojskowych, a tymi właśnie zajął się p. Wojstomski, powiększając jeszcze mgliste ujęcia pierwowzoru. Głównym powodem tego stanu jest pominięcie przez Mr Bradleya dwu podstawowych akt Misji Francuskiej, które chociaż wyszły spod pióra gen. Henrysa wytyczają również działalność gen. Weyganda.

Cała trudność porozumienia gen. Weyganda z gen. Rozwadowskim powstała z nalegania pierwszego z nich aż do 8 sierpnia, aby wojska polskie frontu północno-wschodniego zorganizowały obronę na szerokim froncie, która wedle początkowych zaleceń (z 26 lipca) miała przebiegać przez wschodnie wyloty Puszczy Białostockiej i Białowieskiej oraz dalej przez Prużanę i rzekę Jasiołdę, a w ostatecznej wersji (z 3 sierpnia) miała się oprzeć na linii: rz. Omulew - Ostrołęka - m. Małkinia, a następnie wzdłuż rzeki Bugu. Używam tutaj terminu „obrony na szerokim froncie” w znaczeniu wówczas potocznym w polsko-francuskich kołach wojskowych, który jednak w zestawieniu z pojęciem manewru marsz. Piłsudskiego był tylko rozrzedzoną obroną stałą. Dodatkowym obciążeniem stosunków obu generałów było żądanie Francuzów przerwania walki wówczas toczonej pod Brodami celem wzmocnienia proponowanej obrony na froncie północnym. Tymczasem polski szef sztabu generalnego był zwoleńnikiem rozegrania nowej bitwy *à outrance* w obszarze frontu środkowego między Bugiem a Wisłą w sposób manewrowy, lecz osłaniający choćby częściowo Małopolskę wschodnią. W tych zamierzeniach szef sztabu generalnego był w całkowitej zgodzie z nurtem planów Naczelnego Wodza, który natychmiast po utracie Brześcia (2 sierpnia) poszukiwał nowego rozwiązania napiętej do ostateczności sytuacji. Do-

piero w nocy 5/6 sierpnia ukształtował swą myśl przewodnią działania, lecz nawet w tej sytuacji wyczekującej dawał szefowi sztabu generalnego wskazówki, dotyczące przegrupowań wojsk do przyszłych działań. W ogóle trzeba powiedzieć, że największą przewagą wojskową marsz. Piłsudskiego nad gen. Rozwadowskim była jego ostrość widzenia rzeczywistości i realizm w wykonywaniu zamierzeń. W ocenie koncepcji działań wojennych Mr Bradley słusznie podkreśla zupełną odmienną planów Piłsudskiego i Weyganda, lecz trzeba dodać, że w całej podbudowie operacyjnej, a więc w służbie sztabów, zasadach obrony stałej, użyciu artylerii i czołgów, oraz organizacji zaopatrywania wyraził się w ciągu całej kampanii silny wpływ francuski.

Muszę dodać, że treść listów gen. Weyganda z 8 i 14 sierpnia została przez historyka brytyjskiego opacznie zrozumiana; oba odnoszą się do okresu, kiedy wysłannik Francji zaniechał już forsowania projektu Misji i poparł świeżo sformułowany plan Naczelnego Wodza. Wreszcie dwie drobne poprawki do końcowych wywodów Mr. Bradleya: a) W dolinie Narwi (od Łap do Łomży) odcięto nie jedną armię sowiecką, lecz trzy (tj. 3, 4 i 15), z których dwie pierwsze zniszczono w olbrzymiej większości w ciągu 21-24 sierpnia. b) Bitwa nad Niemnem (na obszarze Różana-Wołkowyś-Grodno-Lida) była rozegrana nie 23 sierpnia, lecz 20-28 września z trzema armiami sowieckimi świeżo odbudowanymi z resztek ocalałych po bitwie warszawskiej.

Łączę wyrazy poważania

Stanisław BIEGAŃSKI

Londyn, 24 maja 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

W odpowiedzi na listy moich krytyków w sprawie wpływu rozkazu nr 19 na wydajność pomocy sprzymierzonych dla powstania warszawskiego („Zeszyty Historyczne”, nr 15, s. 237-38 i 240) wyjaśniam:

a) Przy określaniu wzmocnienia zrzutów zaopatrzenia w związku z rozkazem nr 19 brałem pod uwagę zestawienie dwu tygodni poprzedzających rozkaz i trzech następnych (czyli od 17 sierpnia do 21 września). Okresy te odpowiadają ściśle zmianom polityki brytyjskiej i sowieckiej względem powstania jak to można stwierdzić w „Documents on Polish-Soviet Relations” (dok. 204, 208, 220, 223, 225-227). Stan wysiłków polskich ku uzyskaniu pomocy sprzymierzonych skupił się w tych trzech tygodniach września z o wiele większą siłą niż w okresie poprzedzającym (zob. przypis 12 na str. 91-92 „Zeszytów Historycznych” nr 14). Stosunek odebranych zrzutów w tych dwu porównywanych fazach wynosił dla miasta Warszawy jak 0 : 20, a dla jego okolicy (Kampinos i Las Kabacki) jak 6 : 3.

b) Nie można wyłączać z wrześniowego obliczenia udziału 110 samolotów amerykańskich, ponieważ w ten sposób wykluczyłoby się tę pozycję z całości pomocy. Trzeba uwzględnić ciągłość wysiłków gen. Sosnkowskiego, której wynik uwidocznił się dopiero 18 września 1944. Jego własne słowa w liście z 14 września naświetlają tę sprawę wyczerpująco: „Od 16 sierpnia loty z bazy włoskiej zostały przez Brytyjczyków przerwane. Żadne interwencje nie odnosiły skutku. Wyjednana przeze mnie i gotowa od dnia 12 sierpnia wielka wyprawa 8 amerykańskiej armii lotniczej nie mogła wyruszyć [...] dla braku zezwolenia na lądowanie na bazach w Rosji. W tym stanie rzeczy,

wobec grozy sytuacji w Warszawie, aby ruszyć sprawę pomocy z martwego punktu zdecydowałem się na ogłoszenie znanego rozkazu nr 19^o.

c) Obliczenia p. J. Garlińskiego znałem i wyzyskałem częściowo w moim artykule, natomiast nie podzielałem jego wywodów w zakresie polityki zagranicznej, ponieważ nie odpowiadają zasobom archiwalnym i metodzie historycznej. Argumenty p. F. Kalinowskiego wymykają się spod rzeczowej krytyki z powodu: 1) dziwnego sposobu obliczania strat, który określa bieżącą użytkowość danej jednostki lotniczej, lecz nie podaje rzeczywistych ubytków w ludziach; 2) podsuwa czytelnikowi wniosek o całości pomocy w Warszawie na podstawie lotów jednej eskadry 1586, pomijając — chyba celowo — zrzuty wykonane przez dywizjony brytyjskie.

d) Ograniczyłem się w artykule celowo do najogólniejszych wniosków, ponieważ bardziej szczegółowe wymagałyby zbadania uprzedniego całości lotniczych stosunków polsko-brytyjsko-sowieckich, wśród których na czoło wysuwają się sprawy umów wojskowych, nieprzygotowania naszego lotnictwa do pomocy A.K., możliwości zapewnienia zrzutów w pobliżu Warszawy, oceny przydatności do tego zadania lotników polskich, brytyjskich, amerykańskich itp. Jeśli chodzi o kryteria moralne stosowane przez historiografię polską przy ocenach działań A.K., uważam, że muszą one dorównać wysokości poziomu powstańców. W przeciwnym wypadku badania pozbawiłyby się możliwości i prawa porównywania wysiłków Kraju i zagranicy.

Łączę wyrazy głębokiego poważania,

Dr Stanisław BIEGAŃSKI



Londyn, 21 czerwca 1969 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z listem Pana K. w piętnastym *Zeszyście Historycznym* pragnę skreślić kilka uwag.

Pan K. pisze (str. 244): — „Gen. Tatar, znający mechanizm działania zarządzeń w konspiracji, poinformował gen. Kopańskiego, gen. Kukiela i prez. Raczkiewicza, że odwołanie tej decyzji jest nierealne; w wypadku odwołania bowiem zamieszanie w dowodzeniu oddziałami mogłoby wywołać nieskoordynowany wybuch walk i w konsekwencji klęskę oddziałów powstańczych”. Należy stwierdzić, iż to naświetlenie gen. Tatara nie było słuszne, gdyż czujność do powstania od 25 lipca 1944 r., o której mowa, została odwołana przez K.G. i powstanie powszechne nie miało miejsca, a mimo to nie było ani „zamieszania w dowodzeniu”, ani „nieskoordynowanego wybuchu walk” na terenach objętych czujnością do powstania powszechnego.

W czasie zbierania materiałów w sprawie pobytu dr. Retingera w kraju w 1944 r. jeden z moich rozmówców, który w swoim czasie był przez dłuższy czas w bliskim kontakcie z gen. Tatarem określił go jako „enkawudzistę” w sensie skłonności policyjnych. Pan K. daje do tego określenia ilustrację. Oto gen. Tatar zarządził dochodzenie w sprawie telegramu płk. Demela wysłanego do kraju, które prowadzili mjr. Utnik, mjr. Krzyżanowski i Pan K. Komisja ta zużyła wiele godzin pracy na zbieranie materiału (str. 248), zmarnowała wiele czasu ludzi normalnie wykonujących swoje zadanie w Oddz. Specjalnym i w Ośrodku Radio w Barnes Lodge i jakież był skutek tego dochodzenia? Oto „akta tej afery... w jednej zalakowanej teczce spoczyły w ka-

sie pancernej mjr. Utnika" (str. 246). Ani płk. Demelowi, ani gen. Sosnkowskiemu, przeciwko któremu te dochodzenia były zamierzone, włos z głowy nie spadł, a czasu zmarnowano i krwi napsuto wiele.

Pan K. sugeruje (str. 248), iż gen. Tatar dowiedział się o telegramie płk. Demela do płk. Iranika jeszcze w kraju. Problem ten badałem dość dokładnie. Osoby dobrze poinformowane, których nazwisk niestety nie mogę wymienić, zdecydowanie twierdzą, iż gen. Tatar dowiedział się o tym dopiero w Londynie. Albo natrafił na jakieś ślady w dokumentach Oddz. Specjalnego, co raczej jest mało prawdopodobne w świetle informacji zawartej w liście Pana K., albo też został poinformowany o tym przez zwolenników podróży dr. Retingera do Polski.

Nie przeczę, iż gen. Tatar mógł opowiadać, iż „telegram ten... płk. Iranek referował... gen. Borowi w obecności gen. Pełczyńskiego, gen. Tatara i płk. Rzepeckiego" (str. 248), ale bardzo wątpię żeby odpowiadało to prawdzie, gdyż według osób bardzo dobrze zorientowanych, których znowuż wymienić nie mogę, ani gen. Tatar ani płk. Rzepecki nie brali udziału w tego rodzaju konferencji. Zresztą skądinąd wiadomo, iż już na przełomie 1943-44 roku gen. Tatar został praktycznie rzecz biorąc wycofany, a przynajmniej poważnie ograniczony w uczestnictwie w pracach K.G., do czego przyczynił się jego memoriał z końca 1943 r. w sprawie ugodowości w stosunku do ZSSR.

Na zakończenie pragnę nadmienić, iż ja również przypuszczałem, iż płk. Demel oprócz szefostwa Oddz. Operacyjnego spełniał jakiś nadzór nad Oddz. Specjalnym, lub był łącznikiem pomiędzy N.W. i Oddz. Spec. (str. 249). Jednak osoby autorytatywne, a nie zawsze przychylne gen. Sosnkowskiemu, zaprzeczają temu i twierdzą, iż w tym okresie N.W. zajmował się osobiście sprawami krajowymi. Wynikałoby z tego, iż kontakty płk. Demela z Oddz. Specjalnym zaistniały na skutek jego własnej inicjatywy i mogły być oparte na jego uprzednim udziale w pracach krajowych.

Pozostaję z szacunkiem,

Z. S. SIEMASZKO



New York, w styczniu 1969 r.

Zaznajomienie się z treścią b. interesującego szkicu historycznego p. Karola Popiela pt. „Wybór Prezydenta I. Mościckiego" (*Zeszyty Historyczne*, Zeszyt 9-ty, r. 1966) nasunęło mi wspomnienie rozmowy, jaka miała miejsce w naszym mieszkaniu warszawskim między marszałkiem M. Ratajem, premierem K. Bartlem i prof. W. Broniewskim na temat okoliczności, w jakich powstała kandydatura I. Mościckiego na Prezydenta R.P.

Prof. I. Mościcki był kolegą prof. W. Broniewskiego z czasów, gdy obaj wykładali na Politechnice Lwowskiej. Pozostawali oni w stałej korespondencji ze sobą. Z końcem maja 1926 r. prof. Broniewski (wówczas minister robót publicznych w gabinecie Bartla) otrzymał list od prof. Mościckiego, w którym pisał on (cytuje z pamięci): „Są chwile w życiu narodu, kiedy trzeba złożyć ofiarę ze swej pracy zawodowej i oddać swą osobę dla sprawy. Wobec tego oświadczam koledze, że stoję do dyspozycji Rządu i że przyjmę stanowisko, na którym mógłbym być użyteczny". List ten prof. Broniewski włożył do kieszeni. Tegoż dnia prem. Bartel skarżył się swemu też bliskiemu

przyjacielowi prof. Broniewskiemu, że są wielkie trudności, w związku z nieprzyjęciem prezydentury przez Marsz. Piłsudskiego, w powzięciu decyzji, kto ma być kandydatem. Prem. Bartel miał się wyrazić ze zgrozą, że Marszałek nalega na kandydaturę Artura Śliwińskiego „co byłoby przecież kompromitacją”. Premier zapytał prof. Broniewskiego kogo by doradzał? Prof. Broniewski sięgnął do kieszeni po swój nieodstępny notesik i razem z notesikiem wyjął list prof. Mościckiego, po czym, spojrzawszy na kopertę, powiedział że właśnie prof. Mościcki ofiarowuje swe usługi. Bartel zapalił się do tej myśli i udał się do Marszałka z propozycją tej kandydatury. Marsz. Piłsudski miał powiedzieć: „Ignas? A to bardzo dobra myśl”.

Tak się narodziła ta kandydatura.

Celina 1^o voto BRONIEWSKA 2^o voto HOLM



Montreal, 17. VI. 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem ciekawe uwagi i uzupełnienia odnośnie „sprawy Retingera” nadesłane przez „Pana K.” (*Zeszyty Historyczne*, Nr 15, str. 243-249).

Zatrzymałem się jednak na zdaniu (str. 247): „ale kod przygotowany na inne okoliczności spowodował pomieszenie nazwisk Mikołajczyka i Mercika (ppłk. Mercik — kierownik placu w Kairze); stąd telegram”... itd.

Z mojej, krótkiej zresztą, kaskiery wojskowej pamiętam iż istniały stanowiska „komendanta placu”. Dziwi mię jednak że „Pan K., b. pracownik Oddziału Specjalnego”, nie pamięta iż ppłk. dypl. W. S. Mercik nie był żadnym „kierownikiem placu” ale Kierownikiem Bazy tegoż Oddziału Specjalnego przez prawie 3 lata (wrzesień 1941 — 15. VIII. 1944) z terenem operacyjnym obejmującym prawie całe Bałkany.

Nie bardzo też jestem pewien jak należy interpretować dalszy ciąg tego samego zdania: „i próbą zaalarmowania jego zastępcy por. Lepiankiewicza o wypróbowanej lojalności”.

Czyżby lojalność ppłk. Mercika nie była „wypróbowana” — i na czym polegało wypróbowanie tej lojalności u Lepiankiewicza?

Z głębokim poważaniem,

A. J. MERCIK, inż.



Chicago, 12 kwietnia 1969.

Szanowny Panie Redaktorze,

W *Zeszytach Historycznych* Nr 15 ukazał się artykuł Dawida Klina pt. „W 20 rocznicę likwidacji P.P.S.”, w którym podano sporo nieścisłości i mylnych informacji. Między innymi:

1) P. D. Klin pisze, że „w grudniu 1947 r. odbył się ostatni Zjazd PPS”

w Wrocławiu. Nie był to Zjazd, tylko XXVII Kongres PPS. I nie był on ostatni, ponieważ ostatni XXVIII Kongres PPS odbył się rok później w Warszawie, dnia 14 grudnia 1948 r.

2) Pisz p. Klin, że do Łodzi „przyjechał sekretarz gen. P.P.S. Osóbka-Morawski”. Otóż Osóbka-Morawski nigdy nie był sekretarzem gen. P.P.S. Pierwszym Sekretarzem CKW PPS był od 1945 r. do 1948 r. J. Cyrankiewicz.

3) Nie istniały w Polsce „Komisje Grubych Trójek”, jak podaje p. Klin. Natomiast istniały różnego szczebla „Komisje Porozumiewawcze PPS-PPR”.

4) Rzeczywiście Henryk Wachowicz opublikował w Łodzi krytyczny „List do Towarzysza Komunisty”, ale autorem listu nie był Wachowicz, tylko Adam Kuryłowicz, który za to odpokutował.

5) D. Klin twierdzi, że czystka w szeregach PPS w związku z łączeniem PPS i PPR objęła pół miliona osób. Według publikacji działaczy z krajowego PPS, jakie ukazały się w 1948 i 1956 r. liczba ta sięgała ok. 150 tys. osób.

6) D. Klin twierdzi, że złe praktyki współpracy PPR z PPS „najbardziej ujawniły się na terenie Łodzi”. Jest to oparte na nieświadomości i gołosłowne.

7) Nie słyszałem w Polsce, aby PPR zarzucała PPS „przygarnianie Volksdeutschów”, raczej vice-versa.

8) D. Klin podaje dwa nazwiska komunistów — W. Gomułkę i M. Moczar — którzy według niego byli głównymi sprawcami likwidacji PPS. To jest napisane pod publiczkę A.D. 1969, ponieważ w 1948 r. Gomułka był już odsuwany od decyzji, a Moczar daleki od roli jaką dziś odgrywa. Wówczas w PPR decydowali J. Berman, B. Bierut i R. Zambrowski. Jako tako zorientowani wiedzą, że sprawami likwidacji PPS kierował w PPR R. Zambrowski.

Dziękuję Panu Redaktorowi za sprostowanie tych nieścisłości.

Z głębokim szacunkiem,

Edward PUACZ

SPIS TREŚCI

<i>Do Czytelników</i>	3
Z. S. Siemaszko: <i>Powstanie Warszawskie — Kontakty z ZSSR i PKWN</i>	5
Anna Cienciąła: <i>Polityka brytyjska wobec odrodzenia Polski, 1914-1918</i>	67

DOKUMENTY

Juliusz Łukasiewicz: <i>Wspomnienia z 1939 roku — Zmiana na stanowisku Prezydenta R.P. (Opracował i opatrzył przypisami Wacław Jędrzejewicz)</i>	95
G. K. Żukow: <i>O Powstaniu Warszawskim i Polsce</i>	130
<i>Lista awansów oficerskich dokonana przez prezydenta A. Zaleskiego w okresie od 1954 do połowy 1969 roku</i> ..	132
(Wyjaśnienie Redakcji na str. 146)	

WSPOMNIENIA I RELACJE

Wiktor T. Drymmer: <i>Pierwsze i ostatnie dni niepodległości Polski — Rok 1918 i 1939</i>	147
Tadeusz Katelbach: <i>„Szlachetny” — Wspomnienia o Adamie Kocu</i>	163
Janusz K. Zawodny: <i>Raport dowódcy plutonu A.K. z Powstania Warszawskiego</i>	176

RECENZJE

Tadeusz Nowacki: <i>O Polsce, Francji i wojnie</i>	191
Piotr Wandycz: <i>Stosunki polsko-sowieckie podczas drugiej wojny światowej</i>	208
Witold Leitgeber: <i>Dwie książki o Dmowskim</i>	212

LISTY I POLEMIKI

Witold Babiński: <i>Pokłosie dyskusji</i>	215
Stefan Korboński: <i>Uwagi do „Najnowszej Historii Politycznej Polski”, tom Trzeci, Wł. Pobóg-Malinowski</i>	227
Stanisław Biegański	231
Z. S. Siemaszko	234
Celina 1° voto Broniewska 2° voto Holm	235
A. J. Mercik	236
Edward Puacz	236

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 29 AOUT 1969
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 3^e trim. 1969

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

KSIĄZKI HISTORYCZNE W „BIBLIOTECE KULTURY”

- Józef Mackiewicz: *Kontra* (7 F)
- Tadeusz Katelbach: *Rok złych wróżb* (8 F)
- Stanisław Kot: *Jerzy Niemirycz* (7 F)
- Paweł Zaremba: *Historia Polski, Tom I* (20 F)
- Józef Czapski: *Na niehumanitarnej ziemi* (wydanie drugie)
(wyczerpane)
- Bernard Singer: *Od Witosza do Stawka* (18 F)
- Milovan Djilas: *Rozmowy ze Stalinem* (wyczerpane)
- Jerzy Mond: *6 Lat temu...* (Kuchy polskiego Października) (wyczerpane)
- Maria Czapska: *Polacy w ZSSR (1939-1942) Antologia* (wyczerpane)
- Witold Jedlicki: *Klub Krzywego Koła* (10 F)
- Stanisław Mackiewicz: *Polityka Becka* (12 F)
- Wincenty Witos: *Moje Wspomnienia, Tomy I/II/III*
(87 F)
- Wiktor Sukiennicki: *Biała Księga* (wyczerpane)
- Gustaw Herling-Grudziński: *Inny świat* (wyczerpane)
- Borys Lewicki: *Terror i rewolucja* (15 F)
- January Grzędziński: *Maj 1926* (9 F)
- Wacław Lédnicki: *Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905* (9 F)
- Wiktor Sukiennicki: *Legenda i rzeczywistość* (9 F)
- Leon Mitkiewicz: *Z gen. Sikorskim na obczyźnie*
(23 F)
- Julian Kulski: *Stefan Starzyński w mojej pamięci*
(12 F)
- Eugenio Reale: *Raporty. Polska 1945-1946* (18,50 F)

17,50 F (dol. 4,-)